

BESTSELLEROWA AUTORKA

NEW YORK TIMES

SHERRYL WOODS

*Emily wraca
do domu*



Sherryl Woods

EMILY WRACA DO DOMU

Tłumaczenie:
Janusz Maćczak

Dedykuję wszystkim, którzy odkryli magię Outer Banks w Karolinie Północnej i mają stamtąd szczęśliwe wspomnienia – w tym także mojej wyjątkowej i licznej rodzinie. Dziękuję Wam za szczęście, które mi dajecie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Telewizor w pokoju hotelowym Emily Castle w Aspen w stanie Kolorado był nastawiony na kanał meteorologiczny. Co chwila podawano uaktualnione informacje o huraganie zmierzającym ku wybrzeżu Karoliny Północnej, czyli tam, gdzie był drugi dom Emily. Jako dziecko spędzała w Karolinie Północnej leniwe, cudowne wakacje. W nadmorskim miasteczku noszącym nazwę Sand Castle Bay, czyli Zatoka Zamku z Piasku, mieszkała jej babcia, która tam doznała pierwszego ataku serca. Jednak Emily mimo tych bolesnych wspomnień, a także wszystkich spraw, które miała na głowie, musiała się tam dostać.

Gdy zadzwoniła komórka, Emily właśnie sprawdzała w laptopie rozkład lotów. Gdy odbierała telefon, jednocześnie kliknęła na połączenia między Atlantą a Raleigh w Karolinie Północnej.

– Już wyruszam – powiedziała do swojej siostry Gabrielli. – Powinam przylecieć do Raleigh jutro wieczorem.

– Nie ma szans – odparła Gabi. – Na całym Wschodnim Wybrzeżu wszystkie loty zostaną odwołane co najmniej na dzień lub dwa. Lepiej poczekać do przyszłego tygodnia i zarezerwuj bilet na poniedziałek, może nawet na wtorek. W ten sposób unikniesz tłoku i zamętu.

– Co u Samantha? – zapytała o ich najstarszą siostrę.

– Wynajęła samochód i jest już w drodze z Nowego Jorku. Przyjedzie tu późnym wieczorem. Mam nadzieję, że zdąży przed burzą. Meteorolodzy przewidują, że w nocy huragan dotrze do wybrzeża. Już teraz wieje silny wiatr i zbliża się front burzowy.

Oczywiście Samantha wygra wyścig z burzą, pomyślała Emily i mimo woli spochmurniała. Znowu odezwał się w niej duch współzawodnictwa. Z dziwnych i nie całkiem jasnych powodów zawsze rywalizowała z najstarszą siostrą. Rozumiała, że między trzema siostrami może dochodzić do rywalizacji, ale dlaczego konkurowała z Samantha, a nie z Gabi? Gabi była energiczną, odnoszącą sukcesy bizneswoman, równie ambitną jak ona.

– Wylecę wieczorem – oznajmiła z determinacją podsycaną wieścią o planach Samantha.
– Jeśli będę musiała przyjechać z Atlanty samochodem, to tak zrobię.

Gabi, zamiast jej to odradzić, skomentowała ze śmiechem:

– Nasza siostrzyczka przewidziała, że tak powiesz. Odkąd w dzieciństwie zaczęłaś pojmować różnicę między wygraną a porażką, nie możesz ścierpieć, jeśli Samantha w czymkolwiek cię przewyższy. A więc dobrze, przyjedź tu, kiedy zdołasz. Tylko nie ryzykuj. Ta burza paskudnie się zapowiada. Jeżeli zbczy choćby odrobinę na zachód, uderzy prosto w Sand Castle Bay. Założę się, że morze znowu zaleje szosę aż do Hatteras, chyba że wyciągnięto wnioski po ostatnim sztormie i solidniej ją naprawiono.

– Jak się ma babcia? – spytała Emily.

Cora Jane Castle miała siedemdziesiąt pięć lat, lecz wciąż mogła imponować energią i siłą. Z determinacją prowadziła założoną przez nieżyjącego już męża restaurację cudownie usytuowaną na samym brzegu oceanu, chociaż nikt z rodziny nie stwarzał najmniejszych choćby złudzeń, że kiedyś przejmie ten biznes. Zdaniem Emily babcia powinna sprzedać lokal i cieszyć się spokojną starością, jednak Cora Jane każdą wzmiankę o tym traktowała jak bluźnierstwo.

– Nie przejmuję się burzą, ale jest wściekła, że tata przyjechał po nią i przywiózł do Raleigh, żeby bezpiecznie przeczekała huragan – oznajmiła Gabi. – Jest u mnie w kuchni. Gotuje i mamrocze pod nosem najgorsze przekleństwa. Nie miałam pojęcia, że w ogóle je zna. Myślę, że właśnie dlatego ojciec tylko podrzucił ją tutaj i zaraz odjechał. Wolał nie być w pobliżu, kiedy

nasza babcia dostanie w ręce kuchenne noże.

– Albo może nie wiedział, co jej powiedzieć. To do niego podobne, nieprawdaż? – rzekła Emily z nutą goryczy.

Sam, ich ojciec, w najlepszych chwilach był zapiekłym mrukiem, a w najgorszych po prostu się ulatniał. Zazwyczaj potrafiła się z tym pogodzić, niekiedy jednak odzywały się zadawnione urazy.

– Ma swoją pracę. – Gabi jak zawsze natychmiast stanęła w jego obronie. – Ważną pracę. Czy wiesz, jaki wielki wpływ te badania biomedyczne prowadzone w jego firmie mogą wywrzeć na życie ludzi?

– Ciekawe, jak często mówił to mamie, kiedy wychodził z domu i zostawiał na jej głowie trzy temperamentne córeczki.

– Tak, to był jego stały refren. – Tym razem Gabi nie postawiła kontry. – No cóż, jesteśmy już dorosłe i musimy pogodzić się z tym, że nie był na tyłu szkolnych zabawach, recitalach i meczach piłkarskich.

– I to mówi kobieta nie za bardzo przystosowana do życia, która stara się ze wszystkich sił iść w jego ślady – zakpiła Emily. – Wiesz doskonale, że wcale nie jesteś lepsza od niego, Gabriello. Owszem, nie jesteś naukowcem jak on, ale pracoholiczką jak najbardziej, dlatego reagujesz nerwowo, kiedy go krytykuję. – Zapadła martwa cisza. – Gabi, tylko żartowałam – powiedziała Emily przeproszającym tonem, świadoma, że posunęła się za daleko. – Naprawdę. Wiesz, jak bardzo jesteśmy dumni z twoich osiągnięć. Należysz do ścisłego kierownictwa jednej z najlepiej prosperujących firm biomedycznych w Karolinie Północnej, a może nawet w całym kraju.

– Wiem. Po prostu trafiłaś w czułe miejsce, to wszystko – rzekła Gabi i dodała energicznie: – Zawiadom mnie, kiedy przylatujesz, to odbiorę cię z lotniska.

Zanim Emily zdążyła raz jeszcze przeprosić za niepotrzebną i nietaktowną uwagę, siostra się rozłączyła. Nie trzasnęła słuchawką, jak uczyniłaby porywca Emily, tylko cicho ją odłożyła. Lecz to było o wiele gorsze.

Boone Dorsett wysłuchał w życiu wielu ostrzeżeń o huraganach i nieraz przeżył ich uderzenia w wybrzeże, nic więc dziwnego, że przez lata wypraktykował najlepszy system zabezpieczania okien i drzwi swojego domu, jednak gdy dochodziło do kataklizmu, rezultat i tak zależał od Matki Natury.

W dzieciństwie Boone bał się gwałtownych burz, lecz tak do końca nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie spustoszenia i nieszczęścia ze sobą niosą. Obecnie, gdy miał syna, dom i świetnie prosperującą restaurację, wiedział już doskonale, ile można stracić wskutek wichrów, niszczycielskich spiętrzonych sztormowych fal i powodzi. Przecież wiele razy oglądał zalane szosy, zwalone domy, martwych ludzi.

Na szczęście ta burza w ostatniej chwili skręciła na wschód, więc zawadziła o nich tylko obrzeżem. Owszem, spowodowała mnóstwo szkód, jednak jak dotąd nie dostrzegł takich zniszczeń, jakich był świadkiem w przeszłości. Woda częściowo zalała jego restaurację na nabrzeżu, a wiatr zerwał kilka gontów z dachu domu, lecz po dokonaniu inspekcji swojej nieruchomości uspokoił się, natomiast nie na żarty zaniepokoił go stan rodzinnego lokalu Cory Jane.

Restauracja Castle's by the Sea odgrywała w jego życiu ważną rolę, była czymś stałym i oczywistym, podobnie jak jej właścicielka. To Cora Jane zainspirowała go, by zajął się zawodowo tą dziedziną, ale nie po to, by ślepo naśladować sukces Castle's, lecz po to, by stworzyć własny lokal z niepowtarzalną, miłą atmosferą. Był też wdzięczny Corze Jane za to, że w przeciwieństwie do jego zaburzonej rodziny pomogła mu uwierzyć w siebie.

Najważniejszą przyczyną sukcesu restauracji Castle's, oczywiście oprócz lokalizacji na samym brzegu oceanu, smacznego jedzenia i przyjemnej obsługi, było bezgraniczne oddanie, z jakim traktowała ją Cora Jane. Tuż po burzy kilkakrotnie dzwoniła do Boone'a, dopytując się, czy wolno mu już wrócić do Sand Castle Bay. Gdy tylko cofnięto rozkaz ewakuacji, przejechał przez most ze stałego lądu, by obejrzeć obie posiadłości.

Stojąc pośrodku wilgotnej i zawałonej śmieciami sali jadalnej Castle's, zadzwonił do Cory Jane, by przekazać raport o szkodach, którego z niepokojem wyczekiwała.

– Jak bardzo źle to wygląda? – spytała bez żadnych wstępów. – Tylko mów prawdę, Boone, nie owijaj w bawełnę.

– Mogło być gorzej – odrzekł. – Trochę zalało podłogę, ale nie bardziej niż u mnie. Z tym łatwo...

– Wstyd mi za siebie – wpadła mu w słowo. – Ani razu nawet nie zapytałam, jak twoja restauracja przetrwała burzę. Mówisz, że tylko trochę zalało?

– Tak, to najpoważniejsza ze szkód. Moi pracownicy już zabrali się do sprzątnięcia. Wiedzą, co robić. Jeśli chodzi o mój dom, wszystko w porządku. Z twoim też. Mnóstwo połamanych konarów na podwórku, kilka zerwanych gontów, lecz poza tym nic się nie stało.

– Dzięki Bogu. A teraz dokończ relację o Castle's.

– Wiatr zerwał parę okiennic burzowych i stłukł szyby. Będziesz musiała wymienić kilka nasiąkniętych wodą stolików i krzeseł, zabezpieczyć wszystko przed pleśnią i pomalować, ale w sumie mogło być o wiele gorzej.

– Taras?

– Nadal stoi. Na moje oko wygląda solidnie, ale każę go sprawdzić.

– A dach?

Boone z sykiem wciągnął powietrze. Nie cierpiał przynosić złych wieści, toteż celowo tę zostawił na koniec:

– No cóż, nie będę cię okłamywać. Dach wygląda kiepsko. Kiedy wiatr dobierze się do kilku gontów, wiesz, co potem się dzieje.

– Wiem aż za dobrze – odrzekła ze stoickim spokojem. – Więc mów, jak bardzo jest źle. Całkiem tragicznie czy tak, jak to się dzieje przy kilku zerwanych dachówkach?

– Mogę ściągnąć Tommy'ego Cahilla, żeby dokładnie to sprawdził, ale byłoby lepiej, gdybyś sama nadzorowała poburzowy remont. Mam do niego zadzwonić? Jest mi winien przysługę. Przypuszczam, że się tu zjawi jeszcze dziś. Mogę też zatelefonować do twojej firmy ubezpieczeniowej i sprowadzić ekipę sprzątaczy.

– Będę ci bardzo zobowiązana, jeśli wezwiesz Tommy'ego, ale sama zadzwonię do ubezpieczalni. Nie ma też potrzeby wynajmować ekipy do sprzątnięcia – odrzekła Cora Jane. – Przyjadę jutro z samego rana z dziewczętami. Z ich pomocą migiem doprowadzimy lokal do porządku.

Boone'owi zamarło serce. „Dziewczęta” to niewątpliwie wnuczki Cory Jane, w tym ta, która przed dziesięciu laty zerwała z nim i wyjechała, by znaleźć lepsze życie niż to, które, jak sądziła, mógłby jej zaoferować.

– Także z Emily? – Żywił nikłą nadzieję, że nie odważy się wrócić tu i spojrzeć mu w twarz. Zarazem wystawiał na próbę swoje przeświadczenie, że już dawno wyrzucił ją z pamięci i z...

– Naturalnie – potwierdziła Cora Jane, po czym spytała aż za ostrożnie: – Czy to ci przeszkadza, Boone?

– Oczywiście, że nie. Mój związek z Emily to już przeszłość. – I dodał z naciskiem: – Odległa przeszłość.

– Jesteś pewien?
– Pogodziłem się z naszym rozstaniem i ożeniłem się z inną, nieprawdaż? – odparł obronnym tonem.
– Tak wcześnie straciłeś Jenny, o wiele za wcześnie.
Cora Jane mimowolnie powiedziała to takim tonem, jakby trzeba mu było przypominać o śmierci żony, która zmarła zaledwie przed rokiem.
– Mam syna – odparł. – Mam o kogo się troszczyć. B.J. jest całym moim życiem.
– Wiem, że poświęcasz się dla tego chłopca, lecz potrzebujesz czegoś więcej – stwierdziła stanowczo. – Zaslugujesz na to, by wieść pełne i szczęśliwe życie.
– Być może pewnego dnia znajdę takie szczęście, o jakim mówisz, ale nie szukam go i jestem cholernie pewien, że nie będzie to szczęście z kobietą, która uważa, że nigdy niczego nie osiągnę w mym życiu.
Zaskoczona Cora Jane najpierw westchnęła, nim oznajmiła:
– Boone, to nie było tak. Emily nigdy cię nie osądzała ani nie uważała za nieudacznika. Po prostu żyła z głową w chmurach i miała piękne marzenia. Chciała wyjechać stąd, by się sprawdzić. Przekonać się, ile zdoła osiągnąć.
– To twój pogląd. Ja widziałem to inaczej. Ale może lepiej nie rozmawiajmy o Emily. Przecież właśnie dzięki temu, że nigdy nie poruszaliśmy tego tematu, wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Oczywiście wiem doskonale, że kochasz swoją wnuczkę i zawsze stajesz w jej obronie, jak to w rodzinie.
– Ty też jesteś dla mnie członkiem rodziny – oświadczyła z przekonaniem – Albo przynajmniej kimś równie bliskim.
– Zawsze tak się czułem, to twoja zasługa – odparł z uśmiechem. – Ale teraz pozwól, że podzwonię tu i tam i sprawdzę, co można zrobić, żeby choć wstępnie ogarnąć twój lokal, nim tu się zjawisz. Wiem, że będziesz chciała uruchomić ekspres do kawy i otworzyć restaurację, gdy tylko włączą prąd. Ale ostrzegam, że to może potrwać jeszcze parę dni. Pomyśl, czy nie lepiej, gdybyś poczekała u Gabi, aż naprawią trację elektryczną.
– Muszę tam przyjechać – odparła twardo. – Siedzeniem na czterech literach i zamartwianiem się niczego nie osiągnę. Przypuszczam, że możemy wykorzystać generator, który zainstalowałeś po poprzedniej burzy.
– Upewnię się, czy działa. Sprawdzę też lodówki oraz chłodzię i zobaczę, czy produkty się nie rozmroziły. Chcesz, żebym zrobił coś jeszcze, zanim przyjedziesz?
– Jeżeli Tommy rzetelnie oceni stan dachu, powiedz mu, żeby rozpoczął naprawę, dobrze?
– Masz moje słowo, że zrobi to uczciwie – zapewnił. – I odłoży wszystkie inne swoje zobowiązania, żeby zająć się twoją restauracją. Jak powiedziałem, jest mi winien przysługę.
– Zatem do zobaczenia jutro, Boone. I dziękuję, że sprawdziłeś szkody u mnie.
– Tak się robi w rodzinie. – Nauczył się tego od Cory Jane, a nie od swoich rodziców.
Śpieszenie z pomocą absolutnie nie leżało w ich naturze.
Rozłączył się i pomyślał jakby wbrew swojej woli, czy kiedykolwiek przestanie żałować, że naprawdę nie wszedł do rodziny Cory Jane.
Dotarcie z przesiadkami z Kolorado do Karoliny Północnej zajęło Emily dwa frustrujące dni. Bardziej niż marnowanie czasu na lotniskach irytowała ją myśl, że kiedy w końcu wyląduje w Raleigh w bezchmurny dzień, tak różny od paskudnej aury, która panowała w całym stanie dwa dni wcześniej, Gabi powie triumfująco:
– A nie mówiłam?
Jednak gdy wyszła z hali lotniska, czekała na nią Samantha, która mocno ją uściskała na

powitanie.

Chociaż prawie całą twarz starszej siostry zasłaniały olbrzymie okulary przeciwsłoneczne, a włosy z eleganckimi pasemkami były związane niedbale w koński ogon, i tak Samantha nie zdołała ukryć, że wygląda jak osoba sławna. Emily zawsze zadziwiało, że siostra nawet w spranych dżinsach i podkoszulku wygląda jak modelka z okładki ilustrowanego magazynu. Po prostu miała wygląd celebrytki, nawet jeśli nie zrobiła aż tak wielkiej aktorskiej kariery, jak zamierzała.

– Gdzie Gabi? – spytała Emily, rozglądając się wokół.

– Możesz zgadywać trzy razy.

– Babcia uparła się, że wróci do Sand Castle Bay – powiedziała bez wahania Emily.

– Brawo, od razu zgadłaś. Gdy tylko zezwolono mieszkańcom na powrót, babcia natychmiast się spakowała. Gabi przetrzymała ją jeszcze jeden dzień, a potem oznajmiła twardo, że skoro ma do czynienia z upartą oślicą, to przynajmniej ta oślica nie pojedzie sama. Wyjechały dziś o świcie, tak więc mnie przypadła rola twojego szofera.

– Czy w ogóle pamiętasz jeszcze, jak się prowadzi samochód? – sceptycznie rzuciła Emily. – Od tak dawna mieszkasz w Nowym Jorku.

Samantha tylko uniosła brwi, dając siostrze do zrozumienia, co myśli o jej poczuciu humoru. To jedna z atrakcji wynikająca z tego, że ma się w rodzinie aktorkę. Samantha potrafiła wyrazić więcej samym spojrzeniem niż większość ludzi długą przemową.

– Nie zaczynaj ze mną! – postawiła się ostro. – Przecież przyjechałam do Sand Castle Bay, prawda?

Emily wskazała głową pojazd, do którego podchodziły.

– Czy to ten sam samochód, którym przyjechałaś z Nowego Jorku? A może tamten rozbiłaś i musiałaś wynająć nowy?

– To nie jest zabawne! – Samantha rzuciła okiem na małą walizkę na kółkach ciągniętą przez siostrę. – Tylko tyle? To cały twój bagaż?

– Nauczyłam się podróżować z niewielkim bagażem. – Emily wzruszyła ramionami. – Pracowałam w Aspen, gdy usłyszałam o burzy. Nie miałam czasu wrócić do Los Angeles i zabrać więcej rzeczy.

– Masz w tej walizce jakieś łachy, w których będziesz mogła szorować podłogi? – spytała z powątpiewaniem Samantha. – Zapowiada się ciekawy widok. Emily Castle sprząta zdewastowaną knajpę w modnych szpilkach. Są od Louboutina, tak? Zawsze gustowałaś w tym, co najdroższe.

Emily oblała się rumieńcem, po czym odparła obronnym tonem:

– W mojej pracy stykam się z ludźmi, którzy przywiązują obsesyjną wagę do wyglądu i do najmodniejszych strojów. Ale bądź pewna, że potrafię ciężko pracować przy remoncie babcinej restauracji czy jej domu, jeśli będzie taka potrzeba – Westchnęła. – Ale masz rację, nie mam ciuchów do takiej roboty. Poleciałam do Kolorado na krótko, żeby spotkać się z nowym klientem, ale co za problem? Kupię szoty, T-shirty, adidas i po kłopotcie. – Zlustrowała siostrę wzrokiem. – Ale co z tobą? Zawsze wyglądasz jak z żurnala, a tu proszę, sprane dżinsy i... – Urwała, szeroko otwierając oczy. – Czy to stara koszulka piłkarska Ethana Cole'a?

– Była w pudle na strychu Gabi. – Samantha aż poczerwieniała ze złości. – Chwyciłam pierwszą z brzegu, byle w moim rozmiarze.

– To jest twój rozmiar? Co najmniej sześć numerów za duży. – Emily zaczynała się świetnie bawić. – Wyglądasz jak czternastolatka, która bez pamięci zadurzyła się w kapitanie szkolnej drużyny futbolowej. – Uśmiechnęła się szeroko. – Och, czekaj, to byłaś ty, prawda? Siedziałaś na odkrytej trybunie i wpatrywałaś się w niego z pełnym tęsknoty zachwytem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli dalej będziesz drążyć ten temat, nie dojedziesz żywa do Sand Castle Bay? – rzuciła cierpko Samantha. – Och, nie dotrzesz tam nawet jako truchło. Zboczę gdzieś z trasy i wyrzucę twoje zwłoki sępom na przekąskę.

– Nieładnie tak mówić do młodszej siostrzyczki – zripostowała Emily. – Zawsze przysięgałaś, że mnie kochasz, nawet kiedy ostro ci zaszłam za skórę.

– Wtedy cię kochałam – przyznała z uśmiechem Samantha. – Kto mógłby się oprzeć takiemu milutkiemu pyzatomu szkrabowi? – Wzruszyła ramionami. – Ale już tak bardzo cię nie kocham.

Przekomarzały się jeszcze jakiś czas, jadąc na wschód, aż w pewnym momencie Emily spoważniała.

– Czy wiadomo, jakie szkody burza wyrządziła w restauracji? – spytała. – Co zastanie babcia, kiedy tam wejdzie?

– Boone poinformował ją, że lokal wciąż stoi, jest tylko zalany wodą, więc trzeba go gruntownie wysprzątać, a także wyremontować albo wymienić dach.

– Boone?! – Emily na moment zamarło serce. – Boone Dorsett? O nim mówisz!? Co on ma z tym wspólnego?

– On i Cora bardzo się zaprzyjaźnili. – Samantha współczująco spojrzała na siostrę. – Nie wiedziałaś o tym?

– Skąd miałabym wiedzieć? Nikt mi o niczym nie mówi. – A przynajmniej o niczym istotnym, takim jak fakt, że zmora jej życia, Boone Dorsett, i jej babcia są przyjaciółmi.

Och, babcia zawsze miała słabość do Boone'a. Polubiła go od chwili, gdy podczas wakacji zaczął chodzić z Emily, kiedy skończyli czternaście lat. Emily zakochała się w złym chłopaku, który wciąż pakował się w kłopoty, lecz Cora Jane widziała nie groźnego łobuza, który rośnie na przestępcę, ale małego Boone'a, który zbuntował się przeciwko rodzicom. Rozumiała ten bunt, bo Dorsettowie w ogóle się nim nie interesowali, a przy tym dostrzegła w chłopcu ukryte zalety i sobie tylko znanymi sposobami wydobyła je na światło dzienne. Och, sposoby nie były wcale tajemne: empatia, mądrość, serce, tak się nazywają.

A jednak kiedy odeszłam od Boone'a, czy babcia też nie powinna zerwać z nim kontaktów choćby z samej rodzinnej solidarności? – pomyślała Emily.

Lecz już w chwili, gdy sformułowała tę myśl, pojęła, że to było niemożliwe. Absolutnie nie w stylu babci! Cora Jane za nic by nie porzuciła Boone'a, jak to uczyniła wnuczka. Chociaż nigdy nie powiedziała tego wprost, Emily wiedziała, że babcia surowo osądziła jej postępek. Przecież jej ukochana wnuczka uznała, że kariera zawodowa jest ważniejsza od mężczyzny, którego, jak wszyscy wiedzieli, darzyła prawdziwym uczuciem. Nie tylko tak uznała, ale i wprowadziła w czyn.

– O co chodzi Boone'owi? – podejrzliwie spytała Emily.

– O co mu chodzi? – powtórzyła zdumiona Samantha. – Nie sądzę, by czegokolwiek oczekiwał. Cora Jane mówi, że bardzo jej pomaga przy prowadzeniu restauracji. Tylko tyle wiem.

– Skoro Boone jest aż tak uczynny, z pewnością chce czegoś w zamian – odparła z niezłomnym przekonaniem. Wiedziała przecież, że nic robił ot tak, bo życie w ten sposób się toczy, tylko zawsze dążył do konkretnego celu. W każdym razie tak go postrzegala. Kiedyś pragnął zdobyć ją, a gdy mu oznajmiła, że potrzebuje czasu, by trochę poznać świat, pozwolił jej odejść i po niedługim czasie ożenił się z Jenny Farmer. Innymi słowy, wykreślił z harmonogramu niejaką Emily Castle, bo przestała mu pasować do życiowego planu, i wyznaczył sobie nowy cel. Ostatnia informacja, która do niej dotarła, głosiła, że urodził się im synek. To tyle w kwestii dozgonnej miłości, którą Boone tak żarliwie deklarował. Owszem, w jakimś sensie odeszła od

niego, lecz to on dopuścił się zdrady, której tak naprawdę nigdy nie przeboleła.

– Przypuszczalnie zależy mu na restauracji Castle's by the Sea – rzekła cynicznie.

W najbardziej ponurym okresie swego życia nieraz rozważała tę myśl, wyobrażała sobie, że Boone zabiegał o nią powodowany ukrytym motywem. Jak inaczej wyjaśnić jego błyskawiczny ślub z inną kobietą po odejściu Emily? Prawdziwa miłość z pewnością nie może być tak kapryśna. Zapewne miał nadzieję, że ten huragan ostatecznie przeważy szalę i skłoni Corę Jane do sprzedania mu restauracji, która już tylko dzięki temu, że była położona na samym wybrzeżu, zapewniała dobre zyski.

Samantha zerknęła na nią kpiąco.

– Przecież wiesz, że Boone ma już trzy świetnie prosperujące lokale, w których serwuje się owoce morza, prawda?

– Trzy? – powtórzyła zaskoczona Emily.

– A tak, aż trzy. Najpierw otworzył Boone's Harbour nad zatoką. Teraz ma drugą w Norfolk, a trzecią w Charlotte. O ile wiem, zatrudnia zastępcę, który wynajduje lokalizacje i rozkręca nowe restauracje, ale to Boone kieruje wszystkim. Babcia mówi, że jego kolejne lokale otrzymują znakomite recenzje. Zebrała ich całą kolekcję. Dziwię się, że nigdy ci żadnej nie przysłała.

– Pewnie uznała, że mnie nie zainteresują.

Emily była dziwnie przybita nowinami dotyczącymi Boone'a. Pragnęła myśleć o nim jak najgorzej, a nawet tego potrzebowała. Drażniło ją poczucie, że nie doceniła jego ambicji, wściekała się na myśl, że być może popełniła okropny błąd, tak pochopnie go porzucając. A przecież wbrew jej naturze było użalanie się nad czymś poniewczasie. Więc skąd to przygnębienie?

Siostra przyjrzała się jej z wyraźnym zakłopotaniem.

– Sądziłam, że już dawno o nim zapomniałaś. Przecież to ty z nim zerwałaś, a nie on z tobą, prawda? Zawsze uważałam, że związał się z Jenny, by się pocieszyć po tym, jak odeszłaś od niego.

– Czy o nim zapomniałam? – Emily parsknęła z oburzeniem. – Oczywiście, że tak. Nie myślałam o nim ani razu, odkąd wyjechałam stąd przed dziesięcioma laty. – Jednak sumienie krzyczało głośno, że to wierutne kłamstwo.

– Dlaczego więc jesteś do niego tak bardzo uprzedzona?

– Po prostu nie chcę, żeby obłowił się kosztem naszej babci, to wszystko. Cora Jane jest zbyt ufna, przez co może ucierpieć.

– Cora Jane? – Samantha roześmiała się. – Chyba masz na myśli jakąś inną babcie, bo nasza jest wyjątkowo bystra i czujna w interesach, a jej sądy o ludziach są ostre jak brzytwa.

– Mówię tylko, że nie jest odporna na urok kogoś takiego jak Boone – rzuciła z irytacją Emily. – Ale już dość, zostawmy ten temat. Przyprawia mnie o ból głowy. – Rozejrzała się wokół i sposepniała. Znajdowały się na zatłoczonym parkingu taniego domu towarowego. – Dlaczego tu wjeżdżasz?

– Żeby kupić nowiutki mundurek dla panny sprzątaczk, która będzie walczyć ze szkodami po huraganie. – I dodała wesoło: – Nie zapomnimy też o japonkach i tenisówkach.

Emily spojrzała na nią skonsternowana. Owszem, miała japonki, ale kupiła je w modnym salonie obuwniczym na Rodeo Drive, gdzie nie zaopatrują się panny sprzątaczk.

– Dobrze – odparła kwaśno. – Ale ty i Gabi lepiej zapamiętajcie, że nie będę myła okien.

– A po chwili wahania dorzuciła: – Ani podłóg.

Gdy szły przez tłoczny parking, Samantha objęła ją ramieniem.

– Świetnie, Kopciuszk. Zostawimy dla ciebie tłuste płyty kuchenne. Szorowanie ich to

wielka frajda.

Emily spiorunowała ją wzrokiem. Zapowiadały się długie i trudne dwa tygodnie, zwłaszcza jeśli Boone będzie się jej plątał pod nogami.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Tatusiu, czy pomożemy pani Corze Jane? – zapytał B.J. z tak podekscytowaną miną, jakby szli do cyrku.

– Jeśli nam pozwoli – odpowiedział Boone ośmioletniemu synkowi.

Doskonale wiedział, że Cora Jane nigdy nie prosi o pomoc i niezbyt chętnie ją przyjmuje. Musiał wykazywać się ogromną przebiegłością, by dbać o nią i jej restaurację.

– Myślisz, że usmaży dla mnie naleśniki w kształcie Myszki Miki? – spytał B.J. – Najlepsze są te małe, z których robi uszy. – Po czym dodał z pewnym poczuciem winy: – Jej naleśniki są smaczniejsze niż Jerry’ego, ale nie mów mu tego, bo będzie mu przykro.

Boone roześmiał się, bo nie było tajemnicą, że Cora Jane i jej kucharz zajadłe ze sobą rywalizują, po czym odparł:

– Wątpię, czy Cora Jane otworzy kuchnię. Woda po sztormie dopiero niedawno się cofnęła. Wiesz, jaki bałagan pozostawiła u nas. Restauracja Castle’s nie wyglądała wiele lepiej, kiedy wczoraj ją oglądałem. – Wiedział też jednak, że Cora Jane lubi zawsze panować nad sytuacją. Owszem, huragan zepchnął ją z ustalonego kursu, ale tylko na moment. Już jutro, nawet jeśli jeszcze nie uruchomi pieca, będzie przyrządzała na gazowym grillu wszystkie dania, jakie tylko zdoła. Spojrzał na synka i dodał: – Nie prosz jej o naleśniki, dobrze? Najpierw musimy zorientować się w sytuacji. Mamy jej pomóc, a nie przysparzać pracy.

– Ale ona zawsze mówi, że usmażenie dla mnie tych wyjątkowych naleśników to żadna praca – z powagą odparł B.J. – Mówi, że robi to z miłości.

Boone zaśmiał się cicho. Taka już była Cora Jane, to były typowe dla niej słowa, które płynęły z głębi serca. Zawsze też zapewniała, że B.J. nie sprawia jej żadnego kłopotu, choć rodzice Boone’a uważali, że chłopiec jest wielkim utrapieniem. Wiedział, że gdyby nie Cora Jane i praca, którą mu kiedyś zaoferowała, by zajął się czymś pożytecznym i przestał co rusz wpadać w kłopoty, jego życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Stał na skraju równi pochyłej, która wiodła w przepaść, jednak nie stoczył się, tylko został szanowanym biznesmenem, a zawdzięczał to Corze Jane. I uważał się za szczęściarza, że nie usunęła go ze swego życia, kiedy został porzucony przez Emily. A przecież z powodu bezwzględnej lojalności panującej w rodzinie Castle’ów, łatwo mogło się tak stać.

Nawet jeśli wysłuchiwanie tego, jak wychwała swoje trzy wnuczki – w tym kobietę będącą miłością jego życia – sprawiało mu ból, była to cena, którą chętnie płacił za to, że współczująca i obiektywna w ocenach Cora Jane służyła mu za moralny kompas, którego niewątpliwie potrzebował.

Gdy tylko zaparkował przed restauracją Castle’s, B.J. wyskoczył z samochodu i puścił się biegiem.

– Chwileczkę! – Zaczekał, aż synek zahamował z poślizgiem i odwrócił się ku niemu. Wtedy podszedł do chłopca, położył mu dłoń na ramieniu i napomniął: – Przecież już ci mówiłem, żebyś był bardzo ostrożny, prawda? Rozejrzyj się. Wszędzie leżą deski z wystającymi gwoździami i wala się mnóstwo odłamków szkła. Nie gnaj tak i uważaj.

B.J. odpowiedział mu szelmowskim uśmiechem, który tak bardzo przypominał Boone’owi Jenny, że przypawiło go to o bolesny skurcz serca. Jenny była najbardziej uroczą kobietą na świecie, a jej śmierć wskutek całkowicie odpornej na antybiotyki infekcji zdruzgotała i jego, i synka.

B.J. dzięki typowej dla dzieci żywotności dość szybko doszedł do siebie po tragedii, ale

Boone nie sądził, by sam kiedykolwiek przestał opłakiwać utratę żony. Zdawał sobie sprawę, że jego żal jest przesycony poczuciem winy, ponieważ nigdy nie kochał Jenny nawet w połowie tak mocno, jak ona jego. Nie potrafił, gdyż w jego sercu wciąż była Emily Castle. Jednakże bez względu na swoje uczucia uważał, że uczynił dla Jenny wszystko, co w jego mocy. Nigdy niczego jej nie brakowało. Był dobrym mężem i oddanym ojcem ich dziecka. Niemniej czasami późno w nocy nachodziły go wątpliwości, czy to wystarczało. Jego rozterkę potęgował fakt, że rodzice Jenny obwiniali go o wszystko, co możliwe – od zrujnowania życia ich córce po przyczynienie się do jej śmierci. Wiedział, że szukają jakiegokolwiek pretekstu, by odebrać mu synka. Po moim trupie! – pomyślał zawzięcie.

Zaś co do reszty, no cóż, to już miniona i zapomniana przeszłość, powiedział sobie. Odetchnął głęboko i podążył za synkiem. Uprzedzony przez Corę Jane, że wszystkie trzy wnuczki przyjechały do rodzinnego miasteczka, aby pomóc jej w sprzątanii i usuwaniu szkód po burzy, przygotował się na pierwsze po tylu latach spotkanie z Emilią.

Jednak w spustoszonej przez wodę restauracji zobaczył tylko Gabriellę. Podtrzymała drabinę tak mocno, że zbieleły jej kostki palców, i spoglądała z ogromnym niepokojem na Corę Jane, która chwiejnie stała na najwyższym szczeblu.

– Cora Jane Castle, co ty wyprawiasz? – Boone objął ją w pasie, zdjął z drabiny i postawił na podłodze.

– A co ty wyprawiasz?! – W jej brązowych oczach błysnęło oburzenie, które jeszcze wzrosło, gdy Boone mrugnął do niekryjącej ulgi Gabi.

– Ratuję cię przed złamaniem biodra – odparł surowym tonem. – Czy nie powiedziałem ci już dawno temu, że zajmę się naprawą wszystkich lamp, ilekroć będzie trzeba, albo poproszę o to Jerry'ego lub twojego majstra złotą rączkę?

– Ale Jerry'ego tu nie ma, a majstra nigdzie nie można znaleźć – zripostowała. – I odkąd to potrzebuję cię do wkręcenia kilku żarówek? – Ujęła się pod boki i uśmiechnęła pogardliwie spojrzeć na Boone'a z góry, zważywszy jednak na różnicę wzrostu, nie wypadło to zbyt przekonująco.

– Mogłabyś przynajmniej pozwolić, żeby zrobiła to Gabi – powiedział.

Na tę uwagę stłumiła uśmiech, unikając wzroku wnuczki.

– Nasza mała Gabi ma lęk wysokości – wyjawiała teatralnym szeptem, jakby zdradzała wstydlivy sekret. – Ledwie weszła na drugi szczebel, a już była bliska omdlenia.

– To prawda – przyznała zakłopotana Gabriella. – Głupio mi z tego powodu, zwłaszcza że babcia wdrapała się na sam szczyt drabiny.

Na szczęście w tym momencie B.J. pociągnął Corę Jane za rękaw i spytał:

– To znaczy, że włączyli już prąd, czy tak?

– Tak, pół godziny temu. – Czule zmierzwiła chłopcu włosy. – Wiem, dlaczego pytasz. Liczysz na naleśniki, prawda?

– Aha. – Oczy B.J. rozbliły się. – Ale tata powiedział, żeby nie prosić o nie, bo przyjechaliśmy pomóc.

Cora Jane przewróciła oczami.

– No cóż, ponieważ twój tata, jak rozumiem, zamierza przejąć najbardziej niebezpieczne zadania, to mogę usmażyć kilka naleśników dla mojego ulubionego klienta. Pomożesz mi?

– Pewnie. Wyrobię ciasto, jak pokazała mi pani ostatnim razem. – Uradowany B.J. podreptał za nią do kuchni.

Boone spoglądał za nimi, potrząsając głową.

– Nie wiem, które z nich dwojga pierwsze przyprawi mnie o atak serca, ale najprawdopodobniej będzie to twoja babcia.

– Ona działa tak na nas wszystkich – skomentowała rozbawiona Gabi.
– Mówiła, że ty i twoje siostry przyjechałyście do domu, żeby pomóc uruchomić restaurację. – Miał nadzieję, że powiedział to beztróskim tonem, a nie z paniką, którą czuł na myśl o spotkaniu z Emily.

Gabriella rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Przed chwilą dzwoniła Samantha. Samolot Emily wylądował mniej więcej przed godziną. Wstąpiły po drodze do domu towarowego, żeby kupić dla niej trochę ubrań. Em była w Aspen, kiedy do niej zatelefonowałam, i stroje, które ma ze sobą, nie są odpowiednie przy szorowaniu podłóg.

– Hm, w Aspen... – mruknął Boone. – Wiele obecnie podróżuje, co?

Gabi skinęła głową.

– Tak, jest bardzo zajęta, jej kariera nabrała rozpędu, od kiedy w ilustrowanym magazynie zamieszczono zdjęcia mieszkania, które przeprojektowała dla jakiejś aktorki. Teraz pracuje nad renowacjami domów celebrytów w Beverly Hills i Malibu. W zeszłym roku odnowiła prestiżową rezydencję we Włoszech, a do Aspen pojechała obejrzeć hotel znajomego jednej z jej stałych klientek.

– To brzmi bardzo wytwornie i światowo – rzucił Boone, czując mdlące ssanie w żołądku. Czyż nie tego zawsze pragnęła Emily? Światowego życia w kręgu sławnych ludzi... Niektórzy z dawnych przyjaciół zarzucali jej, że jest płytką i powierzchowną, lecz on wiedział lepiej. Po prostu usiłowała wypełnić pustkę w duszy tym wszystkim, czego, jak sądziła, brakowało w jej zwyczajnym życiu w Karolinie Północnej.

Zastanawiał się, czy Emily wciąż uważa ten wielki świat za fascynujący i czy któryś z tych celebrytów jest dla niej bardziej przyjacielem niż klientem. Już dawno temu zrozumiał, że lepiej mieć kilka osób, na których można polegać, niż tysiąc znajomych. Ludzie, którzy wspierali go podczas choroby Jenny i po jej śmierci, nauczyli go prawdziwego znaczenia słowa „przyjaźń”.

– Pójdę zajrzeć do babci. – Gabi ruszyła do kuchni, ale zawróciła i powiedziała z powagą:
– Przykro mi, Boone.

– Z jakiego powodu?

– Och, przecież wiesz. Emily cię zraniła, choć nigdy tego nie chciała. Po prostu pragnęła wyjechać, żeby się sprawdzić i przeżyć coś nowego. Myślę, że zamierzała wrócić, ale ożeniłeś się z Jenny, a potem... no cóż, sam wiesz, co się później wydarzyło.

Boone skinął głową. Doceniał współczucie Gabrielli, lecz chciał ją przekonać, że nie musi się o niego martwić.

– Gabi, szybko pogodziłem się z jej decyzją, bo to było jedyne rozsądne wyjście. W przeciwieństwie do ciebie nie sądzę, by Emily kiedykolwiek zamierzała wrócić, więc rozpocząłem nowe życie. Koniec, kropka.

Gabi zerknęła w kierunku kuchni i pokiwała głową.

– Nikt cię za to nie wini. A B.J. jest wspaniałym chłopcem.

– Tak, fantastycznym – przytaknął ochoczo. – Zapewne nie dzięki mnie. Jenny była cudowną matką, olbrzymią rolę odegrała też twoja babcia, podobnie zresztą jak w moim przypadku.

– Proszę, nie pomniejszaj swoich zasług.

Boone przyjrzał się uważnie Gabi i westchnął. Dlaczego wszystkie kobiety w tej rodzinie uważają, że jest coś wart, ale z wyjątkiem tej jednej, która przed wielu laty skradła mu serce?

Emily przygotowała się psychicznie na ponowne spotkanie z Boone'em. A przynajmniej tak sądziła.

Sam widok tego postawnego mężczyzny na szczycie drabiny, ubranego w wytarte dżinsy

i sprany podkoszulek opinający szeroką klatkę piersiową i potężne bicepsy, wystarczył, by przyprawić ją o gwałtowne bicie serca. Boone nosił nasuniętą na oczy czapkę bejsbolową, wskutek czego nie widziała jego twarzy, ale przypuszczała, że wciąż ma mocną jak granit szczękę, onyksowoczarne oczy i dołki w policzkach.

Zawsze ją zadziwiało, że Boone Dorsett potrafił w jednej chwili emanować ognistym żarem niczym piec, by w następnej, jakby po przekręceniu włącznika, stać się zimnym jak biegun północny, a potem nagle błyskał szelmowskim uśmiechem chłopca przyłapanego na wykradaniu ciasteczek ze spiżarni. Jej zdaniem zawsze był pełen sprzeczności.

– Cześć, Boone! – zawołała Samantha, podczas gdy Emily tylko stała i patrzyła... och, jak patrzyła!

Odwrócił głowę tak gwałtownie, że mógłby stracić równowagę, gdyby Emily odruchowo nie przytrzymała drabiny.

– Witaj, Samantho – rzekł z powagą, a potem spuścił wzrok niżej. – I ty, Emily.

Zirytowało ją, że nie wymówił jej imienia ani trochę innym tonem niż Samantha. Niczym nie okazał, że jest dla niego kimś ważniejszym niż jej siostra i że niegdyś nie potrafił oderwać od niej dłoni ani tych swoich zmysłowych, kuszących warg, ilekroć udało im się wymknąć i mieli chwilę tylko dla siebie. Doprawdy, czyż nie powinien tonem głosu, spojrzeniem czy gestem zdradzić choćby cienia uczucia?

To było kiedyś, napomniała się ostro. Ten mężczyzna jest żonaty, należy do innej.

– Co tu robisz? – spytała z irytacją.

– Nie widzisz? – Uniósł żarówkę.

– Nie jestem ślepa. Ale dlaczego pomagasz mojej babci, zamiast zajmować się swoim lokalem? – Wiedziała, że zachowuje się niewdzięcznie i gburowato, lecz nie potrafiła się powstrzymać.

Zmieniła się, kierowała się całkiem innymi zasadami niż kiedyś, a jednak jej uczucia do tego mężczyzny najwyraźniej nie uległy zmianie. To naprawdę skandaliczne! Boone Dorsett nadal rozpalał w niej krew jak żaden z mężczyzn, których poznała od czasu, gdy z nim zerwała. I uczynił to, nawet jej nie dotknąwszy, stojąc na szczycie drabiny. To odkrycie ją zaniepokoiło. Dotąd była pewna, że gorycz, którą odczuwała z powodu jego zdrady, skutecznie i ostatecznie zabije minione uczucia.

– Skarbie, wiem, że dawno nie było cię w miasteczku, ale tutaj ludzie pomagają sobie w kryzysowych sytuacjach – odparował. – A huragan niewątpliwie należy do tej kategorii. Nawiasem mówiąc, twoja babcia jest w kuchni i z pewnością bardzo pragnie cię zobaczyć. – Po tych słowach z jawnym lekceważeniem odwrócił się do Emily plecami i znów zajął się lampą.

Przez chwilę po prostu gapiała się na niego, a potem spojrzała na siostrę, która bawiła się znakomicie, jakby oglądała jakąś absurdalną scenę z komedii romantycznej.

– Och, zamknij się – mruknęła do Samantha i szybkim krokiem ruszyła do kuchni.

– Przecież nic nie powiedziałam. – Jeszcze bardziej rozbawiona siostra poszła za nią. – Ale gdybyś chciała poznać moje zdanie, to przyznaję, że było to ekscytujące.

– Co ty sobie uroiłaś? – Zdumiona Emily spojrzała na nią. – Ten facet właśnie odpędził mnie, jakbym była uprzykrzonym komarem.

– Ekscytujące – powtórzyła Samantha. – I znów, na wypadek gdyby interesowała cię moja opinia, powiedziałabym, że to coś między wami bynajmniej nie wygasło.

– On jest żonaty – oschle stwierdziła Emily.

– Naprawdę nikt ci nie powiedział, że już nie jest? – Samantha uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Porzucił żonę na bagnach w rejonie Great Dismal Swamp? – ironicznie skomentowała

Emily.

– Och, wybacz, to nie powód do żartów. – Natychmiast spoważniała. – Doszło do tragedii, Jenny zmarła. Stało się to ponad rok temu.

Emily przystanąła za drzwiami kuchni i spojrzała na siostrę. Ogarnęły ją splątane emocje, których nie potrafiła rozwikłać. Smutek z powodu śmierci Jenny, naprawdę miłej dziewczyny. Bolesne współczucie dla Boone'a i jego dziecka, dla których musiał być to straszliwy cios. A także absolutnie niestosowne uczucie ulgi, aż nazbyt szybko wypartej przez panikę. Czym innym jest odkrycie, że nadal ulega urokowi tego mężczyzny, gdy jest dla niej niedostępny, a czymś zupełnie innym uświadomienie sobie, że jednak znajduje się w jej zasięgu. Niepotrzebnie się o tym dowiedziała. Całkiem niepotrzebnie!

Bowiem ostatnie, czego potrzebowała w swoim pracowitym, wypełnionym obowiązkami zawodowym życiu, to uczucie do Boone'a Dorsetta, mężczyzny, którego niegdyś porzuciła z całą świadomością swego czynu.

Cora Jane natychmiast skierowała wzrok na Emily, gdy ta wraz z Samanthą weszła do kuchni. I już tym pierwszym przelotnym spojrzeniem dostrzegła, że wnuczka jest wychudzona, a twarz ma wymizerowaną. Oceniała, że Emily zbyt ciężko pracuje i ma zdecydowanie za mało czasu dla siebie.

Zorientowała się też nieomylnie, że przyczyną jaskrawych rumieńców na policzkach i ognistych błysków w oczach wnuczki niewątpliwie był Boone. Cora Jane odwróciła się, by nikt nie zauważył jej pełnego satysfakcji uśmiechu, którego nie potrafiła powstrzymać. Żałowała, że nie była świadkiem ich pierwszego po tylu latach spotkania, lecz widok Emily upewnił ją, że przebiegło tak, jak miała na to nadzieję.

– Moja urocza dziewczynka. – Rozłożyła ramiona, a gdy Emily podeszła, objęła ją serdecznie. – Doprawdy, zbyt wiele czasu upłynęło, odkąd ostatnio byłaś w domu.

– Wiem i przepraszam. – Emily odwzajemniła jej uścisk. – Wciąż myślałam o przyjeździe, myślałam i myślałam, i nagle się okazało, że przeleciało już tyle czasu.

– Ale wreszcie jesteś – powiedziała wzruszona Cora Jane, obejmując spojrzeniem Samanthę i Gabi, które siedziały przy stole wraz z B.J. – Wszystkie tu jesteście. Nie macie pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy, że rzuciliście wszystko i przyjechaliście.

– Oczywiście, że przyjechaliśmy – odparła Emily. – Przecież zawsze nas uczyłaś, że rodzina jest najważniejsza. A teraz powiedz, dlaczego siedzisz tu i pitrasisz? Sadząc z wyglądu sali jadalnej, powinnyśmy na czworakach szorować podłogę.

– Pani Cora Jane robi dla mnie naleśniki – pisała B.J., ściągając na siebie uwagę Emily.

Cora Jane obserwowała, jak do Emily dotarło, kim jest ten chłopczyk. Każdy by od razu odgadł, że to syn Boone'a, gdyż był podobny do niego jak dwie krople wody. Przez moment na twarzy Emily odbiło się zaskoczenie, ale zdobyła się na uśmiech.

– A kimże ty jesteś, że zdołałaś nakłonić moją babcię do usmażenia naleśników? – spytała żartobliwie, choć głos jej drżał.

– Jestem B.J. Dorsett – odpowiedział z powagą. – Boone to mój tata. Bardzo tu pomagam, prawda, pani Cora Jane?

– Jesteś moim najlepszym pomocnikiem – potwierdziła wesoło. – I myślę, że B.J. miał dobry pomysł. Wszyscy potrzebujemy solidnego śniadania, zanim złapiemy się za bary z tym bałaganem.

– Założę się, że namówiłaś ją na naleśniki w kształcie Myszki Miki – zwróciła się Emily do B.J.

– Aha! – Chłopcu rozbłysły oczy. – Są najlepsze.

– Też tak zawsze uważałam – poparła go Emily.

– Dlaczego nigdy dotąd pani tutaj nie widziałem? – Malec spojrział na nią skonsternowany. – Panna Gabi czasami tu przyjeżdża, ale pani i pani Samantha nigdy.

– Cóż, mieszkamy daleko stąd. – Poczucie winy zabarwiło rumieńcem policzki Emily. – Samantha mieszka w Nowym Jorku. Jest bardzo zapracowaną aktorką.

B.J. szeroko otworzył oczy i ponownie popatrzył na Samanthę, a potem otworzył je jeszcze szerzej, gdy ją rozpoznał.

– Widziałem panią w telewizji! Była pani mamą w reklamie moich ulubionych płatków śniadaniowych. – Triumfalnie uniósł w górę piąstkę. – Wiedziałem! Super! Grała pani jeszcze gdzieś?

– Grałam wiele ról, których prawdopodobnie nie widziałeś – odrzekła Samantha. – Występowałam w kilku sztukach na Broadwayu, w serialu telewizyjnym oraz w kilku innych reklamach.

– Opowiem o tym kolegom w szkole. – Podekscytowany B.J. podskoczył w krzesło, po czym zerknął na Corę Jane. – Czy tata wie? Pójdę mu powiedzieć.

– Za chwilę. – Cora Jane zauważyła, że Emily jest trochę zdegrustowana ekscytacją chłopczyka z powodu poznania sławnej aktorki. Widocznie duch rywalizacji między siostrami nadal jest żywy. – Wasze śniadanie już gotowe.

Postawiła przed każdym talerz z naleśnikami i jajkami smażonymi na bekonie, dołąła kawy, a potem nałożyła jedzenie sobie i też usiadła przy stole. Gdy zaczęli jeść, niby mimochodem poinformowała B.J., że Emily pracowała dla kilku gwiazd filmowych.

– Naprawdę? – wykrzyknął, poświęcając całą uwagę Emily. – Co pani robiła? Dla kogo pani pracowała? Czy poznała pani Johnny’ego Deppa?

Cora Jane wiedziała, że Emily nie lubi rozmawiać o sławnych klientach, wszelkie informacje o nich traktując jak tajemnicę zawodową, ale wiedziała też, że pragnie znów znaleźć się w centrum uwagi. Uczucia małych chłopców potrafią być zmienne. Może to absurdalne, ale Cora Jane miała przeczucie, że B.J. mógłby odegrać kluczową rolę w pojednaniu między Emily a Boone’em. No cóż, malec potrzebuje matki... Owszem, wiedziała doskonale, że Boone stara się, jak może, i nie zgodziłby się z nią w tej kwestii, jednak zauważyła, jak B.J. zareagował na zainteresowanie ze strony jej wnuczek.

Przez długie lata miała szczęście gościć je u siebie przez większość letnich wakacji. Łączyły ją z nimi naprawdę bliskie relacje, co wcale nie jest aż tak powszechne między babkami a wnuczkami. Nie tylko miłość, ale bliskie relacje, co warto powtórzyć. Zdaniem Cory Jane było tak po części również dlatego, że nie wtrącała się zbytnio w ich życie, za to szczerze kibicowała wnuczkom w ich zmaganiach z losem. Owszem, w razie potrzeby udzielała im rad czy nawet nimi kierowała, jednak starała się trzymać podstawowej zasady, że każdy ma prawo do własnych błędów, a także ma prawo samodzielnie podejmować decyzje.

Teraz już jednak były dorosłe i wciąż nic nie wskazywało na to, by miały wejść w trwałe związki i założyć rodziny. Wszystkie zrobiły kariery, z czego mają prawo być dumne, lecz żadna z nich nie miała prywatnego życia. A przynajmniej tak to widziała Cora Jane.

Trzeba koniecznie to zmienić. A chociaż ani jedna z nich nie dorastała w Sand Castle Bay, spędziły tu wystarczająco dużo czasu, by mogły nazwać to miejsce swoim domem.

Usiadła wygodniej i słuchała, jak podekscytowany B.J. zasypuje Emily pytaniami o Hollywood. Wnuczka odpowiadała cierpliwie, a na jej wargach igrał uśmiech.

– A Disneyland? – zapytał. – Była tam pani? Założę się, że co najmniej tysiąc razy.

– Przykro mi cię rozczarować, ale ani razu – odparła rozbawiona.

– Ani razu? – spytał zaskoczony B.J.

– Niestety.

– Tata i ja pojedziemy tam i wszystko obejrzymy! – oznajmił jeszcze bardziej podekscytowany. – Obiecał, że mnie zabierze, a tata zawsze dotrzymuje słowa. Pani mogłaby pojechać z nami.

Była tak bardzo zaskoczona tą propozycją, że nie wiedziała, jak zareagować.

– Jestem pewna, że wspaniale spędzisz czas – powiedziała wreszcie.

– Pani też – przypomniał jej z naciskiem. – Pójdę powiedzieć tacie. – W podskokach odbiegł od stołu.

Ci, którzy przy nim pozostali, nawet nie próbowali ukrywać uśmiechów, poza jedną jedyną Emily, która była w całkiem innym nastroju.

– Wygląda na to, że zdobyłaś jego uczucie – zauważyła Gabi.

– Jaki ojciec, taki syn – dorzuciła Samantha.

– Przestańcie! – Emily oblała się rumieńcem. – W jego wieku kocha się wszystkich.

– Musisz bardzo dużo wiedzieć o ośmioletnich chłopcach – zakpiła Gabi.

– Daj spokój, to przecież oczywiste. Zanim Sam i ja weszliśmy tutaj, wesoło trajkotał z babcią i tobą. Po prostu dobrze się tu czuje.

– Postępuj z nim ostrożnie, Em – już z powagą powiedziała Gabi. – B.J. bardzo dużo przeszedł.

– O czym ty mówisz? Przyjechałam tylko na kilka dni. To za krótko, by mógł się do mnie przywiązać.

– Po prostu o tym pamiętaj – z naciskiem dodała Gabi. – Wyjedziesz, a on może tego nie zrozumieć.

– To naprawdę urocze, że od razu cię polubił, Emily – powiedziała Cora Jane. – Że polubił was wszystkie. Wychowuje go Boone, jest kochającym i ofiarnym ojcem, ale dziecko potrzebuje też kobiecej ręki.

– Uważasz, że Boone nie potrafi nauczyć go dobrych manier? – ze śmiechem spytała Emily. – Babciu, daj spokój.

– Już mówiłam, że Boone jest świetnym ojcem, i tak dla twojej wiadomości, potrafi bardzo wiele, nie tylko to, jak należy się zachowywać. B.J. świetnie się przy nim rozwija. – Cora Jane karcąco spojrzała na wnuczkę. – Ale to nie to samo co kontakt z matką. Tylko to miałam na myśli.

– Babciu, chyba nie łudzisz się, że Boone i ja odnowimy nasz związek w miejscu, w którym kiedyś go porzuciliśmy? – Emily przyjrzała się jej uważnie. – A jeśli tak, to przyjmij do wiadomości, że moje życie jest w Kalifornii.

– Ale co to za życie? – mruknęła Cora Jane.

– Jak mam to rozumieć? – Emily zmarszczyła brwi. – Żyję sobie cudownie. Zarabiam mnóstwo pieniędzy, cieszę się poważaniem, zrobiłam karierę.

– Tylko ciekawe, z kim dzielisz te wszystkie sukcesy? – odparowała babcia. – Otóż z nikim. A może jest w twoim życiu ktoś szczególny, o kim nie raczyłaś wspomnieć żadnej z nas? – Rzuciła okiem na pozostałe wnuczki. – Samantha? Gabi? Czy któraś z was słyszała od niej o kimś takim?

Emily zignorowała jej sarkazm.

– Mnóstwo kobiet prowadzi szczęśliwe i bardzo udane życie bez mężczyzny. – Spojrzała na siostry. – Mam rację?

– Mężczyźni czasem się przydają – z uśmiechem skomentowała Gabi.

– Amen, siostró – dorzuciła Samantha.

– Dzięki za wsparcie – kąśliwie odparła Emily. – Poczekajcie, aż babcia weźmie się za was.

– To nam nie grozi, gdyż wiemy idealne życie – powiedziała Gabi, po czym wstała i uściśnęła ramię babci.

Cora Jane zerknęła na nią i powiedziała:

– No cóż, skoro już o tym wspomniałaś... – Urwała, by niewypowiedziana konkluzja zawisała w powietrzu. To da im do myślenia. W istocie miała plany wobec wszystkich wnuczek i oto teraz Bóg nieoczekiwanie zesłał jej doskonałą sposobność, by mogła je zrealizować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mówiąc najkrócej, widok Emily wstrząsnął Boone'em. Ręce mu drżały, gdy wymieniał żarówki, które przepaliły się przy wyłączeniu prądu, oraz tych kilka rozbitych szczątkami fruujących w powietrzu po tym, jak zabezpieczone deskami frontowe okno restauracji ustąpiło przed furją burzy.

Podobno zapomniał o dawnej miłości. Czyż nie powiedział tego Gabrielli dziesięć minut przed tym, nim Emily weszła do restauracji, kompletnie go zaskakując? I naprawdę tak myślał. Nie zamierzał pozwolić, by powtórnie zdeptała jego uczucia, zwłaszcza że teraz musiał troszczyć się także o B.J.

Chociaż po śmierci Jenny kilka razy umówił się na randkę, trzymał synka z dala od tych kobiet. Po tym, jak jego własna matka paradowała kolejno z pół tuzinem mężczyzn, zanim zdecydowała się na trwałe zastępstwo po tacie, wiedział, jak wielkie jest ryzyko, że dziecko zanadto przywiąże się do kogoś, kto tylko na chwilę wpadł do jego życia.

Niestety, raczej tego nie uniknie w przypadku Emily, skoro ona i B.J. właśnie dokazywali wesoło w kuchni wraz z resztą rodziny Castle'ów. Przy niewątpliwej zachęcie ze strony Cory Jane, jego synek i Emily z pewnością nawiązują już bliską więź.

W tym momencie zjawił się B.J. Buzię miał umorusaną syropem klonowym, a jego oczy były okrągłe z podekscytowania.

– Tatusiu, wiedziałeś, że Emily zna gwiazdy filmowe? – zapytał, tym samym potwierdzając obawy Boone'a.

– Czyżby? – rzucił niedbałym tonem, choć w głębi duszy chciał poznać wszystkie szczegóły.

– Bywa w ich domach i w ogóle – relacjonował podniecony B.J. – Raz nawet spotkała Johnny'ego Deppa. Czy to nie fantastyczne?

Boone zastanawiał się nad stosowną odpowiedzią. Czy ma okazać entuzjazm, którego wcale nie czuje? Wygłosić wykład o tym, że celebryci to tacy sami ludzie jak wszyscy inni? A może po prostu pominąć tę uwagę i pogodzić się z faktem, że Emily zaimponowała chłopcu stylem życia, z którym jego styl nie może się równać?

– Hej, tato, dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że znasz kogoś tak sławnego? – zapytał B.J.

– Sam nie wiem, czy ktoś, kto pracuje dla celebrytów, sam staje się sławny – odpowiedział ostrożnie. – Emily wykonuje swój zawód, to wszystko.

– Nie mówię o niej, tylko o Samancie – rzucił niecierpliwie chłopiec. – Gra w serialach telewizyjnych i występowała w sztuce na Broadwayu. Nagrała nawet reklamę moich ulubionych płatków śniadaniowych. Była mamą, pamiętasz? Nie rozpoznałem jej, bo jak się na nią patrzy na żywo, to jest ładniejsza.

Boone pamiętał tylko, że od czasu do czasu widywał Samanthę w jakiejś reklamie, że przypominała mu Emily i że z lojalności wobec Jenny starał się ignorować to wrażenie.

– Musisz przyjść do kuchni, tato – nalegał B.J. – One opowiadają wspaniałe historie.

– Przyjechaliśmy tu pomóc pani Corze Jane w sprzątaniu, prawda?

– Ale ona też jest w kuchni – zaprotestował B.J. – I cieszy się, że wszystkie wnuczki przyjechały do domu.

Boone rozumiał to doskonale. Widywał tęsknotę w jej oczach, gdy opowiadała o „dziewczynkach”. Owszem, chwaliła się ich osiągnięciami, była z nich bardzo dumna, lecz

słyszał w jej głosie tęskny smutek, którego nie potrafiła ukryć, przynajmniej przed nim. Musiała być zachwycona, że niszczycielski huragan przywiódł je wszystkie do domu.

Szkoda tylko, że „dziewczynki” nie wpadały tu wcześniej, gdy sytuacja nie była kryzysowa.

– I zgadnij, co jeszcze – mówił B.J., ciągnąc opierającego się Boone’a w stronę kuchni. – Emily nigdy nie była w Disneylandzie, więc powiedziałem, że wybieramy się do Kalifornii i mogłaby pojechać z nami. Może, prawda?

Boone wrósł w ziemię. Nagle sprawy zaczęły toczyć się o wiele za szybko. Przykucnął i spojrzał synkowi w oczy.

– B.J., wiesz, że Emily jest tu tylko z wizytą – przypomniał.

– Wiem. Właśnie dlatego powiedziałem, że pojedziemy ją odwiedzić – rezolutnie odparł chłopczyk.

– Synu, nie przywiązuj się zanadto do Emily, dobrze?

– Więc co z tym Disneylandem, tato? – B.J. kompletnie zlekceważył ostrzeżenie. – Obiecałeś, że tam pojedziemy, więc dlaczego ona nie mogłaby pojechać z nami?

Boone policzył w myśli do dziesięciu. To nie wina synka, że cała ta rozmowa mocno wyprowadziła go z równowagi.

– Właściwie obiecałem ci, że zabiorę cię do Disney World na Florydzie, abyśmy mogli po drodze odwiedzić twoich dziadków, pamiętasz? – powiedział cierpliwie, choć wiedział doskonale, że przegra tę bitwę. B.J. odznaczał się uporem pitbulteriera i nie zamierzał zrezygnować, przynajmniej nie w tej chwili. Najwidoczniej nie rozróżniał tych dwóch parków rozrywki. I niestety, rodzice Jenny nie mogli konkurować z elegancką i światową Emily. Boone wyobrażał sobie jednak ich rozgoryczenie i protesty, jeśli zabierze syna do Kalifornii, a nie na Florydę. Będą wielkie problemy.

– Chcę pojechać do Disneylandu i chcę, żeby ona pojechała z nami – oświadczył chłopiec z buntowniczą miną. – Obiecałeś!

– Porozmawiamy o tym później – odparł z westchnieniem Boone.

Czy ma choćby najmniejszą szansę na to, by przetrwać wizytę Emily przy zdrowych zmysłach? Szczególnie że ośmioletni synek pokochał ją z równą mocą, jak niegdyś on pokochał ją.

Emily obiecała sobie, że nie będzie sprawdzać wiadomości w komórce, dopóki nie spędzi z rodziną choćby trochę czasu, jednak trudno zerwać z zakorzenionym nawykiem. Kiedy w ciągu pół godziny po raz enty rozległ się sygnał wiadomości tekstowych, wstała od stołu i powiedziała:

– Przepraszam, ale muszę to przeczytać.

– Mówiłam wam, że nie wytrzyma nawet godziny bez sprawdzenia SMS-ów – zakpiła Samantha. – Dziwi mnie tylko, że jeszcze nie sprawdziłaś swoich, Gabi.

– Mówiąc prawdę – odparła z miną winowajcy – tuż przed waszym przyjazdem zadzwoniłam do kilku osób i wysłałam dwa mejle. Moja nadzwyczaj kompetentna asystentka obecnie zajmuje się w biurze wszystkim. Wie, jak się ze mną skontaktować, jeżeli wynikną jakieś sprawy, z którymi nie będzie potrafiła sobie poradzić.

– Żałuję, że nie mam kogoś takiego – oświadczyła Emily. – Moja asystentka radzi sobie z bieżącą pracą biurową, doskonale panuje nad szczegółami, lecz kiedy trzeba wykazać się inicjatywą albo ułagodzić klientów, wszystko spada na mnie. – Wskazała swoją komórkę. – I właśnie tym się teraz zajmuję.

– Więc idź i telefonuj – powiedziała Cora Jane.

Gdy tylko znalazła się na tarasie, Emily oddzwoniła do Sophii Grayson, apodyktycznej kobiety należącej do śmietanki towarzyskiej Beverly Hills, która oczekiwała, że wszystko będzie

zrobione na wczoraj. Płaciła najwyższe stawki, by tak się działo, a fakt, że zleciła Emily urządzenie swojego domu, stanowił w pewnych kręgach liczącą się rekomendację.

– Wcześniej wstałaś – powiedziała Emily, gdy Sophia odebrała. – U was dopiero ósma rano, prawda?

– Wstałam wcześniej, ponieważ przez całą noc nie zmrzyłam oka – poskarżyła się Sophia z teatralnym westchnieniem. – Martwiłam się katastrofalnym zamieszaniem z tkaniną na draperie. Wiesz, że za niespełna dwa tygodnie wydaję bardzo ważne przyjęcie. Powiedziałas, że to mnóstwo czasu, i obiecałaś, że wszystko będzie gotowe w najdrobniejszych szczegółach.

– I będzie – zapewniła ją Emily. – Właśnie w tej chwili szyte są nowe draperie. Enrico, z którym oczywiście już rozmawiałam, był zbulwersowany pomyłką. Wyzaczył do tego zadania swoich najlepszych pracowników i już jutro będzie miał draperie gotowe do wymiany.

– A co z farbą w jadalni? – narzekała Sophia. – Jest okropna. Nigdy bym nie wybrała takiego koloru. Goście poczują się jak w środku dyni.

– Ostrzegałam cię, że ten oranż jest zbyt agresywny – przypomniała Emily. – Ale już wysyłamy malarzy. Myślę, że szarobrązowy kolor ci się spodoba. Jest wytworny, świetnie wyraża twój znakomity gust i styl. Ekipa zjawi się u ciebie o dziewiątej rano i powinna skończyć jeszcze dziś po południu.

– Wiem, że szarobrązowy będzie wspaniały, ale liczyłam na jakiś kontrastowy barwny akcent – oznajmiła Sophia z westchnieniem żalu.

– Mam coś takiego w dodatkowym asortymencie – zapewniła Emily. – Jesteś umówiona dziś po południu ze Steve’em z galerii Rodeo, żebyś mogła rzucić okiem na ich zbiory. Myślę, że znajdziesz jakiś uroczy obraz do swojej kolekcji współczesnego malarstwa, który stworzy taką barwną plamę, o jaką ci chodzi. Kiedy go już wybierzesz, dodamy kilka innych akcentów, żeby uzyskać harmonijną całość.

– Liczę na to. Wiesz, że ci ufam, bo jak dotąd mnie nie zawiodłaś. Ale gdzie się podziewasz? Czy wynagrodzenie, które ci płacę, nie zobowiązuje cię również do tego, żebyś była na miejscu i nadzorowała prace?

– Nieoczekiwanie wypadła mi pewna rodzinna sprawa, musimy rozwiązać niewielki, ale dokuczliwy problem w Karolinie Północnej, ale nie masz powodów do niepokoju. Wszystko jest pod kontrolą. Jeżeli będę ci potrzebna, wystarczy tylko zadzwonić. – Sygnał powiadomił Emily o oczekującym połączeniu. – Skarbie, muszę kończyć. Jeszcze dziś zadzwonię do ciebie, by się upewnić, czy wszystko gra. Wyślij mi wiadomość, jeśli będziesz mnie potrzebowała wcześniej. – Rozłączyła się, zanim Sophia zdążyła zgłosić kolejne zażalenie.

Rzuciła okiem na wyświetlacz komórki i zobaczyła nazwisko klienta, z którym niedawno spotkała się w Aspen.

– Podobają się nam twoje pomysły – oznajmił Derek Young bez żadnego wstępu. – Jak szybko możesz tu wrócić i rozpocząć pracę? Zależy nam na tym, by hotel był gotowy najpóźniej w grudniu, dzięki czemu wykorzystamy cały sezon narciarski. Jeszcze lepiej, gdyby roboty zakończono przed Świętem Dziękczynienia.

Czyli przed ostatnim czwartkiem listopada... Emily bardzo zależało na tym zleceniu, jednak miała też inne zobowiązanie. Babcie.

– Derek, mogę przyjechać dopiero za dwa tygodnie. Być może trochę wcześniej, jeśli zdołam, ale powiem ci uczciwie, że grudzień to bardzo optymistyczny termin, nawet gdybym zjawiła się u was jutro. Musisz zdecydować, czy zależy ci na tempie, czy na jakości.

– Na jednym i drugim – odparł bez wahania. – Jeżeli to będzie wymagało podwojenia składu ekipy remontowej, zrób to.

– Jasne. – Takie postawienie sprawy wiele zmieniało.

– To poważne zlecenie – przypomniał po to, by podkreślić wysokość stawki. – Duży luksusowy hotel dla narciarzy. Jestem pewien, że takie zlecenie to dla ciebie świetna reklama.

– Zdaję sobie sprawę, że to dla mnie duża sprawa, ale nie mogę zostawić rodziny. Huragan wyrządził wielkie szkody.

Derek się zawahał. Emily czekała w napięciu z mocno bijącym sercem. Wydało się jej, że usłyszała w tle głos jego żony.

– No dobrze, postaraj się przyjechać możliwie jak najszybciej – powiedział wreszcie. – Tricia właśnie mnie strofuje, że choć to całkiem nie w moim stylu, jednak czasami powinno się dać pierwszeństwo rodzinie przed interesami.

– Też z trudem próbuję się tego nauczyć – wyznała rozbawiona Emily. – Podziękuj jej ode mnie.

– Będziemy w kontakcie?

– Naturalnie, a kilka wstępnych kwestii mogę rozwiązać tutaj i przekazać decyzje do wykonania. Nie stracimy zbyt dużo czasu.

Kiedy się rozłączyła, uśmiechnęła się triumfalnie. Jednak wyszarpała to zlecenie! Potem westchnęła. Przecież nikt z rodziny nie doceni jej sukcesu, tylko wszyscy będą jej mieli za złe, że przyrzekła klientowi wyjechać stąd przed zakończeniem prac w restauracji.

Cora Jane powiodła spojrzeniem po wnuczkach, napawając się ich widokiem, i do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia. Gabi spostrzegła to, zanim zdołała je otrzeć.

– Babciu, nic ci nie jest? – spytała cicho.

– Och, po prostu bardzo się cieszę, że znów mam całą waszą trójkę pod moim dachem, nawet jeśli przecieka, a w domu panuje potworny bałagan.

– Zakaszemy rękawy i raz dwa wszystko sprzątniemy – zapewniła Gabi. – I zadzwonię w sprawie dachu.

– Nie ma potrzeby – odparła Cora Jane. – Boone już się tym zajął. Ma kogoś, kto przyjdzie jutro rano naprawić dach. Myślę, że zajmie mu to najwyżej dwa dni. O ile do tego czasu nie będzie kolejnej burzy, poradzimy sobie.

– Boone? O nim mówiłaś, tak? – spytała od progu Emily.

– Umówił kogoś, kto naprawi dach – wyjaśniła Gabi.

– Dlaczego nie pozwoliliście, żebym to załatwiła? – z kwaśną miną spytała Emily. – Stale negocjuję z przedsiębiorcami budowlanymi, na tym między innymi polega moja praca.

– Ilu znasz tutejszych przedsiębiorców budowlanych, którzy mogliby zacząć naprawę od jutra? – zapytał Boone, który właśnie wszedł z B.J. do kuchni. – Ale jeśli chcesz spróbować, nie obrażę się. Tylko się pośpiesz, bo czas goni.

– Chodziło mi tylko o wybranie jak najtańszej oferty – odparowała zaperzona.

– O rany, dlaczego o tym nie pomyślałem? – skomentował ironicznie.

Babcia, popatrując na nich, potrząsnęła głową. Czyż nie zawsze tak było? Jeśli Boone powiedział, że niebo zachwyca błękitem, Emily upierała się, że jest posępnie szare. Cora Jane nie знаła drugiej takiej pary, która była najszczęśliwsza, gdy się o coś kłóciła. Sądziła, że powodem są wysokie wymagania każdego z nich wobec samego siebie i wszystkich wokół.

– Przestańcie – przywołała ich do porządku. – Tommy Cahill przyjdzie jutro.

Zaproponował cenę, która mnie usatysfakcjonowała, więc na tym koniec. Miałam szczęście, że Boone namówił go na tę robotę. Niewielkie zlecenie, termin natychmiastowy, kto z budowlańców to lubi? A w całej okolicy jest mnóstwo do zrobienia. Zgodził się tylko dlatego, że jest winien Boone'owi przysługę. Czekałabym miesiąc albo i dłużej, zanim ktokolwiek inny znalazłby wolny termin.

– Jak chcesz. – Emily ze zde gustowaną miną rozsiadła się w krześle.

– Dziękuję – sucho odparła Cora Jane. – A teraz proponuję, żebyśmy wszyscy wzięli się do pracy i wysprzątały ten lokal. Chciałabym otworzyć go jutro rano w porze śniadaniowej, jeśli uda mi się sprowadzić produkty.

– To szaleństwo – wyrwało się Emily. – Tu jest straszliwy bałagan. Co najmniej kilka dni zajmie sprowadzenie nowych mebli, pomalowanie ścian i nadanie pomieszczeniu nowego wyglądu. Jadąc z Kolorado, naszkicowałam kilka pomysłów.

Cora Jane wiedziała, że wnuczka szczerze pragnie pomóc, a przy tym jest znaną projektantką wnętrz, jednakże ostatecznie, o czym marzyła, to zjawić się tu za dwa tygodnie i nie poznać rodzinnej restauracji, którą otworzyła przed wielu laty z nieżyjącym już niestety mężem. Obecny wystrój, oczywiście pomijając śmiecie i wilgoć, całkowicie jej odpowiadał. I nigdy nie uskarżała się na brak klientów. Lokal zawsze zapełniali tutejsi mieszkańcy oraz turyści. Caleb doskonale rozumiał, czego oczekuje lokalna społeczność, a Cora Jane tylko podążała drogą, którą wytyczył.

– Obejrzymy twoje projekty wieczorem – przyrzekła ugodowym tonem. – I masz rację co do odmalowania lokalu. Jednak ludzie już wracają do swoich domów, przyjedzie też mnóstwo robotników, i cały ten tłum będzie potrzebował lokalu, w którym można się pożywić. Dlatego na razie musimy przestać na tym, co mamy. Może później pomyślimy o wprowadzeniu kilku zmian.

Emily miała ochotę wszcząć ostry spór, ale tylko machnęła ręką i znów wyszła na taras.

– Idź za nią – zwróciła się Cora Jane do Boone'a.

– Dlaczego ja? – Popatrzył na nią z niejakim strachem.

– Kochany, i ty, i ja doskonale wiemy, dlaczego. Musicie ze sobą porozmawiać. Możesz równie dobrze zrobić to teraz i wyjaśnić sytuację. Poza tym porządna kłótnia z tobą oderwie jej myśli od tych wszystkich zmartwień, które ją dręczą, cokolwiek to jest.

– I sądzisz, że rozwiążemy te wszystkie nasze problemy podczas krótkiej pogawędki na tarasie? – Boone uśmiechnął się sceptycznie. – Zakładając oczywiście, że nie spadniemy z niego z powodu uszkodzonych desek.

– Najpewniej nie rozwiążecie – zgodziła się Cora Jane. – Ale musicie kiedyś zacząć, więc czemu nie teraz? Gabi, Samantha i ja zaczniemy sprzątać kuchnię, B.J. może nam pomóc, zmywając naczynia. Nie musisz się martwić, że będzie psocił albo przeszkadzał.

Boone spojrział na nią z rezygnacją i powłókł się w kierunku tarasu.

Gdy Cora Jane odwróciła się, zobaczyła na twarzach pozostałych wnuczek szerokie uśmiechy.

– Sprytnie to rozegrałaś – skwitowała Samantha. – Jakie jeszcze intrygi planujesz na najbliższe dwa tygodnie? Dobrze byłoby wiedzieć, babciu.

Cora Jane roześmiała się. Tak mogłaby powiedzieć zbuntowana nastolatka. Owszem, metrykalnie Samantha miała trzydzieści pięć lat, lecz dla niej zawsze pozostanie kochaną dziewczynką.

– Poczekajcie, to się przekonacie – odparła tajemniczo. – Powiem wam tylko tyle, że chociaż mam całkiem niezłe stosunki z Panem Bogiem, to nigdy by mnie nie posłuchał, gdybym błagała o huragan. A oto proszę, był huragan jak się patrzy. Bo taki był plan Najwyższego. – Doszła bowiem do wniosku, że niszczycielski żywioł wprawdzie narobił szkód, bo już taka jego natura, ale przede wszystkim dał szansę na błogosławione skutki.

Emily płakała. Boone poznał to po jej zgarbionych plecach i cichych chlipnięciach, które usiłowała stłumić, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi prowadzących na taras.

– Odejdź – wymamrotała.

– Przepraszam, ale polecono mi tu przyjść.

Odwróciła się błyskawicznie.

– To ty?!

– A myślałaś, że kto?

– Samantha, Gabi albo babcia.

– Jasne, też bym tak przypuszczał – skomentował rozbawiony.

– Co cię tak cieszy? – spytała ostro, a potem dodała z rezygnacją: – No jasne... Przysłała cię babcia.

Oparł się o balustradę obok Emily i utkwiał wzrok w bezkresnym oceanie. Trudno uwierzyć, że zaledwie dwa dni temu ten sam ocean z furją zalewał szosę niszczycielskimi falami. Dziś niebo było jaskrawoniebieskie, a fale z łagodnym pluskiem omywały piaszczystą plażę usłaną deskami, drewnianymi oblicówkami i gontami.

– Cora Jane uważa, że powinniśmy nawzajem sobie coś wyjaśnić – oznajmił.

– To znaczy co?

– Jeśli dobrze ją zrozumiałem, chodzi o to, co wydarzyło się między nami. Nie rozstaliśmy się w najlepszej atmosferze, co bardzo ją gnębi.

– Owszem, ale każde z nas zaczęło nowe życie. Tamto to już przeszłość, prawda? – powiedziała z nutą nadziei w głosie.

– Tak sądziłem, dopóki nie zobaczyłem cię dziś rano – odparł szczerze. – Kiedy weszłaś, pomyślałem, że zaczynają się kłopoty.

– Aha... – Zerknęła na niego. – Zareagowałam tak samo, skoro chcesz wiedzieć. – Gdy Boone zachichotał, spytała: – Co cię tak bawi?

– Nie liczyłem na to, że się do tego przyznasz.

– Nigdy nie kłamałam i nie kłamię. To ty okazałeś się kłamcą.

– Ja? – Spochmurniał na to oskarżenie. – Kiedy cię okłamałem?

– Mówiłeś, że mnie kochasz, a ledwie wyjechałam, doszła do mnie wiadomość, że poślubiłeś Jenny.

Zaskoczył go ból w jej głosie. Czyżby zamierzała przeinaczyć przeszłość?

– Dałaś mi jasno do zrozumienia, że nigdy nie wrócisz. Co miałem robić? Usychać z tęsknoty za tobą?

– Mogłeś dać mi trochę czasu na uporanie się z moimi sprawami – stwierdziła oskarżycielskim tonem. – O nic więcej cię nie prosiłam.

– Prosiłaś mnie o więcej czasu? Kiedy, Emily? – Spojrzał na nią zdumiony. – Gdybyś to zrobiła, pewnie bym się zgodził, ty jednak oznajmiłaś, że między nami wszystko skończone. Nieodwołalna decyzja, koniec, kropka. – Popatrzył jej intensywnie w oczy. – A może to było kłamstwo, które musiałaś sobie powtarzać, bo inaczej nie potrafiłabyś wyjechać z miasta, nie oglądając się za siebie? – Wyczuł, że jego słowa dały jej do myślenia.

Zadumała się głęboko, wreszcie powiedziała:

– Pewnie coś w tym jest, Boone. Jak teraz o tym myślę, to widzę, że oboje popełniliśmy błędy. Ja nie zdeklarowałam się wystarczająco jasno, a ty pochopnie wyciągnąłeś wnioski. Potrafię przyznać się do tego. A ty?

– Chyba też – rzekł po krótkim wahaniu.

– Cóż za przekonujące wyznanie – zadrwiła, patrząc mu prosto w oczy. – Ale cóż to zmienia? Tak naprawdę nic. Moje życie, mój świat jest daleko stąd i tak już pozostanie.

– Zapewniam cię, że wiem o tym doskonale. To, czego nie wyjawiała mi Cora Jane, zdradził mi syn. Ty i Samantha wywarłyście na nim wielkie wrażenie. Jesteście pierwszymi celebrytkami, z jakimi się zetknął.

Emily miała dość rozsądku, by się roześmiać.

– Samantha ma prawo uważać się za celebrytkę, ale wśród moich klientów jest tylko kilka prawdziwych sław.

– Za to wszyscy są bogaci, prawda?

– Co w tym złego, że się jest bogatym? Twoja rodzina też nie klepała biedy. Ojciec był wpływowym prawnikiem, a drugim mężem twojej matki został facet, który zarobił miliony na produkcji jakichś wichajstrów.

Uśmiechnął się z tej lekceważącej opinii o jego ojczymie, właścicielu międzynarodowego koncernu.

– To ma niewielki związek ze mną. Zaczynałem od zera i wszystko, co mam, zdobyłem ciężką pracą. – Zmierzył Emily przeciągłym spojrzeniem. – I nikogo nie osądzam. Chodziło mi tylko o to, że bogactwo narzuca określony styl życia, wymaga zachowania pozorów i tak dalej.

– Niewątpliwie – rzuciła ostro. – Może wyjaśnisz, do czego zmierzasz?

– Po prostu zastanawiam się, co by sobie pomyśleli twoi klienci, całe to bractwo z najwyższej półki, gdyby zobaczyli cię w szortach i T-shircie z wiszącym z tyłu znakiem firmowym taniego domu towarowego. – Mrugnął do niej i oderwał metkę, zbyt długo dotykając nagiej skóry Emily, po czym dodał: – Jeśli chodzi o mnie, uważam, że wyglądasz bardzo seksownie.

Wstrzymała oddech, ale jakimś cudem zdołała zachować niewzruszoną minę.

– Nie zmierzajmy w tym kierunku, dobrze? – poprosiła, czy raczej nakazała. – Przez najbliższe dwa tygodnie musimy zachować poprawne stosunki ze względu na babcię, ale później każde z nas znów pójdzie swoją drogą. Głupie, nieprzemysłane czy szalone postęпки bardzo nam to utrudnią.

No cóż, wystarczająco jasne ostrzeżenie, pomyślał Boone.

– Dobrze, bez głupot i szaleństw – zgodził się. – Rozumiem, chociaż bardzo by mi pomogło, gdybyś przedstawiła mi listę głupot i szaleństw, których według ciebie mamy unikać.

– Żadnych kłótni – odparła natychmiast. – Żadnych pieszczot, żadnych pocałunków. Przecież wiesz, o co mi chodzi, nie udawaj pierwszego naiwnego. Wygląda na to, że nawet teraz, po tylu latach, niewiele trzeba, by nas rozpałić.

– Jeżeli zdołasz powściągnąć swój ostry język i trzymać ręce przy sobie, to ja też – odparł z uśmiechem.

– Okej, więc ustalone – z powagą podsumowała Emily.

Wydało mu się, że dostrzegł w jej oczach rozczarowanie, lecz był to tylko moment, więc nie mógł mieć pewności.

Gdy ruszyła do domu, chwycił ją za ramię.

– Jeszcze jedno – powiedział, spoglądając jej w oczy. – Dlaczego płakałaś, kiedy tu przyszedłem?

– Po prostu z głupoty. – Było oczywiste, że nie chce o tym rozmawiać.

Lecz Boone wiedział, że chodzi o coś poważniejszego. Gdy jeszcze byli ze sobą, widział, że próbowała zdobyć akceptację ojca, a także, co mogło wyglądać dziwnie, Cory Jane. Babcia zawsze była bardzo jej oddana, ale Emily nie zawsze potrafiła to dostrzec, co Boone doskonale wyczuł. Natomiast narzucony przez Sama Castle'a dystans między nim a córkami był zbyt wielki, by którakolwiek z nich mogła się do niego zbliżyć.

– Obraziłaś się, gdy Cora Jane nie zgodziła się na proponowane przez ciebie zmiany w wystroju restauracji – odgadł na podstawie dawnych doświadczeń. – Uznałaś, że jesteś tu niepotrzebna, prawda? Myślisz, że właśnie dlatego nie przyjęła z entuzjazmem twojej rady dotyczącej renowacji.

– Być może – przyznała Emily, a dowodziły tego kolejne łzy.

– Ona potrzebuje cię tutaj, Em. – Ujął ją pod brodę. – Jesteś jej potrzebna i ty, i Samantha, i Gabi. Nie ze względu na to, co możecie tu zrobić czy jak bardzo jej pomóc. Potrzebuje was, ponieważ się starzeje i tęskni za wami. Pamiętaj o tym, dobrze? Kocha was tak bardzo, że pozwala wam odejść i żyć po swojemu, ale pragnie, byście od czasu do czasu pobyli z nią. Pragnie was rozpieszczać, wtrącać się trochę w wasze życie, czuć, że ją kochacie.

– Kiedy stałeś się taki cholernie bystry i wrażliwy? – spytała drżącym głosem.

– Zawsze taki byłem, no wiesz, bystry i wrażliwy – oświadczył żartobliwie. – Ale tego nie zauważyłaś, gdyż w dawnych czasach nie byłaś zainteresowana głębią mojej duszy, tylko moim ciałem.

Ponieważ nie potrafiła wymyślić żadnej sensownej odpowiedzi, która nie byłaby jawnym kłamstwem, odeszła, niecierpliwie ocierając łzy.

Boone uśmiechnął się, widząc, jak bardzo jest zmieszana, a zarazem rozmyślał o czekających go wkrótce życiowych komplikacjach. Pomimo deklaracji Emily i własnych obietnic był przekonany, że sprawy między nimi wcale nie zostały zakończone, co spowoduje więcej problemów i cierpień, niż był skłonny ponownie znieść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do południa kilkakrotnie dzwonił telefon komórkowy Cory Jane i przybyło kilku członków jej personelu kuchennego i kelnerskiego, by pomóc w sprzątanu. Skierowała ich do gruntownego wyszorowania kuchni, aby w razie potrzeby mogła przejść nawet najbardziej drobiazgową kontrolę sanitarną.

Ostatni zjawił się Jeremiahs Beaudreaux, znany lepiej jako Jerry. Gotował w restauracji Castle's niemal od jej otwarcia. Obecnie w wieku sześćdziesięciu kilku lat wciąż trzymał się prosto, licząc sporo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Miał spaloną słońcem i ogorzałą od wiatru twarz byłego rybaka z Luizjany i siwe włosy, ale zachował promienny uśmiech, który rozświetlał jego jasnoblękitne oczy.

– Cóż za miły widok dla udręczonego życiem starca! – zawołał na widok Emily, Samantha i Gabrielli, które zamiatały w sali jadalnej śmiecie na sterty, by je później wyrzucić. – Wygląda na to, Coro Jane, że złe wiatry przywiały także coś dobrego.

– Lepiej zaczekaj, aż zobaczysz, ile szkód wyrządziły te wiatry – odparowała, lecz oczy jej rozblęskły.

– Pozwól, że najpierw przywitam się z twoimi dziewczynami. – Udręczony życiem starzec po kolei uniósł z podłogi każdą z panien Castle, miażdżąc je w niedźwiedzim uścisku.

– Skąd masz tyle siły? – ze śmiechem spytała Emily, gdy podniósł ją wysoko, jakby była dzieckiem.

W porównaniu z chudym jak patyk dziadkiem Jerry sprawiał wrażenie dobrodusznego olbrzyma.

– Od ciągłego dźwigania żelaznych garów z zupą z krabów, którą twoja babcia każe mi gotować – odpowiedział. – A teraz pójdę do kuchni i zobaczę, co jeszcze trzeba tam zrobić. Te dzieciaki, które zaprzęgłaś do roboty, Coro Jane, bez mojego nadzoru odwalą wszystko byle jak.

– Niektóre z tych dzieciaków są w twoim wieku, Jeremiahu Beaudreaux – skomentowała. – I świetnie sobie poradzą.

– Będę spokojniejszy, jeśli osobiście obejrzę rezultaty ich pracy. – Mrugnął do Emily i jej sióstr. – Kiedy cały lokal będzie już posprzątan, usiądziemy gdzieś sobie i utniemy długą pogawędkę. Coro Jane, Andrew powiedział, że zjawi się tu za godzinę, gdy już wyniesie rzeczy swojej babci na dwór, żeby wyschły na słońcu. Tylko przydziel mu jakieś zadanie, cokolwiek, co trzeba tu jeszcze zrobić. Obiecałem jego babci, że nie pozwolimy mu psocić. – W tym momencie spostrzegł B.J. – A oto mój najlepszy pomocnik! – Uśmiechnął się szeroko. – Pójdiesz ze mną do kuchni, młody człowieku?

– Zrobię, cokolwiek pan zechce – odpowiedział rozpromieniony malec.

Zanim Jerry udał się do kuchni, przystanął i zmierzył badawczym spojrzeniem Corę Jane.

– Nic ci nie jest? – spytał. – Szybko na glanc wysprzątamy ten lokal, naprawdę nie musisz się zamartwiać.

Emily spostrzegła czułe spojrzenia, które wymienili. Zaczekała, aż Jerry i B.J. wyjdą, po czym spytała:

– Czy któraś z was może zauważyła, w jaki sposób niejaki Jerry patrzył na niejaką Corę Jane?

– Och, bądź cicho! Nie wiesz, o czym mówisz – rzuciła szorstko babcia, jednak na jej policzkach wykwitły rumieńce. – Jerry od wielu lat jest moją prawą ręką. Był jednym z najlepszych przyjaciół waszego dziadka.

– Wydaje mi się, że dla ciebie chciałby być kimś więcej niż przyjacielem – wtrąciła z błyskiem w oczach Samantha.

– Nie ma co do tego wątpliwości, babciu – dorzuciła Gabi. – Czy jest coś, o czym chciałabyś nam powiedzieć?

Cora Jane spojrzała niecierpliwie na wnuczki, po czym oznajmiła:

– Nie myślcie, że zbijecie mnie z tropu, odwracając kota ogonem i wtrącając się w moje życie. A teraz wracajmy do roboty. Dajemy zły przykład tym dziewczynom, które przyszły nam pomóc.

Emily nie drażyła dłużej tematu, tylko chwyciła szczotkę i zabrała się do pracy, jednak zagadnęła ją Gabi:

– Chyba nie myślisz serio, że coś łączy Jerry’ego i babcię, co? Tylko się z nią droczyłaś, jak ona ma w zwyczaju droczyć się z nami.

– Coś zobaczyłam. – Emily wzruszyła ramionami. – Może było to tylko pełne sympatii spojrzenie między starymi przyjaciółmi, jednak wyglądało mi to na coś więcej.

– Czy to byłoby coś złego? – w zadumie odparła Gabi. – Babcia na pewno czuje się coraz bardziej samotna. Dziadek zmarł już tak dawno...

– Jakoś dotąd nie zastanawiałam się nad tym – przyznała Emily. – Dzieci nie myślą zbyt wiele o samotności swoich rodziców, a już wnuki...

– Nie jesteśmy już dziećmi, tylko dorosłymi kobietami – przerwała jej Gabi. – Powinniśmy być bardziej wrażliwe.

– Boone powiedział mi coś bardzo podobnego – oznajmiła Emily.

– Hej, cytujesz Boone’a? – Gabi uśmiechnęła się. – To coś nowego.

– Nie przesadzaj. Powiedział tylko, że chociaż Cora Jane pozwoliła nam wszystkim wyjechać, to nie znaczy, że nie chce od czasu do czasu mieć nas przy sobie.

– Cóż, nic dodać, nic ująć. Nawet ja nie przyjeżdżam tu choćby w połowie tak często, jak powinnam, a mieszkam najbliżej z nas. Nie mówiąc już o tacie. Owszem, kilka dni temu zabrał stąd Corę Jane przed huraganem, ale nawet już nie pamiętam, kiedy ostatnio postawił nogę w Sand Castle Bay. Mieszkamy tak blisko siebie, ale nigdy do mnie nie wpadnie, chyba że to na nim wymogę.

– Naprawdę spodziewałaś się po nim czegoś innego? – spytała Emily.

Gabi przez moment wydawała się zirytowana tym pytaniem, a potem odparła zmieszana:

– Tak, spodziewałam się... i nadal spodziewam. Wariactwo, co? Mama prawie nigdy nie potrafiła go skłonić, by wrócił do domu na kolację. Wiesz, w głębi duszy miałam nadzieję, że po jej śmierci czasami zatęskni za towarzystwem czy choćby domowym jedzeniem.

– Przykro mi, Gabi – szczerze powiedziała Emily.

– Nie współczuj mi. Ojciec rozczarował nas wszystkie, w tym i mamę.

– Ale ciebie chyba najbardziej to dotknęło. Mama pogodziła się z sytuacją, ja też. Już niczego nie oczekiwaliśmy od niego. Natomiast ty zamieszkałaś tak blisko ojca, w Raleigh, i poszłaś w jego ślady, starałaś się zaistnieć w jego świecie. Nie obraż się, ale dobrze wiemy, dlaczego to zrobiłaś. Miałaś nadzieję, że w końcu cię zauważy.

– Tak... – Gabi nawet nie próbowała zaprzeczyć. – Ale wiesz, jak to wygląda? Owszem, pracuję w tej samej dziedzinie, ale nie siedzę nad mikroskopem jak on. Piszę tylko komunikaty dla prasy o odkryciach dokonywanych przez innych ludzi.

Emily zaśmiała się cicho, po czym powiedziała:

– Co gorsza, pracujesz u rywala taty, który odnosi ogromne sukcesy, w czym masz swój udział jako znakomity specjalista od PR-u. To musi przyprawiać naszego ojca o wrzody żołądka.

– Nieładnie się tak z niego naigrawać – zganiła siostrę, choć zarazem uśmiechnęła się.

– To mnie po prostu bawi. A tata zasłużył sobie na to, bo nie zatrudnił cię u siebie. Wiem, że bardzo tego chciałaś.

– To byłaby katastrofa – odparła z westchnieniem Gabi. – Teraz to rozumiem. Miał rację, że mi odmówił.

– Jestem tego samego zdania. Cieszę się, że w końcu też to pojęłaś. Byłabyś nieszczęśliwa, mając szefa, który nigdy cię nie pochwali i jest zbyt roztargniony, by w ogóle zauważyć twoje istnienie, dopóki nie popełnisz jakiegoś błędu.

Gabi zmarszczyła brwi. Przez chwilę Emily sądziła, że siostra zacznie bronić ojca, jednak milczała. Już samo to wskazywało, że kierując się trzeźwym rozsądkiem, wreszcie pogodziła się z jego wadami.

– Jak upłynęła ci jazda z Samanthą z lotniska? – zapytała Gabi, celowo zmieniając temat.
– Świetnie – odrzekła Emily, lecz w jej głos wkradła się obronna nuta. – Dlaczego pytasz?

– Ponieważ zawsze mam wrażenie, że ona działa ci na nerwy, nawet kiedy wcale tego nie chce.

– Nie tym razem – zapewniła ją stanowczo Emily. – Chociaż rzeczywiście miała kilka zwariowanych pomysłów dotyczących mnie i Boone’a.

– Skarbie, jeśli chodzi o was, to wszystkie mamy zwariowane pomysły! – Gabi wybuchnęła śmiechem. – Nawet ty, jeśli akurat jesteś uczciwa wobec siebie. Nie mów mi, że omal nie zemdlałaś, gdy go dziś zobaczyłaś.

Emily zaprzeczyłaby, gdyby usłyszała to od Samanthy, jednak z Gabi zawsze była szczera, dlatego przyznała:

– No, owszem... Ale powiedziałam mu, że między nami nie może być żadnych szaleństw.

– Tak? – rzuciła rozbawiona siostra. – A dlaczego uznałaś, że koniecznie musisz go o tym powiadomić?

– Ponieważ na tarasie przez chwilę, ale tylko przez chwilę, coś między nami zaiskrzyło... no, jak dawniej.

– A ty jesteś przeciwna takiemu iskrzeniu?

– Całkowicie – potwierdziła stanowczo Emily, równie mocno pragnąc przekonać siostrę, co i samą siebie.

– Och, kochanie, jeśli naprawdę w to wierzysz, to wpadłaś w olbrzymie tarapaty – skomentowała Gabi, tym samym wyrażając te same wątpliwości, co wcześniej Samantha.

– Nie chcę, żeby cokolwiek wydarzyło się między mną a Boone’em – z uporem oznajmiła Emily.

– Samym mówieniem tego nie załatwisz. Uczucia tak silne jak te, które niegdyś was łączyły, nie znikają o tak, bo czas płynie, ani dlatego, że są niewygodne.

– Ale każde z nas ma swoje nowe życie! – zawoła Emily.

– Okej, tyle że właśnie dostaliście drugą szansę. Moim zdaniem prawdziwym szaleństwem byłoby jej nie wykorzystać. – Gdy Emily zaczęła wygłaszać następny i jeszcze żarliwszy protest, Gabi przerwała jej: – Mówię tylko, że powinniście to rozważyć, zanim zamkniecie się w zacieklej uporze. Boone to wspaniały mężczyzna.

Emily, choć miała na to ochotę, nie okazała się aż tak głupia, by zaprzeczyć.

– Ale ten wspaniały mężczyzna mieszka w Karolinie Północnej – powiedziała tylko.

– O rany, podobno na świecie są telefony, samoloty, a nawet bezprzewodowy internet. A z tego, co wiem, masz na tyle ustaloną zawodową reputację, że podąży za tobą nawet na to zapadłe pustkowie Środkowego Wybrzeża.

– No dobrze, akurat w tym masz rację – przyznała ze śmiechem Emily.
Ale to nie oznaczało, że zamierzała po raz drugi otworzyć serce dla Boone’a... albo ryzykować, że jemu złamie serce.

Boone opuścił panie Castle, które pracowały w restauracji, wyszedł na zewnątrz i zaczął sprzątać parking. A raczej hartował jak wariat. Po rozmowie z Emily po pierwsze musiał ją stracić z oczu, dlatego wyszedł na zewnątrz, a po drugie musiał się jakoś rozładować, a na to najlepszy jest wysiłek fizyczny. A kiedy zjawił się Andrew, nastoletni sąsiad Jerry’ego, Boone też zagonił go do roboty na parking.

Pracowali już parę godzin i zdążyli w tym czasie zrobić dwa kursy ciężarówką na wysypisko śmieci, gdy na parking pojawiła się Cora Jane z butelkowaną wodą i grubymi kanapkami z zapiekanego żytniego chleba z sałatką z tuńczyka, czyli takimi, jakie lubił.

– Odpoczywamy na tarasie – powiedziała. – Andrew też tam wysłałam, ale coś mi mówi, że raczej nie masz ochoty do nas dołączyć.

– Istotnie, tu jest mi dobrze. – Był jej wdzięczny za domyślność.

– Czy ty i Emily ustaliliście coś dziś rano?

– Porozmawialiśmy – odparł zwięźle.

– I co?

– Cora Jane, byłoby najlepiej, gdybyś się w to nie mieszała – powiedział łagodnym tonem.

– To ty tak uważasz – odparowała. – Nie leży w mojej naturze stanie z boku i przyglądanie się, jak dwoje ludzi, których kocham, jest nieszczęśliwych.

– Tak to widzisz? – Roześmiał się. – Dziwne, bo Emily nie wygląda mi na osobę nieszczęśliwą. Jest pewna siebie, zrobiła karierę w swojej branży.

– Za to jeśli chodzi o życie prywatne, to kompletna katastrofa, czy raczej może zero, po prostu nic. I to samo mogłabym powiedzieć o tobie.

– Cora Jane! – strofował ją dobrodusznie. – Na Boga, mówiliśmy już o tym z tysiąc razy. Udzielam się towarzysko na tyle, na ile mi trzeba.

– Tak, tak, wiem, skupiasz się na synu – rzuciła sarkastycznie.

– Nic dodać, nic ująć. B.J. jest dla mnie najważniejszy. I nie myśl, że związę się z twoją wnuczką tylko po to, by znów się ulotniła... Naprawdę sądzisz, że będzie to najlepsze dla mojego syna? I dla mnie, skoro właśnie o mnie tak bardzo chcesz rozmawiać? A gdyby się zrobił wokół tego jakiś szum, to wiesz, jak zareagowałiby rodzice Jenny. Od razu by mnie pozwali do sądu, by udowodnić, że narażam syna na stres czy coś w tym stylu, a wszystko po to, by odebrać mi prawa rodzicielskie. I stałoby się to prędzej, niż zdążyłabyś wypowiedzieć słowo „katastrofa”. Nie narażę na coś takiego ani mojego synka, ani siebie.

– Jesteś upartym głupcem. – Spojrzała na niego mocno zniesmaczona.

– Nazywano mnie już gorzej – odparł z uśmiechem.

– No cóż, jeszcze nie skończyliśmy. – Wróciła do restauracji.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece! – pomyślał Boone. Kiedy Cora Jane wbije sobie coś do głowy, nie da się jej od tego odwieść. Nie było najmniejszej szansy na to, by skłonić ją do zajęcia się miłosnym życiem kogoś innego. Innymi słowy, powiało grozą.

– Babciu, przysięgam, że jeśli zaraz nie usiądziesz i choć trochę nie odpoczniesz, to każę Boone’owi, żeby zaniósł cię do swojej ciężarówki i odwiózł do domu – oświadczyła Emily, stojąc przed Corą Jane, która wyglądała, jakby miała zasłabnąć.

Jednak jej oczy ciskały błyskawice.

– Nie ośmielisz się! – rzuciła hardo.

– Zaraz możesz się przekonać. – Emily patrzyła na nią nieugięcie.

– Myślę, że jest do tego zdolna, babciu – odezwała się łagodnie Gabi. – Jeżeli chcesz otworzyć jutro restaurację, nie możesz dzisiaj doprowadzić się do skrajnego wyczerpania.

Cora Jane rozejrzała się z irytacją po lokalu.

– Wygląda na to, że spieramy się nadaremnie, dziewczęta. Wykluczone, żeby udało się jutro uruchomić restaurację bez względu na to, jak bardzo mi na tym zależy. Mogę równie dobrze przyznać to już teraz i usiąść, przynajmniej na chwilę.

– Dziękuję – rzekła Emily. – Jeśli posiedzisz dziesięć minut, my też tak zrobimy. Czy ktoś chce coś do picia? Mam ochotę na herbatę.

– Dla mnie słodzona – powiedziała Cora Jane.

– Ja to samo – powiedziała Gabi.

– Przyniosę ją – zaoferowała się Samantha.

Po kilku chwilach wróciła z czterema wysokimi szklankami słodzonej herbaty i napełnionym po brzegi dzbankiem. Z westchnieniem usiadła obok Gabi.

– Nie wstydzę się przyznać, że jestem wykończona – marudziła.

– A mnie bolą mięśnie, o których istnieniu dotąd nawet nie wiedziałam – oznajmiła Gabi.
– Jestem cała obolała.

– Co w tym dziwnego? Przecież pracujemy od rana – dodała Emily. – A już dochodzi siódma. Głosuję za tym, żeby skończyć na dziś. – Powiedziała to tak, jakby panowała tu demokracja, chociaż wszyscy wiedzieli, że decydujące słowo i tak należy do Cory Jane.

Jak się spodziewano, babcia zaczęła protestować, jednak przerwała jej Gabi:

– Nie pozwoliłaś, abyśmy rano wstąpiły do twojego domu. Nie wiemy, jak wielkie szkody tam zastaniemy. Musimy wrócić przed zapadnięciem zmroku. Popieram zdanie Emily.

– Ja również – dorzuciła Samantha, która ujęła dłoń babci. – Zrobimy dużo więcej, jeśli wypoczęte wrócimy tu jutro z samego rana. Jeden dzień dłużej nie robi wielkiej różnicy. Nikt nie oczekuje od ciebie cudów, babciu.

– Po prostu nie chcę zawieść klientów.

– A co powiesz na to? – odezwała się Emily. – Tommy Cahill wymienił kilka uszkodzonych desek tarasu i mówi, że reszta jest solidna. Kuchnia w zasadzie nadaje się do użytku. A gdybyś jutro podawała na tarasie najprostsze dania? Tylko jajka na szynce i grzanki na śniadanie i hamburgery na lunch. Wezwij telefonicznie jedną lub dwie kelnerki, a my będziemy kontynuować sprzątanie.

– To może się udać. – Cora Jane rozbłysły oczy. – A piekarnia z samego rana dostarczy ciastka.

– Zamówiłaś dostawę w piekarni? – zdziwiła się Emily i obawiając się usłyszeć odpowiedź, zmusiła się, by zapytać: – Na którą godzinę?

– Na wpół do szóstej, jak zwykle – odrzekła pogodnie Cora Jane.

– Wielkie nieba – szepnęła Samantha. – W takim razie wracajmy do domu. Wyczołgam się z wanny prosto do łóżka.

– Co się z wami stało? – Cora Jane zachichotała. – Przecież nie wychowałam was na takie delikatne panienki.

– Owszem, nie – przyznała Gabi. – Ale zaczynam sobie przypominać ciemne strony wakacji spędzanych u ciebie.

– Ja także – dodała Emily.

W tym momencie z parkingu przyszli Boone, B.J. i Andrew. Boone powiódł wzrokiem po paniach Castle i oznajmił:

– Najwidoczniej nie pracujecie u tej samej szefowej co ja. Mnie nigdy nie pozwoliła przerwać pracy i choćby chwilę odsapnąć.

– Zbuntowałyśmy się i zmusiłyśmy ją do tego – wyjaśniła Emily. – Zawieziemy ją do domu, póki w ogóle jeszcze możemy się ruszać.

– A co z kolacją? – zapytał. – Zdołaliście coś przekąsić? Prądu nie było tak długo, że nie powinniście nic jeść z lodówki.

– Nawet nie pomyślałam o jedzeniu – jęknęła Gabi. – A przecież konam z głodu.

Jerry wyłonił się z kuchni w samą porę, by ją usłyszeć.

– A zatem dobrze się stało, że właśnie ugotowałam garnek zupy z krabów. Mogę też wrzucić na grilla kilka hamburgerów. Generator działa, więc z pewnością się nie zepsuły.

– A frytki? – zapytał podekscytowany B.J. – Czy mogę dostać hamburgera z frytkami? – Zmarszczył nos. – Tylko nie chcę tej zupy. Faj!

– Popieram go – oznajmiła Samantha. – Zjadłabym hamburgera i frytki, bez zupy.

– Jak to możliwe, że pochodzisz z tych stron, a tak bardzo nie znosisz owoców morza? – spytała zde gustowana Cora Jane.

Samantha wzruszyła ramionami.

– Może to i niemożliwe, ale od urodzenia nie znoszę ich zapachu, smaku i wyglądu.

– Albo tak reagujesz na te potrawy, ponieważ masz na nie alergię, ty idiotko – powiedziała Emily.

– Nie nazywaj siostry idiotką – z miejsca złąła ją babcia. – Jesteś pewna, że to alergię?

– Przysięgam na Boga – uderzyła w wysokie tony Emily. – Gabi, pamiętasz, jak mama namówiła Samanthę, żeby spróbowała placka z krabami, i trzeba było wzywać pogotowie? Samantha ledwie mogła oddychać.

Zaskoczona Samantha słuchała tych opowieści, zaraz jednak powiedziała:

– Wyparłam to z pamięci, ale masz rację. Śmiertelnie się wtedy przestraszyłam. Od tamtej pory na samą myśl o owocach morza dostaję mdłości.

– Ja w każdym razie zjem zupę z krabów, hamburgera i frytki – oświadczył Boone. – Jerry, czy mogę ci pomóc je usmażyć?

– Wszyscy powinniśmy pomóc – powiedziała Emily. – Ale ty, babciu, zostań. Poradzimy sobie ze wszystkim. B.J., możesz przynieść srebrne sztućce i serwetki? Wiesz, gdzie są?

– Jasne! – Chłopiec się rozpromienił. – Pomagałem już nakrywać do stołu. Czy mam ci pokazać?

– Byłoby świetnie – z uśmiechem odparła Emily.

– Ja przyniosę napoje – zaoferowała się Gabi. – Nadal obstajecie przy słodzonej herbacie? A może ktoś jednak woli piwo albo napoje gazowane?

– Z chęcią napiłabym się piwa – oznajmiła Samantha. – Ale jestem tak zmęczona, że natychmiast bym padła pod stół. Wypiję napój gazowany.

– Ja też – powiedziała Emily.

Ustaliwszy menu, zabrali się do swoich zadań i pracowali tak sprawnie, jakby od lat tworzyli zgrany zespół.

Zsunięto dwa stoły i je nakryto. Podano napoje, a potem Boone wniósł talerze z zupą. Cora Jane z zadowoleniem przyglądała się temu wszystkiemu.

– Nie chcę nawet słyszeć, że którakolwiek z was nie przejęłaby w jednej chwili tego lokalu – powiedziała. – Chociaż nie było was tu od dawna, pamiętacie wszystko, czego was nauczyłam.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele – ostrzegła ją Gabi. – Prowadzenie restauracji wymaga umiejętności, pasji i zmysłu do interesów. Boone niewątpliwie ma wszystkie te cechy, ale ja nie.

– Ani ja – dorzuciła Samantha. – W Nowym Jorku, gdy akurat nie mam pracy w teatrze czy na planie, czasami dorabiam w restauracji, ale wiem na pewno, że nie jest to moje powołanie.

– I najwyraźniej, babciu, zapomniałaś o tym, jak łatwo tracę cierpliwość przy kapryśnych klientach – przypomniała Emily. – Podczas ostatnich moich wakacji u ciebie musiałaś zapłacić kilka rachunków za czyszczenie ubrań po tym, jak „przypadkiem” zrzuciłam jedzenie na kolana gości.

– Cóż, po latach muszę przyznać, że zasłużyli sobie na to – powiedziała rozbawiona Cora Jane.

– A ja byłem bliski oblania lodowatą wodą kilku pijanych gości, kiedy słyszałem, jak czynili wiadome propozycje twoim wnuczkom – dorzucił Jerry. – Powstrzymało mnie tylko to, że same sobie z nimi radziłyście.

– Właściwie Gabi i ja tego nie robiłyśmy – wyznała z uśmiechem Samantha. – Zostawiałyśmy to Emily, która ostro ich spląwiała. Lubiłaś ich sponiewierać, prawda?

– To prawda, lubiłam. – Kiedy spostrzegła, że B.J. przysłuchuje się jej z szeroko otwartymi oczami, nachyliła się do niego i rzekła: – Co jednak było niestosownym zachowaniem. Nie bierz ze mnie przykładu.

– Dzięki, że to dodałaś – rzucił cierpko Boone. – Wygląda na to, że będę musiał usunąć mu z głowy to wszystko, czego się od was nasłuchał, zanim dopuszczę go do klientów którejkolwiek z moich restauracji. Szczycimy się nienaganną i przyjaźnie nastawioną obsługą.

– Na szczęście goście przychodzący tu na lunch rzadko zachowują się ordynarnie – powiedziała Cora Jane. – To jeden z powodów, dla których cieszę się, że zamykamy już po południu, a najmocniejszym napojem, jaki podajemy, jest piwo. Niech w innych lokalach radzą sobie z mocnymi trunkami, głośną muzyką i tak dalej, a nasza restauracja jest przeznaczona dla rodzin. Rzadko się zdarza, by jakieś mocno imprezowe towarzystwo ściągało z plaży już w środku dnia.

– Niewątpliwie uczyniłaś z Castle’s wyjątkowe miejsce – powiedział Boone. – Jest w tym mieście prawdziwą instytucją z długą tradycją. Chciałbym, aby moje restauracje przetrwały choćby w połowie tak długo.

– Masz dobrą kuchnię i świetną obsługę – powiedział Jerry. – Kiedy ostatnio Cora Jane i ja wpadliśmy do twojego lokalu, byliśmy naprawdę pod wrażeniem. Uciałem sobie pogawędkę z szefem kuchni. Niewątpliwie zna się na robocie. Uwzględnia w menu wszystkie lokalne potrawy, a wiesz, jak bardzo to cenię.

Emily z rosnącym zdziwieniem przysłuchiwała się tym pochwałom. Pochodziły od Jerry’ego, a zatem miały wielką wartość. Wprawdzie Jerry pracował w nabrzeżnej jadłodajni, jednak posiadał znakomite kwalifikacje kucharskie i przestrzegał wysokich standardów zawodowych. Przypomniała sobie, że babcia zwerbowała go z wytwornej restauracji w Luizjanie.

– Dzięki – odparł Boone. – Pamiętam to wszystko, czego nauczyliście mnie ty i Cora Jane. Jeżeli odnoszę sukces, to dlatego że miałem najlepszych nauczycieli. – Wstał. – A teraz pozwólcie, że sprzątnę ze stołu i pomogę wam w porządkach, a potem zawiozę B.J. do domu. Wy, panie, powinnyście skończyć już na dziś pracę. Wkrótce zapadnie zmrok, a na szosie wciąż trzeba bardzo uważać. Na autostradzie już nieźle to wygląda, lecz na bocznych drogach wciąż mogą być sterty śmieci.

– Boone, zajrzałeś wczoraj do mojego domu – powiedziała Cora Jane. – Czy jest coś, na co powinnam zwrócić szczególną uwagę?

– Na podwórzu leży mnóstwo połamanych gałęzi, ale podjazd jest oczyszczony. Wchodźcie ostrożnie do domu. Pstryknąłem włącznik lampy na zewnątrz, na wypadek gdyby włączono elektryczność. Zadzwońełm już do twoich sąsiadów i powiedzieli, że prąd już jest, dlatego powinnyście sobie poradzić. Nie zauważyłem w domu żadnych przecieków, ale radzę wszystko obejrzeć dokładnie.

– Dziękuję, Boone. – Cora Jane pocałowała go w policzek.
– Nie ma sprawy. Nadal zamierzasz już jutro otworzyć restaurację?
– Tylko stoliki na tarasie – odpowiedziała za babcię Emily, rzucając jej wymowne spojrzenie. – Jak widzisz, wybrałyśmy kompromisowe rozwiązanie.
– Wobec tego wrócę tu z samego rana, na wypadek gdybyście potrzebowały pomocy – obiecał Boone. – O której godzinie otwieracie?
– Babcia zamówiła dostawę z piekarni na wpół do szóstej – oznajmiła sucho Emily.
– Naturalnie! – Boone roześmiał się. – Właśnie dlatego prowadzę restaurację, w której podaje się tylko kolacje. I otworzę ją dopiero w weekend. Wolę, żeby moi pracownicy najpierw opanowali sytuację w domach, załatwili kwestie ubezpieczeń i inne niezbędne sprawy.
– Czy my możemy ci pomóc, zastępując twój personel? – spytała Samantha.
– Zdrajczynie – rzuciła żartobliwie Cora Jane. – Najpierw rodzina, nie zapominajcie o tym. Przypominam, zbiórka w tym miejscu kwadrans po piątej rano, obowiązkowo z uśmiechami na twarzach.
Jerry roześmiał się, gdy panny Castle zaczęły cicho lamentować, po czym oznajmił:
– A przynajmniej ja i Cora Jane tu będziemy.
– Och, przyjdziemy – zapewniła Emily. – Ale oczekiwać od nas uśmiechów to już zbyt wiele.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Boone wreszcie dotarł do domu, dopilnował, by zmęczony B.J. umył się i położył spać, i wykręcił numer telefonu.

– Zła wiadomość, szefie – oznajmił Pete Sanchez, gdy tylko podniósł słuchawkę.

Pete był zarządcą wszystkich restauracji Boone'a. Chociaż młodszy od niego o rok, kiedy trafił do tej pracy, miał już solidne dziesięcioletnie doświadczenie zawodowe. Był pełnym energii i entuzjazmu kawalerem. Obecnie większość czasu przeznaczal na nadzorowanie restauracji w Norfolk i Charlotte, dzięki czemu Boone nie musiał wciąż podróżować. Mimo to zjawil się w Karolinie Północnej, gdy tylko odwołano blokadę wysp i umożliwiono powrót mieszkańcom oraz właścicielom firm.

– Mów – rzucił zaniepokojony Boone. Jeżeli z natury powściągliwy Pete zapowiada złą wiadomość, to najpewniej chodziło o katastrofę.

– Wygląda na to, że restaurację zalało o jeden raz za wiele, a ostatnie naprawy wykonano z kiepskich materiałów. Kiedy zdjęliśmy wykładziny, znaleźliśmy mnóstwo przegniłych desek podłogowych.

– Niech to diabli!

– Jest jeszcze gorsza sprawa – ciągnął Pete. – Odkryliśmy pleśń za ścienną płytą gipsowo-kartonową od strony zatoki, gdzie wysoka woda stała najdłużej. Mnóstwo pleśni. Pokrywa prawie całą powierzchnię.

– Chyba żartujesz? – Boone był coraz bardziej zirytowany. Tak wielka ilość pleśni z pewnością nie mogła pojawić się w ciągu jednej nocy, tak jak fragmenty podłogi nie przegniły dopiero podczas ostatniej powodzi. To wszystko powinni wychwycić najęci przez niego fachowcy, zanim zdecydował się nabyć tę nieruchomość.

Cóż, musiał to potraktować jako nauczkę na przyszłość. Następnym razem wynajmie doświadczonego przedsiębiorcę budowlanego o nieposzlakowanej opinii, który dokładnie sprawdzi kolejną nabywaną nieruchomość i upewni się, że kontroli nie przeprowadzono pobieżnie lub w sposób tendencyjny, z korzyścią dla sprzedającego.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie na komórkę? – zapytał, kiedy już się opanował. – Mogłem sprowadzić Tommy'ego, żeby rzucił na to okiem.

– Próbowałem, ale operator sieci komórkowej nadal ma kłopoty – odpowiedział Pete. – Słyszałem, że wiatr przewrócił jedną z wież przekaźnikowych. Raz zdołałem się dodzwonić i próbowałem nagrać wiadomość, ale połączenie się urwało, zanim zdążyłem wytłumaczyć, co się dzieje.

Boone wyjął z kieszeni komórkę i zobaczył zapis połączenia z wczesnego popołudnia. Widocznie akurat wtedy pracował piłą łańcuchową.

– Przepraszam. Byłem wtedy zajęty w Castle's – wyjaśnił.

– Wiedziałem o tym, dlatego nie chciałem robić wielkiej sprawy z czegoś, co można równie dobrze załatwić jutro. Pomyślałem, że mogę sam zadzwonić do Tommy'ego, ale uznałem, że pewnie jest z tobą. Powiedziałaś, że chcesz go zatrudnić przy naprawie dachu u Cory Jane. Wiem, że uważasz to za najważniejsze.

– W porządku, Pete. W niczym nie zawiniłeś. Zaraz zadzwonię do Tommy'ego. Przyjadę z nim do restauracji jutro z samego rana, by mógł oszacować szkody i podać mi terminy napraw.

– To znaczy o świcie?

– Tak, o świcie.

– Pewnie chcesz, żebym też przyjechał.

– Nie, zrób sobie przerwę. – Doskonale wiedział, że Pete jest nocnym markiem, więc cierpi, gdy musi wcześniej wstać. – Z tym sobie poradzę. Może spotkaj się tam ze mną później, około dziewiątej, i opracujemy plan działania. Wygląda na to, że będę cię tutaj potrzebował dłużej, niż pierwotnie ustaliliśmy. Czy jest jakaś sprawa, z powodu której musisz natychmiast wrócić do Norfolk albo Charlotte?

– Nie, w obu restauracjach wszystko gra – zapewnił Pete. – Zarządzają nimi kompetentni fachowcy.

– Nic dziwnego, że tak mówisz – ze śmiechem odparł Boone – skoro sam zatrudniłeś większość tych ludzi.

– Ale nie jestem przez to stronnicy. Jeśli coś schrzanią, też będę odpowiedzialny. – Pete zawahał się, a potem powiedział: – Myślę sobie, że kiedy opanuje się już sytuację tutaj, moglibyśmy zacząć szukać czwartej lokalizacji, co planujemy od jakiegoś czasu.

– Nudzisz się, Pete?

– Może trochę. Wiesz, że uwielbiam rozpoczynać nowe projekty.

– No cóż, wkrótce zastanowimy się nad następną restauracją – zapewnił go Boone. – Zacznij badać rynek, dobrze?

– Z radością, szefie. A ze spraw bieżących... Czy mam odwołać reklamy zapowiadające ponowne otwarcie tutejszej restauracji w ten weekend?

– Zdecydujemy o tym, kiedy z Tommym obejrzę lokal. Może nie jest tak źle, jak wydało ci się na pierwszy rzut oka.

– Jest źle. Jeśli pleśń rozprzestrzeniła się także tam, gdzie jeszcze nie zaglądałem, konieczny będzie gruntowny remont.

Boone pomyślał o kompromisowym rozwiązaniu, które znalazła Cora Jane, aby ponownie otworzyć Castle's.

– Czy kuchnia nadaje się do użytku?

– Gotowa i nieskazitelnie czysta – zapewnił Pete.

– I wiemy, że taras jest solidny...

– O czym myślisz?

– O tym, że przez jakiś czas moglibyśmy tam podawać jedzenie, ograniczając przy tym kartę. Zbliża się koniec sezonu. Sądząc z tego, co usłyszałem wczoraj od urzędników, w weekend napłyną tłumy turystów. Bardzo bym nie chciał, żeby kelnerzy stracili napiwki...

– Zamierzasz wezwać ich wszystkich, nawet gdy zmniejszy się liczba stolików?

– Podział napiwków na więcej osób to lepsze niż brak napiwków, nie sądzisz?

– Nie obawiasz się o naszą reputację, jeśli nie zdołamy obsłużyć tylu gości, co zwykle, do tego karta dań będzie uboższa?

– Przeciwnie, przypuszczam, że możemy zyskać świetną reklamę, jeżeli pomimo szkód wyrządzonych przez huragan otworzymy nasz lokal i będziemy podawać potrawy wprawdzie w ograniczonym wyborze, ale nadal wysokiej jakości. – Przyszła mu na myśl Gabi. – Znam osobę, która napisze odpowiedni komunikat dla prasy. Przedstawi nas jako dobrotliwe anioły.

– Jeśli zdoła przerobić na aniołki takich dwóch facetów jak my, to znaczy, że sama jest czarodziejką – skomentował rozbawiony Pete. – Załatw ten komunikat, a ja go rozpowszechnię. Być może uda mi się wykonać wyprzedzający ruch i wywołać sporo szumu.

– Widzę, że chwytasz, w czym rzecz. Umieść komunikat dla prasy na liście spraw, które musimy załatwić podczas jutrzejszego porannego spotkania.

– Masz w sobie mnóstwo optymizmu – powiedział z aprobatą Pete. – Nawet po śmierci Jenny. Nie mam pojęcia, jak ci się to udaje. Między innymi dlatego lubię u ciebie pracować.

Wiem, że przyniosłem kiepską nowinę, a ty z miejsca wymyśliłeś plan i jesteś gotowy do działania.

Boone się rozłączył, po czym wybrał numer komórki Gabi. Z całej rodziny Castle'ów w pamięci telefonu miał tylko jej numer i oczywiście Cory Jane. Gabi mieszkała najbliżej i w razie potrzeby właśnie ją mógł najszybciej tu sprowadzić. Ostatnio zadzwonił do niej tuż przed sztormem, by się upewnić, czy ktoś zabierze Corę Jane z zagrożonej strefy. Wiedział, że z własnej woli nigdy by nie opuściła Sand Castle Bay. Gdyby kiedykolwiek się dowiedziała, że to za jego sprawą Sam Castle zjawił się u niej, wpadłaby w furję, lecz Boone gotów był nawet na najgorsze, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Gabi odebrała telefon i spytała sennym głosem:

– Boone? Co się stało?

– Przepraszam, czy cię obudziłem?

– Nie, dopiero kładłam się spać.

– Obiecuję, że zabiorę ci tylko chwilę. – Wyjaśnił kryzysową sytuację, po czym zapytał: – Czy mogłabyś napisać komunikat dla prasy? Pete martwi się, że klienci poczują się rozczarowani, gdy nasza restauracja przez jakiś czas będzie działała tylko na pół gwizdka.

– A ty chcesz, aby byli przekonani, że otwierasz lokal tylko dla dobra swoich pracowników i gości, choć sytuacja temu nie sprzyja – podsumowała.

– Właśnie. Możesz coś z tym zrobić?

– Oczywiście. Zajmę się tą sprawą. Czy w restauracji działa faks? A może przesłać tekst mejlem?

– Wyślij mejlem.

– Okej. O której masz się spotkać z Pete'em?

– O dziewiątej rano.

– Do tej pory będziesz miał ten komunikat. A jeżeli zmienisz plany, po prostu zadzwoń do mnie, a ja napiszę nowy tekst i natychmiast ci go prześlę.

– Jesteś aniołem, Gabi.

– Wydaje mi się, że twoja aureola też całkiem mocno świeci – odparła żartobliwie. – Chcesz, żebym powiedziała komuś o tej sprawie?

– Nie chcę, żebyś wychwalała mnie przed Emily. – Od razu pojął, do czego zmierza Gabi.

– Dlaczego nie? To by nic nie szkodziło.

– Ogranicz się do reklamy i proszę, nie wtrącaj się w moje prywatne życie. Nie każ mi żałować, że do ciebie zadzwoniłem.

– Dobrze, skoro tak miło prosisz. W takim razie chwilowo skupię się na zleconym zadaniu.

– Powiadomisz Corę Jane, dlaczego Tommy i ja się spóźnimy?

– Jasne. Spotkamy się, kiedy dotrzesz do restauracji babci.

– Dzięki, Gabi. – Rozłączył się, dumając o tym, jakie są szanse, że nie będzie wtykała nosa w jego prywatne sprawy. Zważywszy na rodzinny charakter kobiet noszących nazwisko Castle, szanse na to były znikome.

Spojrzenie Emily wciąż wędrowało w kierunku parkingu. Już późny rano, a wciąż nie było ani śladu Boone'a. W Castle's roilo się od klientów, odkąd otwarto restaurację o szóstej. Pośród tutejszych mieszkańców szybko rozeszła się wieść, że lokal znowu działa, choć tylko na tarasie. Najpierw zjawiła się niewielka grupka gości, by podczas śniadania podziwiać wschód słońca, ale przez resztę poranka na tarasie nie było wolnego stolika.

Nikt nie uskarżał się na ograniczone menu. Kawa była mocna, nie brakowało jajek, bekonu, grzanek i kaszy kukurydzianej. Skąpy wybór dań wszystkich zadowolił. Furorę zrobili

koszyczki z darmowymi ciasteczkami, które Cora Jane poleciła ustawić na stolikach, a klienci bywający tu od lat byli zachwyceni, gdy okazało się, że Emily, Gabi i Samantha znów pracują u boku babci.

Panny Castle z pomocą dwóch kelnerek radziły sobie z obsługiwaniem gości, lecz nie miały ani chwili czasu, by zająć się dalszym sprzątnięciem lokalu.

Wreszcie ruch nieco się zmniejszył i Emily mogła nieco odetchnąć. Usiadła z filiżanką kawy przy balustradzie tarasu, skąd widziała ocean... i parking.

– Wypatrujesz kogoś? – rzuciła prowokująco Samantha, która przysiadła się do niej i z westchnieniem ulgi oparła na sąsiednim krześle stopy obute w tenisówki.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Nie odrywasz wzroku od parkingu. Pomyślałam, że zastanawiasz się, gdzie się podziewa Boone.

– Obiecał, że będzie tu dziś skoro świt, a tu ani widu, ani słyhu – odparła z nutą goryczy w głosie, która tkwiła w niej przez długie lata. – Chociaż babcia tak bardzo mu ufa, jak widać, nie można na nim polegać.

– Zadzwoił do Cory Jane tuż po tym, jak tu przyjechałyśmy – oznajmiła Samantha. – A wczoraj wieczorem rozmawiał z Gabi i wytłumaczył się ze spóźnienia.

– Rozmawiał z Gabi?! – Emily zeszytniała. – Dlaczego?

– Zlecił jej pewną pracę.

– Jaką pracę?

– Proszę, nie mów, że jesteś zazdrosna o własną siostrę – stwierdziła rozbawiona Samantha.

– Nie bądź śmieszna. Zastanawiam się tylko, kiedy on i Gabi zdążyli tak bardzo zbliżyć się do siebie, że mógł poprosić ją o pomoc? Dlaczego nie zwrócił się do ciebie? Albo do mnie?

– Może dlatego, że to Gabi jest specjalistką od reklamy – cierpliwie tłumaczyła Samantha. – Jeśli dasz mi dwie sekundy, wyjaśnię ci wszystko i wreszcie się uspokoisz.

Emily zdawała sobie sprawę, że reaguje przesadnie, szuka pretekstu, by negatywnie osądzić Boone'a i dzięki temu mieć pretekst, by trzymać go na dystans.

– Więc mów, słucham – powiedziała.

Samantha opisała szkody odkryte przy dokładniejszych oględzinach restauracji, rozwiązanie, które Boone znalazł, by jednak ją uruchomić, oraz rolę Gabi w tej sprawie.

– Dziś rano musiał spotkać się na miejscu z ekipą sprzątającą, zobaczyć na własne oczy, jak poważny jest problem, i podjąć kilka decyzji – zakończyła.

– A co z naszym dachem? Boone obiecał babci, że Tommy Cahill dzisiaj zacznie go naprawiać, a faceta nie ma. Przed wieczorem zapowiadają burzę z piorunami, więc restaurację znowu zaleje woda, jeżeli Cahill przynajmniej nie przykryje dachu plandeką.

– Tommy jest razem z Boone'em. Ustala zakres niezbędnych napraw. Ma się spotkać tutaj ze swoimi pracownikami o jedenastej. – Samantha popatrzyła na parking, na który właśnie wjeżdżało kilka furgonetek. – Już są, zjawili się w ustalonym czasie. – Zerknęła na Emily. – Mogłabyś trochę odpuścić Boone'owi. Wczoraj ciężko harował z nami, chociaż ma własne kłopoty. Postawił na pierwszym miejscu Corę Jane i Castle's.

– Masz rację – przyznała Emily, świadoma tego, że kolejny raz niesprawiedliwie go osądziła. – Wiem, że obsesyjnie szukam powodów, by trzymać się z dala od niego.

– Ponieważ się boisz.

– Niby czego? – zaperzyła się Emily.

– Tego, że ponownie się w nim zakochasz.

– To się nie zdarzy – odparła stanowczo, choć słowa siostry dały jej do myślenia.

– Mogłabym się o to z tobą założyć, siostrzyczko, ale nie chcę zarabiać na kimś, kto żyje złudzeniami.

Po rozmowie z Samanthą Emily weszła do restauracji, wzięła laptop i wśliznęła się do jednego z boksów. Miała nadzieję, że uda się jej choć trochę popracować nad własnymi sprawami zawodowymi, zanim będzie potrzebna przy usługiwaniu gościom lub dalszym sprzątanii. Zamierzała przejrzeć listę ewentualnych dostawców umeblowania dla hotelu w Aspen. Ostateczny termin zakończenia remontu zbliżał się nieubłaganie, dlatego umowę mogła podpisać tylko z firmą, która ma na składzie cały potrzebny asortyment, i to w wymaganych ilościach. Po prostu zamówienie musiało być zrealizowane błyskawicznie.

Przez jakiś czas przeglądała strony internetowe i robiła notatki, gdy nagle spostrzegła B.J., który w milczeniu stał przy jej stoliku.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem.

– Co pani robi? – Nieśmiało podszedł bliżej.

– Szukam w internecie mebli.

– Mogę popatrzeć?

– Jasne. – Przesunęła się, by zrobić mu miejsce.

Ukląkł na ławce i oparł się o Emily, której sprawiły przyjemność dotyk i zapach tego małego chłopca. Nigdy dotąd nie zastanawiała się poważnie nad tym, że mogłaby zostać matką, i oto nagle poczuła w sobie coś, co uznała za swoisty przebłysk instynktu macierzyńskiego.

A gdyby tak...? – pomyślała zaskoczona tym doznaniem.

Obserwowała, jak chłopiec z powagą zmarszczył czoło, przygryzł koniuszek języka i intensywnie wpatrywał się w ekran. Widziała podobny wyraz na twarzy Boone'a, kiedy był głęboko pogrążony w myślach. W końcu B.J. odwrócił się do niej.

– Ten fotel wyglądałby tutaj trochę dziwnie – rzekł z wahaniem.

– Masz całkowitą rację – zgodziła się. – Ale nie jest przeznaczony do tej restauracji.

Powiedz, dlaczego uważasz, że tu by nie pasował?

– Jest cały ciemny i za wielki.

– Właśnie. Masz dobre oko, B.J. A gdzie według ciebie by się nadawał?

– Do jakiegoś naprawdę dużego wnętrza – zawyrokował po namyśle.

– Czy sądzisz, że dobrze by się prezentował przed wielkim kamiennym kominkiem?

– Chodzi pani o kominek w jednej z tych miejscowości, gdzie ludzie jeżdżą w zimie na narty? – spytał z błyskiem w oczach.

– No właśnie – potwierdziła, ponownie podziwiając jego bystrość. – Ten fotel jest przeznaczony dla nowego hotelu w Kolorado.

– Super. Ale myślę, że lepiej, gdyby był czerwony.

– Dlaczego? – spytała Emily, rozbawiona pewnością, z jaką chłopczyk wygłaszał swoje opinie.

– Bo czerwony to mój ulubiony kolor. Takie są wozy strażackie i kandyzowane jabłka.

– A ty lubisz i wozy, i jabłka.

– Aha – potwierdził, a potem spoważniał. – Moja mama miała czerwony samochód. Taki wybrała, zanim umarła. – Spojrzał Emily w oczy. – Tata kupił go jej na urodziny, ale nigdy nim nie pojechała, bo za bardzo się rozchorowała.

– Tak bardzo mi przykro – powiedziała Emily ze ściśniętym gardłem.

– Czasami mi jej brakuje – wyznał B.J.

– Naturalnie. Moja mama zmarła już jakiś czas temu, a wciąż za nią tęsknię.

– Czy pani czasem płacze?

– Oczywiście. A ty?

– Aha... Ale staram się być dzielny, bo gdy o niej mówię, to tata jest bardzo smutny. Emily zapragnęła przytulić chłopca i pozwolić mu wypłakać wszystkie łzy, które powstrzymywał. Ale to nie jej rola. Powiedziała więc tylko łagodnie:

– Jestem pewna, że tata chciałby, żebyś rozmawiał z nim o mamie, ilekroć będziesz tego potrzebował. Nawet jeśli wspomnianie zmarłej osoby bardzo nas zasmuca, to jednak myślę, że lepiej porozmawiać o niej z kimś, kto szczerze ją kochał.

– Naprawdę pani tak sądzi? – Chłopiec trochę się rozpogodził.

– Naprawdę, B.J. – Przerwała na moment. – Gdzie jest twój tata?

– Wciąż w swojej restauracji. Zacząłem się tam nudzić, więc zadzwonił do pani Cory Jane, a ona się zgodziła, żebym przyjechał tu z Tommym.

– Czy ona wie, że jesteś tu ze mną?

– Aha... – Zacerwienił się zawstydzony. – Właściwie wysłała mnie, żebym powiedział, że ma pani wrócić na taras i wziąć się do pracy.

Emily się zaśmiała i natychmiast nasunęło się jej podejrzenie, że to nie był jedyny motyw Cory Jane.

– Ach tak? Więc może nie zdradzimy jej, że o tym zapomniałeś? Co ty na to? Powiemy, że poprosiłam cię o fachową opinię w pewnej kwestii zawodowej, nad którą pracuję, dzięki czemu zostaniesz moim konsultantem.

– Naprawdę? – spytał podekscytowany.

– Oczywiście, B.J. Ale moja przerwa na pewno już dobiegła końca. Lepiej już pójdę i zrobię to, o co prosiła mnie Cora Jane.

A później koniecznie wypomni babci, że celowo przysłała B.J., by trochę zbliżyli się do siebie. Szło im świetnie, ale miała przeczucie, że kiedyś bardzo tego pożałuje.

Boone przyjechał do Castle's i wszedł do restauracji akurat w porę, by podsłuchać rozmowę swojego synka z Emily. Zaskoczyły go jej przenikliwość i czułość, ale obawa B.J. o to, by go nie zdenerwować rozmowami o matce, przyprowadziła Boone'a o bolesny skurcz serca. Wyśliznął się cicho na zewnątrz, zanim mogli go zauważyć.

– Czy byli w środku? – zapytała Cora Jane, którą zdziwił jego pośpieszny odwrót.

– Byli – potwierdził zwięźle.

– Dlaczego wydajesz się tym rozgniewany?

– Nie jestem rozgniewany. – Raczej odczuwał paniczny strach. Kolejny raz widział, że jego syn nawiązuje więź z kobietą, która w końcu wyjedzie, a on poczuje się zraniony. To oczywiste, że nie przed wszystkim zdoła ochronić syna, ale nie przewidział, że już niedługo będzie musiał go chronić przed następną utratą. – Chyba lepiej, żebym przez najbliższe dwa tygodnie trzymał go z dala od tego miejsca – powiedział, zastanawiając się, jak ma tego dokonać, nie wywołując w chłopcu gwałtownego buntu.

– Dlaczego, u licha, miałbyś tak zrobić? – spytała zdumiona Cora Jane.

– Za bardzo zbliża się z Emily.

– Wydaje mi się, że to dobre dla nich obojga.

– Ona wyjedzie – przypomniał jej Boone. – Owszem, tak w życiu bywa, ale B.J. jest dzieckiem, które straciło matkę. A jeśli przywiąże się do Emily, a ona zniknie z jego życia? Jak sobie z tym poradzi?

Cora Jane fuknęła coś niecierpliwie, po czym oznajmiła:

– Wiem, że ty i Emily poróżniliście się kiedyś, ale czy naprawdę uważasz ją za tak okrutną, by mogła zbliżyć się do B.J., a później obojętnie odejść? Dlaczego tak źle o niej myślisz?

– A dlaczego miałbym myśleć inaczej? Odeszła ode mnie, nie oglądając się za siebie.

– Oboje wiemy, dlaczego to zrobiła – przypomniała mu łagodnie Cora Jane. – Bała się, że jednym słowem mógłbyś skłonić ją do pozostania. Ty jednak nawet nie spróbowałeś jej zatrzymać. Co gorsza, błyskawicznie ci się odmieniło i poślubiłeś Jenny.

Boone spochmurniał, gdy usłyszał w jej głosie oskarżycielską nutę.

– A więc uważasz, że do zerwania doszło z mojej winy?

– Nie, Boone. Uważam, że Emily zerwała z tobą, a duma nie pozwoliła ci walczyć, próbować to jakoś naprawić, ponownie dogadać się z Emily.

– A ty pozwoliłaś jej odejść, uciec w świat, ponieważ ją kochałaś – rzekł z wyrzutem. – Cokolwiek bym uczynił, nie wpłynęłoby na jej decyzję. Widziałem, że tutaj, ze mną, nigdy nie byłaby szczęśliwa.

– Czyżby? Nawet gdybyś mógł zaoferować jej coś, czego ja nie potrafiłam, to znaczy taką przyszłość, jakiej naprawdę pragnie?

– Emily aż nazbyt jasno dała mi do zrozumienia, że nie interesuje jej przyszłość ze mną.

– Może nie wtedy, ale kochała cię i wierzę, że teraz też cię kocha. Musi tylko rozstrzygnąć, jak pogodzić twój wybór drogi życiowej, z której nie zamierzasz zrezygnować, i własną karierę zawodową, na której jej zależy. Potrzeba do tego mądrości, która przychodzi wraz z dojrzałością. Myślę, że Emily jest już u progu tej mądrości.

– Już za późno. – Boone popatrzył gniewnie na Corę Jane. – Stare przysłowie głosi, że kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha.

– Nie wierzysz w drugą szansę? Wydaje mi się, że w swoim czasie otrzymałeś kilka. Pamiętam, jak pewnej nocy wysłałam męża na posterunek policji, żeby poręczył za ciebie, kiedy przyłapano cię, gdy próbowałeś kupić piwo, posługując się fałszywym dowodem tożsamości. Zadzwoeniłeś do mnie, nie do swoich rodziców.

– Byłem wtedy idiotą. – Boone się skrzywił.

– Owszem, byłeś, ale nie miałam ci tego za złe, prawda?

– Ponieważ jesteś świętą. Albo może dlatego, że chciałaś, żebym wyciągnął z tego naukę na całe życie.

– Albo po prostu dlatego, że kocham cię, i godzę się także z twoimi wadami.

Spojrzał jej w oczy, a po chwili milczenia powiedział:

– Słyszę, co do mnie mówisz, Cora Jane. Problem w tym, że nie mogę przyjąć drugiej szansy, gdyż nie chcę znowu cierpieć, a przede wszystkim pragnę uchronić przed cierpieniem mojego syna.

Nie wspominał o wściekłości, którą wzbudziłby w rodzicach Jenny, gdyby wywęszyli, że Emily znów weszła w jego życie. W absurdalny sposób w tym samym stopniu co jego obarczali ją odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia swej córki. Na wieść o tym z pewnością by się zjawili w Sand Castle Bay.

– Mam zbyt wiele do stracenia – dodał. – Nic nie jest aż tak wiele warte, by ryzykować zranienie B.J.

– W takim razie żal mi ciebie – rzekła cicho. – Niczego w życiu nie da się osiągnąć bez ryzyka. Czy zrezygnowałbyś z szansy posiadania syna, gdybyś wiedział o cierpieniu, jakiego przysporzy ci utrata Jenny?

– Oczywiście, że nie.

– Właśnie o tym mówię. Jeśli pragnie się wzlotów, trzeba być również gotowym na ryzyko upadków.

– Chcę dla siebie, a przede wszystkim dla mojego synka, miłego, spokojnego i harmonijnego życia – zripostował, lecz nawet w chwili, gdy to mówił, wiedział, że to mrzonka.

– Szlachetny cel, ale nierealny – skwitowała Cora Jane. – Po prostu życie nie jest takie. –

Spojrzała mu w oczy. – Wiesz równie dobrze jak ja, że gdyby takie było, śmiertelnie byś się nim znudził.

Może tak, a może nie. W każdym razie przez pewien czas chętnie popróbowalby takiego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

B.J. wypadł na taras restauracji Castle's, spostrzegł Boone'a i pobiegł do niego. Emily podążyła za nim z ociąganiem. Żałowała, że nie może całkowicie unikać tego mężczyzny. Wręcz przeciwnie, przyciągał ją jak magnes.

– Tato, nigdy nie zgadniesz! Jestem konsultantem Emily – oznajmił radośnie chłopiec.

Boone uśmiechnął się, bo ekscytacja chłopca była zaraźliwa, a zarazem zaciekawiony zerknął na Emily.

– Jak do tego doszło? – zapytał.

– Okazał się zadziwiająco spostrzegawczy, gdy chodzi o wystrój wnętrz. Szczerze podziwiam jego bystrość i przenikliwość.

– On ma osiem lat. Jaką przenikliwością mógł się wykazać? – spytał z jawnym sceptycyzmem Boone.

– Od razu się zorientował, że mebel, który oglądałam w internecie, nie pasowałby tutaj. – I dodała z uśmiechem: – I bez wahania mi to powiedział. Szczerość to bardzo ważna zaleta konsultanta.

Boone mimo woli uśmiechnął się po usłyszeniu ostatniej uwagi.

– Tak, B.J. jest bardzo spontaniczny. Mówi wszystko, co przyjdzie mu do głowy. – Pieszczotliwie zmierzwił włosy syna. – Ale nie zadreżczałeś Emily, co?

– Mówiłem ci, jestem jej oficjalnym konsultantem – niecierpliwie odparł chłopiec. – Ona chce mojej pomocy.

– Szkoda, że nie możesz mi pomóc w podawaniu do stolików. – Emily pragnęła jak najszybciej się oddalić, chociaż perspektywa obsługiwania całej rzeszy gości nie budziła w niej szczególnego entuzjazmu. Klienci napłynęli tłumnie na lunch, tym samym dowodząc, że Cory Jane jak zwykle nie omylił instynkt i miała rację, gdy z uporem dążyła do jak najszybszego otwarcia lokalu.

– Mógłbym przynosić zamówione dania – zaofiarował się ochoczo B.J.

– Przykro mi, synku, ale to niemożliwe – powiedział Boone. – Muszę wrócić do mojej restauracji. Wpadłem tu tylko po to, by się upewnić, że ekipa Tommy'ego sprawnie naprawia dach.

– Sądząc z tych wszystkich odgłosów, które słyszałam nad głową, gdy pracowałam wewnątrz z laptopem, z pewnością czynią postępy – powiedziała Emily.

– Tommy mówi, że zdążą przykryć dach ochronną powłoką jeszcze przed wieczorem, kiedy spodziewany jest deszcz – wyjaśnił Boone. – Zaczęli także układać nowe gonty.

– Babcia bardzo się ucieszy. Obawiała się, że deszcz spowoduje w restauracji kolejne szkody... A skoro o tym mowa, to czy powiedziałaś Corze Jane, że stanowisko kasjerki zostało kompletnie zniszczone?

– Tak, ale jeszcze raz przed odjazdem rzucę na nie okiem. Znam świetnego stolarza zajmującego się wyrobem mebli artystycznych, z którego usług korzystam. Nazywa się Wade. Mogę ściągnąć go tu jutro, żeby zrekonstruował stanowisko kasjerki. Gdyby Cora Jane zaplanowała w sali jadalnej jeszcze jakieś inne modernizacje, niech powie o tym Wade'owi.

– Modernizacje? – powtórzyła Emily, wymownie przewracając oczami. – Będę miała szczęście, jeśli babcia pozwoli mi sprowadzić malarzy pokojowych.

– No tak, Cora Jane nie przepada za zmianami. – Boone przyjrzał się badawczo Emily. – Pogodziłaś się już z tym, że odrzuciła twoją propozycję?

– Nadal ją o to nagabuję – wzruszyła ramionami – ale wiesz, jak to jest: nadzieja umiera ostatnia.

– Tak, jasne... W takim razie obejrzę stanowisko kasjerki, a potem ruszam w drogę. Chodźmy, B.J.

– Ale ja chcę tu zostać – zaprotestował chłopiec.

– Nie dzisiaj – stanowczo oznajmił Boone. – Jest zbyt duży ruch, żebyś plątał się pod nogami. Cora Jane nie może na ciebie uważać, gdy ma tłum klientów.

– Ja go przypilnuję – wypaliła impulsywnie Emily, zanim zdołała się powstrzymać. – Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu. Babcia, Gabi, Samantha i ja będziemy go pilnowały, więc nic złego się mu nie stanie. I zawsze może pobyc trochę w kuchni. Jerry uwielbia jego towarzystwo. A w twojej restauracji na pewno czeka cię mnóstwo roboty. Słyszałam o szkodach, które tam odkryłeś.

– Owszem, ale...

– Proszę, tatusiu! – zawołał B.J.

– Przykro mi, kolego, ale już załatwiłem, że spędzisz to popołudnie u Aleksa. Jego mama powiedziała, że mógłbyś u nich nawet przenocować.

– Wołałbym zostać tutaj – powtórzył błagalnym tonem B.J.

– I tak zamykamy restaurację o trzeciej – przypomniała Boone'owi Emily. – Potem będziemy dalej sprzątać. Możemy wziąć B.J. do pomocy. Później któraś z nas podrzuci go do twojej restauracji albo do domu. – Możliwe, że Boone chce pozbyć się synka z domu, ponieważ ma randkę. Doszło do niej, że spotyka się z kimś. – A jeśli masz jakieś plany na wieczór, B.J. może zostać u nas – zaproponowała.

– Nie mam żadnych planów – odparł Boone dziwnie spiętym głosem. – B.J. zawsze lubił nocować u Aleksa, ponieważ jest tam cały zestaw gier komputerowych, którego nie pozwoliłbym mu trzymać w domu.

– Ale dzisiaj chcę zostać tutaj i pomagać – oświadczył stanowczo B.J.

– No dobrze – zgodził się Boone z wyraźną niechęcią. – Porozmawiam z Corą Jane.

– Nie ma potrzeby – rzekła Emily. – Ja ją powiadomię.

– A zatem przyjadę po syna o wpół do ósmej. Może być? Dzięki temu nawet jeśli utknę na dłużej w restauracji, B.J. nie będzie musiał się tam nudzić.

– Świetnie. Kiedy tu zajrzysz, posłuży to za doskonały pretekst, aby wyciągnąć stąd babcię o przyzwoitej porze.

– Jak widzę, ten układ jest korzystny dla wszystkich – skomentował cierpko Boone, po czym przykucnął przed synkiem i spojrzał mu w oczy. – Dotrzymaj tego, co mi przyrzekłeś, i nie sprawiaj żadnych kłopotów Emily ani pani Corze Jane.

– Obiecuję – powiedział B.J. i błyskawicznie czmychnął, jakby się obawiał, że ojciec zmieni zdanie.

Boone spojrzał z powagą na Emily i powiedział:

– Nie jestem zachwycony tą sytuacją.

– Widać to po tobie. Mogę spytać, dlaczego ci to nie pasuje?

– Mówiłem już, zapomniałaś? Bardzo się boję, że poczuje się zraniony, gdy wyjedziesz. To szczere wyznanie ani nie zaskoczyło, ani nie zdziwiło Emily, ale tak wielki brak zaufania do niej zabolał mocniej, niż się spodziewała.

– B.J. to wspaniały chłopiec. Przyrzekam, że go nie zawiodę.

– Trzymam cię za słowo, Em. – Popatrzył jej w oczy. – Jest najważniejszy i najcenniejszy w moim życiu. Wystarczająco dużo już wycierpiał.

– Podobnie jak ty. Naprawdę to rozumiem, Boone.

Zawahał się, wytrzymując jej spojrzenie, a potem skinął głową.

– A więc do zobaczenia.

Gdy odwrócił się i odszedł, wyszeptała:

– Do zobaczenia.

Zastanawiała się, czy przed chwilą nie popełniła wielkiego błędu, składając obietnicę, której nigdy nie zdoła dotrzymać, bez względu na swe najlepsze intencje. Przecież nie ma zielonego pojęcia, jak powinno się chronić uczucia małego chłopca...

Około wpół do siódmej Boone zakończył pracę i szykował się, by pojechać do domu Cory Jane po synka, gdy zadzwoniła komórka. Popatrzył na wyświetlacz, lecz nie rozpoznał ani numeru, ani kodu rejonu.

– Boone, mówi Emily – usłyszał w słuchawce, kiedy odebrał połączenie.

Drżenie jej głosu natychmiast wzbudziło w nim gwałtowny niepokój.

– Co się stało? Czy coś złego przytrafiło się B.J.?

– Upadł na parkingu i skaleczył się o gwóźdź sterczący z deski – wyrzuciła z siebie w pośpiechu, po czym odetchnęła głęboko i dodała: – Rozcięcie jest dość głębokie, ale nic mu nie jest. Przysięgam, Boone, naprawdę czuje się dobrze. Zniósł to jak stary wyga.

– Gdzie jesteście? – spytał, opanowując panikę, a także chęć, by nawrzeszczyć na Emily. Od początku wiedział, że zostawienie z nią B.J. to zwykła głupota. Co mu strzeliło do głowy, że się na to zgodził?

– Jesteśmy w przychodni pogotowia ratunkowego Ethana Cole'a – odpowiedziała. – Babcia powiadomiła telefonicznie Ethana, dlatego czekał na nas. Trzeba założyć szwy i zrobić zastrzyk przeciwężcowy, o ile B.J. nie ma ważnego szczepienia. Dlatego dzwonię, bo Ethan nie chce niepotrzebnie robić zastrzyku.

– Daj mi do telefonu Ethana – zażądał Boone, gdyż potrzebował nie tylko opinii specjalisty, lecz również otuchy.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast.

– Cześć, Boone – odezwał się Ethan. Wydawał się spokojny i rzeczowy, jak przystało na lekarza pogotowia. – Chłopcu nic nie będzie. Nie uronił ani jednej łyzy. Najbardziej podekscytowany jest tym, że wreszcie dorobi się prawdziwej blizny. W tej chwili robię miejscowe znieczulenie, żeby zszyć ranę.

– Przysięgnij, że nic mu nie jest.

– Nic mu nie jest – zapewnił Ethan. – Zanim tu dotarli, Emily zatamowała krwawienie. Zachowała przy tym spokój, jest bardzo opanowana, co dobrze wpłynęło na chłopca.

– Ale, do diabła, dlaczego w ogóle ganiał po parkingu? I skąd się tam wzięła ta deska z gwoździem? Sam sprzątnąłem z parkingu wszystkie śmiecie.

– Pytasz niewłaściwej osoby, ale myślę, że przyływ mógł wyrzucić deskę na szosę, a później ktoś cisnął ją na parking. Zresztą czy to rzeczywiście ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Tak, masz rację... Wiedziałem, że nie powinienem być zostawić B.J. w Castle's. Emily miała na niego uważać.

– Jak zrozumiałem, ona i Cora Jane były z nim, kiedy potknął się i upadł. Po prostu przypadek, Boone. Takie rzeczy się zdarzają, a już zwłaszcza małym chłopcom, którzy nie myślą o tym, że mogą natknąć się na niebezpieczne przedmioty naniesione przez sztorm.

– Ale ostrzegałem go – rzekł poirytowany Boone.

– Naprawdę już nie pamiętasz, jak bardzo roztrzępani są ośmioletni chłopcy? Jaki sam wtedy byłeś? – Ethan zachichotał. – Nie potrafię zliczyć, ile osób łątałem w tym tygodniu po właśnie takich wypadkach. Czy B.J. ma aktualne szczepienie przeciwężcowe?

– Tak – powiedział Boone.

– A zatem wszystko w porządku. Wypuszczę go stąd za pół godziny.

– Już tam jadę.

– Może lepiej spotkaj się z nimi u Cory Jane, jak planowaliście – zaproponował Ethan. – Zyskasz trochę czasu, by ochłonąć. Wiem, że szukasz winnego, ale powtarzam, że to był wypadek, jaki może przytrafić się każdemu. Nie rób z Emily kozła ofiarnego. Jeśli tak postąpisz, sprawisz, że Cora Jane też poczuje się winna, a już jest wystarczająco zdenerwowana.

– Pewnie masz rację... – Boone zawahał się, a potem spytał: – A jak twoje krawieckie umiejętności? B.J. nie będzie wyglądał, jakby zszyl go rzeźnik, co?

Ethan wybuchnął śmiechem, po czym powiedział:

– Przecież wiesz, że całkiem niedawno zszywałem rany żołnierzom rannym podczas walk w Afganistanie. Armia Stanów Zjednoczonych zaufała moim krawieckim umiejętnościom. Obiecuję, że blizna B.J. będzie śliczna.

– No już dobrze, rozumiem. – Boone w końcu zdołał się roześmiać. – Wiem, że reaguję przesadnie. Dzięki, Ethan.

– Zawsze do usług, stary. I do zobaczenia wkrótce. Za dwa tygodnie chcę obejrzyć B.J. podczas zdjęcia szwów. Wpadnij z nim w godzinach przyjęć w pogotowiu, a jeśli ci się nie uda, zadzwoń do mnie, to przyjadę do waszego domu.

– Wtedy też ureguluję rachunek – przyrzekł Boone.

– Po prostu zaprosz mnie na stek, kiedy będziesz następnym razem urządził przyjęcie z grillem. Sporo czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

– Więc zaplanujemy spotkanie – obiecał Boone.

Zbyt rzadko miał wolne wieczory, a przecież powinien od czasu do czasu zapominać o problemach, które piętrzyły się w jego życiu.

Zakończył rozmowę, odetchnął głęboko i zmówił krótką modlitwę, dziękując Bogu, że rana B.J. nie okazała się aż tak groźna, jak się obawiał w pierwszej chwili. Rozumiał, że wypadki mogą przydarzyć się zawsze, wszędzie i każdemu, ale to był jego synek, którego powierzył opiece Emily. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła to sobie wybaczyć, choć logika podpowiadała, że żadne przebaczenie nie jest potrzebne.

– Tata będzie na mnie bardzo zły – powiedział przygnębiony B.J., gdy Emily wiozła jego i Corę Jane do domu.

– Po prostu martwi się o ciebie, to wszystko – zapewniła go Emily, chociaż podczas rozmowy telefonicznej Boone był po prostu wściekły.

Miała nadzieję, że przemawiał przez niego lęk, a rozmowa z Ethanem go uspokoiła. Ostatnie, czego potrzebowali B.J. i Cora Jane, to wściekły Boone wpadający do domu jak burza.

Ledwie wjechali na podjazd, gdy pojawił się za nimi inny samochód, który zahamował z piskiem opon. Boone wyskoczył z auta, nim jeszcze zgasł silnik. Szarpnięciem otworzył tylne drzwi samochodu Emily i dopiero gdy zobaczył na własne oczy, że B.J. jest zdrow i cały, trochę złagodniał.

Chłopiec wyciągnął przed siebie zabandażowaną rękę.

– Doktor Cole mówi, że będę miał bliznę – oznajmił podekscytowany. – Założył mi szwy. Nawet nie krzyknąłem.

– Był nadzwyczaj dzielny – potwierdziła Cora Jane, rzucając Boone’owi ostrzegawcze spojrzenie.

Emily widziała, jak Boone powstrzymał łzy, gdy zmusił się, by pogratulować synowi, przybijając z nim piątkę.

– Nie uziemisz mnie w domu, prawda? – zapytał z niepokojem B.J. – Ani nie będziesz na nikogo wrzeszczał? I nie zabronisz mi wizyt w Castle’s?

– Być może będziesz musiał trochę posiedzieć w domu, aż rana się zagoi – odparł Boone.
– Ale nie uziemię cię.

– A co z wrzesczeniem? – spytała cicho Emily. – Jak rozumiem, chcesz powiedzieć mi kilka ostrych słów.

Wyglądał, jakby miał jej mnóstwo do powiedzenia, jednakże zdołał się pohamować.

Cora Jane wyczuła, że powinni porozmawiać na osobności. Objęła ramieniem plecy B.J. i powiedziała:

– Chodźmy po ciasteczka i mleko, które ci obiecałam. Założę się, że Samantha postawiła je na stole i czekają na nas.

– Dobrze! – Puścił się biegiem.

Boone popatrzył za nim, po czym skomentował:

– Ten chłopak zawsze jest w pędzie. Z pewnością dlatego upadł na parkingu.

– Istotnie – potwierdziła Emily. – Naprawdę bardzo mi przykro, Boone.

– Rozum mówi, że to nie była twoja wina. – Popukał się w pierś. – Ale serce szuka winnego.

– Pojmuję to i wiem, że wypadek się wydarzył, kiedy B.J. był pod moją opieką, tuż po tym, jak zapewniłam cię, że będzie ze mną bezpieczny.

– A ja przed chwilą widziałem, jak pognął przez trawnik, nie zważając na te wszystkie połamane gałęzie, o które mógłby się potknąć. Ten dzieciak to żywe srebro.

– Hej, aż trudno uwierzyć, ale czyżbyś mi odpuścił?

– Staram się – przyznał z uśmiechem. – Ethan objechał mnie, co pomogło mi ujrzeć sytuację we właściwej perspektywie.

– Nadal jesteście dobrymi przyjaciółmi?

– Tak, choć nie było łatwo zaraz po jego powrocie z Afganistanu. Był rozgoryczony i wściekły, nienawidził całego świata za to, że stracił nogę.

– Stracił nogę? – zdumiała się Emily. – Nie miałam o tym pojęcia.

– Byłby zachwycony, gdyby to usłyszał, ale tak naprawdę większość ludzi w ogóle tego nie zauważa. Stracił nogę od kolana, ale doskonale nauczył się chodzić na protezie i wykonał ogromną pracę z samym sobą, by przystosować się psychicznie do nowej życiowej sytuacji, i w końcu wrócił do normalnego życia.

– To wspaniale. Dobrze, że mu się udało.

– Tak, masz rację. Szczerze go podziwiam.

– O ile dobrze pamiętam, był zaręczony? Ożenił się?

Boone odpowiedział po krótkim wahaniu:

– To nie wypaliło. I radzę ci, nie poruszaj przy nim tego tematu.

– Mój Boże... – Emily spojrzała na niego. – Odeszła od niego, bo został kaleką?

– Cóż, ciężko to przeżyć.

– Jaka szkoda, że tak się stało. – Spojrzała mu w oczy i zaproponowała: – Wstąpisz na ciasteczka i mleko? A może wolałbyś napić się czegoś mocniejszego? Mamy kilka butelek piwa.

Boone zawahał się. Domyślała się, że gdyby nie B.J., odjechałby natychmiast, ale zaskoczył ją, zgadzając się, żeby przyniosła piwo.

– Moglibyśmy usiąść nad wodą – powiedział. – Też się napijesz?

– Jasne – odparła, tym samym akceptując pojednawczy gest.

Gdy weszła do domu, ujrzała siostry, które z zapalem rozpieszczały B.J., to znaczy zachwycaly się zabandażowaną ręką i podziwialy jego odwagę.

– Gdzie Boone? – zapytała Cora Jane.

– Na zewnątrz. Przyszłam po piwo. Posiedzę trochę z Boone'em, jeśli nie macie nic

przeciwko temu.

Trzy przedstawicielki rodziny Castle'ów wymieniły rozbawione spojrzenia.

– Wygrałam! – Samantha wyciągnęła przed siebie dłoń.

– Co wygrałaś? – podejrzliwie spytała Emily.

Cora Jane i Gabi włożyły Samancie do ręki po pięciodolarowym banknocie. Widok triumfalnej miny siostry zirytował Emily.

– Chyba żartujecie? – rzuciła. – O co się założyłyście?

– O to, ile czasu zajmie tobie i Boone'owi pogodzenie się – wyjaśniła z uśmiechem Gabi.

– Wcale się nie pogodziliśmy. – Emily zmarszczyła brwi. – Po prostu wypijemy piwo i porozmawiamy.

– To wystarczy, by liczyło się za wygraną – rzekła Samantha.

– Aha, jak rozumiem, obstawiłaś dwa dni. – Emily spojrzała na babcię i spytała: – A ty?

– Sądziłam, że wytrzymasz co najmniej tydzień – przyznała Cora Jane.

– A ja postawiłam na to, że nigdy się nie pogodzicie – oznajmiła Gabi. – Przeważało to, że oboje jesteście niemożliwie uparci, innymi słowy, osioł i oślica.

Emily tylko potrząsnęła głową, chwyciła dwie butelki piwa i wyszła na dwór. Boone czekał na nią na nabrzeżu. Podwinął nogawki dżinsów i zanurzył stopy w ciepłej wodzie cieśniny Pamlico.

– Jak sądzisz, ile nocy spędzimy tutaj na rozmowach, zanim Cora Jane zacznie nalegać, żebyśmy weszli do domu? – Wziął od niej butelkę piwa i wypił łyk.

Emily uśmiechnęła się na wspomnienie, jak babcia pilnowała z determinacją, by między nimi nie dochodziło do niczego więcej oprócz rozmów. Udawało się jej to do czasu, aż Boone zrobił prawo jazdy. Potem znajdowali mnóstwo ustronnych miejsc, w których mogli pobyć ze sobą sami.

– No cóż, kiedy się poznaliśmy, miałam czternaście lat – powiedziała. – Odtąd byliśmy niemal nierozłączni. Odrabiałeś za mnie prace domowe z matematyki. Oczywiście wtedy piliśmy napoje gazowane, nie piwo.

– Uważałem cię za najpiękniejszą dziewczynę, jaką znam. – Tym razem w jego głosie zabrzmiała nostalgia, a nie gorycz, do której Emily przywykła przez minione dwa dni.

– A ja uważałam cię za najbardziej niebezpiecznego chłopaka, jakiego znam, zwłaszcza po tym, jak zgarnęła cię policja, gdy próbowałeś kupić piwo, posługując się fałszywym dowodem tożsamości. – Zerknęła na niego kątem oka. – Naprawdę sądziłeś, że mógłbyś uchodzić za dwudziestojednolatka? Skończyłeś wtedy zaledwie piętnaście lat.

– Nie był to postęp, którym się szczycę. Cora Jane dziś o nim mi przypomniała. Twierdzi, że po tym zdarzeniu powinienem być uwierzyć, że jest coś takiego jak druga szansa.

Emily przyjrzała mu się uważnie.

– Nie sądzisz, że ludzie zasługują na to, by dostawać drugą szansę?

– Zależy od okoliczności, jak sądzę. – Wzruszył ramionami. – Nie wszystko można wybaczyć.

– Ponieważ rozmawiałeś na ten temat z moją babcią, podejrzewam, że miało to związek z tym, jak postąpiłam wobec ciebie.

– Istotnie – Zerknął na nią z uśmiechem. – Cora Jane uważa, że jestem zbyt nieustępliwy wobec ciebie.

– Bo to prawda. – Emily też się uśmiechnęła. – Ale łatwo mi to zrozumieć, Boone.

Zraniłam cię. I prawdę mówiąc, bardzo wiele od ciebie wymagałam.

– Skoro to powiedziałeś, przynajmniej, że ja w rewanżu też cię zraniłam, poślubiając Jenny.

– Owszem... Bardzo mnie to dotknęło.

– Sądziłem, że raczej poczujesz ulgę.
– Ulgę? Dlaczego? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Przecież wyznałam ci miłość. Byłam absolutnie pewna, że zaczekasz na mnie.

– Skarbie, posłuchaj. Jeśli mówisz facetowi, że go kochasz, i znikasz z jego życia, to raczej trudno mu w to uwierzyć. Zapamiętaj to na wypadek, gdyby znów przydarzyła ci się podobna sytuacja.

Emily wspomniała, jak bardzo poczuła się zdruzgotana, gdy się dowiedziała, że Boone żeni się z Jenny.

– Czy musiałeś tak szybko zwrócić się ku innej? – spytała.

– Co mam ci odpowiedzieć? – Wzruszył ramionami. – Bez ciebie czułem się zagubiony, zraniony i wściekły, a Jenny była w pobliżu. Nie ukrywała, że jest we mnie zakochana. Wobec mnie nie było żadnych gier, udawania czy ukrytych motywów, Jenny była szczerą aż do bólu. Pragnęła mnie poślubić, pragnęła stworzyć ze mną prawdziwą rodzinę. Bardzo mnie to ujęło po tym, jak oświadczyłaś mi, że na coś takiego nie jesteś jeszcze gotowa.

Emily zmusiła się, by zapytać:

– Czy ją kochałeś?

Popatrzył na nią z nieprzeniknioną miną, wreszcie odparł:

– Czy poczułabyś się lepiej, gdybym odpowie przecząco? Prawda wygląda tak, że naprawdę kochałem Jenny. W przeciwnym razie nie ożeniłbym się z nią. A przynajmniej chcę myśleć, że nie byłbym aż tak podły.

Emily poczuła w oczach palące łzy. Dotąd łudziła się nadzieją, że między Boone’em a Jenny nie było prawdziwego uczucia. Jednak czy nie był to z jej strony czysty egoizm? Naprawdę liczyła na to, że Boone skazał siebie na małżeństwo bez miłości?

– Przepraszam – wyszeptała, nie będąc całkiem pewna, za co. Za to, że go porzuciła, czy za dziecinne pragnienie, by pozostać jedyną w jego sercu? – Czy byłeś z nią szczęśliwy?

Znów zmierzył ją długim spojrzeniem, a potem odpowiedział:

– Tak, byłem szczęśliwy, a kiedy urodził się B.J., pomyślałem, że mam w życiu wszystko, czego pragnąłem.

– Mogę to zrozumieć. – Emily uśmiechnęła się. – To wspaniały dzieciak.

– I niewątpliwie przypadłaś mu do serca – powiedział Boone, jednak nie wydawał się tym zbyt uszczęśliwiony.

– No cóż, to obopólne uczucie. Mam nadzieję, że nie będziesz trzymał B.J. z dala ode mnie z powodu dzisiejszego wypadku.

– Och, kusi mnie, by tak postąpić... – Zamilkł na moment, po czym dodał zrezygnowanym tonem: – Ale wątpię, czy by mi się to udało, nawet gdybym spróbował. B.J. potrafi bardzo sprytnie postawić na swoim, a ja jestem, jak się zdaje, wyjątkowo podatny na jego metody. Jenny umiała go dyscyplinować o wiele lepiej niż ja. Od jej śmierci pragnę, żeby miał wszystko, czegokolwiek zechce lub potrzebuje, co w przyszłości może się na mnie zemścić.

– Nie sądzę. Wiesz, co w nim widzę? Dzieciaka, który wie, że jest kochany, i też odpowiada miłością. Nie zauważyłam, by wykorzystywał twoje uczucie. To bardzo dojrzały i odpowiedzialny chłopiec.

– Zbyt wcześnie musiał dorosnąć.

– Wiesz, że się o ciebie martwi? – powiedziała Emily. – Nie chce wspominać o matce, ponieważ zdaje sobie sprawę, że to cię zasmuca.

– Tak, wiem. – Boone westchnął. – Słyszałem, jak ci to mówił. To mi rozdarło serce. Muszę z nim o tym porozmawiać, zapewnić, że może mówić ze mną o Jenny, ilekroć zechce.

– Tak właśnie mu powiedziałam.

– Wiem. Bardzo dobrze wobec niego postępujesz.

Zerknęła na Boone'a, nim skomentowała:

– Wydajesz się tym zaskoczony.

– Tak, przyznaję, trochę jestem. Nie wyczułem w tobie, by przyszłe macierzyństwo było dla ciebie czymś istotnym. Jakbyś z góry odrzucała tę sferę życia. To kolejny powód, dla którego uważałem, że nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości.

Emily spochmurniała, chociaż rozumiała, dlaczego Boone to powiedział.

– To, że dziesięć lat temu nie byłam gotowa na dzieci, wcale nie oznacza, że w ogóle wyparłam je ze swojej świadomości i marzeń. Po prostu wyprzedzałeś mnie w tym. Przerazało mnie, że jesteś gotowy na małżeństwo, dzieci, ułożenie sobie życia. Ja czułam się, jakbym dopiero zaczynała swoje życie. Było tyle miejsc, które pragnęłam zobaczyć, celów do osiągnięcia.

– I uznałaś, że zwiążanie się ze mną przeszkodzi ci w zrealizowaniu tych marzeń.

– Owszem.

– Małżeństwo i ojcostwo nie przeszkodziły mi w otwarciu restauracji, a potem dwóch kolejnych w innych miastach.

– Najwyraźniej potrafiłeś lepiej ode mnie osiągać równocześnie wiele różnych celów. Sądziłam, że w tamtym czasie powinnam skoncentrować się na moich, tylko ze mną związanych marzeniach.

– Zdobyłaś to wszystko, co chciałaś zdobyć?

– Nie wszystko, ale robię świetną karierę zawodową.

– A życie osobiste?

– Umawiam się na randki – odparła wymijająco.

– Jest ktoś szczególny?

Przecząco pokręciła głową. Z jakiegoś powodu nie miała ochoty przyznać, że nie ma nikogo, z wyjątkiem kilkorga klientów, którzy w ogóle zauważają, że wyjechała na dłużej z Los Angeles. Nawet dla niej brzmiało to zbyt żałośnie, choć zazwyczaj była całkiem zadowolona ze swojego życia, zupełnie jakby klęska poniesiona w najważniejszym dla niej związku raz na zawsze zniechęciła ją do kolejnych prób.

– Obecnie jestem zbyt zapracowana, by związać się z kimś na poważnie – odpowiedziała wreszcie. – A ty spotykasz się z kimś?

– Umawiałem się kilka razy, ale jest jeszcze za wcześnie, bym wprowadził kogoś nowego w życie B.J. Poza tym staram się uszanować uczucia Farmerów, rodziców Jenny. Śmierć córki ich zdruzgotowała. Gdybym związał się z kimś na poważnie, znienawidziliby mnie, uznając, że zamierzam zastąpić Jenny inną kobietą. I tak mam z nimi nie najlepsze relacje...

– Dlaczego tak się dzieje?

– Wszystko jakoś się układa, dopóki konserwuję istniejący stan rzeczy i nie wprowadzam w swoje życie żadnych zmian, a zwiążanie się z inną kobietą byłoby olbrzymią zmianą.

– Powody mogą być odmienne, ale wygląda to tak, jakbyśmy oboje znajdowali się w dość podobnej sytuacji.

– Naprawdę tak to widzisz? – spytał mocno zaskoczony.

– Pewnie. Ty nie?

– Em, nie sądzę, by cokolwiek nas łączyło od czasu, gdy jako para nastolatków siadywaliśmy tutaj nocami, jak to dzieje się dziś.

– Och... – Znów zapiekły ją łzy, gdy zraniła ją ta nieoczekiwana i bardzo kąśliwa uwaga Boone'a.

– Zamierzasz się rozplakać? – spytał, pochmurniejąc gwałtownie.

– Nie, oczywiście, że nie. – Niecierpliwie otarła łzy. – Pomyślałam tylko, że... całkiem nieźle się dogadujemy i może nawet godzimy się ze sobą.

– Właśnie tego chcesz? Pogodzić się ze mną?

– Kiedyś byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Czy to nie jest dobry moment, żeby zacząć od nowa?

– Być może tak – odrzekł z wyraźnym ociąganiem.

– Nie sądzisz, by to było możliwe?

– Możliwe? Wszystko jest możliwe. Ludzie spacerowali po Księżycu, prawda?

– Traktujesz szanse na to, że powrócimy do dawnej przyjaźni, w tych samych kategoriach co wyprawę kosmiczną? – spytała Emily, niepewna, czy ma się czuć rozbawiona, czy urażona.

– Tak, właśnie tak, Emily.

Nagle opuściły ją wątpliwości. O dziwo, słowa Boone'a wywołały w niej nieoczekiwaną reakcję. Nie sądziła, by to sobie zaplanował, ale właśnie rzucił jej nieodparte wyzwanie. Bez względu na to, jak długo jeszcze pozostanie w Sand Castle Bay, odkryła przed sobą nowy cel, a było nim odzyskanie przyjaźni, która ich niegdyś łączyła, i którą przynajmniej ona bardzo sobie ceniła.

Ceniła, dopóki głupio jej nie odrzuciła. Niezależnie od tego, co sądziła o małżeństwie Boone'a z Jenny, wiedziała, że to ona, odchodząc w świat, spowodowała krach najważniejszego w swym życiu związku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Boone zbyt późno uświadomił sobie swój błąd. Gdy tylko dostrzegł w oczach Emily błysk rywalizacji, pojął, że właśnie rzucił jej wyzwanie, któremu nie będzie potrafiła się oprzeć. Chociaż chciał ją tylko odstraszyć, powstrzymać przed osłabianiem jego oporu, zamiast tego sprawił, że będzie jeszcze usilniej próbowała przywrócić to, co niegdyś ich łączyło, albo przynajmniej zwrócić na siebie jego uwagę. W jednym i drugim przypadku najpewniej skończy się to dla niego źle.

– Tylko nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego – ostrzegł ją ostro.

– Niby czego? – spytała tonem niewiniątka.

– Doskonale wiesz, o czym mówię! Te wszystkie gierki, wyzwania, cały ten katalog starych numerów... Zerwaliśmy ze sobą dawno temu, Em. Lepiej się tego trzymajmy.

– Boone, czy sugerujesz, że mogłabym próbować na tobie moich kobiecych sztuczek tylko po to, by coś ci udowodnić? – spytała słodkim głosem, którego we wszystkich innych sytuacjach starannie unikała.

Ledwie się powstrzymał, by zareagować śmiechem na przesadnie wystylizowaną kobietę z Południa. Nie zamierzał ośmielać Emily, nie teraz, gdy gra stała się niebezpieczna.

– Może nie po to, by mi coś udowodnić – odrzekł. – Ale z pewnością po to, aby postawić na swoim.

Za to Emily się roześmiała, nie przejmując się wagą stawki w tej grze. Wprawdzie wspomniał jej o napiętych stosunkach z rodzicami Jenny, jednak nie mogła wiedzieć, jak wielkim zagrożeniem są jego teściowie, którzy w każdej chwili mogą podjąć formalne kroki zmierzające do odebrania mu prawa opieki nad B.J.

– Tak dobrze mnie znasz – rzuciła prowokująco. – Myślę, że będziemy musieli się przekonać, jak układają się sprawy między nami. Czy jesteś zaszczepiony?

– Zaszczepiony? – powtórzył ze zdziwieniem.

Zatrzepotała rzęsami całkiem nie w swoim stylu.

– Przeciwno kobiecym sztuczkom.

– Uwierz mi, skarbie, że wyrobiłem sobie znakomitą odporność – oświadczył, żałując, że nie czuje się choćby w połowie tak pewny siebie, jak próbuje okazać to w słowach. Z irytacją spojrzął na Emily. – Dlaczego w ogóle poruszasz tę drażliwą kwestię? Czy nie wystarczy ci, że już raz złamałaś mi serce?

Na te słowa zamrugła, ale nie teatralnie, tylko z przejęcia. Po raz pierwszy, odkąd ich rozmowa potoczyła się w tym kierunku, wydawała się nieco skonsternowana.

– Nie chcę ponownie złamać ci serca – odparła szczerze.

– Jeżeli próbujesz rozpocząć coś, czego nie zamierzasz dokończyć, jak sądzisz, do czego to doprowadzi? – spytał nieprzekonany.

– W porządku, rozumiem – powiedziała w zadumie po chwili milczenia.

– Naprawdę? A zatem możemy wrócić do naszego pierwotnego planu? Żadnych szaleństw podczas twojego pobytu w Sand Castle Bay?

– Naprawdę – zapewniła. – Żadnych szaleństw.

Boone spojrzął jej przenikliwie w oczy, usiłując się zorientować, czy potraktowała poważnie to ostrzeżenie, czy może tylko próbuje uspić jego czujność. Niestety, nie udało mu się odczytać ze spojrzenia Emily jej myśli, choć przed laty mu się to udawało. A może już nie potrafił zaufać swemu instynktowi, gdy chodziło o Emily? Przecież kiedyś wierzył, że ich miłość

jest na tyle silna, by przetrwać wszystkie przeciwności losu.

Tak czy inaczej, miał przecucie, że to coś między nimi, co niechcący ożywił, wcale się nie skończyło. I jeśli znowu straci czujność, doprowadzi to do jego klęski, tym razem bardziej druzgocącej, niż Emily potrafi to sobie wyobrazić.

Nazajutrz po tej niepokojącej rozmowie z Boone'em Emily weszła do Castle's. Dopiero po paru chwilach jej wzrok przyzwyczaił się do panującego wewnątrz restauracji półmroku. I wtedy ujrzała na drugim końcu sali mężczyznę, który ucieleśniał zbiorowe marzenie damskiego rodu o krzepkim, postawnym półbogu.

Biały podkoszulek opinał szeroką klatkę piersiową i był wetknięty w sprane obcisłe dżinsy. Odrobinę za długie kasztanowe włosy z jaśniejszymi pasemkami od słońca spadały na opalone czoło. Półbóg przesuwiał po kontuarze stanowiska kasjerki dużymi spracowanymi dłońmi tak pieścizotliwie, że z pewnością wszystkie przedstawicielki damskiego rodu pragnęłyby je poczuć na sobie.

– Święci pańscy! Kto to? – wymamrotała Emily do nikogo konkretnego, chociaż doskonale wiedziała, że Boone jest w zasięgu głosu.

Wprawdzie chciała, by ją usłyszał, niemniej jej podziw był szczery.

Boone stanął obok niej z rozbawioną miną.

– To Wade Johnson. Mówiłem ci, że zamierzam go tu ściągnąć. Robi najlepsze meble artystyczne na zamówienie w całej okolicy.

– Założę się, że to nie jedyna dziedzina, w której jest świetny – mruknęła, przyglądając się jego dłoniom gładzącym drewno.

Boone zerknął na nią z ukosa.

– Nagle naszły mnie wątpliwości, czy mam cię mu przedstawić. Wydajesz się trochę podniecona.

– Masz prawo być zazdrosny. Ten facet bez trudu sprawi, że kobieta zapomni, jak się nazywa, więc o każdym innym mężczyźnie, który zaistniał w jej życiu, jeszcze łatwiej zapomni.

– Bardzo się cieszę, że wywarł na tobie tak wielkie wrażenie – rzucił cierpko Boone. – Właśnie po to go tutaj sprowadziłem.

W tym momencie weszła Gabi. Przystanęła na chwilę obok nich, aby jej oczy oślepienie blaskiem dnia przystosowały się do półmroku, a potem podążyła spojrzeniem za urzeczonym wzrokiem siostry.

– Czy widzisz to samo co ja? – zapytała ją Emily, wciąż wpatrując się w Wade'a.

– Niby co miałabym widzieć? – Gabi popatrzyła na nią obojętnie.

– Kogo, nie co. Półboga, którego Boone sprowadził pod nasz dach.

Gabi ponownie rzuciła okiem na Wade'a i wzruszyła ramionami.

– Owszem, dość przystojny, w typie facetów remontujących domy w reklamach w telewizji kablowej.

– Jesteś ślepa? – spytała Emily z niedowierzaniem.

Właśnie wtedy Wade podniósł wzrok i w jego niebieskich oczach błysnęło rozbawienie na widok przyglądającej mu się publiczności.

– Cześć, Boone, czy zapłacisz mi ekstra za ten dodatkowy pokaz?

– Tylko jeśli się rozbierzesz – odparł Boone.

– Och Boże – wyszeptała Emily oszołomiona tym pomysłem, a jednocześnie przesadnie reagując dla lepszego efektu.

– Opanuj się, Em – napomniała ją Gabi. Potem dotarło do niej, że siostrze może chodzić o coś więcej, niż przypuszczała. Westchnęła cicho, roześmiała się i powiedziała: – Tylko marnujesz swój czas.

Emily popatrzyła na nią z udawaną konsternacją.

– Co masz na myśli?

– Wiem, co knujesz – rzekła Gabi.

– Wszyscy wiemy, co knujesz. – Boone zachichotał. – Ale ja nie jestem zazdrosny.

Emily spiorunowała wzrokiem siostrę, a potem posłała Boone'owi oburzone spojrzenie.

– Czyżbyś przypuszczał, że zadaję sobie trud, by wzbudzić w tobie zazdrość? Przecież nie dalej jak wczoraj przyrzekłam, że nie będę uprawiać takich gier.

– Potraktowałem to twoje przyrzeczenie z jakimś sceptycyzmem – oświadczył Boone.

– Czy ktoś ma ochotę usłyszeć moje sugestie odnośnie zbudowania nowego stanowiska kasjerki? – zapytał Wade, przyglądając się z zaciekawieniem całej trójce.

– Ja – odrzekła Gabi. – I być może jestem jedyną kobietą w tym pokoju, która nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia.

Wade zmierzył ją przeciągłym, pełnym aprobaty spojrzeniem, po czym skomentował:

– Szkoda.

Gabi zamruwała, zmieszana tą flirciarską uwagą.

– Oho, wpadłaś mu w oko. – Emily nie kryła, że rozbawiła ją reakcja siostry. –

Niedostępność zawsze działa na facetów.

– Ale ja naprawdę jestem niedostępna – powiedziała półgłosem Gabi, rzucając zaniepokojone spojrzenie w kierunku Wade'a. – Mam chłopaka.

Emily tylko przewróciła oczami. Według niej kimkolwiek ten facet był dla Gabi, tak naprawdę nie zajmował w jej życiu zbyt ważnego miejsca. W przeciwnym razie już zjawiłby się tutaj, by jej pomagać. Zamiast tego, o ile wiedziała, nawet regularnie się z nią nie kontaktował.

Przyglądała się Gabi, która podeszła do Wade'a zaskakująco ostrożnie, jakby jego uwaga naprawdę ją poruszyła.

– Ciekawe – mruknęła.

– Drobne zakłócenie twojego planu, co? – skomentował rozbawiony Boone.

– Jakiego planu? – spytała, zachowując postawę niewiniątka, choć mocno straciła już na wiarygodności.

Zamiast odpowiedzi Boone nachylił się i pocałował ją w policzek w sposób aż nazbyt braterski.

– Nie martw się, skarbie. Może przez jakieś dwie sekundy poczułem się odrobinę zazdrosny.

Zirytowana tą kpiącą uwagą, odparowała:

– Strasznie mi ulżyło. – Oczywiście powinna wykazać więcej rozsądku. Boone w sumie był nieskomplikowanym, pewnym siebie facetem, który bardzo nie lubi gier. I o ile wiedziała, kiedyś bezgranicznie jej ufał. Niewątpliwie nie miał wówczas żadnych powodów do zazdrości.

Co więc kazało jej sądzić, że teraz zaniepokoi go jej udawane zainteresowanie jego przyjacielem? To oczywiście nie znaczy, że Wade nie był godzien zainteresowania. Był niesamowicie seksownym mężczyzną. Miała nadzieję, iż Gabi to dostrzegła. Pomyślała, że mógłby skutecznie wyrwać jej siostrę z pracoholizmu. Natomiast najwyraźniej nie był tym, czego sama potrzebowała, by wstrząsnąć Boone'em.

To będzie wymagało całkiem innego planu, który dopiero musi gruntownie obmyśleć. Ponieważ Boone miał rację co do jednego – rzeczywiście nie zamierzała dotrzymać obietnicy, że będzie zachowywała się wobec niego powściągliwie.

Cora Jane pośpiesznie odsunęła się od Jerry'ego, gdy do kuchni weszli Emily i Boone. Na jej policzki wystąpił rumieniec zawstydenia. Nie miała pojęcia, dlaczego czuje się winna z powodu tego, że ona i Jerry ostatnio zbliżyli się do siebie, ani dlaczego pragnie ukrywać przed

wnuczkami swoje uczucie. Może była na tyle staroświecka, by sądzić, że romans w późnym wieku jest czymś niestosownym, a już na pewno nie spotka się ze zrozumieniem młodych.

Jerry spojrział na nią z rozbawieniem.

– Czy nie sądzisz, że już się domyślili, co się między nami dzieje?

– Zapewne tak – przyznała półgłosem. – Ale nie musimy potwierdzać ich domysłów. Nie potrzebuję tego rodzaju komplikacji.

Jerry z pobłażliwą miną mruknął:

– Jak chcesz.

Cora Jane spostrzegła, że Boone niczego nie zauważył, natomiast wnuczka przygląda się im podejrzliwie.

– W czymś przeszkodziliśmy? – zapytała Emily.

– Ależ skądże! – zaprzeczyła żywo babcia. – Po prostu Jerry poprosił mnie, żebym spróbowała zupy z krabów i oceniła, czy nie za ostro ją przyprawił.

– I jak? – spytał Jerry, podchwytyjąc jej wersję.

– W sam raz. – Spojrzała na Boone'a. – Jak sobie radzi Wade?

– Ma kilka pomysłów dotyczących nowych szafek. Właśnie omawia je z Gabi.

– Naprawdę? – rzuciła dziwnie zadowolona Cora Jane.

Jej zdaniem taki niefrasobliwy, a zarazem praktyczny mężczyzna jak Wade nadawałby się doskonale dla Gabrielli. Wątpiła jednak, czy wnuczka to dostrzeże, jeśli się jej trochę nie popchnie. Gabi żywi skłonność do spiętych, zamkniętych w sobie profesjonalistów, takich jak jej ojciec, niech Bóg ma go w opiece. Wprawdzie Sam Castle był synem Cory Jane, jednak doskonale zdawała sobie sprawę z jego wad. Dziw, że zdołał aż tak długo pozostać żonaty. Według niej matka dziewcząt była świętą, skoro zносиła jego stałą nieobecność i powroty do domu późno w nocy.

– Babciu, czyżbym dostrzegła w twoich oczach chęć wyswatania Gabi? – spytała Emily.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. To nie ja sprowadziłam tu Wade'a, prawda? Boone zrobił to z własnej woli.

– I teraz zastanawiam się, czy to przypadkiem nie był bardzo kiepski pomysł – mruknął Boone. – Widzę, że szykuje się mnóstwo podstępnych intryg.

– Nie mnóstwo – poprawiła go ze śmiechem Emily. – Przypuszczam, że babcia i ja możemy mieć na myśli jedną i tę samą.

– A więc ty też to widzisz? – spytała Cora Jane, chętna zyskać w niej sprzymierzeńca.

Jerry posłał nad jej głową porozumiewawcze spojrzenie Boone'owi.

– Sądzisz, że powinniśmy ostrzec Wade'a?

– Ani mi się ważcie – rzekła stanowczo Cora Jane. – Jest dorosły i potrafi sam się o siebie zatroszczyć.

– Więc może ostrzeżmy Gabi – zasugerował Boone.

– A może tak obaj trzymalibyście się od tego z daleka, co? – Oczy Cory Jane rozblęskły groźnie.

Boone uniósł ręce w geście rezygnacji.

– No dobrze. Ewakuuję się stąd do bezpieczniejszej strefy.

– Wcale ci się nie dziwię. – Jerry ostentacyjnie pokiwał głową. – Szkoda, że nie mogę pójść razem z tobą.

– Możesz stąd wyjść, ilekroć ci się tu znudzi – rzekła szorstko Cora Jane.

Jerry objął ją, podniósł nieco i pocałował w usta.

– Nigdy się tobą nie znudzę. Czyż jeszcze o tym nie wiesz?

Cora Jane oblała się gorącym rumieńcem.

– A więc w końcu zdecydowałaś się zrobić to przy dziewczętach – szepnęła.
– Ty jedna sądziłaś, że panny Castle niczego się nie domyśliły.
– Jerry ma rację – potwierdziła Emily. – Może nie wiemy dokładnie, co się między wami dzieje, ale macie naszą pełną aprobatę. Naszą, czyli moją, Gabi i Samantha.
Cora Jane aż sapnęła z oburzenia.
– Czy oczekuję waszej aprobaty?
Jerry posłał jej karcące spojrzenie.
– Po prostu im podziękuj. Doskonale wiesz, że chciałaś ich błogosławięństwa.
– Być może chciałam, lecz z pewnością go nie potrzebuję – burknęła babcia, a potem spojrzała w błyszczące radością oczy Emily i powiedziała: – No więc dobrze. Dziękuję.
Emily uściskała ją serdecznie i ucałowała Jerry’ego w policzek.
– Tak się cieszę, że udało wam się odnaleźć miłość.
W oczach Cory Jane stanęły łzy. Pomimo zrzędzenia właśnie to miała nadzieję usłyszeć.
Być może jej uczucie do Jeremiaha wcale nie jest aż tak zwariowane.
– Naprawdę ładnie postąpiłaś – powiedział Boone, kiedy wraz z Emily wyszedł na taras.
– Co masz na myśli?
– To, że dałaś babci swoje błogosławięństwo. Jak ją znam, to strasznie się bała, że ukochane wnuczki jak jeden mąż nie zaakceptują jej wyboru.
– Miała rację co do jednego. Nie do nas należy wyrażanie w tej kwestii aprobaty czy dezaprobaty.
– Ale ta aprobata bardzo wiele dla niej znaczy. Bardzo się martwiła, że uznacie ją za starą wariatkę, której totalnie odbiło.
– Rozmawiała o tym z tobą?
– Nie ze szczegółami, ale wspomniała mi o tym.
– A zatem wiedziałaś, że coś się dzieje między nią a Jerryem?
– Tak. Zresztą każdy, kto znalazłby się w ich pobliżu, dostrzegłby to w jednej chwili.
Emily natychmiast przybrała obronny ton.
– Czy to przytyk do tego, że Samantha, Gabi i ja nie jesteśmy przy niej dostatecznie często?
– Zrozum to, jak chcesz, w każdym razie uważam, że Jerry od lat darzył uczuciem Corę Jane. Nie mógł jednak uczynić żadnego kroku, dopóki żył wasz dziadek. On i Caleb byli przyjaciółmi, Jerry nigdy by się nie sprzeniewierzył przyjaźni. Jest uczciwym człowiekiem.
– Jakoś nigdy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego w jego życiu nie było żadnej kobiety – wyznała Emily. – Jakby od zawsze należał do naszej rodziny, taki wujek kawaler, który starannie skrywa prywatne życie.
– Myślałaś, że jest gejem? – Boone rzucił jej dziwne spojrzenie.
Roześmiała się.
– Och, proszę, daj spokój. Ani przez moment. Parę razy widziałam, jak przyglądał się klientkom restauracji. Z tego co wiem, mógłby każdego wieczoru umawiać się z inną kobietą. Tyle tylko, że po prostu nigdy mu na tym specjalnie nie zależało.
– Podejrzewam, że umawiał się z innymi tylko po to, by twój dziadkowie nie odgadli jego prawdziwych uczuć. Pewnego razu, kiedy pomagałem w kuchni, podsłuchałem, jak twoja babcia próbowała umówić go ze swoją przyjaciółką. Jerry stanowczo odmówił. Oświadczył, że czułby się nazbyt zakłopotany, gdyby randka się nie udała. Nie mógł wyznać, że ta kobieta nie wytrzymuje w jego oczach porównania z Corą Jane. – Zamilkł i z zamyśloną miną przyjrzał się Emily, po czym spytał: – Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?
– Skądże! Poza tym myślę, że jest to nie tylko urocze, ale i niesie ze sobą ważne

przesłanie. Wieloletnia nieodwzajemniona miłość, która w końcu została nagrodzona.

– Pokrzepiające, nieprawdaż? – powiedział Boone. – Oznacza, że wszechświat jednak na koniec potrafi wszystko naprawić.

– To bardzo romantyczny pogląd – rzekła zaskoczona Emily.

– Niekiedy bywam romantykiem – odparł z uśmiechem.

Nie mógł tylko pozwolić, by romantyczne porywy dyktowały mu, jak ma postępować wobec Emily.

Tego wieczoru Emily dumiała o tej uwadze Boone'a, gdy siedziała ze szklanką słodzonej herbaty na werandzie, opierając bosc stopy o balustradę.

– Tak sądziłam, że cię tu znajdę – powiedziała Gabi, siadając obok niej na wiklinowym fotelu, także ze szklanką herbaty w ręku. – Podczas kolacji byłaś dziwnie milcząca. Wszystko w porządku?

– Po prostu rozmyślałam o miłości i o tym, jak bardzo jest skomplikowana i nieprzewidywalna.

– Ach, tylko to – rzekła z uśmiechem Gabi.

– Babcia przyznała, że ona i Jerry są ze sobą – poinformowała ją Emily.

– Naprawdę? – Gabi rozpromieniła się. – Jak zdołałaś to z niej wydobyć?

– Boone i ja naszliśmy ich w kuchni. Właściwie to nie była żadna kompromitująca scena, jednak Cora Jane miała taką minę, jakbyśmy przyłapali ich w łóżku. Musiałam trochę ją przycisnąć, ale w końcu wyjawiała prawdę. Boone mówi, że według niego Jerry od lat darzył ją uczuciem.

– Od kiedy to Boone stał się taki spostrzegawczy, zwłaszcza jeśli chodzi o romanse?

– Też się nad tym zastanawiam. – Emily zadumała się na moment. – Odkąd tu wróciłam, widzę go od całkiem innej strony.

– Wydajesz się tym zaskoczona.

– Kiedyś myślałam, że wiem o nim wszystko, co można wiedzieć – wyznała Emily. –

Gdy więc odkrywam w nim nowe cechy, jest to dla mnie prawdziwy szok. Sądzisz, że posiadał je przez cały czas? A może Jenny je z niego wydobyła?

– Najpewniej po prostu dojrzał – powiedziała Gabi. – To się zdarza w okresie między dwudziestym pierwszym a trzydziestym pierwszym rokiem życia. Ty też nie jesteś tą samą kobietą, która niegdyś od niego odeszła, prawda?

Emily zastanowiła się nad tym.

– Dziwne, że nigdy tak o sobie nie myślałam, ale masz rację.

– A jakie zmiany w sobie dostrzegasz? – spytała wyraźnie zaciekawiona Gabi.

– Byłoby o wiele sensowniejsze, gdybyś powiedziała, jak ty to widzisz. Na pewno mi się przyda cudza opinia.

– Naprawdę chcesz poznać moje zdanie o tobie? – Gabi wyraźnie się wzbraniała przed realizacją tego pomysłu. – Bez cenzury?

– Jasne. – Emily zdziwiła reakcją siostry. – Dlaczego miałoby mi nie zależeć na usłyszeniu prawdy?

– Może dlatego, że jesteś człowiekiem, jak my wszyscy, a prawda czasami rani.

Pamiętasz, jak mnie rozdrażniłaś podczas rozmowy telefonicznej w zeszłym tygodniu, kiedy dokuczałaś mi, że jestem taka sama jak tata? To niewątpliwie prawda, lecz nie byłam zachwycona tym, że ją usłyszałam.

Emily ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Zaraz, zaraz, przecież mówimy ci to od lat. Dlaczego nagle tak cię to dotknęło?

– Ponieważ ostatnio coś się we mnie zmieniło. Chcę od życia czegoś więcej.

A przynajmniej myślę, że chcę czegoś więcej niż ciężka, wyczerpująca praca, którą jestem obsesyjnie pochłonięta przez okrągły tydzień dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Poważnie? – Emily była zaskoczona tym wyznaniem siostry, która dotąd zawsze była skoncentrowana na pracy jeszcze bardziej niż Samantha czy ona sama, i całkiem nieźle sobie radziła z realizacją zawodowych celów.

– Szokujące, co?

– To z powodu tego mężczyzny, z którym się spotykasz? Jesteś w nim zakochana?

Snujesz plany wspólnej przyszłości?

– Chyba nie – odparła z wahaniem Gabi. – To znaczy moglibyśmy spróbować i pewnie byłoby cudownie, gdybym miała w życiu kogoś, kto czekałby na mnie pod koniec dnia, rozumiałby, jak ważna jest dla mnie praca, i nie złościłby się, gdybym musiała zostać w biurze do późna. Wiesz, dobrze się dogadujemy, czujemy się ze sobą miło i swobodnie.

– Nie wspomniałaś nic o namiętności – zauważyła Emily.

Gabi oblała się rumieńcem, lecz odparła z uśmiechem:

– Och, wierz mi, jest jej bardzo wiele.

– Wygląda to na idealny związek.

– Nieprawdaż? – rzekła z westchnieniem Gabi.

– Więc dlaczego nie sprawiasz wrażenia tak do końca spełnionej i szczęśliwej? – spytała zdziwiona Emily.

Siostra spojrzała jej w oczy, po czym wyznała bezradnie:

– Nie mam pojęcia.

– A zatem jest coś, co cię powstrzymuje – zawyrokowała Emily. – Musisz odkryć, co to takiego.

– Pewnie tak. – Gabi wzruszyła ramionami. – Ale dość o tym. Zwekslowałaś rozmowę na mnie, co sugeruje, że wcale się nie palisz do tego, by usłyszeć, jakie zmiany w tobie dostrzegam.

– Powinam była wiedzieć, że o tym nie zapomnisz. Twój umysł jest jak te cholerne telefony komórkowe, które co jakiś czas wyświetlają komunikaty, w których przypominają o różnych sprawach.

– Nawiasem mówiąc, ta ich funkcja to dar niebios – skomentowała rozbawiona Gabi. – Ale tak, mój umysł działa w taki właśnie sposób. – Przyjrzała się uważnie siostrze. – A więc chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia, czy nie?

– Mów – rzuciła Emily.

Odczuwała wprawdzie lekką obawę, sądziła jednak, że powinna poznać spostrzeżenia siostry na swój temat. Ponieważ miały pochodzić od Gabi, a nie od Samantha, więc była w stanie je przyjąć.

– Myślę, że znajdujesz się w punkcie zwrotnym swojego życia – zaczęła Gabriella. – Naprawdę bardzo ważnym. Możesz albo kontynuować wspaniałą karierę, wypełniać każdą minutę pracą, tak jak ja, albo mocno się postarać o to, by znaleźć równowagę między życiem zawodowym a osobistym.

– Hej, czyżbyś wciąż mówiła o sobie? – spytała Emily.

– Naturalnie, że tak, ale to odnosi się również do ciebie – odrzekła Gabi, wytrzymując jej spojrzenie. – Dawniej, kiedy byłaś z Boone'em, emanowałaś łagodnością. Oczywiście, miałaś też ambicję, lecz powściągała ją szalona miłość, którą do niego czułaś. Osiągałaś równowagę, o której mówię. Obecnie całkowicie koncentrujesz się na pracy. Jesteś spięta, a także nieco twarda. Nie mam cienia wątpliwości, że gdyby ktoś postawił przed tobą skomplikowane zadanie dekoracji wnętrz i dał ci niemożliwy do dotrzymania termin, sprostałabyś temu, nawet nie mrugnawszy okiem.

– Dlaczego w twoich ustach nie brzmi to jak komplement? – burknęła Emily.

– Och, to jest komplement, jeśli jedynie takich wyzwania oczekujesz od życia. Tyle że chciałabym widzieć cię znowu naprawdę szczęśliwą i roześmianą. Taka byłaś z Boone’em, gdy wymykałaś się do niego w środku nocy. Nie wiem, czy jasno to tłumaczę, ale była w tobie lekkość albo, jeśli wolisz, harmonia. Byłaś w pełni kobietą.

– Sugerujesz, że bez mężczyzny jestem niekompletna? – spytała Emily z nutą oburzenia.

– Absolutnie nie. Ale ty, Emily Castle, nie możesz być kompletna, gdy nie jesteś tak samo bezgranicznie i głęboko szczęśliwa jak wtedy, gdy byłaś z Boone’em. Może w końcu zdołasz znaleźć je w pracy. Nie wiem. Ale teraz go w tobie nie widzę. – Wzruszyła ramionami. – Nie bardziej niż w sobie, a wierz mi, nikt nie jest tym bardziej zdumiony niż ja sama.

Emily w milczeniu rozważyła słowa siostry. Zabolęły ją, ale wychwyciła w nich niezaprzeczalną prawdę. Gabi miała rację. Od bardzo dawna nie czuła się beztroska ani szalenie szczęśliwa. Dlaczego aż dotąd tego nie zauważyła? Dlaczego umknęło jej, że całe to powodzenie w świecie, kariera, zawodowe sukcesy, nie dają w sumie poczucia prawdziwego spełnienia? Zadania, które przyjmowała, stanowiły wyzwania, lecz ostatecznie nie dostarczały jej satysfakcji – a przynajmniej nie taką, którą, jak sądziła, powinna dawać praca.

Gabi położyła dłoń na jej dłoni.

– Nie jesteś na mnie wściekła, co?

– Jak mogłabym być? Przecież po prostu mówisz tak, jak to widzisz.

– Mogę się mylić – powiedziała Gabi, wyraźnie chcąc złagodzić swoje uwagi.

– Nie, nie mylisz się – bez ogródek przyznała Emily. – Choć chciałabym, żebyś się myliła. Niestety nie mam pojęcia, jak to wszystko zmienić. To nie jest tak, że mogę pstryknąć palcami i natychmiast mieć całe nowe życie.

– Jesteś pewna, że nie? Może po prostu powinnaś pstryknąć palcami, kiedy masz w pobliżu właściwą osobę.

– Na przykład Boone’a?

– Tak, mam na myśli Boone’a – potwierdziła Gabi.

– Nadal myślisz, że jest dla mnie odpowiednim mężczyzną, albo że ja jestem dla niego odpowiednią kobietą, nawet po tym, jak go zraniłam, i po wszystkim, przez co przeszedł?

– Nieważne, co ja myślę, ani co myślą babcia i Samantha, choć nawiasem mówiąc, są tego samego zdania co ja. Liczy się tylko to, co ty myślisz.

– I Boone – dodała Emily. – Ma w tej kwestii całkiem dużo do powiedzenia, a nie jest w moim towarzystwie szczególnie szczęśliwy.

– Nie możesz go o to winić.

– Owszem – zgodziła się Emily. – Ale to sprawia, że sytuacja jest jeszcze trudniejsza.

– Emily, z którą dorastałam, nie zrazi się tym.

– Ale tamta Emily już nie istnieje. Czyż sama przed chwilą tego nie mówiłaś?

– Och, myślę, że ona wciąż tam jest – odrzekła Gabi. – Musisz tylko ją odnaleźć. Musisz przypomnieć sobie, jak to jest walczyć o związek z taką samą determinacją i siłą, z jaką nauczyłaś się walczyć o coraz większe wyzwania zawodowe.

– A Boone? Sądzisz, że tamten mężczyzna, przed laty zakochany we mnie po uszy, wciąż istnieje?

– Och, kochanie, przecież każdy, kto widzi was, gdy jesteście razem w tym samym pokoju, wie, że on wciąż istnieje. Iskry między wami są tak ogniste, że spaliłyby całe miasto. On po prostu zwalcza to w sobie.

– I postępuje rozsądnie – rzekła posępnie Emily. – A co, jeśli pojawi się kolejne wyzwanie zawodowe, a ja nie będę potrafiła zrezygnować z kariery i skończy się na tym, że

znowu stąd wyjadę?

– Wtedy zachowasz się jak idiotka – zawyrokowała Gabi. – Nie sądzę, że zamierzasz stracić wszystko. Myślę raczej, że masz wszystko do zyskania. – Ścisnęła dłoń siostry. – A Emily, jaką znam i kocham, nie jest idiotką. I w głębi duszy o tym wie.

Emily żałowała, że nie wierzy w siebie tak mocno, jak wierzy w nią Gabi. Ponieważ jeżeli usłucha rady siostry, stawka będzie straszliwie wysoka – dla niej, dla Boone'a, a przede wszystkim dla B.J., który stanowi kluczowy element tego równania. Ona i Boone są dorośli. Poradzą sobie ze wszystkim, co się wydarzy. Lecz byłoby egoistyczne i okrutne wystawiać na ryzyko uczucia tego chłopca, zwłaszcza jeśli Emily nie była tak do końca pewna, czego sama chce.

I czyż właśnie nie to mówi jej przez cały czas Boone?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wyjeżdżasz? – Cora Jane popatrzyła zaskoczona na Emily. – Kiedy wciąż jest tyle do zrobienia? Sądziłam, że zostaniesz co najmniej dwa tygodnie.

– Zamierzałam – powiedziała Emily, starając się uniknąć zaniepokojonego spojrzenia Gabi, gdy usiłowała wytłumaczyć się przed babcią. – Ale projekt w Los Angeles znalazł się w krytycznym stadium. Klientka jest nadzwyczaj wymagająca, a teraz bliska załamania, ponieważ prace nie zostały ukończone. Muszę sama się tam zjawić i załagodzić jej irytację, a także wszystko wyprostować. A mój klient w Aspen chce przejrzeć przygotowane przeze mnie plany wystroju hotelu i je zatwierdzić. Wydaje mi się, że to dobry moment na wyjazd, ponieważ większość problemów zostało opanowanych.

– Czy wyjeżdżasz dlatego, że nie postawiłaś na swoim w kwestii modernizacji Castle’s? – spytała Cora Jane.

Gabi potrząsnęła głową, najwyraźniej w ogóle nie wierząc w przedstawione przez siostrę powody.

– Nie, babciu. Tak naprawdę chodzi o to, o czym Emily i ja rozmawialiśmy zeszłej nocy. – Zmierzyła siostrę przenikliwym spojrzeniem. – Prawda, Em?

– A co to było? – dopytywała się Cora Jane. – Pokłóciłyście się?

– Nie, skądże – zaprzeczyła stanowczo Emily.

Mówiła do babci, lecz patrzyła na Gabi, błagając ją wzrokiem, by nie mówiła nic więcej.

– Powiedziałam jej, że powinna spróbować odzyskać Boone’a i znaleźć jakiś sposób, by mogli być razem – wyjaśniła Gabi, rzucając siostrze wyzywające spojrzenie. – A nasza Em bardzo się tego wystraszyła, na co jej odpowiedzią jest ucieczka.

– Wcale nie uciekam! Ani z tych powodów, o których mówiłaś, ani z powodu Boone’a – odparła Emily. – Muszę zająć się moją pracą, którą ostatnio zaniedbywałam. Wyjadę najwyżej na kilka dni, a potem wrócę.

– A więc to tylko krótki wypad? – Cora Jane wyraźnie ulżyło.

– Owszem – zapewniła ją Emily, ale tylko po to, by dały jej spokój.

– Chyba że zdoła wymyślić kolejne preteksty, żeby tu nie wrócić – powiedziała Gabi, wpatrując się w siostrę nieubłaganym wzrokiem.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzuciła Emily, zirytowana tym, że siostra przejrzała ją na wylot. Miała już obmyślane sposoby, dzięki którym będzie mogła trzymać się z dala od Sand Castle Bay i uniknąć wszystkich komplikacji, które gromadziły się na horyzoncie. – A teraz muszę już pędzić, jeśli mam zdążyć do Raleigh na samolot.

– Jak zamierzasz się tam dostać? – spytała z satysfakcją Gabi. – Przecież nie masz samochodu.

– Samantha powiedziała, że mogę pojechać jej wynajętym autem do Raleigh i tam je oddać. Kiedy wrócę, wynajmę inne. Przecież ty i babcia macie tutaj swoje samochody, a ten, który wynajęła Samantha, tylko rdzewiał na podjeździe.

W tym momencie do kuchni weszła Samantha i natychmiast wyczuła wiszące w powietrzu napięcie.

– Źle postąpiłam? Nie powinnam pozwolić jej wziąć samochodu?

– Po prostu ułatwiłaś jej ucieczkę – rzekła z odrazą Gabi. – Oczywiście to nie twoja wina. Ona pojechałaby nawet autostopem, gdyby nie miała innego wyjścia. – Wstała i wyszła z kuchni.

– Co ją tak zdenerwowało? – spytała Samantha.

– Sądzi, że uciekam, ponieważ się boję – wyjaśniła Emily.

Samantha wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że uciekasz. Zawsze tak robisz.

Emily z niepokojem spojrzała na siostrę. Jak zwykle oskarżenie rzucone przez Samanthę dotykało ją o wiele mocniej niż wypowiedane przez Gabi.

– Wcale nie – wymamrotała obronnym tonem.

– Właśnie tak postąpiłaś dziesięć lat temu, nieprawdaż? – rzekła z uporem Samantha. – Przebywałam wtedy w Nowym Jorku, ale dla nas wszystkich było oczywiste, że przestraszyłaś się potęgi uczuć do Boone’a i czmychnęłaś.

– Wyjechałam, gdyż chciałam zrobić karierę zawodową w innym stanie – odparowała niecierpliwie Emily.

– Gdziekolwiek, gdzie akurat nie było Boone’a. – Samantha spojrzała na babcię. – Mam rację?

– Tak sądzę – przytaknęła Cora Jane.

– I spójrz, jak dobrze się to skończyło – dodała drwiąco Samantha. – Cóż za niespodzianka. Boone potraktował twoje słowa poważnie i zaczął nowe życie, pozostawiając cię zranioną, zagubioną i zgorzkniałą.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzekła Emily. – A ja nie mam czasu wysiadywać tu i sprzeczać się z tobą, Samantha. Gdzie kluczyki do samochodu?

– Trzymaj. – Rzuciła jej kluczyki. – Dokumenty wynajmu są w schowku.

– Dzięki – mruknęła szorstko Emily, po czym uściskała Samanthę i pocałowała babcię w czoło. – Kocham was – powiedziała. – Do zobaczenia wkrótce.

– Lepiej, żebyś naprawdę niedługo wróciła, albo wyślę kogoś po ciebie – ostrzegła ją Cora Jane. – Nie wychowywałam cię na tchórza, ani ja, ani twoi rodzice.

– Nie jestem tchórzem. – Wiedziała jednak, że zaprzecza nadaremnie. Żadna z nich nie uwierzyła, że wyjeżdża z powodu pracy. Do licha, sama nie była o tym przekonana. Podjęła tę decyzję ubiegłej nocy pod wpływem impulsu... ponieważ, prawdę mówiąc, rzeczywiście się przestraszyła. Ostatni atak paniki Sophii dostarczył jej tylko doskonałego pretekstu. Teraz musiała trzymać się swego postanowienia, albo wyjdzie na niezdecydowaną idiotkę.

Boone’owi udało się utrzymać B.J. z dala od Castle’s aż do pory po lunchu, ale tylko dzięki temu, że przekupił go kieszonkową grą komputerową, o którą syn prosił od kilku miesięcy. Obecnie zorientował się już, że popełnił błąd. Jak się obawiał, B.J. przez cały ranek nawet na chwilę nie oderwał się od gry.

Gdy wjechali na parking restauracji Castle’s, Boone wyciągnął rękę i polecił synowi:

– Teraz oddaj mi tę grę.

– Przecież mi ją dałeś – żalił się B.J. – I chcę pokazać ją pani Corze Jane i Emily.

– Pokażesz ją kiedy indziej. Teraz ją odłóż. Później zdecydujemy, ile czasu możesz w nią grać każdego dnia.

– Ale to nie w porządku – upierał się chłopiec. – Powiedziałeś, że jest moja.

– Jest twoja, lecz z pewnymi ograniczeniami, podobnie jak w przypadku oglądania telewizji.

B.J. rzucił mu kwaśne spojrzenie, ale oddał grę, a potem wyskoczył z furgonetki i pognął do restauracji.

Już zapomniał, że niedawno takie bieganie skończyło się szwami na ręce, pomyślał Boone i wolnym krokiem podążył za synem. Po drodze przystanął, by porozmawiać z Tommym o naprawie dachu w Castle’s, a także o tym, jak prędko będzie mógł zabrać się do pracy w jego restauracji.

– Skończę tu robotę najpóźniej jutro rano – zapewnił go Tommy. – Po lunchu przyjadę do ciebie z całą ekipą.

– To świetnie – odrzekł Boone. – I dopilnuj, żeby rachunek za naprawę dachu Cory Jane trafił do mnie.

– Przecież wiesz, że ona wpadnie w szal – skontrował zakłopotany Tommy.

– Powiedz jej, że na razie nie masz czasu zajmować się rachunkami.

– Chcesz, żebym ją w ten sposób zbył? – spytał z niedowierzaniem Tommy. – Najdalej za dwa dni zaczniesz coś podejrzewać.

– Pewnie już jutro – przyznał Boone. – Ale wiele jej zawdzięczam i chcę to dla niej zrobić. Jeśli zgłosi koszty naprawy w ramach roszczeń ubezpieczeniowych, Bóg wie, jak bardzo firma podniesie wysokość składek. Tak będzie lepiej. Ja to z nią załatwię, nie będziesz miał żadnych kłopotów.

– Jeżeli zaczniesz prawić mi kazanie na temat mojego braku profesjonalizmu, ponieważ nie wystawiłem jej rachunku, albo, co gorsza, zadzwoni do mojej matki i poskarży się jej na mnie, to przysięgam, że puszczę farbę – ostrzegł go Tommy. – Nie chcę się narazić Corze Jane. Nie chcę też, żeby matka wtrącała się w moje sprawy zawodowe. Korci ją, żeby przejąć rachunkowość, a ta sytuacja dostarczyłaby jej doskonałego pretekstu.

– Nie musisz się tym martwić. Przyjmę na siebie atak Cory Jane. – Boone popatrzył na Tommy'ego z rozbawieniem. Ten trzydziestosiedmioletni mężczyzna mający ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu jest właścicielem świetnie prosperującej firmy remontowej, a mimo to nadal boi się matki, która co prawda ma silny charakter i trudno się z nią nie liczyć. – I nie przysporzę ci też kłopotów z twoją mamą – zapewnił.

W odpowiedzi Tommy mruknął coś niecenzuralnego i odszedł.

W tym momencie B.J. z przerażoną miną wybiegł z powrotem z drzwi restauracji. Boone chwycił go za ramię i zatrzymał, a potem przykucnął przed nim i zapytał:

– Hej, kolego, co się stało?

– Emily wyjechała... – Malec miał w oczach łzy. – I nikt nie wie, kiedy wróci.

A niech to wszyscy diabli! – zaklął w duchu Boone. Właśnie tego cały czas się obawiał.

– Kiedy wyjechała? – spytał.

– Chyba dziś rano – odpowiedział B.J., patrząc na ojca z wyrzutem. – Chciałem tu przyjechać, ale zmusiłeś mnie, żebym został z tobą w domu. Może gdybym tutaj był, ona by nie wyjechała.

– Wiedziałeś od początku, że wróci do swojej pracy i do swojego domu, który jest daleko stąd – powiedział Boone, chociaż był równie jak jego synek poruszony nagłym wyjazdem Emily.

– Ale jeszcze nie teraz! – zaprotestował B.J. – To za wcześnie. Myślałem, że jest moją przyjaciółką, a ona po prostu wyjechała i nawet się ze mną nie pożegnała.

Tak jak przewidywałem! – pomyślał z furią Boone.

– Przykro mi, stary – rzekł. – Ale przecież powiedziałaś, że wróci, prawda?

B.J. wzruszył ramionami i westchnął głęboko.

– Chyba. Tak mówi pani Cora Jane.

– W takim razie Emily niewątpliwie wróci – powiedział Boone, chociaż nie był tego pewien. By rozpogodzić synka, dodał: – Może wyjmiesz z furgonetki swoją grę i pokażesz Jerry'emu? Założę się, że chętnie z tobą zagra.

Oczy chłopca nieco się rozjaśniły.

– I nie będziesz miał nic przeciwko temu?

– Ten jeden raz nie. – Gdy chłopiec pobiegł przez parking, Boone zawołał za nim: – Nie tak szybko!

B.J. posłusznie zwolnił, a po chwili wydobyl grę z furgonetki i wrócił, stawiając każdy krok przesadnie powoli i ostrożnie. Boone z trudem stłumił uśmiech.

– I żebyś nie zaczął znowu gnać, jak tylko odwrócę się plecami – powiedział, kiedy syn go mijał.

Chłopiec uśmiechnął się psotnie, ale nadal szedł wolno.

Gdy tylko B.J. zniknął znowu w drzwiach restauracji, Boone wyjął komórkę. Znalazł numer Emily, który wciąż widniał na liście odebranych połączeń po tym, jak ubiegłego wieczoru zatelefonowała do niego z przychodni Ethana, i zadzwonił do niej.

– To ty, Boone? – rzuciła.

– Ostrzegałem cię – rzekł głosem cichym, lecz nabrzmiałym wściekłością. –

Powiedziałem ci, żebyś nie zraniła mojego syna.

– O czym ty mówisz? – spytała łagodnie. – Nie wyrządziłam mu żadnej krzywdy.

– Wyjechałaś, nawet się z nim nie pożegnawszy. On jest zdruzgotany, Em. Nie rozumie, co się stało. Myślał, że jesteście przyjaciółmi.

Emily wymamrotała pod swoim adresem jakieś ostre słowa, ale głośno zaprotestowała:

– Przecież niedługo wrócę. Naprawdę nikt mu o tym nie powiedział?

– On ma osiem lat. Jego matka poszła do szpitala i nigdy nie wróciła, chociaż zapewniała go, że nic złego jej się nie stanie. Dlatego B.J. niezbyt ufa takim zapewnieniom. A teraz czuje się porzucony. Mówiłem ci, że tak będzie. Prosiłem, żebyś trzymała się od niego z daleka. – Nie potrafiąc się powstrzymać, dorzucił ostrym tonem: – Jeśli rzeczywiście wrócisz, zabraniam ci się z nim kontaktować. Czy to jasne?

– Boone, chyba nie mówisz poważnie? – rzekła zbolalym głosem. – Co to da? On pomyśli, że nigdy nic dla mnie nie znaczył.

– A jak sądzisz, co myśli teraz? – rzucił gniewnie.

– Wyjaśnię mu tę sytuację. Zaraz do niego zadzwonię. Czy jesteście w Castle's?

Boone chciał jej powiedzieć, żeby nie zawracała sobie głowy i dała temu spokój, lecz wiedział, że przemawia przez niego gniew. To nie byłoby najlepsze dla B.J.

– Wejść do środka. Zadzwonić za pięć minut na moją komórkę. Dam mu ją. Możesz się pożegnać, przeprosić, cokolwiek zechcesz. Tylko nie składaj żadnych obietnic, których nie zamierzasz dotrzymać.

– Dobrze – zgodziła się cicho. – Przykro mi, Boone. Po prostu nie pomyślałam. Wiesz przecież, że nigdy świadomie bym go nie skrzywdziła.

– Nigdy nie zamierzałaś nikogo skrzywdzić, Em. Tylko tak się po prostu przypadkiem zdarzało. Ale dość o tym. Za pięć minut, dobrze?

– Oczywiście – potwierdziła.

Rozłączył się i wszedł do restauracji odszukać syna. Modlił się w duchu, aby się okazało, że postąpił słusznie. A może byłoby lepiej dla B.J., gdyby przeżył rozczarowanie teraz, a nie później, kiedy jeszcze mocniej go to zrani?

Emily spacerowała nerwowo po hali lotniska i co chwila zerknęła na zegarek. Pięć minut, których zażądał Boone, wlokło się niemiłosiernie. Co jej strzeliło do głowy? Po wszystkich ostrzeżeniach Boone'a postąpiła dokładnie tak, jak się tego obawiał. Zraniła jego syna. Jak powiedział, nieistotne, że zrobiła to nieświadomie. Zachowała się lekkomyślnie.

I czy w gruncie rzeczy właśnie nie dlatego wyjechała? Ponieważ bała się, że w końcu skrzywdzi zarówno ojca, jak i syna? Wygląda na to, że po prostu zdecydowała się na wyjazd za późno. Co więcej, powinna była pod jakimś pretekstem trzymać się z dala od nich obu. Ale jak mogłaby tak rozczarować Corę Jane?

Gdy upłynęła ostatnia sekunda z ustalonych pięciu minut, zadzwoniła na komórkę

Boone'a. Odezwał się szorstko i natychmiast przekazał telefon synkowi.

– Emily? – rzekł z wahaniem B.J.

– Jak się ma mój konsultant? – spytała, starając się przybrać pogodny ton.

– Dobrze – odpowiedział.

– Przepraszam, że zniknęłam bez pożegnania. Muszę pilnie skontrolować dwa projekty, nad którymi pracuję, więc wyjechałam w pośpiechu.

– W porządku – wymamrotał bez zwykłej dla siebie żywiołowości.

– Pokażę klientowi w Aspen ten fotel, który pomogłeś mi wybrać do jego hotelu – oznajmiła, sądząc, że sprawi tym chłopcu przyjemność.

Odpowiedziało jej milczenie, lecz przeczekwała je, mając nadzieję, iż ciekawość weźmie w B.J. górę.

– Czy pokażesz mu ten czerwony? – spytał w końcu.

– Tak.

– I powiesz, że pomogłem ci go wybrać?

– Oczywiście. Jesteś przecież moim konsultantem, prawda? Zawsze doceniam wartościową pomoc.

B.J. westchnął cicho.

– Kiedy wrócisz?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała szczerze. – Ale niedługo.

– Jak niedługo? Jutro?

– Nie, nie tak wcześnie. Za kilka dni.

– W weekend? – zapytał z jawną nadzieją w głosie. – W sobotę moja drużyna gra mecz. Trenuję piłkę nożną. Mogłabyś przyjść z tatą. On nie opuszcza żadnego meczu.

Emily słusznie uznała tę propozycję za ryzykowną. Nawet gdyby wróciła w porę, wątpiła, by Boone chciał ją widzieć choćby w pobliżu boiska.

– Niczego nie mogę obiecać – odrzekła ostrożnie. – Zobaczę, jak się ułoży sytuacja.

– Ale przyjdiesz, jeśli wrócisz? – nalegał B.J.

Nagle usłyszała w tle Boone'a proszącego o oddanie mu telefonu.

– Emily musi zdążyć na samolot – powiedział synowi. – Pożegnaj się z nią.

– Tata mówi, że mam się już pożegnać – oznajmił wyraźnie zmartwiony B.J.

– Do widzenia, skarbie. Bądź grzeczny. Do zobaczenia wkrótce.

– Do widzenia, Emily.

– Powiedz mi, że nie obiecałaś mu przyjść na jego mecz piłki nożnej – odezwał się Boone ściszym głosem, by syn go nie usłyszał.

– Powiedziałam, że nie jestem nawet pewna, czy wrócę na czas – odrzekła. – Wiem, że nie chcesz mnie tam widzieć, nawet gdybym zdążyła.

– Owszem, nie chcę.

– Przepraszam – powtórzyła.

Wiedziała jednak, że przeprosiny niewiele lub zgoła nic tu nie pomogą. Zdaniem Boone'a, zachowała się niewybaczalnie. I prawdę mówiąc, sama też nie była zachwycona swoim postępkami. Jedyną jasną stroną tej sytuacji było to, że B.J. chyba jej wybaczył. Jednakże wszystko, co jej powiedział, świadczyło o tym, jak niebezpiecznie zmienne są emocje małego chłopca. Pomyślała, że musi unikać powtórzenia tego błędu, bez względu na to, ile ją to będzie kosztować.

Następne trzy dni upłynęły jej w szalonym wirze gorączkowej aktywności. Dwa z nich spędziła z Sophią, upewniając się, że wszystkie detale nowego wystroju domu podobają się klientce i są gotowe przed zaplanowaną na ten weekend uroczystą kolacją połączoną ze zbiórką

pieniędzy na cele dobroczynne. Sophia była zachwycona końcowym rezultatem, jednak zaskoczyła ją wiadomość, że Emily nie weźmie udziału w tej imprezie.

– Naprawdę nie rozumiesz, jak wiele wspaniałych zawodowych kontaktów mogłabyś nawiązać? – powiedziała. – Każdy będzie pytał, kto wprowadził w moim domu wszystkie te uroczyste zmiany.

– Mogłabym zostawić ci kilka moich wizytówek – zaproponowała Emily.

Wiedziała jednak, że Sophii zależy wyłącznie na tym, by popisać się najnowszą protegowaną. Uwielbiała występować w roli mentorki promującej młode talenty w Los Angeles, nieważne, czy chodziło o malarzy, piosenkarzy, aktorów czy projektantów wnętrz. I niedawno poznała Emily z pewnym aktorem, który zlecił jej zmodernizowanie swojej rezydencji we Włoszech. Zdjęcia tego wystroju zamieścił wielki magazyn ilustrowany poświęcony urządzaniu wnętrz. Emily zawdzięczała to Sophii.

Sophia z pogardą potraktowała pomysł z wizytówkami, z czym zresztą całkowicie zgadzała się Emily. Nie tą drogą załatwia się takie sprawy w tym świecie. Tu decydowały osobiste kontakty.

– Kochanie, to po prostu nie wypali – powiedziała.

– Wiem. Tylko żartowałam – zapewniła ją Emily. – I zjawiłabym się na tym przyjęciu, gdybym mogła, ale zostawiłam moją rodzinę na lodzie, aby przyjechać tutaj i upewnić się, że wszystko jest gotowe na twoją imprezę. I to ty poleciłaś mnie Derekowi Youngowi, a on chce obejrzeć moje projekty wystroju hotelu w Aspen, zanim straci cierpliwość.

– Och, w porządku – ustąpiła Sophia. – Twoja lojalność wobec innych klientów i rodziny jest godna podziwu. Nie mogę tego kwestionować.

Niestety, spotkanie z Derekiem nie przebiegło nawet w połowie tak gładko. Spodobały mu się projekty przedstawione przez Emily, jednak nie był zadowolony z postępu prac.

– Nigdy nie zdążymy w terminie – rzekł. – Musisz zostać tutaj i skupić się na tym zadaniu.

– Ten termin od początku był nierealny – odrzekła. – Uprzedzałam cię o tym. Tak czy inaczej sądzę, że hotel będzie gotowy do otwarcia przed Gwiazdką.

– Możesz to zagwarantować?

– Kiedy zatwierdzisz projekt, który ci pokazałam, zainicjuję prace. Za tydzień będę ci mogła podać ostateczny termin.

– To rozsądne postawienie sprawy, Derek – wtrąciła Tricia, mitygując męża wzrokiem.

Emily popatrzyła na nią z wdzięcznością. Wiedziała, że gdyby nie bardziej realistyczne podejście żony, Derek zapewne już by ją zwolnił albo może nawet w ogóle nie zatrudnił.

Przeniosła spojrzenie z Tricii na niego.

– Przysięgam, że potraktuję to zlecenie priorytetowo.

– I możesz tego dokonać z Karoliny Północnej? – spytał z powątpiewaniem.

– Oczywiście, że może – odpowiedziała za nią Tricia. – Spójrz, ile już osiągnęła, chociaż przebywała tam. To będzie uroczy hotel, dokładnie taki, o jakim marzyliśmy. – Uśmiechnęła się do Emily. – I powiedz temu młodemu człowiekowi, który ci pomaga, że zachwyca mnie czerwona tkanina, którą wybrał na obicie foteli.

– Czy wiesz, że on ma zaledwie osiem lat? – rzekła ze śmiechem Emily. –

Przypuszczalnie będzie teraz nalegał, żeby ojciec przywiózł go tutaj, aby mógł zobaczyć na własne oczy, czy zaakceptowałaś jego sugestię.

Tricia też się zaśmiała.

– Damy im najlepszy apartament w hotelu. Niech przyjadą, kiedy tylko zechcą.

Emily wyczuła, że ta propozycja była szczerą.

– Na pewno mu o tym powiem – obiecała.

Wątpiła jednak, czy Boone kiedykolwiek skorzysta z tego zaproszenia. Z pewnością nie, jeśli będzie istniało choćby najmniejsze prawdopodobieństwo, że natkną się tu na nią.

Zebrała swoje papiery i zamknęła laptopa.

– A zatem wszystko ustalone? Chcielibyście wprowadzić jeszcze jakieś zmiany? Jeśli nie, to jutro z samego rana ściągnę tu przedsiębiorcę budowlanego i zamówię telefonicznie meble oraz dodatkowe wyposażenie.

Tricia ujęła męża pod ramię. Pomimo szorstkiego zachowania wobec Emily, było oczywiste, że ulega we wszystkim żonie.

– Derek, ten projekt jest doskonały, nieprawdaż? – rzekła do niego.

Uśmiechnął się do niej pobłaźliwie.

– Skoro tak mówisz. Bez wątpienia znasz się na tych sprawach lepiej ode mnie.

Tricia się roześmiała.

– Gdybyśmy pozostawiły to jemu, urządziłby cały wystrój na brązowo, aby nie było na nim znać brudu – rzekła do Emily. – Masz naszą pełną aprobatę.

– Wspaniale. Będę codziennie kontaktowała się z wami telefonicznie, a wrócę najszybciej, jak zdołam – obiecała.

Pojechała prosto na lotnisko i złapała samolot do Denver. Stamtąd czekał ją jeszcze lot do Atlanty, a potem do Raleigh. Przypuszczała, że zdąży przez ten czas wymyślić, co ma powiedzieć Boone’owi, aby ustąpił i wyraził zgodę na to, by widywała się z B.J. Niestety, to prawdopodobnie zbyt mało czasu, by mogła wyobrazić sobie, że Boone wybacza jej to, że przez nieuwagę i egoizm skrzywdziła jego syna.

Teraz, gdy Tommy ze swoją ekipą remontowali jego restaurację, Boone zdołał przez kilka dni z rzędu trzymać się z dala od Castle’s. B.J. gorzko się na to użalał i nie cieszył go żadne zajęcia, które ojciec dla niego organizował. Kiedy przebywał u Aleksa, był wobec niego niegrzeczny. Gdy wraz z inną rodziną poszli na mecz drugiej ligi bejsbolu, zachowywał się nieznośnie. A kiedy zostawał w domu z opiekunką, przez cały dzień siedział w upartym milczeniu przed telewizorem.

– Czy muszę uziemić cię w domu, żeby wbić ci do głowy, że niegrzeczne zachowanie wobec kogoś, kto zabiera cię na wycieczkę, jest niedopuszczalne? – zapytał zirytowany Boone. – Bo jeśli będzie trzeba, zrobię to. Spędzisz resztę lata w domu z opiekunką, bez żadnych gier komputerowych czy telewizji.

B.J. tylko rzucił mu buntownicze spojrzenie i burknął:

– Wszystko mi jedno.

– Takie nastawienie w niczym nie polepszy twojej sytuacji – ostrzegł go ojciec.

– Wszystko mi jedno – powtórzył chłopiec i wybiegł do swojego pokoju.

Boone popatrzył za nim z irytacją. Wszystko to wina Emily. Nie miał co do tego cienia wątpliwości. Oprócz tamtej jednej rozmowy telefonicznej ani razu się nie odezwała. Co prawda nie obiecywała tego, jednak B.J. wyraźnie tęsknił za nią i miał nadzieję, że znów do niego zadzwoni.

Jutro syn miał grać mecz piłki nożnej i Boone wahał się, czy go tam zabrać, czy zatrzymać w domu za karę za zachowanie w ciągu minionych kilku dni. W końcu zdecydował się na to pierwsze. Biedny dzieciak i tak był wystarczająco nieszczęśliwy, by zabraniać mu meczu, którego tak wyczekiwał. Może gra w piłkę trochę poprawi mu nastrój.

Mecz wyznaczono na sobotę wcześniej rano. Boone obudził syna o siódmej.

– Nie pojadę – oświadczył B.J.

– Ale przecież cieszyłeś się na to przez cały tydzień. To wasz pierwszy mecz od czasu

huraganu.

– Chciałem, żeby Emily zobaczyła, jak gram.

– Nawet nie ma jej w mieście – powiedział Boone, modląc się w duchu, aby to była prawda.

– Skąd wiesz? Od pani Cory Jane?

– Nie, ale Emily powiedziała i tobie, i mnie, że prawdopodobnie nie zdąży wrócić na czas.

– Ale może zdążyła – rzekł z nadzieją B.J. – Możemy zadzwonić i sprawdzić. Masz jej numer.

Nadzieja w oczach syna nadwątlila postanowienie Boone'a, by nie kontaktować się z Emily. Mimo to spróbował jeszcze się wymigać:

– Jestem pewien, że pani Cora Jane zawiadomiłaby nas, gdyby Emily rzeczywiście wróciła.

– Nie, jeśli myśli, że jesteś wściekły na Emily – zauważył roztropnie B.J. – I jestem pewien, że Emily nie przyjdzie na mecz, o ile jej nie powiesz, że nie masz nic przeciwko temu.

Ten dzieciak niewątpliwie był cholernie bystry, zbyt bystry, i zdecydowanie za dużo podsłuchał.

– Dobrze. Zadzwonię do niej – wycedził Boone. – Ale nie bądź zaskoczony, jeśli nadal jest w Kalifornii albo w Kolorado, czy gdziekolwiek, dokąd musiała pojechać.

Znowu odszukał w komórce jej numer i zadzwonił. Emily odebrała niemal natychmiast. Dźwięk jej głosu obudził w nim uczucia, co do których miał nadzieję, że są już martwe i pogrzebane na zawsze po jej ostatnim wyskoku.

– Cześć, mówi Boone – rzekł szorstko.

– Wiem.

– B.J. chce wiedzieć, kiedy wrócisz do miasta – powiedział, pragnąc jasno dać do zrozumienia, że akurat on w ogóle nie jest zainteresowany tą informacją.

– Przyjechałam wczoraj w nocy – oznajmiła. – Babcia mówi, że nieczęsto do niej zaglądałeś. Czy to dlatego, że nie chcesz już nawet, aby B.J. kontaktował się z moją rodziną?

– Nie, po prostu uznałem, że tak będzie najlepiej. Poza tym mam mnóstwo roboty przy usuwaniu szkód w mojej restauracji.

– Czyli byłeś zbyt zajęty, aby podwieźć go tutaj i ryzykować, że znów się na mnie natknie?

– No... tak – przyznał.

– Boone, dlaczego dzwonisz?

– B.J. gra dziś rano mecz piłki nożnej.

– Wiem.

– Chce, żebyś go zobaczyła.

– A ty? Czego ty chcesz? – spytała z naciskiem.

Boone zniżył głos.

– Chcę, żeby mój syn znów był szczęśliwy. – Wiedział, że ta odpowiedź jest nazbyt wymowna i daje Emily zbyt wielką przewagę.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, żebym tam przyjechała? – upewniła się.

– Jakoś sobie z tym poradzę – odrzekł. – Ale Em...

– Wiem – przerwała mu. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ponownie nie zranić lekkomyślnie jego uczuć. Poza tym mam dla niego wspaniałą nowinę.

– Jaką wspaniałą nowinę? – spytał podejrzliwie Boone.

– Mojemu klientowi bardzo się spodobała tkanina wybrana przez B.J. na obicia w hotelu

w Aspen. Prawdę mówiąc, on i jego żona chcą, żebyście przyjechali kiedyś do Aspen jako ich goście.

Boone nie wierzył własnym uszom.

– Chyba żartujesz? Zaakceptowali radę ośmiolatka? Wiedzą, że to mały chłopiec?

– Wiedzą, a zaproszenie jest serio, żadna tam kurtuazja bez pokrycia. Muszę wyznać, że nie byłam nawet w części tak pewna tego czerwonego koloru jak B.J.

Boone wspomniał dzień, w którym B.J. wystąpił z tą sugestią – dzień, w którym chłopiec rozmawiał z Emily o mamie i o tym, jak uwielbiała czerwień. Czyż to nie szaleństwo, że hotel w modnym kurorcie narciarskim stanie się dzięki jego synkowi swoistym hołdem dla Jenny?

– Bardzo go tym ucieszysz – powiedział.

Oczywiście B.J. poczuje się uszczęśliwiony po prostu dlatego, że Emily wróciła i obejrzy mecz, a tak zwany sukces w projektowaniu wnętrza będzie tylko wisienką na tym torcie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emily zjawiła się na stadionie tuż po rozpoczęciu meczu. Próbowwała wśliznąć się na trybunę niepostrzeżenie, ale podczas przerwy B.J. zauważył ją z boiska i pobiegł ku niej jak szalony. Wpadł Emily w ramiona z takim impetem, że omal jej nie przewrócił.

– Tata powiedział, że wróciłaś i przyjdiesz na mecz! – wykrzyknął z entuzjazmem. – Widziałaś moją ostatnią akcję? Omal nie strzeliłem gola.

– Naprawdę? – powiedziała, rozbawiona i zarazem urzeczona jego podekscytowaniem. – Żałuję, ale nie widziałam. To musiało być wtedy, gdy szłam z parkingu.

– Ale zostaniesz, prawda? Na całym meczu?

– Oczywiście – zapewniła.

Popatrzył w kierunku boiska, gdzie zaraz miano wznowić grę.

– Muszę iść. Spotkamy się później, dobrze?

– Jasne – powiedziała.

Ledwie zajęła miejsce na odkrytej trybunie, gdy gdzieś z wyższych rzędów przyszedł Boone i usiadł obok niej.

– Kiedy nie było cię na początku meczu, przypuszczałem, że jednak nie udało ci się przyjechać – powiedział.

– Przecież powiedziałam, że się zjawię.

Zamiast odpowiedzi tylko unióśł brwi.

Spojrzała na niego z pochmurną miną, urażona tak całkowitym i demonstracyjnie okazywanym brakiem zaufania.

– Naprawdę w ogóle mi nie ufasz?

– A jak mogę? – zapytał po prostu.

Wytrzymała jego spojrzenie, aż w końcu odwrócił wzrok.

– No dobrze, zawrzyjmy umowę – rzekła. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy więcej nie zawieść B.J. ani ciebie. Kiedy coś przyrzeknę, dotrzymam słowa. A jeżeli z jakiegoś niezależnego ode mnie powodu nie będę mogła, zawczasu cię uprzedzę, aby żaden z was nie poczuł się rozczarowany. Naprawdę nie wiem, co jeszcze więcej mogę zrobić. Życie jest nieprzewidywalne. Czasem coś się nagle wydarza. Z pewnością wiesz o tym z własnego doświadczenia zawodowego.

– Różnica między nami polega na tym, że ja zawsze stawiam na pierwszym miejscu B.J.

– Szanuję to – powiedziała z uśmiechem. – Jesteś jego ojcem i powinieneś tak go traktować.

Boone spochmurniał.

– Ale ciebie nie łączy z nim żadne pokrewieństwo, więc nie masz wobec niego tego rodzaju zobowiązań, tak?

– Wcale nie to miałam na myśli – rzuciła niecierpliwie. – Oczywiście, że jest dla mnie ważny.

– Jednak praca zawsze będzie miała u ciebie pierwszeństwo? – naciskał.

– Nie zawsze – odparła zirytowana tym, że wciąż błędnie ją rozumie. – Ale czasami tak.

Czy możesz uczciwie powiedzieć, że ani razu nie zawiodłeś syna, gdy w pracy wyniknęło coś ważnego? Ani razu?

Przyglądała się, jak przez twarz Boone'a przemknęły kolejno zmienne emocje, i pojęła, że trafiła w czuły punkt.

– Kiedy żyła Jenny, uważałeś to za dopuszczalne – domyśliła się.

Boone westchnął.

– Częściej niż powinienem – przyznał. – Ale teraz on ma tylko mnie. To inna sytuacja. Emily dotknęła jego ramienia.

– A ja to rozumiem. Naprawdę. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo podziwiam twoje oddanie dla syna. Ma niewiarygodne szczęście, że jesteś jego tatą. Uwierz mi, dobrze znam pracoholicznych ojców, którzy nie stawiają swoich dzieci ani na pierwszym, ani nawet na drugim miejscu. Ty jesteś zupełnie inny.

– Ale mogłem być taki sam jak oni – rzekł cicho jakby do siebie. – Bardzo niewiele brakowało.

Ujrzała w jego oczach żal, usłyszała ból w głosie i po raz pierwszy to do niej dotarło: Boone nie zawsze był wspaniałym ojcem. Obecnie, przynajmniej w części, naprawiał dawne błędy.

A kiedy ona zawiodła B.J., Boone w pewnym sensie zobaczył w jej postępowaniu siebie i przypomniało mu to okres, o którym zdecydowanie wolałby zapomnieć.

Boone wyjawiał Emily o wiele więcej, niż zamierzał, o tym, jaki niegdyś był – zdeterminowany, ambitny, lecz także wypełniający każdą chwilę jakimś działaniem, by ukryć przed nią swe myśli.

Przynajmniej nie wspominał jej ani słowem o błędach, które popełnił zarówno wobec żony, jak i syna. Nie chciał, by Emily kiedykolwiek dowiedziała się o nieuniknionym dystansie dzielącym go od Jenny. O przepaści między nimi, której nie był w stanie zasypać bez względu na to, jak bardzo tego pragnął, ponieważ część jego serca nie należała do żony. To była wina, od której nigdy się nie uwolni. A gdyby nawet kiedykolwiek o niej zapomniał, rodzina Farmerów przy pierwszej lepszej okazji mu o tym przypomni.

Ale i tak ujawnił Emily wyjątkowo dużo. Niewątpliwie miała rację co do jednego – ze wszystkich znanych mu ludzi ona najlepiej rozumie, jak to jest mieć ojca tak pochłoniętego swym własnym światem, że zaniedbywał wszystkich wokół siebie.

Chociaż Boone przez tyle lat był blisko rodziny Castle'ów, prawie nie znał Sama Castle'a. Mógł policzyć na palcach jednej ręki przypadki, gdy ojciec Emily zjawił się na nabrzeżu. To jej matka przywoziła córki, kiedy spędzały lato u Cory Jane, to ona je tam odwiedzała i tylko ona przyjeżdżała na świąteczne obiady do ich dziadków. Nawet gdy matka umarła, a Boone opuścił szkołę i przejechał przez cały stan, aby wesprzeć Emily, wydawało się, jakby Sam Castle nie uczestniczył w pogrzebie. Och, fizycznie był obecny, jednak emocjonalnie przebywał w innym miejscu. To Cora Jane pocieszała dziewczynki i urządziła stypę.

Samantha rzadko wspominała o ojcu. Emily mówiła o nim zazwyczaj z pogardą. Tylko Gabi zdawała się go czcić, naśladowała w Raleigh jego pracoholiczny styl życia, wyraźnie usiłując w ten sposób zyskać jego uwagę. Z tego, co Boone zaobserwował i słyszał, nigdy jej się to nie udało.

Gdyby Boone potrzebował wzorcowego antyojca, Sam Castle świetnie nadawałby się do tej roli. Tak czy owak, Boone niegdyś niebezpiecznie zbliżył się do tego, by w krótkim czasie stać się takim właśnie antyojcem.

Dopiero śmierć Jenny wstrząsnęła nim i skłoniła do uważnego przyjrzenia się temu człowiekowi, w którego się przemienił. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Paradoksalnie, chociaż Emily już od dawna nie była obecna w jego życiu, znalazł sposób, by także o to ją obwinić. Ostatecznie przecież gdyby potrafił całym sercem i duszą oddać się małżeństwu z Jenny, nie stawiałby pracy ponad swoją rodzinę.

Powrót Emily ponownie wzbudził w nim wszystkie pogmatwane emocje i doznania. Już

samo uświadomienie sobie, że wciąż go pociąga, napełniło go poczuciem winy. Zanieczywał żonę i syna, zagrzebał się w pracy, a ostatecznie na nic się to nie zdało. Emily wciąż miała władzę nad jego sercem – a on nie mógł tego ścierpieć. Teraz pozyskała sobie też jego syna, a tego nie mógł ścierpieć jeszcze bardziej.

Uświadomił sobie nagle, że Emily wstała i szarpie go za ramię. Wszędzie wokół nich ludzie wiwatowali. Popatrzył na nią nieobecny wzrokiem, lecz odruchowo też podniósł się z krzeselka.

– Co się stało? – zapytał.

– B.J. strzelił gola! – wykrzyknęła podekscytowana.

Spojrzał na boisko. Jego syna otaczali wrzeszczący radośnie koledzy z drużyny. B.J. z promiennym uśmiechem spojrzał w kierunku trybuny.

– Widzieliście? – spytał, bezgłośnie poruszając ustami.

W panującym zgiełku nie można go było usłyszeć, ale Boone pojął, co chłopiec chce wiedzieć. Wyciągnął ku niemu uniesiony kciuk i uśmiechał się równie szeroko jak syn.

Kiedy wznowiono grę, Emily przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

– Gdzie byłeś kilka minut temu?

– Tutaj – wykręcił się od szczerzej odpowiedzi.

– Fizycznie tak, ale z pewnością nie śledziłeś gry.

– Na chwilę pograżyłem się w myślach, to wszystko.

Emily wyglądała, jakby chciała jeszcze o coś zapytać, lecz tym razem zachowała to dla siebie. „To dobrze” – pomyślał, ponieważ rozmawiając z nią o swoich życiowych błędach i roli, jaką w nich odegrała, otworzyłby puszkę Pandory, którą lepiej pozostawić szczelnie zamkniętą.

Ostatecznie drużyna B.J. wygrała mecz dwa do jednego dzięki zdobytej przez niego bramce. Wszyscy wychodzili ze stadionu do sezonowej restauracji w pobliżu Manteo, by świętować sukces. Podekscytowany B.J. podskakiwał przed Emily.

– Pójdiesz z nami, tak? Tato, nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Emily spostrzegła, że Boone zdecydowanie ma coś przeciwko temu, więc powiedziała:

– Skarbie, naprawdę powinnam pojechać do Castle's i zobaczyć, jak się tam mają sprawy.

– Ale musisz pójść z nami świętować zwycięstwo – nalegał chłopiec.

– Słyszałeś, synu – włączył się Boone. – Ona ma inne zobowiązania.

– Tylko na pół godziny – błagał B.J.

Przywykł do stawiania na swoim i zdawał się znać wszystkie metody perswazji – prośby, potem błagania. Emily przypuszczała, że następne będą dasy.

– To nie tak długo – powiedział do niej. – Dostanę nagrodę za strzelenie zwycięskiego gola. Nie chcesz tego zobaczyć?

Emily zerknęła na Boone'a. Wzruszył ramionami, rezygnując z oporu, co B.J. niewątpliwie przewidział. Niestety ona nie okazała się wcale twardsza.

– Pół godziny – zgodziła się. – Tylko do chwili, kiedy dostaniesz nagrodę. Cora Jane ucieszy się, jak zobaczy ten moment na zdjęciu. Zrobię je moją komórką.

– Możesz pojechać z nami – powiedział B.J., ciągnąc ją do ich samochodu.

– Muszę wziąć swój wynajęty wóz, żebym mogła stąd odjechać – zaprotestowała.

– Przywiozę cię tu z powrotem, kiedy tylko będziesz chciała – oświadczył zrezygnowany Boone.

W restauracji B.J. natychmiast pobiegł usiąść ze swoimi kolegami z drużyny. Emily popatrzyła na Boone'a, który stanął w progu z mocno zakłopotaną miną.

– Zamierzasz porzucić partnerkę swej niechcianej randki? – spytała lekkim tonem. – A może chcesz spędzić czas z samotną mamą któregoś z małych piłkarzy?

Skrzywił się.

– I później przez całą wieczność wysłuchiwać uwag B.J. na ten temat? Wolę nie.

– Nikomu nie powiem. Zresztą dlaczego miałabym o tym mówić, skoro taka sytuacja byłaby dla mnie upokarzająca?

Boone się zaśmiał.

– Może ty nie powiesz, ale B.J. niewątpliwie będzie miał mnóstwo do powiedzenia.

Chętnie by mnie wyswatał, choć nawet nie zna tego słowa.

Emily szczerze to zaskoczyło.

– Naprawdę próbuje cię swatać? Ma przecież zaledwie osiem lat.

Boone skinął głową.

– Najwidoczniej tyle wystarczy. Przypuszczalnie to Cora Jane podsunęła mu ten pomysł.

Ona raczej nie tai swoich planów.

– Istotnie – przyznała Emily. – A więc pozostało nam tylko zastosować się do nich?

– O nie – zaprzeczył Boone ze szczerym przekonaniem.

Emily mimo woli zachichotała.

– No cóż, przynajmniej poznałam twoje stanowisko w tej kwestii.

Boone wydawał się nieco zakłopotany.

– Wybacz. Czy cię tym uraziłem?

– Może trochę.

– Chciałem tylko powiedzieć, że oboje wiemy, jak wyglądają sprawy między nami.

Dopóki tu jesteś, powinniśmy zachowywać się wobec siebie uprzejmie i starać się nie robić sobie nawzajem fałszywych nadziei. Czyż nie uzgodniliśmy tego, gdy się tu zjawiałaś? Musimy tylko trzymać się tych ustaleń.

– Więc usiądźmy tam, zamówmy dwa napoje gazowane, utnijmy sobie błahą pogawędkę, a potem odwieziesz mnie do mojego samochodu i na dziś koniec.

Wzruszył ramionami.

– Mnie to odpowiada.

Emily chciała, żeby jej również to odpowiadało. Powinno. Po irytującej rozmowie z Gabi przed kilkoma dniami właśnie tego powinna chcieć – bezproblemowej pogawędki. Tyle tylko, że chodziło o Boone'a, a ona ogromnie pragnęła się dowiedzieć, gdzie błądził myślami niedawno na stadionie, kiedy wydawał się tak nieobecny, że nie zauważył nawet zwycięskiego gola strzelonego przez syna.

Teraz uznał jej milczenie za zgodę i poprowadził ją do stolika. Siadła naprzeciwko niego i zaaprobowała jego wybór, gdy zaproponował, by zamówili piwo i hamburgery. Zastanowiła się, jak najlepiej wydobyć z niego to, czego chciała się dowiedzieć, i ostatecznie postanowiła zapytać wprost. Nachyliła się ku niemu i zagadnęła:

– Boone, dlaczego wcześniej tak się zdenerwowałeś?

Zmarszczył brwi.

– Wcale się nie zdenerwowałem – zaprzeczył.

– Owszem – rzekła z uporem. – Kiedy rozmawialiśmy o tym, jakim ojcem byłeś przed śmiercią Jenny, najwyraźniej przywiodło ci to na myśl jakieś złe wspomnienia.

– W żadnym razie nie zamierzam rozmawiać z tobą o moim małżeństwie – oświadczył stanowczo.

Widziała oznaki jego napięcia – mocno zaciśnięte szczęki, umykanie wzrokiem. Mimo to naciskała dalej:

– Powiedziałeś mi, że byłeś z nią szczęśliwy. Czy skłamałeś?

– Oczywiście, że nie – warknął.

Emily spostrzegła rumieniec na jego policzkach i pojęła, że nadal ją okłamuje.

– Czy kochałeś Jenny? – spytała cicho.

– Naturalnie, że ją kochałem. Dlaczego drążysz ten temat? Czy chcesz mnie dręczyć?

To, że użył właśnie takiego określenia, było znamienne i wiele jej powiedziało.

– Gdybyś rzeczywiście kochał żonę i był z nią szczęśliwy, wspomnienie tamtego okresu nie powinno być dla ciebie udręką. Mogłoby cię zasmucić, ale nie rozgniewałoby cię ani nie wywołałoby w tobie poczucia winy. No i nie miałbyś teraz takiej miny.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– A cóż to za mina?

– Świadcząca o tym, że zastanawiasz się, jak zamknąć mi usta – odrzekła kpiącym tonem, gdyż przypuszczała, że rozluźnienie atmosfery może pomóc jej uzyskać odpowiedź, na której jej zależało.

Istotnie, wyraz twarzy Boone'a złagodniał, a w jego oczach zamigotał nawet nikły błysk rozbawienia.

– Przypominam sobie, jak dawniej to robiłem – oświadczył. – A ty pamiętasz?

– Pocałunkiem. – Na moment zapało jej dech w piersi. – Teraz to nie byłby najlepszy sposób.

– Ale dotąd zawsze skutkowało – rzekł Boone, wpatrując się jej w oczy. – Zawsze.

W powietrzu między nimi zdawało się wibrować zmysłowe napięcie, gdy Emily czekała, co uczyni Boone. Nie była całkiem pewna, czy szaleńczo pragnie tego pocałunku, czy się go boi. Do licha, co w nią wstąpiło, że z własnej woli igra z niebezpieczeństwem, jakie stanowi dla niej ten mężczyzna?

W końcu gdy już myślała, że skona z napięcia, jeśli Boone jakoś nie zareaguje, przełknęła nerwowo i zamknęła oczy.

– Ty nawet świętego skusiłabyś do grzechu – powiedział wreszcie. – Nie możemy wrócić do naszej przeszłości, Em. Po prostu nie możemy.

– Wiem – odparła cicho. – Ale czasami, jak choćby w tej chwili, nie potrafię sobie przypomnieć dlaczego.

– Tak, mam ten sam problem.

Odsunęła od siebie talerz z nietkniętym hamburgerem.

– Powinnam już iść. Nie wygląda na to, by mieli zaraz zacząć wręczać te nagrody.

Boone kiwnął głową z wyraźną ulgą.

– Zawiozę cię.

– Ale możesz przez to stracić tę ceremonię – zaprotestowała.

– Poproszę kogoś z rodziców, żeby zrobił zdjęcia i wrócę, zanim B.J. zorientuje się, że mnie nie było – powiedział, prowadząc ją do samochodu.

– Czy B.J. znowu się nie zmartwi, ponieważ wyjdę wcześniej?

– Postaram się, żeby zrozumiał. Powiedziałaś mu już, że musisz pojechać do Castle's, aby pomóc. – Rzucił jej zaciekawione spojrzenie. – Chociaż dziwi mnie trochę, co właściwie zamierzasz tam robić. Zamykają restaurację za godzinę. Chcesz zmywać naczynia?

– Bardzo śmieszne – odparowała. – Usiądę z Corą Jane i odbędę z nią kolejną rozmowę na temat wprowadzenia w lokalu pewnych modernizacji. Tym razem mam ze sobą próbki kolorów i szkice.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Może powinnaś najpierw zasięgnąć opinii B.J. On ma takie dobre wyczucie i w ogóle.

Skwitowała grymasem irytacji jego próbę dowcipkowania.

– Myślę, że poradzę sobie sama.

– Ale ja mówię serio – rzekł. – Cora Jane uwielbia B.J. Wiesz, że słucha jego zdania.
– Mojego też wysłucha – rzuciła ponuro Emily.
– Tak, ale kiedy odrzuci twoje pomysły, znowu weźmiesz to do siebie.
– Nie odrzuci – powiedziała Emily z przekonaniem, chociaż wiedziała, że babcia najprawdopodobniej rzeczywiście stanowczo odmówi.
– A co powiesz na to? – rzekł Boone, wyjeżdżając z parkingu. – Po zakończeniu spotkania wrócę z B.J. do domu, on weźmie prysznic i przywiozę go do was. Najpierw omówicie wasze pomysły, a potem przedstawicie je babci.
Emily spochmurniała, zaskoczona jego uporem.
– W gruncie rzeczy uważasz, że ta sprawa jest skazana na porażkę, co?
– Tak to mi wygląda, mówiąc całkiem szczerze.
– Do diabła, przecież jestem dobrą projektantką wewnątrz! – zaprotestowała. – Dla niektórych nawet znakomitą, najlepszą z mojego pokolenia. Nie powinno się mnie lekceważyć, przynajmniej uważnie wysłuchać...
– Nie wątpię, jednak Cora Jane jest bardzo uparta i zawsze stawia na swoim. Nie chce w restauracji żadnych zmian. Wciąż zdumiewa mnie, że zgodziła się na pomysł Wade’a, by zmodernizować stanowisko kasjerki.
– Oczywiście, że się zgodziła – ze śmiechem skomentowała Emily. – Musi mieć Wade’a w pobliżu, jeśli jej plan narajenia go Gabi ma się powieść. Czy uwierzysz, że sama zaproponowała kilka istotnych innowacji tylko po to, żeby Wade musiał pracować w Castle’s niemal codziennie?
Boone popatrzył na Emily ze zdumieniem.
– Chyba żartujesz? I Wade się na to godzi?
– Wygląda na to, że nawet chętnie. Od pierwszego dnia nie odrywa wzroku od Gabi, a przynajmniej tak twierdzi babcia. Dlatego inicjatywa Cory Jane bardzo mu odpowiada.
– A Gabi?
– Nie zwraca na niego uwagi – oznajmiła Emily z uśmiechem. – To doprowadza babcię do szału. Samantha uważa całą tę sytuację za bardzo zajmującą. – Zerknęła na Boone’a. – Znam niezawodny sposób skłonienia Cory Jane, by zgodziła się na zmiany, które chcę wprowadzić w wystroju restauracji.
– Ach tak?
– Mógłbyś objąć nadzór nad ich realizacją i namówilibyśmy Wade’a, żeby wykonał wszystkie prace stolarskie – powiedziała Emily, która była dziwnie zadowolona ze swego przebiegłego planu. – Upieklibyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu. Cora Jane przypadłaby chwała udanych swatów.
– A nam? – spytał Boone.
Emily się uśmiechnęła.
– Wielki kłopot, jak przypuszczam. Ale rzecz mogłaby być tego warta.
– Ty tak czy owak, postawiłabyś na swoim?
– No właśnie. I uznałabym to za wielką przysługę z twojej strony.
Przecząco potrząsnął głową.
– Przykro mi, złotko, ale nie ma mowy, nawet w tak szlachetnej sprawie. Musisz radzić sobie sama, chyba że chcesz pomocy B.J.
– Doskonale – rzuciła, gdy podjechał za jej samochód. – Przywieź go. Nawet mały sprzymierzeniec jest lepszy niż żaden.
Boone wybuchnął śmiechem.
– A więc do zobaczenia za godzinę w Castle’s.

Emily przyglądała się, jak odjeżdżał. Zastanawiała się, kiedy przestał się martwić, że ona spędza czas z jego synem. Czy w końcu zaczął jej ufać? A może po prostu pogodził się z tym, że B.J. nie pozwoli, by ich rozdzielił?

Jak przewidział Boone, gdy Emily przyjechała do restauracji Castle's, ostatni klienci już wychodzili. Sala jadalna była zamknięta, a przybyły jakiś czas temu Wade pracował nad szafkami, które zgodnie z decyzją Cory Jane miały znaleźć się z tyłu za kontuarem kasjerki.

– Jak idzie robota, Wade? – zapytała Emily. – Ile razy dziś babcia zmieniła zdanie?

– Jak dotąd trzymamy się wczorajszych ustaleń – odrzekł ze śmiechem. – Trzy szafki na przechowywanie rzeczy. Ale teraz uznana, że przyda się też kilka odkrytych półek.

– Na co?

– Na pamiątki, jak sądzę. Gabi to zaproponowała. Już od dwóch dni ślęczy tutaj nad katalogami w internecie. Mówi, że byłoby wspaniałą reklamą, gdyby ludzie chodzili po mieście w koszulkach i czapczkach bejsbolowych z logo Castle's i pili z efektownych kubków na wynos z nazwą restauracji. Poradziłem jej, żeby obejrzała też wiaderka do piasku. Doskonale nadawałyby się do robienia zamków z piasku na plaży, prawda? Uważam, że to dobry pomysł.

– Rzeczywiście dobry – zgodziła się Emily. – I co powiedziała na to Gabi?

– Mniej więcej to, czego się spodziewałem. – Wzruszył ramionami. – Powiedziała, żebym ograniczył się do stolarki. – Skinął na Emily, aby podeszła bliżej, i dodał zniżonym głosem: – Ale zerknąłem ukradkiem do katalogów, nad którymi dziś siedziała. – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Oglądała wiaderka do piasku.

Emily wybuchnęła śmiechem, po czym powiedziała:

– Tym lepiej dla ciebie, czyż nie?

Ruszyła w kierunku boksu, w którym Gabi urządziła sobie stanowisko pracy.

– Szaleństwo zakupów? – spytała, siadając naprzeciwko siostry.

Gabi podniosła wzrok i uśmiech spelzł z jej twarzy, gdy zobaczyła Emily.

– Brawurowy powrót na miejsce przestępstwa? – zripostowała cierpko.

– Jakiego przestępstwa?

– Uciezki od małego chłopca, który na ciebie liczył.

– Wyjaśniłam mu wszystko i pogodziliśmy się. To samo udało mi się osiągnąć z Boone'em, no, w każdym razie mniej więcej. Czy babcia nie powiedziała ci, że dziś rano pojechałam na mecz piłkarski B.J.? A tak w ogóle to gdzie się podziewałaś, kiedy wróciłam wczoraj wieczorem?

– Byłam do późna tutaj – odpowiedziała Gabi. – Ktoś musi mieć oko na Wade'a.

Emily udało się stłumić uśmiech.

– Wydaje mi się, że Wade dobrze zna się na swojej robocie. Czy naprawdę potrzebuje nadzoru?

– Nie ufam mu – oświadczyła Gabi. – Ciągłe wprowadza jakieś zmiany. Myślę, że usiłuje wyciągnąć od babci jak najwięcej pieniędzy.

– A ja myślę, że to babcia proponuje wszystkie te modyfikacje, by zatrzymać go tutaj.

Gabi spojrzała na nią z lekką konsternacją.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Ze względu na ciebie.

– Bądź poważna.

– Jestem. Babcia wzięła się za swaty i działa pełną parą. Ja i Boone, ty i Wade. Nie mogę się doczekać, by się dowiedzieć, kogo upatrzyła dla Samantha.

– Ja mam chłopaka – przypomniała jej znowu Gabi.

– Wciąż to powtarzasz, tylko dlaczego dotąd go nie poznałyśmy? Dlaczego nie

wydzwania co dziesięć minut, by ci powiedzieć, że usycha z tęsknoty za tobą?

Gabi się zasepiła.

– To nie jest tego rodzaju związek. Każde z nas w razie konieczności zajmuje się własnymi sprawami. Rozumiemy, że mamy swoje zobowiązania.

– O rety, ale mnie uspokoiłaś! Nic dziwnego, że babcia postanowiła zastąpić go kimś odpowiedniejszym.

– Wade nie ma nic takiego w sobie, co by mi odpowiadało.

– Jest olśniewająco przystojny. Miły. Wesoly. I wyraźnie skłania się ku temu, by cię bezgranicznie uwielbiać. Powiedziałabym, że to mu daje kilka punktów przewagi nad tym twoim jak-mu-tam.

– Ma na imię Paul, a nie rozmawiam o nim, gdyż nie chcę wysłuchiwać uszczypliwych uwag twoich, Samantha i babci. Może Cora Jane związała się z Jerrym, ale nie widzę, abyście ty i Samantha miały jakieś płomienne romanse. Dopóki to się nie zmieni, nie zamierzam się przejmować waszymi opiniami. – Rzuciła Emily pytające spojrzenie. – Chyba że między tobą a Boone'em jest coś, o czym nie wiem. Powiedziałaś, że się z nim pogodziłaś. Czy to znaczy, że przestałaś walczyć ze swoim przeznaczeniem i wskoczyłaś Boone'owi do łóżka?

Emily naprawdę bardzo chciałaby to potwierdzić choćby tylko po to, by zetrzeć z twarzy siostry tę triumfalną minę. Ale czy to rzeczywiście jedyny powód tego pragnienia, by stosunki między nią a Boone'em stały się gorące, pełne namiętności? Z pewnością nie. Pomimo wszystkich ostrych słów, które między sobą wymienili, pomimo deklaracji zachowania rezerwy, pomimo jej niedawnego wyjazdu, na który się zdecydowała, by odzyskać właściwą perspektywę – przede wszystkim szaleńczo pragnęła poczuć znów na swoim ciele dłoń tego mężczyzny.

Nawet gdyby miał to być z jej strony wielki błąd.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chociaż Boone zgodnie ze swą obietnicą wiozł B.J. do Castle's, już w drodze ogarnęły go złe przeczucia. Z każdą minutą, którą spędzał w towarzystwie Emily, sytuacja między nimi stawała się coraz bardziej pogmatwana. Niedawno w restauracji zaledwie sekundy dzieliły go od tego, by porzucić wszelką ostrożność i pocałować tę kobietę. Być może nie był świadomy wielu konsekwencji niektórych swoich działań, jednakże wiedział z niezbitą pewnością, że ten jeden pocałunek nieodwołalnie by go zgubił. Wówczas wszelka siła woli czy powściągliwość, na jakie się zdobywał, by trzymać się na dystans od Emily, rozpuściłyby się w jednej chwili niczym cukier w gorącej herbacie.

B.J. dumnie ścisnął w rękę małą plastikową plakietkę, którą dostał w nagrodę za strzelenie zwycięskiej bramki, jakby to było trofeum Super Bowl.

– Jest ekstra – powiedział. – Co, tato?

– Naprawdę ekstra – potwierdził Boone.

– Może pani Cora Jane będzie chciała umieścić ją na wystawie restauracji Castle's – rzekł z nadzieją.

– Hej, chwileczkę – zaprotestował Boone. – Może ja chcę wystawić ją w mojej restauracji.

Chłopiec spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Dlaczego nie? Jesteś moim synem, a to twoja pierwsza sportowa nagroda. Właśnie tam ludzie powinni ją oglądać i wiedzieć, jak bardzo jestem z ciebie dumny. – Zerknął na niego. – Jak myślisz? Pierwsza nagroda w specjalnej gablotce w restauracji Boone's Harbour?

– Fantastycznie! – wykrzyknął z entuzjazmem B.J. – Możesz ją mieć, ale dopiero po tym, jak pokażę ją Emily i pani Corze Jane.

– Oczywiście.

– Czy Emily naprawdę powiedziała, że chce mojej pomocy przy wyborze wystroju dla restauracji Castle's?

Boone uśmiechnął się na widok jego podekscytowania.

– No cóż, być może trochę podsunąłem jej ten pomysł, ale chętnie przyjmie twoje rady.

– Dlaczego powiedziałeś jej, żeby poprosiła mnie o pomoc?

– Ponieważ tak się składa, że wiem, jak bardzo potrafisz być przekonujący i jak bardzo Cora Jane cię lubi – odpowiedział Boone. – Myślę, że może to pomóc Emily przeprowadzić modernizację Castle's.

– Tak, a pani Cora Jane bardzo się temu sprzeciwia – rzekł porywczo B.J., po czym oświadczył: – Chyba rozumiem dlaczego. Restauracja Castle's taka, jak teraz, jest naprawdę ładna.

Boone obrzucił go zaciekawionym spojrzeniem.

– Zamierzasz powiedzieć to Emily?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

– Do licha, nie! Wtedy nie potrzebowałaby mojej pomocy.

– Sądziłem, że w tobie jako swym doradcy najbardziej ceni prostolinijność.

– Co ceni? – B.J. nie zrozumiał, co ojciec chce mu przekazać.

– To, że mówisz jej, co naprawdę myślisz – wyjaśnił Boone. – Emily na tym zależy.

– Tak, też mi to mówiła – przyznał chłopiec.

Boone się roześmiał.

– A ty właśnie poznałeś odwieczny męski dylemat.

– Co takiego? – spytał B.J. jeszcze bardziej zdezorientowany.

– Zrozumiesz, kiedy dorośniesz. Mężczyźni stale usiłują znaleźć równowagę między prawdą, dyplomacją i tym, co kobiety pragną usłyszeć. Bardzo często się na tym potykamy.

B.J. potrząsnął głową.

– To trochę za bardzo skomplikowane. Myślę, że dziewczyny nie są tego warte.

– Wierz mi, to naprawdę jest skomplikowane – powiedział Boone. Sprowadziło na niego kłopoty niezliczoną ilość razy. Uśmiechnął się. – Ale niewątpliwie warto zadawać sobie ten trud. Przekonasz się.

Cora Jane omawiała w kuchni z Jerrym jutrzejsze menu, gdy B.J. wbiegł w podskokach, a za nim bardziej statecznym krokiem wszedł Boone. Zobaczyła w ręce chłopca plastikową plakietkę i uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Co ty tam masz, młody człowieku? – zapytała, jak gdyby Emily nie opowiedziała jej już szczegółowo o wspaniałych wyczynach B.J. na boisku piłkarskim.

– Zdobyłem zwycięską bramkę! – oznajmił podekscytowany. – I dali mi nagrodę, a tata umieści ją na wystawie w swojej restauracji, ponieważ to moje pierwsze sportowe trofeum.

– Oczywiście, że tak zrobi – rzekła z uśmiechem Cora Jane. – Na pewno jest z ciebie bardzo dumny.

– Niewątpliwie – potwierdził Boone.

– Gdzie Emily? – spytał B.J., dosłownie podskakując z podniecenia. – Musiała wyjechać, zanim wręczono mi nagrodę. Chcę ją jej pokazać.

– Siedzi w jadalni z Gabi – powiedziała Cora Jane. – Idź tam. Z pewnością pragnie zobaczyć to trofeum.

– A później wróc tutaj – dodał Jerry. – Chciałbym usłyszeć ze szczegółami, jak strzeliłeś zwycięskiego gola.

– Dobrze – odrzekł B.J. – To było fantastyczne, prawda, tato?

– Fantastyczne – przytaknął Boone.

– Nie pójdziesz z nim? – spytała Cora Jane, mierząc go przenikliwym spojrzeniem.

Spoglądał za synem, a na jego twarzy malował się niepokój.

– Nie – odparł. – On i Emily mają przedyskutować pewne sprawy. Pozwolisz, że naleję sobie filiżankę kawy i posiedzę z wami?

– Wygląda mi to, jakbyś jej unikał. Masz jakiś szczególny powód? Sądziłam, że niedawno się pogodziliście?

– Owszem.

– Zalazła ci za skórę, tak? – Cora Jane się uśmiechnęła. – Stale przypomina ci o tym, co niegdyś was łączyło?

Boone rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Nigdy o tym nie zapomniałem. To ona zerwała.

– A ty boisz się, że uczyni to ponownie teraz, gdy w grę wchodzi również uczucia twojego synka – domyśliła się, współczując Boone'owi z powodu cierpień, o jakie jej wnuczka przyprawiła go przed laty.

– Coś w tym rodzaju – przyznał. – Proszę, możemy tego nie roztrząsać? Jest, jak jest.

– Ale nie musi tak być – powiedziała stanowczym tonem. – Mógłbyś zrobić to, na co, jak wiem, masz wielką ochotę, i dać tej mojej trochę zwichrowanej wnuczce drugą szansę.

– Cora Jane, czy ona czymkolwiek okazała to, że zależy jej na drugiej szansie? Ja z pewnością niczego takiego nie dostrzegłem.

– Nie wtrącaj się – ostrzegł ją Jerry, po raz pierwszy włączając się do rozmowy. – Pozwól im, żeby sami rozwiązali tę sytuację, gdyż inaczej będziesz miała kłopot.

– Już mam kłopot – odparła z naciskiem. – Kocham ich oboje. Wiem, że byli szczęśliwsi razem, niż gdy się rozdzielili, bez względu na to, czy chcą to przyznać, czy nie. – Spojrzała Boone'owi w oczy. – Mówiąc to, nie zamierzam okazać braku szacunku dla Jenny. Była cudowną osobą, kobietą i żoną dla ciebie. Bóg wie, że była też wspaniałą matką dla B.J.

– Tak – potwierdził Boone. – I nie chcę nigdy o tym zapomnieć.

Cora Jane przyjrzała się uważnie temu młodemu mężczyźnie, który został porzucony przez Emily, ożenił się zbyt pochopnie, a później z nazbyt wielu powodów tego żałował. Pomyślała, że chyba zrozumiała, co jest przyczyną jego niechęci, by pójść naprzód, przynajmniej jeśli chodzi o Emily.

– Zamierzasz przez resztę życia odprawiać pokutę za to, że nie dość kochałeś Jenny? – spytała łagodnie. – Kochałeś ją najlepiej, jak potrafiłeś. Żaden mąż nie mógłby być bardziej oddany swej żonie.

Przyjrzał się jej z niedowierzaniem.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Wiem, że to prawda. Pamiętaj, że widywałam was dwoje razem. Jenny niczego nie brakowało. Mielicie wspaniałego synka. Twarz twojej żony jaśniała szczęściem.

Lecz Boone'a wyraźnie to nie przekonało.

– Część mnie nigdy do niej nie należała – powiedział.

– Oczywiście, że nie – rzuciła niecierpliwie Cora Jane. – W ciągu całego życia możemy się zakochać tylko raz, jeśli mamy bardzo dużo szczęścia. Większość ludzi zakochuje się dwa razy lub nawet więcej. Zdolność serca do miłości nie ma żadnych ograniczeń. Część mnie zawsze będzie należała do mego zmarłego męża, ale to nie znaczy, że moje uczucie do Jerry'ego jest mniej głębokie czy mniej szczere.

– A ja nie oczekuję, że ona zapomni Caleba – poparł ją Jerry. – Oczywiście, że zawsze będzie w jej sercu.

Cora Jane rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie, a potem odwróciła się z powrotem do Boone'a.

– I przypuszczam, że Jenny nigdy nie oczekiwała, że całkiem zapomnisz Emily. Ze wszystkich ludzi ona najlepiej pojmowała, jak bardzo przecierpiałeś zerwanie z moją wnuczką. Ponieważ Jenny tak bardzo cię kochała, знаła i rozumiała twoje serce chyba nawet lepiej niż ty sam.

– Ale czułem się, jakbym ją oszukiwał każdego dnia naszego małżeństwa – wyznał Boone. – Ponieważ nigdy całkiem nie zapomniałem przeszłości z Emily. Pragnąłem być dla Jenny dobrym mężem, na jakiego zasługiwała, lecz nieustannie zawodziłem.

– Nie zawodziłeś – powiedziała stanowczo Cora Jane. – Przemawia przez ciebie tylko nieuzasadnione poczucie winy. Nie zrobiłeś nic złego. Nie uganiałeś się za moją wnuczką. O ile wiem, nigdy nie rozmawialiście ze sobą przez telefon ani nie kontaktowaliście się w żaden inny sposób. Dotrzymywałeś przysięgi małżeńskiej wobec Jenny od dnia, gdy ją złożyłeś.

– Powiedz to jej rodzicom. – Skrzywił się. – Oni znają prawdę. Jej matka powiedziała mi to po śmierci Jenny. Powiedziała, że zrujnowałem życie jej córce i to przeze mnie umarła, ponieważ nie miała po co żyć.

Cora Jane spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Jodie Farmer ośmieliła się powiedzieć ci coś takiego?! I to w czasie, gdy opłakiwałeś śmierć swojej żony?

– To i jeszcze wiele więcej – potwierdził Boone, myśląc o jej groźbach, że odbierze mu

prawo do opieki nad synem.

– A ty oczywiście jej uwierzyłeś... – Cora Jane wreszcie zrozumiała, w czym problem. – Już wcześniej potępiałeś siebie, więc wziąłeś sobie do serca słowa gniewnej, pogrążonej w bólu kobiety.

– A jak mogłem nie uwierzyć? Znałem prawdę. Chociaż bardzo się starałem postępować właściwie wobec Jenny, jednak ją zawiodłem.

Cora Jane żadną miarą nie mogła pozwolić mu, by nadal myślał w ten sposób. Musiała znaleźć odpowiednie słowa, by go przekonać, że oskarżenia Jodie były nieuzasadnione.

– Czy Jenny kiedykolwiek zasugerowała, że ją zawiodłeś? – zapytała Boone'a.

– Nie, ale ona po prostu taka była. Kochała wszystkich. Przymykała oczy na wszelkie ich błędy, a zwłaszcza na moje.

– No tak... – Cora Jane dumiała przez chwilę, wreszcie powiedziała: – Chłopcze, nie chcesz ani odrobinę odpuścić samemu sobie, co? Jenny była mądra, prawda?

– Tak, bardzo.

– I pokochała właśnie ciebie?

Popatrzył czujnie na Corę Jane.

– Do czego zmierzasz?

– Nie sądzę, by mądra kobieta obdarzyła miłością kogoś, kto nie jest tego wart, albo zniosła choćby przez chwilę rolę tej drugiej, mającej być tylko pocieszeniem po miłosnej porażce. A już na pewno by się na to nie zgodziła, gdyby jej to powiedział.

– Oczywiście, że jej tego nie powiedziałem – rzekł z oburzeniem Boone.

Na co Cora Jane zareagowała uśmiechem, dopiero potem stwierdziła:

– Nie, nie powiedziałeś. I właśnie o to mi chodzi. Kiedy złożyłeś tej dziewczynie ślubną przysięgę, dałeś waszemu małżeństwu wszystko, co mogłeś dać. Bez względu na to, jak wiele tego było, wystarczyło, by na twarzy Jane stale gościł słoneczny uśmiech, a jej serce przepełniała miłość. Ona była szczęśliwa, Boone. Postawiłabym na to moje życie. I była szczęśliwa dzięki tobie. – Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. – I nie chcę nigdy więcej słyszeć, że mówisz coś przeciwnego.

Długo trwało, nim Boone się uśmiechnął. A gdy wreszcie to uczynił, towarzyszyło temu westchnienie.

– Czym zasłużyłem sobie na przyjaźń kogoś takiego jak ty?

Cora Jane wstała i ujęła jego twarz w dłonie.

– Stałeś się częścią mojej rodziny pierwszego dnia, gdy wszedłeś tu z Emily. Nic, co mógłbyś kiedykolwiek zrobić, tego nie zmieni. – Potrząsnęła nim lekko. – I pamiętaj, że nie jestem naiwna. Potrafię natychmiast dostrzec w ludziach fałsz, kłamstwo czy głupotę. W tobie niczego takiego nie ma. Jesteś uczciwym, mocnym, uroczym mężczyzną, gdyż inaczej nie chciałabym cię dla mojej wnuczki. Czy to jasne?

W końcu uśmiechnął się szeroko.

– Tak, jasne. – Pocałował ją w policzek. – Ale lepiej chyba już pójdę po B.J. i pojedziemy do domu.

– Teraz? – spytała z niedowierzaniem Cora Jane. – Po tym, co ci powiedziałam? Czy tylko zmarnowałam swój czas?

Boone się roześmiał.

– Wysłuchałem cię i zrozumiałem, ale to nie znaczy, że wyznam płomienną miłość Emily tylko dlatego, że właśnie tego chcesz.

– Uważaj, bo cofnę te wszystkie pochlebne opinie, które o tobie powiedziałam.

– To zależy od ciebie – skomentował wesoło Boone, mrugając do Jerry'ego. –

Zobaczymy się wkrótce.

– Może tak, a może nie – z kwaśną miną odparła Cora Jane. – Naprawdę bardzo nie lubię, kiedy ignoruje się moje rady.

– Miej to w pamięci, gdy Emily zjawi się tu ze swoim najnowszym planem modernizacji Castle's – zasugerował. – Ona też nie przepada za tym, gdy ktoś ośmiela się ją ignorować. Pod tym względem jesteście do siebie bardzo podobne.

– Nie do wiary – mruknęła, gdy wyszedł. Odwróciła się do Jerry'ego. – Naprawdę sądziłam, że w końcu coś do niego dotarło.

Jerry zaśmiał się cicho, po czym oznajmił:

– Może powinnaś usiąść wygodnie i po prostu zostawić to naturalnemu biegowi rzeczy. Żadne z nich nie zdoła się oprzeć iskrom namiętności, które przebiegają między nimi, a przynajmniej nie zdołają się opierać zbyt długo.

– Nie chcę pozostawiać takiej ważnej sprawy przypadkowi – rzekła z irytacją Cora Jane.

– Pomyśl o tym w ten sposób, że składasz ją w ręce Boga – zaproponował Jerry. – Myślę, że On potrafi jeszcze lepiej od ciebie sprawić, by sprawy układały się tak, jak powinny.

Cora Jane nie mogła temu zaprzeczyć, ale była cholernie pewna, że nie musi jej się to podobać.

Boone wysłuchał uważnie każdego słowa wypowiedzianego do niego w tę sobotę przez Corę Jane. W niektóre z nich nawet uwierzył. Lecz to nie oznaczało, że był gotowy odrzucić poczucie winy, które od śmierci Jenny spowiło go niczym czarny płaszcz. W tej sytuacji starał się omijać z daleka Castle's, przynajmniej dopóki Emily nie opuści miasta na dobre. Udało mu się trzymać z dala od restauracji w niedzielę i poniedziałek, ale we wtorek B.J. miał już tego dość. Tego dnia Boone podrzucił chłopca do restauracji, a później wrócił tam tylko po to, by przywieźć go z powrotem. Nawet nie wszedł do środka.

Jednakże w środę znowu spróbował przekonać syna, aby spędził dzień z nim. Niestety B.J. coraz bardziej przywiązywał się do Emily. Boone wprawdzie uważał to za ryzykowne, jednak rozumiał powody. Chłopcu brakowało matki, potrzebował kobiecego ciepła i czułości.

– Może pojedziemy dziś do mojej restauracji? – zaproponował, gdy wyszli z domu.

B.J. natychmiast przecząco potrząsnął głową.

– Tam jest nudno. Wszyscy są zajęci i nie zwracają na mnie uwagi. Tommy nie pozwala, żebym w czymkolwiek mu pomógł. Mówi, że mógłbym się skaleczyć.

Boone nie mógł kwestionować ostrożności Tommy'ego, chociaż nie pomagało mu to w rozwiązaniu tego konkretnego problemu.

– Znajdę ci tam jakieś zajęcie – obiecał synkowi. – Albo może będziesz mógł pomóc w czymś Pete'owi.

B.J. nie wydawał się przekonany.

– Na przykład w czym?

– Zapytamy go, kiedy tam przyjedziemy – odpowiedział Boone, gdyż w tym momencie nic nie przychodziło mu do głowy.

– Nie ma mowy! – żywo zaprotestował chłopiec. – Kiedy już się tam znajdziemy, długo nie ruszysz się stamtąd, choćbym się nudził już sam nie wiem jak okropnie.

– Ale masz tę grę, o której mówiłeś, że jest najlepsza ze wszystkich – przypomniał mu zirytowany Boone. – Kupiłem ci ją właśnie po to, żebyś się nie nudził.

– Nie jest tak ciekawa jak prawdziwa praca, na jaką pozwalają mi w Castle's – przekonywał B.J. – A Emily potrzebuje mojej pomocy. Sam to powiedziałeś.

Boone przyznał się w duchu do porażki. Przejechał obok swojej restauracji i skierował się na północ do Castle's.

– W czym konkretnie pomagałeś wczoraj Emily? – zapytał bardzo zaciekawiony, co syn uznał za tak fascynujące.

– Pokazała mi odlotowy program komputerowy, którego używa do wybierania kolorów farb i mebli – wyjaśnił chłopiec. – Uważa, że restauracja Castle's powinna być pomalowana na błękitno ze słonecznie żółtym wykończeniem, a nie na buro i ponuro jak teraz.

Boone skrył uśmiech.

– Przypuszczam, że buro i ponuro to jej słowa?

– Tak, tak... Nazwała to też jeszcze inaczej. Rusty... jakoś.

– Rustykalnie. O to chodzi, prawda?

– Właśnie – potwierdził chłopiec. – Nie byłem pewien, co to znaczy, ale kiedy powiedziała „buro i ponuro”, pomyślałem, że to jak w jaskini.

Boone mógł sobie wyobrazić, jak Cora Jane zareagowałyby na takie porównanie.

– A czy przypadkiem słyszałeś, co odpowiedziała pani Cora Jane, kiedy Emily przedstawiła jej ten pomysł? – zapytał.

Pomimo własnych niezbyt subtelnych prób skłonienia seniorki rodu Castle'ów, by przynajmniej wysłuchała propozycji Emily, miał przecucie, że Cora Jane wciąż nie jest gotowa na taką drastyczną odmianę i rezygnację z beżowych ścian oraz ciemnobrązowego drewna, które według niej nadawały restauracji nadmorski charakter.

– Powiedziała, że wszystkie te fikuśne ozdóbki pojawią się w Castle's po jej trupie – rzekł z uśmiechem B.J., naśladując jej głos. – Co to są fikuśne ozdóbki?

– Chyba coś, co wybrałyby dziewczyna – domyślił się Boone. – A jak Emily zareagowała na tę uwagę?

– Nazwała ją upartą starą kretynką – relacjonował B.J. – Pani Cora Jane tylko się roześmiała. Powiedziała, że swój zawsze pozna swego.

Czyż to nie prawda? – pomyślał Boone, skręcając na parking Castle's. Po ponownym otwarciu głównej sali jadalnej w restauracji tłoczył się tłum gości. Najwyraźniej ludzie nie przejmowali się tym, że zaledwie kilka dni temu na podłodze stała woda i leżała warstwa piasku, ani że w powietrzu wciąż jeszcze unosi się nikły zapach wilgotnej stęchlizny. Klimatyzacja znów działała, lokal osuszono, hamburgery były równie smaczne jak zawsze, a piwo zimne.

Miał już otworzyć drzwi, gdy wychodząca Emily omal nie uderzyła go nimi.

– Przemówcie jej do rozumu – rzuciła, mijając ich. – Ja się poddam.

Boone polecił synowi wejść do środka i podążyć za Emily, która przeszła na drugą stronę szosy i skierowała się ku wydmom. Dwa samochody musiały zahamować gwałtownie, żeby na nią nie wpaść.

Boone nie miał zamiaru zginąć, toteż przepuścił przejeżdżające pojazdy i dopiero potem dogonił Emily na brzegu morza. Niemal zdziwiło go, że nie weszła w ubraniu prosto do wody. Właściwie może powinna. Mogłoby to ostudzić jej złość.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał, trzymając ręce w kieszeniach, żeby nie ulec pokusie i nie objąć jej, gdyż wyglądała, jakby przy każdej próbie pocieszenia mogła kompletnie się załamać.

– O czym tu rozmawiać? Przedstawiłam Corze Jane kilkanaście różnych sposobów unowocześnienia restauracji, nadania odrobiny stylu, a ona odrzuciła wszystkie. Najwidoczniej nie rozumie, że znam się na tych sprawach. Ludzie płacą mi wielkie pieniądze za moje pomysły.

– Może uważa, że te pomysły są dobre dla wytwornych restauracji w Beverly Hills, ale nie nadają się dla zwykłego plażowego baru w Karolinie Północnej – podsunął ostrożnie. – Do Castle's nie trzeba ściągać klientów. Właśnie w tej chwili tłoczy się tam mnóstwo ludzi, którzy nie mają nawet gdzie usiąść.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, które przeszło go na wylot i przypuszczalnie uszkodziło parę ważnych narządów wewnętrznych.

– Nie sądzisz, że odnoszę sukcesy zawodowe również i dlatego, że potrafię odczytywać oczekiwania klientów i kreować atmosferę odpowiednią dla danych wnętrz? – rzuciła z irytacją.

– A kto zna tę restaurację i jej gości choćby w połowie tak dobrze jak ja? Zaczęłam podawać tutaj do stolików, gdy tylko dorosłam na tyle, by móc unieść tacę.

– I jak pamiętam, nie cierpiałś tego robić – przypomniał z uśmiechem.

– To nie ma nic do rzeczy. – Posłała mu spojrzenie pełne frustracji. – Na litość boską, przecież nie proponuję babci, żeby wprowadziła skórzane kanapy i przyćmione nastrojowe oświetlenie. Próbuję tylko nadać temu lokalowi trochę nadmorskiego uroku. Teraz jest tu przygnębiająco.

– Rustykalnie? – podsunął Boone, a gdy Emily przeszła go kolejnym ostrym spojrzeniem, najpierw wzruszył ramionami, dopiero potem wyjaśnił: – B.J. mi o tym wspomniał.

– No więc tak, rustykalnie. Potrafisz mi powiedzieć, dlaczego nie mogła zostawić sali jadalnej zamkniętej jeszcze przez parę dni, dopóki się nie wywietrzy? Niewątpliwie dlatego, żeby nie ponieść strat finansowych.

– A może po prostu wiedziała, że ludzie w mieście na nią liczą – zasugerował łagodnie Boone. – Wiesz przecież, ilu stałych klientów ma ta restauracja. Nie chodzi nawet o turystów, chociaż dzięki nim wszyscy zarabiamy. Chodzi o miejscowych, którzy lubią przychodzić tutaj, żeby spotkać się z sąsiadami, wymienić najnowsze plotki. Castle's pełni ważną rolę dla tutejszej społeczności, o wiele ważniejszą niż moja restauracja.

– No dobrze, być może – przyznała Emily. – Ale co złego by się stało, gdyby trochę odszykować ten lokal?

– Może rzecz raczej w tym, że jej zdaniem to nieodpowiednia pora – powiedział, chociaż wcale nie był o tym przekonany.

Emily przewróciła oczami.

– Gdybym sądziła, że tylko o to chodzi, poczyniłabym wstępne przygotowania, a Cora Jane mogłaby zlecić prace modernizacyjne po sezonie turystycznym. Jednak wierz mi, ona tego też nie robi.

Boone pozwolił sobie na lekki uśmiech, gdy wychwycił w głosie Emily nutę irytacji. W istocie rozumiał, dlaczego tak bardzo chciała unowocześnić Castle's. W swoim czasie zapłacił dekoratorce takiej jak Emily, aby zaprojektowała wnętrza wszystkich trzech jego restauracji Boone's Harbour i nadała tym miejscom wytworną, zachęcającą atmosferę. Nie chciał wiszących na ścianach przynęt wędkarskich i wypchanych ryb. Chodziło mu o wystrój odpowiedni zarówno w mieście takim jak Charlotte, jak i tutaj, na wybrzeżu.

– Może powinnaś trochę zaufać Corze Jane – zasugerował delikatnie. – Na pewno doskonale wie, czego oczekują od niej klienci. Prowadzi tę restaurację od wielu lat.

– Mówię tylko, że według mnie podobałoby się im tutaj jeszcze bardziej, gdybyśmy wpuścili do środka trochę słońca – burknęła.

– Tak, błękitna farba i słonecznie żółte wykończenie – rzekł Boone. – B.J. o tym również mi wspomniał.

– Czy powiedział ci też o reakcji babci?

Boone z trudem zdołał stłumić uśmiech.

– Owszem. Powiedziała, że po jej trupie.

– No cóż, potrafi być uparta. Może rzeczywiście uda mi się przeprowadzić to po jej śmierci, oczywiście jeśli to ona nie wpędzi mnie wcześniej do grobu. Może kiedy umrze, wrócę tutaj i pomaluję wszystko na najbardziej szalone kolory, jakie można sobie wyobrazić.

Przychodzi mi na myśl jaskrawy płomienny róż i oślepiająco ognista czerwień. Co powiesz na takie szokujące zestawienie barw?

Boone z najwyższym wysiłkiem pohamował śmiech.

– To z pewnością przyciągałoby uwagę. A co potem? Planujesz poprowadzenie restauracji, co przykułoby cię do tego miasteczka?

– Skądże! – zaprzeczyła żywo. – Samantha, Gabi i ja sprzedamy ją za kupę szmalu. – Zerknęła na niego. – Może nawet tobie. Przecież o to ci chodzi, nieprawdaż? Żeby dostać w ręce lokal położony w takim świetnym miejscu.

Przyjazna atmosfera między nimi błyskawicznie się rozwiązała. Boone zeszywniał na te słowa. Zszokowało go, że Emily mogła choćby przez chwilę tak pomyśleć.

– Ponieważ wiem, że jesteś zdenerwowana, więc puszczę tę absurdalną uwagę mimo uszu. – Spojrzał Emily prosto w oczy. – Powinnaś znać mnie lepiej, Em. Naprawdę.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, kipiąc z oburzenia. Czasami czuł cień dawnej więzi między nimi, ślad nastawienia „my dwoje przeciwko całemu światu”, które łączyło ich jako nastolatków. Jednakże w tym momencie uświadomił sobie, że nigdy nie byli bardziej od siebie odlegli.

Emily spoglądała za odchodzącym Boone'em. Czowała się małostkowa, złośliwa i podła. Przed chwilą go zraniła. Może nawet zamierzała to zrobić, jednak kiedy wygłosiła tę kąśliwą uwagę, natychmiast zapragnęła ją cofnąć. Boone poszedł za nią, wysłuchał jej narzekań, starał się ją pocieszyć, a jak mu się odwdzięczyła? Zasugerowała, że pomagając jej babci, kieruje się pokrętnymi motywami. Nawet teraz, gdy już widziała więź między nim a Corą Jane, pozostała bezsensownie podejrzliwa.

Owszem, rzuciła bez zastanowienia tę głupią uwagę – w którą w gruncie rzeczy sama nie wierzyła – ponieważ czuła się zraniona i rozgniewana. Jednak nawet sama myśl o tym, nie mówiąc już o głośnej wypowiedzi, była niewybaczalna. Boone niczym nie zasłużył, by tak wrednie go potraktowała.

Oczywiście przyznanie się przed samą sobą do błędu to za mało. Musi przeprosić Boone'a, i to jak najszybciej.

Westchnęła z rezygnacją, włożyła z powrotem tenisówki i przeszła przez jezdnię. Miała nadzieję, że zdola wynagrodzić Boone'owi swe zachowanie. Zdążyła jednak zobaczyć tylko, jak on i B.J. wyjeżdżają z parkingu. Boone nawet nie spojrzał w jej kierunku, chociaż synek zawołał do niej, entuzjastycznie machając ręką.

Pomachała do niego w odpowiedzi i z zalem popatrzyła za odjeżdżającym Boone'em, a potem wśliznęła się bocznymi drzwiami do kuchni restauracji. Babcia właśnie nalewała zupę z krabów do talerzy.

Usłyszawszy ją, podniosła wzrok.

– Mogłabyś pomóc przy gościach – powiedziała, jakby nie kłóciły się niespełna godzinę temu. – Mamy tłum w sali jadalnej i na tarasie. Gabi i Samantha uwijają się jak w ukropie, żeby wspomóc kelnerki, lecz przydałaby się nam jeszcze jedna para rąk.

Emily skinęła głową, chwyciła fartuch i rejestr zamówień. Wprawdzie od bardzo dawna nie podawała do stolików, lecz niegdyś pracowała w ten sposób wystarczająco wiele letnich wakacji, by nie zapomnieć, jak to się robi. Jak powiedział Boone, nie lubiła tego, jednak opanowała tę umiejętność, gdyż z natury robiła wszystko dobrze albo wcale.

Gdy teraz o tym pomyślała, przyszło jej do głowy, że być może właśnie dlatego odeszła od Boone'a. Po prostu obawiała się, że nigdy nie sprosta wymaganiom, które stawia przed ludźmi prawdziwy i trwały związek. Musiała jednak odłożyć te rozważania na później, bo czekali na nią klienci. Ruszyła więc do sali jadalnej.

– Kiedy trochę się uspokoi, chcę z tobą porozmawiać – rzuciła babcia, gdy Emily ją mijała.

– O moich pomysłach? – spytała Emily, nie potrafiąc ukryć nuty nadziei w głosie.

– O pewnym facecie, który ma na imię Boone – odparła Cora Jane.

Emily na moment znieruchomiała, po czym oznajmiła bardzo, ale to bardzo kategorycznie:

– Nie ma o czym rozmawiać.

– Zobaczymy – rzekła z uporem babcia, a następnie wolnym krokiem weszła do sali jadalnej, w której panujący gwar uniemożliwiał dalszą wymianę zdań.

No i dobrze, pomyślała Emily, idąc za nią. Wątpiła, by miała ochotę usłyszeć cokolwiek, co Cora Jane mogłaby powiedzieć o tym akurat facecie. A bez względu na to, jakie kazanie babcia zamierzała jej wygłosić, nie dałoby się go porównać z tym, które już rozbrzmiewało w głowie Emily.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem B.J. się nie odzywał, gdy pędzili samochodem z Castle's. Boone chyba nigdy jeszcze nie czuł się tak rozgniewany i rozczarowany, nawet dziesięć lat temu, kiedy Emily od niego odeszła.

Ledwie wyjechał z parkingu restauracji, zabręczała komórka. Przełączył rozmowę na zestaw głośnomówiący.

– Co? – warknął.

– Brzmisz wesolutko – odezwał się Ethan Cole.

– To nie najlepszy moment.

– Wobec tego naprawdę się cieszę, że zadzwoniłem. Chciałem ci przypomnieć, żebyś przywiózł B.J., bo muszę rzucić okiem na jego szwy. Może uda mi się przy okazji uleczyć twoje cierpienia, jakiegokolwiek są.

– Wątpię, czy istnieje na to wystarczająco silne lekarstwo – odrzekł Boone. – Jesteśmy w odległości zaledwie kilku przecznic. Możemy przyjechać teraz?

– Jasne. Skoro jesteście w pobliżu, wpadnijcie.

– Dzięki, Ethan.

B.J. wyprostował się nieco w fotelu i spytał:

– Tato, czy to był doktor Cole?

– Tak, to on.

– Czy zdejmie mi szwy? – pytał dalej chłopiec.

– Najprawdopodobniej tak.

– Czy będzie bolało?

– Może troszkę.

– W takim razie chcę, żeby była tam Emily – oświadczył B.J. z oczami pełnymi łez.

Boone spojrział na niego zaskoczony.

– Byłeś taki dzielny, kiedy doktor Cole zszywał ci ranę. Wszyscy mi to mówili. Dlaczego miałbyś się bać zdjęcia szwów?

– Powiedziałeś, że może boleć.

– Nie tak bardzo jak wtedy, gdy się je zakłada – zapewnił go Boone.

Po policzkach chłopca pociekło jeszcze więcej łez.

– Chcę, żeby przyjechała Emily.

Boone z trudem pohamował irytację. Tym razem po prostu nie mógł ustąpić bez względu na to, jak bardzo B.J. jest przekonany, że potrzebuje obecności Emily. Powiedział sobie, że chłopcu nic nie będzie. Nawet jeśli on sam jest zbyt rozdrażniony, by uspokoić syna, Ethan z pewnością zdoła pocieszyć przestraszonego dzieciaka.

– Nie tym razem, stary – odparł.

– Dlaczego nie? – krzyknął B.J. – Jesteś na nią zły? Czy dlatego musieliśmy wyjechać z Castle's?

– B.J., my dwaj świetnie sobie razem radziliśmy, zanim Emily przyjechała do miasta. Tworzymy zgrany zespół, prawda?

– Chcę Emily. – Chłopiec rozplakał się na dobre.

Jego łzy rozdzierały Boone'owi serce, lecz tym razem nie zamierzał ulec. Wjechał na parking przychodni i otworzył drzwi samochodu od strony syna, który jednak się nie ruszył.

– Liczę do trzech, stary – ostrzegł go Boone. – Jeśli nie wysiądziesz sam, będę musiał

wnieść cię do środka jak niemowlaka.

Chłopiec spojrział na niego zszokowany i wysiadł.

– Nienawidzę cię – rzekł, mijając go szybko.

Boone popatrzył za nim z bólem w sercu. Nie po raz pierwszy rzucono mu w twarz te słowa, lecz zawsze go raniły.

W przychodni Ethan obrzucił Boone'a z ciekawym spojrzeniem, ale bez komentarza podążył za chłopcem do gabinetu. Boone wszedł za nimi i stanął tuż przy drzwiach. B.J. popatrzył gniewnie na nich obydwu. Ręce miał założone na piersi i oddychał szybko.

– Jak się masz? – zapytał go Ethan spokojnym, opanowanym głosem.

– Dobrze.

– Jesteś gotowy na zdjęcie szwów?

– Nie.

Zaskoczony lekarz zerknął na Boone'a, który przyznał:

– Uprzedziłem go, że może trochę zboleć.

Ethan się uśmiechnął.

– Co tatusiowie mogą o tym wiedzieć – rzekł do chłopca. – Twój to prawdopodobnie mięczak, ale wiem, że ty jesteś bardzo dzielny. Nie uroniłeś ani jednej łzy, gdy zszywałem ci rozcięcie. Założę się, że nawet tego nie poczułeś.

B.J. przyjrzał mu się podejrzliwie, ale nie zaczął się awanturować, gdy Ethan zabrał się do zdejmowania szwów.

– Widzisz, mówiłem ci – powiedział lekarz, kiedy skończył. – A bliznę ledwie widać.

Piękna robota, jeśli mogę tak sam siebie pochwalić.

Chłopiec uważnie obejrzał swoje przedramię.

– Czy ta blizna zniknie przed rozpoczęciem szkoły?

– Prawdopodobnie nie całkiem – odparł z uśmiechem Ethan. – Zamierzasz pochwalić się nią przed kolegami?

– Aha – potwierdził B.J. – Chociaż szwy byłyby jeszcze lepsze.

– No cóż, pozostawienie ich dłużej nie byłoby wskazane – wyjaśnił Ethan. – Pójdź teraz do recepcji. Poczęstują cię tam cukierkiem. Twój tata zaraz do ciebie dołączy.

B.J. wybiegł z gabinetu, nie oglądając się za siebie.

Ethan przyjrzał się uważnie Boone'owi, który nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Może powiesz mi, dlaczego byłeś w takim kiepskim humorze, kiedy zadzwoniłem?

I dlaczego udało ci się śmiertelnie wystraszyć syna, zanim go tu przywiozłeś?

– Po prostu byłem wobec niego szczery i uprzedziłem, że zdejmowanie szwów może być bolesnym zabiegiem – odrzekł Boone obronnym tonem. – Odkąd Jenny nie wróciła ze szpitala do domu, choć obiecałem mu, że mama na pewno wróci, stosuję wobec niego zasadę całkowitej szczerości.

– Wspaniała teoria, ale w praktyce może być trudna do zniesienia dla ośmiolatka, jak sam się przekonałeś.

– Tak, teraz to rozumiem – przyznał Boone.

– Czy zdarzyło się coś jeszcze? – spytał Ethan, który świetnie znał Boone'a i po prostu wiedział, że coś jest na rzeczy.

– Nalegał, żebym zadzwonił do Emily i ściągnął ją tutaj, a ja odmówiłem.

– Domyślałem się, że to ma związek z Emily – powiedział z uśmiechem Ethan. –

Pokłóciłeś się z nią?

– Nie nazwałbym tego kłótnią – odrzekł Boone. – Powiedziała coś całkowicie niewybaczalnego o moich motywach przyjaźni z Corą Jane, a ja odszedłem.

Ethan potrząsnął głową.

– Kiedy wreszcie przestaniecie udawać, że każde z was ma własne życie, i po prostu pogodzicie się z tym, że nigdy nie będziecie w pełni szczęśliwi, jeśli ponownie się nie zejdziecie?

– Prędeż mnie piekło pochłonie – odparł zapalczywie Boone. – Mylisz się, Ethan.

Naprawdę już dawno rozpocząłem własne życie. Czyż nie świadczą o tym obrączka ślubna na palcu i syn?

– Moim zdaniem noszenie przez ciebie obrączki to mechanizm obronny – oświadczył Ethan. – Jenny umarła już jakiś czas temu. Mógłbyś zdjąć tę obrączkę i nikt nie miałby ci tego za złe. Oczywiście nie jestem w tych sprawach ekspertem.

Boone rzucił mu lekceważące spojrzenie.

– Ponieważ nawet nie umawiasz się na randki, gdyż ostatnia kobieta, na której ci zależało, odeszła od ciebie, a ty zostałeś sam, przerażony i kompletnie rozbity, i sporo czasu upłynęło, nim zdołałeś pozbić do kupy swoje rozchwiane emocje, więc wybaczone, ale nie potraktuję poważnie twojej rady.

– W istocie unikanie randek zapewnia mi mnóstwo czasu na obserwowanie innych par – zripostował Ethan, w zasadzie potwierdzając tym zarzut Boone'a, że wycofał się z miłosnej gry. – Zebrałem trochę przydatnych spostrzeżeń dotyczących głupstw, jakie ludzie popełniają w imię miłości. Bardzo chętnie podzielę się nimi z tobą, jeżeli jesteś w nastroju, by wrzucić dziś wieczorem dwa steki na grill.

Boone nie był pewien, czy ma nastrój do wysłuchiwanie rad – wszystko jedno, udzielanych w dobrej wierze czy nie – ale nie pociągała go też perspektywa samotnego spędzenia wieczoru.

– Może być szósta? – zapytał.

– Przyjadę – powiedział Ethan. – Przyniosę sześciopak piwa. Czy może wolałbyś coś mocniejszego?

– Zazwyczaj ograniczam się do piwa – oświadczył Boone. – Nawet gdybym chciał topić zgryzoty w alkoholu, nie mogę tego robić, gdyż jestem odpowiedzialny za B.J.

– Jasne – przytaknął Ethan. – A więc do zobaczenia wieczorem.

Boone udał się do recepcji, zapłacił za wizytę i skinął na syna, że wychodzą. Kiedy siedzieli już w samochodzie, odwrócił się do B.J.

– Przepraszam za moje zachowanie – powiedział cicho. – Nie chciałem cię zdenerwować. Po policzku chłopca popłynęła jedna łza.

– A ja skłamałem, że cię nienawidzę. Wcale tak nie jest, tato – szepnął.

Boone uśmiechnął się i rozłożył ramiona. B.J. przecisnął się obok kierownicy i przytulił się do niego.

– Wiem, stary – rzekł Boone. – Czasem nam zdarzy się powiedzieć coś, czego potem żałujemy. Musimy zawsze znaleźć sposób, by wybaczyć sobie nawzajem, dobrze?

– A co z Emily? – zapytał z uporem B.J. – Czy jej też wybaczysz? Widocznie powiedziała ci coś naprawdę okropnego, skoro jesteś na nią taki zły.

– Nie musisz się o to martwić.

– Ale ona jest moją przyjaciółką.

– Wiem. I obiecuję, że jakoś rozwiążemy tę sytuację – zapewnił syna Boone.

Żałował tylko, że nie ma zielonego pojęcia, jak mieliby to zrobić, jeśli Emily naprawdę wierzy w to, co mu niedawno powiedziała.

Emily przepelniały obawy, gdy jechała do domu Boone'a, kierując się wskazówkami babci. Nie była pewna, co spodziewała się zobaczyć, lecz z pewnością nie ten uroczy niewielki parterowy dom nad zatoczką, z zabudowaną boczną werandą, i podwórko porośnięte mnóstwem

wielkich ciemnoniebieskich hortensji. Wprawdzie burza zniszczyła część kwiatów, lecz pozostało ich dość, by nadać otoczeniu stosowną staroświecką barwę lata.

Podjechała, zatrzymała samochód i spostrzegła B.J., który siedział z wędką na końcu pomostu. Ponieważ nie śpieszyło się jej do kłopotliwego spotkania z Boone'em, weszła na pomost.

Chłopiec przyjrzał się jej z zaskoczeniem i lekką rezerwą.

– Jak to się stało, że tu przyjechałaś? Myślałem, że ty i tata się kłóćcie.

– Czy tak ci powiedział?

B.J. skinął głową.

– No cóż, rzeczywiście powiedziałam mu coś, czego nie powinnam – przyznała. –

Przyjechałam go przeprosić. Jest w domu?

Chłopiec przytaknął, a potem wyciągnął przed siebie rękę.

– Zdjęto mi szwy, a ja nie płakałem – oznajmił z dumą.

– O rany, to naprawdę super. – Uśmiechnęła się do niego. – Wiedziałam, że jesteś dzielny.

– Chciałem, żebyś tam była, ale tata nie zgodził się do ciebie zadzwonić.

– Przykro mi, ale najwyraźniej poradziłeś sobie wspaniale beze mnie. – Przykucnęła obok niego. – Złowiłeś coś?

– Właściwie nie. Po prostu siedzę tu, żeby nie przeszkadzać tacie. Załatwia przed kolacją jakąś sprawę zawodową.

– Rozumiem.

B.J. się rozpromienił.

– Może zostaniesz na kolacji? Przyjdzie też doktor Cole.

– Raczej nie – odparła. – Przyjechałam tylko porozmawiać z twoim tatą. Nie zabawię tu długo.

– Ale tata usmaży stek na grillu. Będzie naprawdę pyszny – oznajmił entuzjastycznie B.J.

– Zjemy też kukurydzę w kolbach. Tata mówi, że to może być ostatnia kukurydza tego lata, ponieważ huragan spowodował wielkie szkody na polach okolicznych farmerów.

W tym momencie otworzyły się tylne drzwi i wyszedł Boone. Kiedy zobaczył przy swoim synu Emily, na jego twarzy odbiły się zaskoczenie i rezerwa.

Emily wstała, zrobiła krok w jego kierunku, po czym się zatrzymała.

– Możemy porozmawiać? – spytała. – To nie zajmie dużo czasu.

Zawahał się, wreszcie kiwnął głową.

– Wejdźmy do środka. B.J., masz piętnaście minut, a potem przyjdź się umyć, dobrze?

Wkrótce zjawi się Ethan.

– Dobrze. Poprosiłem Emily, żeby została na kolacji, ale odmówiła. Może ty byś ją przekonał?

– Zobaczymy – odrzekł wymijająco Boone, nie czyniąc żadnych obietnic. – Być może Emily ma inne plany.

Weszła za nim do jasnej, przestronnej kuchni z granitowym blatem, wyposażeniem ze stali nierdzewnej i mnóstwem okien. Sama nie zaprojektowałaby tego lepiej.

– Bardzo mi się podoba, jak urządziłaś kuchnię – oświadczyła. – Przypuszczam, że nie wyglądała tak, kiedy kupiłeś ten dom.

– Ani trochę – potwierdził. – Urządzenia kuchenne nie były wymieniane od czasu powstania domu i nadawały się już tylko na złom. – Wskazał ręką drugi koniec pomieszczenia. – Była tam ściana odgradzająca jadalnię niewiele większą niż szafa wnękowa. Jenny pierwsza, jeszcze przede mną, dostrzegła możliwości wprowadzenia zmian. Dokładnie wiedziała, czego

chce, aż do takich detali jak klamki szafek. Ja musiałem tylko przykazać przedsiębiorcy budowlanemu, by stosował się do jej poleceń.

– Miała dobre oko – zawyrokowała Emily, a gdy napotkała spojrzenie Boone’a, dodała: – Wiem, że już to mówiłam, ale naprawdę bardzo żałuję, że ją straciłeś.

– Ja też. Była cudowną osobą. Nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Co spowodowało jej śmierć? – spytała Emily.

Pragnęła poznać prawdziwą wersję wydarzeń. Nawet jeśli Cora Jane ją znała, była w tej kwestii nader powściągliwa. Możliwe, że to Boone powinien opowiedzieć Emily, gdyby miała ochotę usłyszeć.

– Rozległa infekcja – wyjaśnił. – Jenny sądziła, że złapała niegroźnego wirusa, ale potem choroba zaatakowała jej płuca. Zanim poszła do lekarza, było już za późno, a infekcja okazała się odporna na wszystkie antybiotyki, jakich próbowano. Lekarze nie mogli w żaden sposób jej uratować.

– To straszne... Naprawdę bardzo ci współczuję.

– Dziękuję. – Spojrzał jej w oczy i zapytał: – Dlaczego tu przyjechałaś, Em?

Najpierw odetchnęła głęboko, dopiero potem wyjaśniła:

– Ponieważ to, co ci powiedziałam, było nie tylko niestosowne, ale również niesprawiedliwe.

– Masz na myśli to oskarżenie, że w przyjaźni z Corą Jane kieruję się jakimiś niecznymi motywami?

– Tak, o tym rozmawiamy, Boone. – Spojrzała na niego z powagą. – Wiem, że to nieprawda. Mówię szczerze.

– Więc dlaczego mi to zarzuciłaś?

– Zastanawiałam się nad tym. Chyba po części dlatego, że twoja bliska więź z nią i z synem, a także z innymi osobami, uświadomiła mi dobitnie, jak wiele straciłam, gdy od ciebie odeszłam. Przez wszystkie minione lata z dużym zamiłowaniem wyobrażałam sobie ciebie jako kogoś całkiem innego, niż naprawdę jesteś. Jako kogoś bezwartościowego, pozbawionego elementarnej poczucia lojalności. Zapewne potrzebowałam tego, by usprawiedliwić to, jak wobec ciebie postąpiłam. W pewnym sensie ułatwił mi to twój ślub z Jenny. Był dla mnie dowodem, że tak naprawdę to nigdy mnie nie kochałeś.

– Czyli musiałem być dla ciebie złym facetem, żebyś mogła dążyć do osiągnięcia tych wszystkich swoich celów?

– Sądziłam, że mi to ułatwi wyjazd z Sand Castle Bay, rozumiesz, chodziło mi o wszystkie te obciążenia psychiczne z nim związane. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie ułatwiło.

– Znałem twoje marzenia, Emily – rzucił z irytacją. – Przecież tak często siadywaliśmy nocami na ławce i rozmawialiśmy o tym, co chcesz w życiu osiągnąć. Uważałaś, że cię nie słuchałem? Wprawdzie rozpaczliwie pragnąłem cię tu zatrzymać, lecz nigdy nie zamierzałem tego zrobić. – Ze smutkiem spojrzał jej w oczy. – Mogłem tylko mieć nadzieję, że kiedyś tu powrócisz. Że to, co nas łączy, będzie dla ciebie na tyle ważne, by sprowadzić cię do naszego miasta z powrotem.

– Nie potrafiłam poradzić sobie z brzemieniem świadomości, że czekasz na mnie, i zapewne dlatego rozegrałam to tak, stworzyłam takie wrażenie, jakbym opuszczała cię na zawsze. – Przerwała na moment. – Potrzebowałam czegoś jeszcze. Musiałam postrzegać cię jako czarny charakter, aby nie czuć wyrzutów sumienia, że cię zraniłam. Babcia nie mogła ścierpieć, że tak podle cię potraktowałam. Samantha i Gabi uważały, że zwariowałam, porzucając to, co łączyło nas oboje. – Wzruszyła ramionami. – Nie mogłam dopuścić do siebie choćby

podejrzenia, że mogą mieć rację. Chciałam czystego, definitywnego zerwania, nawet jeśli ostatecznie okazało się paskudniejsze, niż powinno.

– I dlatego również dzisiaj tak się wobec mnie zachowałaś? Przestraszyłaś się, że wciąż łączy nas przynajmniej jakieś żywe echo dawnych uczuć, więc postanowiłaś mnie usadzić, przywrócić dzielący nas dystans? – zapytał.

– Nie, dziś byłam poirytowana z powodu babci. Musiałam na kogoś naskoczyć, skoro nie mogłam nawrzeszczyć na nią. Trafiłeś akurat na mój podły nastrój.

Boone potrząsnął głową.

– Nie wierzę ci. Musiałaś choć po części wierzyć w to, co mówiłaś o mnie, bo inaczej...

– Przysięgam, że nie – wpadła mu w słowo. – Wiem, że nie jesteś taki. I właśnie na tym również polega problem. Zanadto mnie pociągasz.

– Może chciałaś powiedzieć: nieodparcie?

– Nie bądź taki zadufany.

Tylko się roześmiał.

Emily podniosła kubek i uśmiechnęła się, z napisu: „Najlepsza mama na świecie”. Potem spoważniała, próbując sobie wyobrazić, jak bardzo na ten widok Boone musi cierpieć. A jednak zachował ten kubek, podobnie jak zachował w synu żywe wspomnienia o matce. I to wobec takiego mężczyzny postąpiła niegdyś tak beztrosko i okrutnie! Wmawiała sobie, że jest lekkomyślny i nieodpowiedzialny, jednak nie był taki wówczas i z pewnością nie jest teraz. Boone to wspomniały ojciec, wierny przyjaciel, uczciwy człowiek.

– Babcia jest na mnie wściekła – wyznała, rzucając mu kąpiące spojrzenie. – Oczywiście to nie pierwszy raz, ale teraz, kiedy jestem dorosła, czuję się podle, gdy patrzy na mnie tak, jakbym kopnęła jej kota czy zrobiła coś równie niegodziwego.

Boone miał chęć się uśmiechnąć na te jej obrazowe słowa, po czym sprecyzował:

– To ja jestem tym kotem, tak?

– Coś w tym rodzaju. – Zachichotała. – Powinieneś słyszeć, jak wciąż cię wychwala. Nie sądzę, by kiedykolwiek mówiła tak pochlebnie o mnie.

– Oczywiście, że mówiła – zaoponował Boone. – Cora Jane uważa, że wszystkie trzy dokonujecie niemal cudów. Tuż przy kasie restauracji trzyma album ze zdjęciami i wycinkami prasowymi przedstawiającymi wasze osiągnięcia. Ilekroć któryś z gości pyta, co u jej wnuczek, błyskawicznie wyjmuje album i zmusza, by obejrzał go od deski do deski. Ten album to jedna z pierwszych rzeczy, o które zapytała, kiedy zadzwoniłem do niej i opisywałem szkody w restauracji spowodowane przez burzę. Chciała wiedzieć, czy nie uległ zniszczeniu. Bardzo dużo dla niej znaczy.

Z jednej strony Emily nie potrafiła w to uwierzyć. Z jakiegoś powodu nigdy nie uważała Cory Jane za osobę szczególnie sentymentalną. Z drugiej strony jednak było oczywiste, że babcia jest głęboko sentymentalna. To jeden z powodów, dla których tak zaciekle walczyła przeciwko zmianom, które Emily chciała wprowadzić w Castle's.

– Naprawdę? – spytała, gorąco pragnąc uwierzyć, że babcia, w przeciwieństwie do ojca, jest z niej dumna.

– Daję słowo.

– I klientów to nie odstrasza? – rzuciła z niedowierzaniem.

Nie mieściło jej się w głowie, że babcia tak otwarcie przechwalała się swymi wnuczkami, zwłaszcza że stale ją irytują. W kazaniu, które niedawno Cora Jane jej palnęła, nie było nic sentymentalnego ani czułego. Babcię rozczarowało jej postępowanie, czemu dała jasny wyraz.

– Oczywiście, że nie odstrasza – odpowiedział Boone. – Właśnie ta rodzinna atmosfera czyni restaurację Castle's by the Sea wyjątkową. Czegoś takiego nie da się osiągnąć farbą,

obiciami i ładnymi obrazkami na ścianach.

Emily westchnęła, broniąc się przed prawdą zawartą w jego słowach. Bo ta prawda uniemożliwiła realizację jej planów podrasowania Castle's. Niestety, nie mogła przeczyć temu, co widziała na własne oczy.

– Zaczynam to rozumieć – przyznała.

– Ale czy pozostaniesz tu na tyle długo, by naprawdę pojąć, jak wiele znaczy ta restauracja dla miejscowej społeczności i jak ważną osobą jest twoja babcia dla mnie i dla wszystkich tutejszych mieszkańców?

– Mam parę pilnych prac, do których muszę wrócić – wykręciła się od odpowiedzi. – Wiesz o tym, Boone. Nie mogę zostać tu na długo, zwłaszcza że restauracja jest wysprzątana i znowu działa. Nie jestem już tutaj potrzebna.

Boone sztywno kiwnął głową. Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Przypuszczalnie takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał.

– Cora Jane z pewnością zrozumie, jak bardzo jesteś zajęta.

Emily spochmurniała, usłyszawszy w jego głosie ostrą nutę.

– Ale ty nie rozumiesz. Sądzisz, że powinnam tu zostać, mimo że babcia nie potrzebuje ani nie chce moich projektów.

– Myślę, że zrobisz to, co uważasz za słuszne. Niewątpliwie masz zobowiązania wobec swoich klientów. Nie mogę temu zaprzeczyć.

– Mówisz tak, lecz zdradza cię ton głosu. W istocie potępiasz moje postępowanie – odparowała Emily.

Nie powiedział tego wprost, ale i tak dał jej wystarczająco jasno do zrozumienia, że jego zdaniem postępowała egoistycznie, i to nie pierwszy raz.

Długo spoglądał jej w oczy, wreszcie rzekł cicho:

– Może po prostu jestem rozczarowany, Em.

Serce zabiło jej mocno, gdy usłyszała to wyznanie.

– Chcesz, żebym została?

– Jeśli nie zostaniesz, nigdy się nie dowiemy, co mogłoby się między nami wydarzyć.

Podszedł bliżej, pochylił się powoli i pocałował ją. To nie był namiętny, niecierpliwy pocałunek, których wspomnienie nie pozwalało jej niegdyś zasnąć w nocy, gdyż marzyła o kolejnych. Ten był inny, słodki i pełen obietnicy.

– Pomyśl o tym – rzekł cicho Boone, odprowadzając ją do drzwi.

Nie wspomniął już więcej o kolacji, nie prosił, żeby została w mieście. Żeby ją tu zatrzymać, pozostawił jej tylko wspomnienie tego pocałunku.

A Emily miała zdumiewające przeczucie, że to być może wystarczy.

Boone smażył na grillu steki i trzymał już w lodzie butelki piwa, gdy zjawił się Ethan.

B.J. wybiegł w podskokach, by powitać doktora.

– Była tu Emily, ale musiała odjechać – oznajmił. – Pokazałem jej bliźnię.

– Czy zrobiła na niej wrażenie? – zapytał Ethan, spoglądając z zaciekawieniem na

Boone'a nad głową chłopca.

– Jasne. Muszę wziąć prysznic, bo przypadkiem wpadłem do wody, kiedy łowiłem ryby.

– Przypadkiem? – rzucił z uśmiechem Ethan.

– Aha. Przysięgam na Boga. Potknąłem się.

– Najprawdopodobniej o własne nogi – uzupełnił Boone. – Pośpiesz się, dzieciaku. Steki są już prawie gotowe.

Gdy tylko zostali sami, Boone rzucił Ethanowi gniewne spojrzenie.

– Daj sobie z tym spokój, dobrze?

– Z czym mam dać sobie spokój? – spytał lekarz niewinnym tonem. – Masz na myśli to, że Emily przyjechała aż tutaj, a ty pozwoliłeś jej odejść?

– To nie było tak – odparł sztywno Boone. – Przyjechała przeprosić, powiedziała swoje i odjechała.

– I co teraz będzie?

– Opuści miasto. Życie wróci do normy i znów zapanuje tu spokój – powiedział cierpko Boone.

– Jeżeli naprawdę w to wierzysz, to jesteś głupi jak but – rzucił szorstko Ethan. – To, że nigdyś pozwoliłeś jej odejść, możesz złożyć na karb swej młodzieńczej ignorancji. Ale jeśli pozwolisz jej na to ponownie, okażesz się zwykłym durniem.

– Wielkie dzięki za tę wnikliwą uwagę – burknął Boone. – A może chciałbyś porozmawiać o tym, dlaczego pozwoliłeś kobiecie, która najwyraźniej cechuje się wrażliwością żołnierza oddziału szturmowego, aby zrobiła z ciebie samotnika?

– Nie jestem samotnikiem – odparł Ethan obronnym tonem. – I nie rozmawiamy o mnie. Obecnie to ty masz problem. Chcesz usłyszeć, co myślę?

– Nie przychodzi mi do głowy żaden sposób, by cię powstrzymać, oprócz zakneblowania ci ust, a to prawdopodobnie stanowiłoby zły przykład dla mojego syna – rzekł poirytowany Boone.

– Prawdopodobnie – przytaknął z uśmiechem Ethan. – A zatem oto co myślę. Powinieneś wykorzystać to, że tu jestem, zostawić B.J. pod moją opieką i pojechać za Emily.

– I co miałbym zrobić? Już jej powiedziałem, że nigdy się nie dowiemy, co mogłoby się między nami zdarzyć, jeśli nie zostanie tutaj, by się przekonać.

Ethan przyjrzał mu się z rozbawieniem.

– Czy powiedziałeś jej to równie namiętnie jak teraz? O rany, zatem nie pojmuję, dlaczego ta dziewczyna nie padła ci w ramiona i nie porzuciła swego życia i pracy, by związać się z takim romantycznym poetą.

– Odwal się! – Boone popatrzył na niego gniewnie.

– Po prostu mówię, jak to widzę. Kochasz tę kobietę, tak? Zawsze kochałeś.

– To nie znaczy, że jest nam przeznaczone być razem. Musiałaby pragnąć tego równie mocno jak ja.

– A ty w żaden sposób nie potrafisz jej przekonać? – rzucił Ethan. – Nie mógłbyś pocałować jej namiętnie, wciągnąć do łóżka, nawet poopowiadać jej o waszej wspólnej przeszłości?

– Przecież ją pocałowałem – mruknął z irytacją Boone. – Mimo to odjechała.

Ethan prychnął pogardliwie.

– W takim razie, do diabła, nie zrobiłeś tego jak trzeba, poskapiłeś delikatności i czułości, które z pewnością potrafisz włożyć w pocałunek. Czy kiedy całowałeś Emily, mogła nadal myśleć? Czy ustała na nogach?

Boone zachichotał.

– Chyba przeceniasz moje zdolności.

– Wcale nie. Gdy chodziliśmy do liceum, słyszałem te wszystkie rozmowy dziewczyn. Każda, którą kiedykolwiek pocałowałeś, omdlewała z rozkoszy. Żadna nigdy cię nie zapomniała. Nie wierzę, że od śmierci Jenny przynajmniej kilka niezamężnych kobiet nie robiło do ciebie podchodów, gdyż chciały znów dostać to, czego nigdyś zakosztowały.

– No, owszem – przyznał Boone. – I mówiąć całkiem szczerze, również kilka mężatek. Ale nie jestem zainteresowany.

– Ponieważ twoje serce należy do Emily – podsumował Ethan.

– Zgoda, tak, lecz to nie takie proste. Nie było proste dziesięć lat temu, a teraz jest jeszcze bardziej skomplikowane.

– Ta sytuacja jest tylko na tyle skomplikowana, na ile wy dwoje chcecie ją taką uczynić – rzekł Ethan. – Odsuń na bok wszystkie wątpliwości i obawy i posłuchaj głosu serca. Tak brzmi moja rada.

Podobnej rady udzieliła niedawno Boone'owi Cora Jane, dlatego nie mógł odrzucić jej tak łatwo, jak by chciał.

– A więc? – naciskał Ethan. – Pojedziesz za nią czy nie?

– Teraz?

– Jest tylko jeden czas, czas teraźniejszy. Poza tym jak długo jeszcze Emily będzie w mieście? A może masz nadzieję, że wyjedzie i uwolni cię od konieczności podjęcia decyzji? Wtedy będziesz mógł siedzieć beczynn timer, usychać z tęsknoty za nią i przekonywać samego siebie, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy.

Może rzeczywiście właśnie na to liczę? – pomyślał Boone. I może Ethan ma rację, że jestem cholernym głupcem.

– Zostaniesz tutaj z B.J.? – zapytał.

– Jasne, przecież już mówiłem. – I dodał z uśmiechem: – Mogę nawet tu przenocować, jeśli sprawy przybiorą dobry obrót.

– Wątpię, czy to będzie konieczne – odparł Boone, choć na tę myśl serce zabiło mu mocniej.

– W każdym razie moja propozycja jest aktualna. Rozsądny facet by z niej skorzystał.

Boone chciałby mieć choćby połowę tej pewności co Ethan. Podejrzewał, że naprawdę rozsądny facet nie ryzykowałby ponownie sercem dla tej kobiety. Jednakże był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po powrocie od Boone'a Emily wzięła długi gorący prysznic. Później, nawet nie uczesawszy wilgotnych włosów, włożyła szorty i bezrękawnik i wyszła na werandę, gdzie siostry zasiadły po kolacji.

– Pogodziłaś się z Boone'em? – spytała Gabi, gdy Emily usadowiła się na szezlongu ze szklanką wymyślnego koktajlu rumowego przyrządzonego przez Samanthę, która ostatnio z zapalem rozwijała swoje talenty barmanki.

– Przeprosiłam go – odparła. – Myślę, że między nami wszystko w porządku, chociaż nie był uszczęśliwiony, gdy mu powiedziałam, że wkrótce wyjeżdżam. – Aby zapobiec dalszym indagacjom w tej kwestii, zapytała szybko: – A co z wami? Zdecydowałyście już, kiedy wrócicie do domów? Restauracja już działa normalnie.

– Ja wyjadę prawdopodobnie w niedzielę – oznajmiła Gabi. – Doszły mnie słuchy, że szef nie jest zachwycony moją przedłużającą się nieobecnością. Amanda nie zamierza się poświęcać i być w każdej chwili do mojej dyspozycji za pośrednictwem telefonu, faksu i mejli.

– A twój chłopak też jest niezadowolony z twojej nieobecności? – spytała Emily.

Gabi spiorunowała ją wzrokiem.

– Oczywiście ucieszy się, kiedy wrócę.

– Oczywiście – powtórzyła szyderczo Emily.

– Daj temu spokój – poradziła jej Samantha. – Ty i ja możemy nie rozumieć, dlaczego ten facet nie odezwał się do Gabi ani razu przez cały jej pobyt w Sand Castle Bay, ale skoro jej to nie martwi, to niech nie martwi nikogo, bo tylko to się liczy.

Emily niechętnie porzuciła ten temat.

– A ty, Samantha? – spytała. – Wracasz do Nowego Jorku?

– Jeszcze nie teraz. Mój agent zadzwoni, jeśli pojawi się jakaś propozycja, a w tamtejszej restauracji nie jestem niezbędna i tylko od czasu do czasu zastępuję gospodynię. Sierpień to w Nowym Jorku martwy sezon. Każdy, kto może, wyjeżdża na urlop. Mogę więc równie dobrze pobyć tu trochę dłużej.

– To uszczęśliwi babcię – powiedziała Emily. – Uważaj, żeby nie namówiła cię na pozostanie tutaj na stałe.

– To niemożliwe. – Samantha uśmiechnęła się. – Może nie pracuję tam tyle, ile bym chciała, ale moje miejsce jest w Nowym Jorku. – Przyjrzała się uważnie Emily. – Ale ty zamierzasz wkrótce wyjechać, chociaż sprawy między tobą a Boone'em pozostały nierozwiązane. Dlaczego zdecydowałaś się na wyjazd?

– Jakie sprawy pozostały nierozwiązane? – rzuciła Emily. – Jego życie jest tutaj, a moje na Zachodnim Wybrzeżu. Jakie mielibyśmy wybrać kompromisowe rozwiązanie? Osiąść razem w Kansas?

– Na pewno potrafilibyście znaleźć jakieś lepsze wyjście, trzeba tylko się postarać – skomentowała rozbawiona Gabi, po czym dodała dyplomatycznie: – Co nie znaczy, że mam cokolwiek przeciwko Kansas, gdyby twój ukochany mężczyzna chciał spotkać cię tam w pół drogi.

– Nie sędzę, żeby Boone gustował w kompromisach – powiedziała Emily.

– A ty? – naciskała Gabi. – Zgodziłabyś się na kompromis?

Emily już miała odpowiedzieć coś nonszalancko, lecz zrezygnowała i zamiast tego zastanowiła się nad tą kwestią. Czy między nią a Boone'em jest możliwy jakiś kompromis? Czy

jej uczucie do tego mężczyzny pozostało na tyle silne, by mogła się na tym oprzeć? I jak, u licha, ma się tego dowiedzieć, skoro stale ucieka? Czym innym jest wyjazd w wieku dwudziestu jeden lat w pogoni za wyidealizowanym, więc wciąż jeszcze nieuchwytnym celem, a czymś całkiem innym uczynienie tego ponownie dziesięć lat później, kiedy powinna być na tyle rozsądna, by wiedzieć, że udana kariera zawodowa jednak okazała się nie aż tak satysfakcjonująca, jak sobie wyobrażała, i że w życiu być może potrzeba czegoś więcej.

Wciąż jeszcze o tym rozmyślała, gdy rozległ się narastający warkot silnika samochodu, który po chwili zgaszono.

– O rany – mruknęła Samantha, kiedy ujrzały Boone’a, który wyszedł zza węgła i zmierzał ku nim wolnym krokiem. – Będę w domu, gdyby ktoś mnie potrzebował.

– Ja też. – Gabi zerwała się na nogi zaskakująco zwinnie, jeśli wziąć pod uwagę wypite przez nią dwa mocne drinki. – Cześć, Boone.

Przystanął u stóp schodków, wpatrując się w Emily.

– Ty też zamierzasz uciec? – spytał.

– Nie, Boone. – Uśmiechnęła się. – Myślę, że byłam już wystarczająco nieuprzejma jak na jeden dzień. Poza tym jestem u siebie. Nikt mnie stąd nie wykurzy.

– W takim razie czy pozwolisz, że usiądę z tobą?

– Czemu nie? Chcesz drinka? – Uniosła napełnioną do połowy szklanekę. – Nie jestem całkiem pewna, co Samantha zmieszała w tym koktajlu, ale pomaga się odprężyć.

– Nie, dziękuję. Lepiej będzie, jeśli zachowam podczas tej rozmowy trzeźwy umysł.

Usiadł na wiszącej ławce na skraju werandy i zaczął się na niej huścić. Prawdę mówiąc, ten widok przyprawił Emily o zawrót głowy. Popatrzyła z irytacją na swoją szklanekę.

– Co za diabelstwo przyrządziła Samantha? – mruknęła.

Boone zaśmiał się cicho, po czym zaproponował:

– Może zaparzę kawę?

– Niezły pomysł, zwłaszcza jeśli chcesz, aby dotarło do mnie to, co powiesz.

– Zaraz wrócę – oświadczył i wyciągnął rękę po jej szklanekę. – Myślę, że nie powinnaś więcej pić.

– Pewnie masz rację. – Podała mu ją, choć z pewnym ociąganiem.

Boone nie odszedł na długo, lecz to wystarczyło, by ogarnęło ją napięcie, gdy rozważała wszystkie możliwe konsekwencje jego nieoczekiwanej wizyty. Wrócił z dwiema filiżankami kawy i postawił jedną na stoliku obok niej.

– Lepiej zaczekaj, aż trochę ostygnie – poradził i wrócił na huśtaną ławeczkę.

– Zaskoczył mnie twój przyjazd – wyrwało się jej. – Jak słyszałam, dzisiaj miał cię odwiedzić Ethan, zaprosiłeś go na kolację.

– I przyszedł do mnie. Kiedy masz naprawdę dobrego przyjaciela, którego znasz niemal od zawsze, to jeśli coś ci mówi, zazwyczaj musisz go wysłuchać.

– A co mówił?

– Tym razem o tobie i o mnie – wyznał Boone.

– Tak, ja też ostatnio wysłuchuję mnóstwo na nasz temat – powiedziała z uśmiechem.

– Mam wrażenie, jakby zapanowała zmowa na ten temat. Każdy ma powiedzieć, co o nas myśli. Wciąż słyszę, że okazalibyśmy się głupcami, gdybyśmy nie dali naszemu związkowi jeszcze jednej szansy.

– Słyszę to samo. Ethan też tak powiedział?

– To i sporo więcej – odparł Boone, który wreszcie spojrzał jej prosto w oczy. –

Naprawdę chciałbym wiedzieć, jak powinniśmy postąpić, Em. Dziesięć lat temu po twoim wyjeździe postanowiłem nie oglądać się za siebie. Potem w moim życiu pojawiła się Jenny

i ułatwiła mi spoglądanie w przyszłość, podobnie jak B.J. A teraz Jenny nie żyje, a ty wróciłaś.

– Rozumiem... Gdybyś zaryzykował i znów połączył się ze mną, taki związek byłby dla ciebie krokiem wstecz, prawda?

– Tak, Emily. Może to nie w porządku wobec ciebie, ale tak, byłby to dla mnie krok wstecz.

– Więc dlaczego tu przyjechałaś? Pytam poważnie. Nawet Ethan nie zdołałby skłonić cię do zrobienia czegoś, czego nie uważasz za słuszne.

Wzruszył ramionami. Wydawał się dezorientowany i zaskakująco bezbronny.

– Ponieważ nie potrafisz trzymać się z dala od ciebie – wyznał z ociąganiem. – Jakby to, co kiedyś nas łączyło, wciąż było żywe. Dlatego nie daruję sobie do końca życia, jeśli nie wykorzystam szansy i nie spróbuję się przekonać, czy cokolwiek wciąż nas jeszcze łączy. To znaczy coś prawdziwego, a nie tylko moje wspomnienia i kilka pięknych marzeń.

Choć w tych słowach zawarta była nadzieja, Emily usłyszała tylko niewypowiedziane obawy.

– Nie wydajesz się uszczęśliwiony tą decyzją.

– Nie mówię, że jestem, Emily. Zawsze uważałem, że powinienem uczyć się na swoich błędach, a nie je powtarzać.

Nie poczuła się urażona tą uwagą, gdyż rozumiała jego stanowisko. Czy próba rozbudzenia na nowo dawnych uczuć nie okaże się bolesną pomyłką?

– Może powinniśmy postępować powoli, krok po kroku – zasugerowała, szukając kompromisu, o którym mówiła Gabi. – Żadnej presji, żadnych wielkich oczekiwań.

– Tyle że z tą sytuacją nieodłącznie wiąże się presja – zaoponował. – Oznajmiłaś niedawno, że wyjeżdżasz, i poczułem się nagle, jakbyśmy musieli podjąć decyzję w ciągu kwadransa. – Popatrzył na nią ze smutkiem. – To mogłoby być nawet zabawne, gdyby nie było takie tragiczne. Przed laty zakochałem się w tobie ot tak, po prostu, jakby to uczucie spadło z nieba. Czysty dar, żadnych wahań. To było tak naturalne jak bicie serca czy oddychanie.

– A teraz?

– Sama powiedz – rzekł. – Czy cokolwiek w tej sytuacji wydaje ci się łatwe? Ja widzę w niej ogrom komplikacji. Obecnie oboje mamy swoje kariery zawodowe, swoje style życia. – Rzucił jej kpiące spojrzenie, choć nie było w tym wesołości. – A ja mam jeszcze teściów, którzy tylko czekają, aby powinęła mi się noga.

– Co masz na myśli? – Emily spochmurniała.

– Rodzice Jenny, a w każdym razie jej matka, tylko szukają pretekstu, by pozwać mnie do sądu i odebrać mi prawa do opieki nad synem. Staram się za wszelką cenę tego uniknąć. To nie znaczy, że Jodie może wygrać proces, ale mogłaby przez długi czas uczynić mnie i B.J. piekło na ziemi.

Emily nawet nie próbowała ukryć przerażenia.

– Naprawdę sądzisz, że postąpiłaby tak mściwie? – spytała wstrząśnięta, gdyż nie mieściło się jej w głowie, że ktokolwiek mógłby grozić w ten sposób ojcu dziecka.

– Wolałbym nigdy nie sprawdzać tego w praktyce.

– W takim razie może rzeczywiście rozsądniej zachować czujność i ostrożność – przyznała. – Po co prowokować ją bez powodu? Przede wszystkim zaś trzeba brać pod uwagę uczucia B.J. Poza tym jeżeli spróbujemy ponownie się zejść i nam się nie powiedzie, zrani to serce nie tylko tobie, lecz również mnie.

– A więc co, do diabła, mamy zrobić, Em? – zapytał z irytacją. – Zrezygnować?

To byłoby najprostsze i najbezpieczniejsze wyjście, pomyślała. Ale czy właśnie tego chcę?

Przyjrzała się uważnie mężczyźnie, który niegdyś był dla niej najważniejszy w życiu, dopóki jej horyzonty się nie rozszerzyły. I oto znów wystawia dla niej na ryzyko swoje uczucia. Czy jej horyzonty stały się już tak szerokie, że pomieszczą miłość, małżeństwo i rodzinę? Czy też skończy się na tym, że ponownie zawiedzie Boone'a? Czy to z jej strony szaleństwo, że choćby tylko rozważa rozpoczęcie tego związku od nowa? A może to Boone jest szalony, skoro daje jej sposobność, by po raz drugi złamała mu serce – zwłaszcza jeśli rzeczywiście grozi mu odebranie prawa do opieki nad dzieckiem?

Niestety, nie da się odpowiedzieć na te pytania bez podjęcia ryzyka. Świat jest go pełen. Unikanie ryzyka może być wygodne, lecz czy na tym polega prawdziwe życie?

Wstała i niepewnie zrobiła krok ku Boone'owi. Wskazała miejsce na ławeczce obok niego.

– Mogę?

Powiedziała to z takim wahaniem, że musiał się uśmiechnąć.

– Boisz się, że wykorzystam sytuację?

– Bardziej się boję, że tego nie zrobisz – wyznała, siadając przy nim.

Objął ją ramieniem, a ona westchnęła. Było tak, jak pamiętała. Siedząc z Boone'em, wreszcie naprawdę poczuła, że wróciła do domu. Boone pachniał takim samym jak niegdyś cytrusowym płynem po goleniu i równie bezpiecznie jak dawniej czuła się przytulona do jego mocnego ciała.

Gdyby tylko jeszcze ją pocałował, jak zamierzał, i to w taki sposób, który dawniej nieodmiennie zapowiadał, że będzie więcej i więcej...

Gdy spojrzała na Boone'a, zobaczyła w jego oczach błysk rozbawienia.

– To niczego nie rozwiąże – szepnął, dotykając palcem jej warg.

Jedynie wyraźny zawód w jego wzroku uczynił dla niej te stanowcze słowa łatwiejszymi do zniesienia.

– Jesteś pewien? – spytała, nawet nie starając się ukryć frustracji. – Moglibyśmy jak dawniej pojechać na przejażdżkę, do parku, w jakieś ustronne miejsce.

– Emily, nie jestem pewien mnóstwa rzeczy, lecz tego tak. Seks byłby dla nas czymś łatwym i wspaniałym, ale to nie jest żadne rozwiązanie.

– Zatem co nim jest?

– Sama to przed chwilą powiedziałaś. Czas. Musimy się zgodzić, że dajemy sobie szansę, i przekonać się, dokąd to nas zaprowadzi.

Wszystko to brzmiało rozsądnie i sensownie, z wyjątkiem jednej kwestii.

– Boone, ja stąd wyjeżdżam. Mogę odwlec wyjazd o dzień czy dwa, ale nie więcej. Co się wtedy stanie?

Spojrzał jej w oczy, po czym odparł z westchnieniem:

– Cóż, jeżeli postanowimy spróbować raz jeszcze, to musimy sobie załatwić nielimitowane rozmowy telefoniczne i połączenia internetowe. Może też dojść do tego, że dzięki częstym podróżom samolotami zyskamy mnóstwo darmowych kilometrów w lojalnościowych programach firm lotniczych.

Popatrzyła na niego zaskoczona. To była propozycja, jakiej przed dziesięciu laty Boone jej nie złożył, pewnie nawet nie pomyślał o takiej możliwości. Co oczywiście nie znaczy, że wówczas by się na nią zgodziła. Była bardzo uparta i przekonana o tym, że najlepiej dla niej będzie, gdy definitywnie zerwie z Boone'em.

– Zniósłbyś taką sytuację? – spytała. – Związek na odległość?

– Skoro nie potrafię znieść życia bez ciebie, więc tak. To znaczy jestem skłonny spróbować. A ty?

Odetchnęła głęboko, po czym wyznała:

– Ja też.

– I będziemy się starać ze wszystkich sił, nie szukając żadnych pretekstów, by się z tego wycofać? – pytał dalej.

– Tak – potwierdziła stanowczo.

– A więc dobrze – rzekł cicho, z wyraźną ulgą. – Ta sytuacja może w efekcie wyjść nam na dobre.

– Jak to?

– Dzięki dzielącej nas odległości zdołamy przynajmniej przez jakiś czas trzymać B.J. z dala od tego układu. A tym samym również od Farmerów.

Emily spochmurniała, dumiała przez chwilę, wreszcie powiedziała dość ponurym głosem:

– Rozumiem, jeśli chodzi o Farmerów, ale B.J.? Nie chcesz, aby się dowiedział, że jesteśmy ze sobą?

– Jeszcze nie. – Po czym dodał z powagą: – Musimy oboje się na to zgodzić, Em. Muszę go chronić.

Odsunęła się od Boone'a.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś już z góry uznał, że się nam nie uda.

– Wcale nie – zaprzeczył pośpiesznie. – Przyrzekam ci, że nie ukryję przed tobą niczego.

– Z wyjątkiem swojego syna.

– Wiesz dlaczego – rzekł. – Nie wolno nam wzbudzać w nim nadmiernych nadziei.

Oczywiście gdy już zyskamy pewność, że się nam powiodło, powiemy mu o wszystkim. Będzie wniebowzięty. Wiesz, jak za tobą szaleje. A kiedy już będziemy siebie pewni, znajdę jakiś sposób, by poradzić sobie z rodzicami Jenny. Do diabła, muszą zrozumieć, że nasz związek nie jest wymierzony w nich!

Chociaż wyczuwała w nim skrywany brak wiary w ich przyszły związek, wiedziała, z czego to się bierze. Musiał chronić syna, to był absolutny priorytet, a w dzieciństwie Boone widział aż nazbyt często, jak potencjalni kandydaci na przybranego ojca pojawiają się, a potem odchodzą. I wiedział z własnego doświadczenia, jak fatalny wpływ może to wyrzucić na uczucia małego chłopca. Ta sprawa będzie wymagała delikatnego i taktownego rozgrywania.

– Masz rację – przyznała. – A co z moją rodziną? Czy ich też utrzymamy w nieświadomości?

– To mogłoby przynajmniej ograniczyć ich wtrącanie się w nasze sprawy – powiedział. – Wątpię jednak, czy uda nam się tego dokonać. Poza tym Cora Jane wpadnie w furję, jeśli się dowie, że knuliśmy za jej plecami. Nie sądzę, abym potrafił ukryć to przed nią. A ty?

– Chyba żartujesz? Babcia domyśli się prawdy, jak tylko przyjrzy mi się uważnie, kiedy będziesz w tym samym pokoju.

– No tak, masz rację. Choć zawsze możesz twardo się upierać, że to tylko jej pobożne życzenia.

– I odmówić babci satysfakcji z tego, że jej wtrącanie się w nasze sprawy odniosło skutek? To byłoby okrucieństwem wobec niej. Jednak nie rozgłaszajmy tego wszem wobec. Zostawmy sytuację, jak jest, a jeśli moja rodzina się domyśli, po prostu potwierdzimy.

– To zapewne rozsądne rozwiązanie, zważywszy na to, że jak znam życie, to w tej chwili twoje siostry wychylają się z okna sypialni nad naszymi głowami – powiedział Boone, nieco podnosząc głos.

– Do licha, Samantha, przecież mówiłam ci, że to okno skrzypi – dobiegło ich z góry zrzęczenie Gabi.

– Gratuluję wam! – zawołała ze śmiechem Samantha, a potem demonstracyjnie

zatrzasnęła okno.

Emily rzuciła Boone'owi kpiące spojrzenie.

– Chciałbyś pojechać teraz na tę przejażdżkę? Jak sam widzisz, tutaj nie ma mowy o spokoju i prywatności.

– Nie. – Przyciągnął ją bliżej. – Jeżeli zrobię to po swojemu, nie będzie żadnych rozmów, które twoje siostrzyczki mogłyby podsłuchać.

Emily popatrzyła na niego z nadzieją.

– Naprawdę?

Ujął ją pod brodę, pochylił się i przycisnął usta do jej ust. Tym razem nie był to powściągliwy pocałunek. Boone pocałował ją z taką pasją, jakby od tego zależało ich życie.

– O rany – wyszeptala z wargami przy jego wargach. – Pamiętam to.

– A to? – zapytał, wsuwając dłoń pod bezrękawnik Emily.

– Tak, tak... – Oddychała szybko, a serce szaleńczo waliło jej w piersi. – Dlaczego czuję się, jakbym znów miała siedemnaście lat i panikowała, że ktoś nas przyłapie?

– Może dlatego, że na podjazd właśnie wjechał samochód Jerry'ego i słyszę, jak twoja babcia wyszła z domu – zasugerował Boone i ze śmiechem poprawił bluzkę Emily. Po czym mrugnął do niej, mówiąc te słowa: – Koniecznie musimy dokończyć to następnym razem.

Po raz pierwszy od przybycia do Sand Castle Bay Emily nie miała już tak wielkiej ochoty stąd wyjechać. Nie po tej obietnicy, którą przed chwilą złożył Boone.

Gdy Boone po północy wrócił do domu, zastał Ethana w salonie. Przyjaciel siedział na kanapie bez koszuli i protezy, z kolanami przykrytymi kocem, i oglądał w telewizji mecz bejsbolowy.

– Widzę, że ci wygodnie – zauważył Boone. Usiadł obok i wziął z miseczki na stoliku do kawy garść popcornu. – Jak B.J.?

– Sen zmorzył go dwie godziny temu. Dlaczego wróciłeś? Sprawy nie poszły po twojej myśli?

Boone się roześmiał.

– Nie poszły po twojej. Ja i Emily jesteśmy ze sobą po raz pierwszy od lat.

– Zeszliście się?

– Mamy taką nadzieję, ale zamierzamy czynić postępy powoli.

– Czy ona zostanie w mieście?

– Nie.

Ethan zmarszczył brwi.

– Więc jak to właściwie ma funkcjonować?

– Wielu ludzi miewa związki na odległość – odparł Boone.

– Podobno. A czy słyszałeś o choćby jednym takim związku, który przetrwał?

– U nas nie musi tak to wyglądać na zawsze – powiedział optymistycznie Boone. – Coś wymyślimy. To znaczy jeśli wszystko się powiedzie. – Wstał. – Jestem wykończony. Idę na górę do łóżka. Możesz przenocować w pokoju gościnnym, jeśli chcesz.

Ethan wskazał na leżącą w pobliżu protezę.

– Wygodnie mi tutaj. Zostanę na noc, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Niezbyt rozsądnie byłoby jechać samochodem po tym ostatnim piwie.

– Śpij, gdzie chcesz. Potrzeba ci czegoś?

– Nie, chyba że potrafisz wymyślić jakiś sposób, aby Braves wygrali ten mecz pod koniec dwunastej rundy. Już cztery razy tracili prowadzenie.

– Widzę, że naprawdę łamią ci serce.

Zostawił przyjaciela oglądającego mecz, zajrzał do B.J., a potem poszedł do swojej

sypialni. Usiadł na brzegu łóżka i wyjął zdjęcie, na którym była cała rodzina: on, B.J. i Jenny. Zostało zrobione ostatniego lata przed jej śmiercią. Popatrzył na twarz żony i pomyślał, że zobaczył w niej trochę tej radości i szczęścia, o których z takim przekonaniem mówiła Cora Jane.

– Naprawdę cię kochałem, Jenny, i mam nadzieję, że postępowałem wobec ciebie właściwie – wyszeptał, a potem dodał z ciężkim westchnieniem: – Mam też nadzieję, że cię nie zdradzam.

W tym momencie ku swemu zdumieniu poczuł na policzku delikatne niczym szept muśnięcie wietrzyku. Rozejrzał się po pokoju, lecz okna były zamknięte. Powrócił spojrzeniem do zdjęcia.

– Dziękuję, Jenny. – Przytknął palec do swoich ust, a potem do jej.

Wśliznął się pod kołdrę i niemal natychmiast zapadł w sen. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie dręczyły go koszmary i żal.

W czwartkowy poranek Emily westchnęła, gdy ujrzała na wyświetlaczu komórki wiadomość od Sophii. Rozmawiała z nią już dwukrotnie od czasu zakończonej sukcesem imprezy na cele dobroczynne. Nie pojmowała, co jeszcze Sophia może jej mieć do powiedzenia. Ponieważ jednak była to ważna klientka, Emily oddzwoniła do niej.

– Dzień dobry – powiedziała pogodnie. – Nadal pławisz się w blasku chwały z powodu fortuny, którą zebrałaś podczas twojej uroczystej kolacji?

– Temu domowi dla samotnych matek należy za wszelką cenę pomóc – odrzekła Sophia. – Suma, którą zgromadziłam, to zaledwie nędzne grosze w porównaniu z tym, czego potrzebujemy. Byłam tam wczoraj i powiedziano mi, że brakuje miejsc. Serce mi pęka na myśl o kobietach, które rozpaczliwie szukają bezpiecznego schronienia, a ośrodek nie może ich przyjąć.

– Ale masz jakiś plan – domyśliła się Emily. – Poznaję to po twoim głosie. Wróciłaś stamtąd zaledwie dobę temu, a już coś wymyśliłaś.

To właśnie wielkoduszność Sophii pomagała Emily łatwiej znieść drobne przykrości, gdy pracowała dla niej.

– No tak, rzeczywiście, wymyśliłam – przyznała Sophia. – Ale będę potrzebowała twojej pomocy. Jak prędko możesz tu przyjechać?

Emily pomyślała o obietnicy danej Boone'owi. Nie mogła opuścić w pośpiechu miasteczka dziś czy jutro, nawet dla Sophii.

– W połowie przyszłego tygodnia – odpowiedziała.

– Za późno – rzekła najważniejsza klientka. – Powiedzmy w poniedziałek. Mam już umówione spotkanie, na którym musisz być.

– To zaledwie za kilka dni – zaprotestowała Emily. – Nie wiem, czy zdążę tak szybko zakończyć tutaj sprawy.

– W poniedziałek – powtórzyła nieugięcie Sophia. – Tu nie chodzi o mnie, tylko o te kobiety, które potrzebują naszej pomocy.

– Więc może już teraz przedstawić mi ten plan – zaproponowała Emily.

Wiedziała, że się nie wykręci. Skoro Sophia chce ją widzieć w poniedziałek, postawi na swoim. Ta kobieta nie tylko była jej najważniejszą klientką, lecz również zaprzyjaźniały się powoli. Zarówno biznes, jak i przyjaźń ściągnęłyby tam Emily, a gdy występowały wspólnie, efekt był murowany.

– Znalazłam dom nadający się na siedzibę kolejnego ośrodka – oznajmiła z satysfakcją Sophia. – Rozmawiałam już z zarządem i jesteśmy gotowi w to wejść. Problem w tym, że budynek potrzebuje niewielkiego remontu. I tu właśnie zaczyna się twoja rola. Mam nadzieję, że możesz podzwonić po ludziach, którzy są ci winni przysługi, i uzyskać zniżki na materiały

budowlane i meble. Nie pozostało nam zbyt wiele czasu na urządzenie nowego ośrodka, skoro chcemy, by pokrzywdzone przez los kobiety i ich dzieci znalazły schronienie przed Świętem Dziękczynienia.

– Sophia! – jęknęła Emily. – Przed Świętem Dziękczynienia? To niemożliwe.

– Nic nie jest niemożliwe, jeżeli wystarczająco mocno się tego chce – ripostowała Sophia.

– Każdy powinien bezpiecznie spędzić Święto Dziękczynienia, a już szczególnie samotne matki i ich dzieci. Pracuję już nad zdobyciem datków na kupno indyków, a firma cateringowa, z której usług zwykle korzystam, obiecała urządzić wspaniałą ucztę.

– Wcale się nie dziwię – rzekła Emily.

Rzadko się zdarzało, by ktoś odmówił tej kobiecie tego, czego chciała. Emily nie stanowiła tu wyjątku.

– A co z tobą? Włączysz się w tę akcję? – naciskała Sophia.

– Oczywiście – potwierdziła Emily. – O której godzinie jest to spotkanie?

– O dziesiątej, ale mogę je przesunąć na dwunastą. Nic więcej nie zdołam zrobić.

Emily pomyślała o rozkładzie lotów, który przeglądała przed ostatnią podróżą.

– Spróbuj ustalić termin na trzecią po południu – powiedziała. – To powinno dać mi czas na dotarcie do Los Angeles i przyjechanie do twojego domu. Jeżeli będę spóźniona, zadzwonię do ciebie. Podasz mi adres i spotkamy się na miejscu.

– Jesteś aniołem, Emily.

– Raczej nie, ale twoją dłużniczką po wszystkich tych zleceniach, które dzięki tobie zdobyłam. Skoro ta sprawa jest dla ciebie ważna, to dla mnie też.

Sophia powiedziała po krótkim wahaniu:

– Wiesz, Emily, naprawdę sądziłam, że powitasz okazję do powrotu tutaj z trochę większym entuzjazmem. Czy coś cię tam zatrzymuje, to znaczy oprócz tej sprawy rodzinnej?

To najbardziej osobiste pytanie, jakie Sophia kiedykolwiek jej zadała. Zazwyczaj była bardzo rzeczowa, chociaż niewątpliwie darzyła Emily sympatią. Teraz dała kolejny dowód ich rozwijającej się przyjaźni.

– Tylko kilka drobnych spraw, które muszę załatwić – odrzekła wymijająco Emily.

Uważała, że lepiej utrzymać rozmowę na płaszczyźnie profesjonalnej. Albo może nie chciała wysłuchiwać kolejnej opinii o jej osobistym życiu. – Poradzę sobie z nimi.

– A zatem do zobaczenia u mnie w poniedziałek około drugiej – powiedziała Sophia. – Przy tutejszych korkach dotarcie do tego budynku może nam zająć godzinę. Wiesz, że ten adres nie może się dostać do wiadomości publicznej, prawda?

– Tak, rozumiem – zapewniła ją Emily.

Wiedziała, że życie niektórych spośród tych kobiet i ich dzieci zależy od tego, czy trafią w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie nikt nie zdoła ich wyśledzić. Konsekwencje wycieku takiej informacji mogły okazać się tragiczne.

Pomyślała o kobietach, które otrzymają szansę, by dzięki zaangażowaniu Sophii rozpocząć nowe życie. To przypomniało jej ponownie, że wszystkie organizowane przez Sophię imprezy, galowe przyjęcia i uroczyste kolacje nie są jedynie błahymi rozrywkami organizowanymi przez kogoś, kto ma za dużo czasu i pieniędzy.

– Sophia, to, co robisz, jest po prostu wspaniałe – powiedziała. – Dziękuję, że pozwalasz mi mieć w tym przynajmniej skromny udział.

– Och, skarbie, twoja rola wcale nie będzie skromna – odrzekła ze śmiechem Sophia. – Liczę na ciebie, że poświęcisz swój czas i zaoszczędzisz nam mnóstwo pieniędzy. Spodziewam się, że użyjesz swych magicznych talentów i za niewielkie środki stworzysz miłe i ładne wnętrza. Jest jedno pomieszczenie, w którym obecnie panuje totalny bałagan, ale powstanie tam cudowna

sala zabaw dla dzieci. Już ją sobie wyobrażam.

– Zrobię, co w mojej mocy – przyrzekła Emily.

Rozłączyła się i westchnęła. Teraz musiała tylko znaleźć odpowiednie słowa, by przekonać Boone'a, że nie wycofa się ze swej obietnicy i zrobi wszystko, by stworzyć im obojgu prawdziwą szansę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Boone miał właśnie zatelefonować do Emily, by zaprosić ją na oficjalną randkę, gdy zabręczała komórka. Rzucił okiem na wyświetlacz i zorientował się, że Emily go ubiegła.

– Cóż za wycucie czasu – skomentował, odebrawszy połączenie. – Akurat zamierzałem do ciebie zadzwonić.

– Naprawdę? Więc cię uprzedziłam.

– Co powiesz na kolację dziś wieczorem? Myślę, że nadeszła pora, abyś odwiedziła moją restaurację. Nigdy jeszcze w niej nie byłaś. Oczywiście trwa tam jeszcze usuwanie szkód po burzy, ale zorientujesz się mniej więcej, jak wygląda. A noc ma być ciepła, w sam raz na kolację na tarasie.

– Bardzo chętnie – zgodziła się natychmiast.

– I nie zaczniesz mi mówić, jak mam ją zmodernizować? – zapytał z łagodną kpina. – Wiem, że ostatnio weszło ci to w nawyk.

– Bardzo zabawne. Z pewnością jest urocza, nawet pomimo napraw, które trzeba jeszcze przeprowadzić. A babcia i Jerry wystawiają bardzo pochlebną opinię podawanym tam potrawom. Z ciekawością zobaczę menu.

– Więc może przyjadę po ciebie około wpół do siódmej? To da mi czas na zawiezenie B.J. na noc do Aleksa.

– Będzie tam nocował? – spytała bez tchu.

– On tak. – Boone zachichotał.

– A my?

– Myślę, że zobaczymy, jak się sprawy ułożą.

– Boone, kuszysz mnie marchewką.

Zaśmiał się z jej frustracji, której nawet nie próbowała ukryć.

– Nawiasem mówiąc, to ty do mnie zadzwoniłaś, nie odwrotnie. Chodziło ci o coś konkretnego czy po prostu chciałaś usłyszeć mój głos?

Zawahała się, wreszcie powiedziała:

– Może porozmawiamy o tym wieczorem. To coś, co, jak sądzę, powinniśmy omówić osobiście.

Boone'owi zamarło serce.

– To brzmi niepokojąco. Może lepiej powiedz mi teraz.

– Wytrzymasz do wieczora – rzekła stanowczo. – Do zobaczenia o wpół do siódmej.

Włożył coś ładnego, żebyś z wrażenia wyskoczył ze skarpetek.

Boone nie zamierzał jej powiedzieć, że nie potrzeba wiele, aby wyskoczył ze skarpetek – i z reszty ubrania. Na sam jej widok ogarniało go pragnienie, by rozebrać ją i zaciągnąć do łóżka. Nie pojmował, jak mógł tak długo się przed tym powstrzymywać.

– Do zobaczenia wieczorem – rzucił. – Skoro masz takie wielkie plany, nie będę się kłopotał wkładaniem skarpetek. To mi oszczędzi czasu.

Emily śmiała się, kiedy się rozłączał. Pomimo kpiącego tonu, na jaki zdołał się zdobyć, czuł w sercu skurcz lęku.

Samantha popatrzyła nad ramieniem Emily na ekran jej komputera i zmarszczyła brwi.

– Wyjeżdżasz w niedzielę? – spytała, widząc, że siostra rezerwuje bilet lotniczy do Los Angeles.

– Tak, i oby nic nie nawaliło po drodze. Muszę być w Los Angeles na umówionym

spotkaniu w poniedziałek po południu, z czego oczywisty wniosek, że będę podróżowała na styk, bez żadnej rezerwy. Wystarczy, że spóźnię się na jedno połączenie, i nie zdążę na czas.

– A co z tą obietnicą, którą złożyłaś Boone’owi, że dasz waszemu związkowi szansę? Gabi i ja słyśmy to na własne uszy.

– Ponieważ podsłuchiwałyście – rzekła z wyrzutem Emily, gdy Samantha usiadła w boksie naprzeciwko niej. – To nie wasza sprawa.

– No dobrze, zapomnij o tym, jak się zachowałam. Zapytam inaczej. Co Boone pomyśli o twoim wyjeździe? Zastanowiłaś się nad tym?

– Oczywiście, że się zastanowiłam. Pomyśli, że zaczynamy związek na odległość trochę wcześniej, niż planowaliśmy – odparła Emily. – A przynajmniej mam nadzieję, że będzie umiał tak na to spojrzeć. Bo jeśli nie, to cóż...

– To powodzenia – rzuciła Samantha złowieszczym tonem.

– Dzięki za wsparcie – obruszyła się Emily, mierząc ją gniewnym spojrzeniem. – Do diabła, jesteśmy rodziną! Czy nie powinnaś stać po mojej stronie?

– Ależ stoję, i właśnie dlatego martwi mnie, gdy widzę, że już na początku strzelasz sobie w stopę. Wiem, że chcesz, by twój związek z Boone’em się udał, jednak nie dajesz mu nawet połowy szansy.

Emily opisała Samancie propozycję, jaką dziś rano przedstawiła jej Sophia, po czym dodała:

– To nie tak, że śpieszno mi do powrotu na Zachodnie Wybrzeże, do Los Angeles, tylko po to, by zarobić kupę forsy na kolejnym zleceniu. Dom dla samotnych matek to bardzo ważna i pilna sprawa, no i okazja dla mnie, by pomóc ludziom, którzy tej pomocy rozpaczliwie potrzebują. Znalazłam się wreszcie w takim stadium mojej kariery zawodowej, że mogę podejmować się takich bezinteresownych zadań.

– Czy przyjąłabyś je, gdyby Sophia nie była jedną z twoich najważniejszych klientek?

– Pragnę wierzyć, że tak – odrzekła Emily. – Gabi, ty i babcia jesteście przekonane, że zależy mi tylko na pieniądzach i zdobyciu sławnych klientów. Wiem, że tak uważacie, i może aż do teraz rzeczywiście tak było. Praca na rzecz tego ośrodka daje mi możliwość spłacenia długu, który każdy, kto robi tak zwaną karierę i osiąga sowne zarobki, zaciąga wobec społeczeństwa. Innymi słowy, uzyskałam nową formę zawodowego spełnienia, która służy nie zapełnianiu konta, ale całkiem innym celom.

Samantha powoli pokiwała głową.

– Tak, teraz pojmuję, dlaczego nie mogłaś odrzucić tej propozycji.

Emily popatrzyła na nią z nadzieją.

– Myślisz, że Boone też tak do tego podejdzie?

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać, siostrzyczko, choć nie zazdroszczę ci, że musisz przekazać mu tę wiadomość.

– Tak, mnie też nie zachwyca ta perspektywa. Mam nadzieję, że sukienka z głębokim dekoltem odwróci jego uwagę na tyle, że ledwie usłyszysz, co do niego mówię.

– To podstępna taktyka, choć czasami skuteczna – zgodziła się Samantha. – Ale nadal uważam, że gdy w końcu to do niego dotrze, znajdziesz się w tarapatach.

– A jeśli zaproponuję, by on i B.J. wybrali się do Los Angeles? Chłopiec marzy o wizycie w Disneylandzie.

– Boone przynajmniej przez jakiś czas zamierza trzymać syna z dala od waszego związku – przypomniała Samantha.

Ta uwaga dowodziła, jak uważnie ona i Gabi słuchały rozmowy Emily z Boone’em ubiegłej nocy. Może nawet zrobiły szczegółowe notatki.

– No cóż, muszę znaleźć jakiś sposób, by przekonać Boone’a, że nie puszczam go kantem – odrzekła Emily.

Samantha zastanawiała się nad tym dłuższą chwilę, a Emily czekała, co siostra wymyśli. Jej samej nic nie przychodziło do głowy. Samantha niewątpliwie miała większe doświadczenie w kontaktach z mężczyznami, nawet jeśli ostatnio nie była z nikim związana.

– Jeśli mu zaproponujesz, żeby pojechał za tobą na Zachodnie Wybrzeże, zanim jeszcze w ogóle odnowicie wasz związek, to boję się, że popełnisz poważny błąd – powiedziała wolno Samantha. – Może byłoby lepiej, gdybyś podała Boone’owi konkretną datę powrotu albo zasugeruj, że spotkacie się w jakimś neutralnym miejscu. Czy podczas tego wypadu musisz też zajrzeć do Aspen?

– To jest myśl! – Emily cała się rozpromieniła. – Moglibyśmy spędzić w Aspen parę romantycznych dni. Byłoby to prawie jak podróż poślubna. Podoba mi się ten pomysł. – Uściskała Samanthę. – Czasami nie jesteś wcale taką złą siostrą.

Samantha uniosła brwi, po czym odparła:

– Cóż za pochlebna ocena! Umieszczę ją w moim CV.

– Poproś Gabi, żeby stylistycznie wygładziła tę notatkę – dodała rozbawiona Emily. – A teraz już pędzę do domu, bo muszę zrobić się na bóstwo. Minał kawał czasu, odkąd ostatni raz stroiłam się i szykowałam na spotkanie z mężczyzną.

– A co powiem babci, jeśli będzie chciała wiedzieć, dokąd pojechałaś tuż przed napływem tłumu gości na lunch?

– Powiedz jej, że mam oficjalną randkę z Boone’em. Będzie tak bardzo zachwycona, że jak ją znam, to przyśle mi fryzjerkę i manikiurzystkę, a także wystara się o błogosławieństwo jakiegoś biskupa.

– Pewnie tak – przytaknęła ze śmiechem Samantha. – Wygląda na to, że właśnie odkryłaś magiczną formułę pozwalającą wykręcić się od pracy w restauracji. Gabi i ja musimy też znaleźć sobie facetów.

– Gabi twierdzi, że już kogoś ma.

– A my wiemy, że jedynie się łudzi – powiedziała Samantha. – Mam tylko nadzieję, że nie załamie się, kiedy zda sobie z tego sprawę.

– Tak, ja również – rzekła z westchnieniem Emily.

Boone przyjechał po Emily. Nie pamiętał, by kiedykolwiek widział ją tak elegancko ubraną i seksowną. Usilnie starał się jednak nie okazać zbyt wielkiego podziwu.

– Ładnie się wyszykowałaś – rzekł tylko z aprobatą.

Przywykł widywać ją w szortach i bezrękawniku albo w T-shircie. Ten ubiór wprawdzie ukazywał sporo wdzięku, jednak nie wytrzymywał porównania z modną letnią sukienką, w której wyglądała wytwornie i nadzwyczaj kobieco.

Włożyła do niej sandały na wysokich obcasach, które, jak podejrzewał, kosztowały więcej niż jego tygodniowy dochód. Chyba widział podobne w filmie „Seks w wielkim mieście”, na który zaciągnęła go kiedyś jedna z jego mniej efektownych partnerek.

Emily uśmiechnęła się na widok jego reakcję. W jej oczach zamigotały iskiereki rozbawienia i nagle znów stała się tą kobietą, którą od zawsze znał.

– Wiedziałam, że noszenie szortów było błędem – powiedziała. – Gdybym wcześniej włożyła tę sukienkę, już dawno znaleźlibyśmy się w łóżku.

– Chciałbym wierzyć, że mój opór okazałby się silniejszy od tego – odparł Boone. Jednak wcale nie był tego pewien.

W tym momencie kolacja, na którą jechali, wydała mu się tylko stratą czasu.

Emily jakby czytała w jego myślach, gdyż ujęła go pod ramię i powiedziała:

– Chodź. Marzę o tym, by zobaczyć twoją restaurację. Nawet nie próbuj się rozmyślić. Zerknął na nią z ukosa.

– A ty nie próbuj mi wmawiać, że nie przeszło ci przez myśl, by jednak zrezygnować z kolacji.

– No cóż, owszem, ale akurat ty powinieneś być bardziej nieugięty.

Gdy jechali samochodem do lokalu, Boone z trudem potrafił skupić wzrok na drodze przed sobą. To, że wciąż zerkał na Emily, zdawało się ją bawić.

– Tego wieczoru jest w tobie coś odmiennego – powiedział.

– To te pantofle i sukienka – odparła. – Najczęściej widzisz mnie w takim stroju, jakbym właśnie wróciła z plaży.

– Tak, to oczywiste wyjaśnienie, ale chodzi o coś więcej. Mam wrażenie, że w tamtych ubraniach przypominałaś dziewczynę, którą niegdyś znałem. Teraz jesteś seksowną, wyrafinowaną kobietą. Nie mam pewności, czy w ogóle znam tę nową Emily.

Wydawało się, że te ostatnie słowa ją zaniepokoiły.

– To wciąż ja, Boone. Mój strój niczego nie zmienia.

– Czyżby? Te pantofle przypuszczalnie kosztowały majątek.

– I co z tego? Doskonale czuję się również w tanich japonkach i tenisówkach. –

Przyjrzała mu się przenikliwie. – Proszę, przyrzeknij, że nie staniesz się drażliwy na punkcie finansów, to znaczy które z nas więcej zarabia. Masz trzy świetnie prosperujące restauracje. Niewątpliwie doskonale sobie radzisz. Nie interesuje mnie saldo na twoim koncie. Dlaczego więc ty miałbyś przejmować się moim?

– Nie przejmuję się – odparł z irytacją. – A przynajmniej nie powinienem. Po prostu uderzyła mnie różnica naszej sytuacji finansowej.

– Och, daj spokój. Kupuję drogie stroje, ponieważ mój wizerunek ma znaczenie dla potencjalnych klientów, a nie dlatego, że lubię wyrzucać pieniądze na fatałaszkę. Ty też ubierasz się tak, by dostosować się do oczekiwań gości restauracji. – Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. – Zdajesz sobie sprawę, że to najbardziej absurdalna rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadziliśmy?

Istotnie, pomyślał Boone, zmuszając się do uśmiechu.

– Przychodzi mi do głowy tylko jeden sposób, byśmy ją zakończyli.

– Jaki?

– Zdejmij z siebie to ubranie – rzekł z żartobliwym mrugnięciem.

– Hej, hej! Nie tak szybko – odparła ze śmiechem. – Najpierw mnie nakarm, a potem porozmawiamy.

– A więc to otwarta kwestia, do negocjacji?

Spoważniała i spojrzała mu w oczy.

– Niewątpliwie.

To najlepsza wiadomość, jaką Boone usłyszał od momentu, gdy przyjechał po Emily.

Emily starała się odwlec chwilę, kiedy powiadomi Boone'a o rychłym wyjeździe.

Zwiedzili restaurację, która okazała się jeszcze ładniejsza, niż sobie wyobrażała. Nie było tu żadnych kiczowatych plażowych ozdób. Panowała w niej miła, przyjazna atmosfera, w której goście niewątpliwie czuli się swobodnie i mogli napawać się widokiem oceanu z niemal wszystkich okien.

Z kuchni dochodziły kuszące zapachy, toteż pozwoliła Boone'owi zamówić wszystkie specjalności dnia, aby mogła ich spróbować. Wpływy miejscowej cajuńskiej kuchni były widoczne, lecz nie dominowały w przesadny sposób. Ryby i jambalayę przyprawiono idealnie.

Emily odsunęła na bok pyszny deser crème brûlée po zjedzeniu zaledwie kilku łyżeczek.

– Nie mogę już więcej – narzekała. – Zaraz pękne.

– Chcesz się przejść przed kawą? – spytał Boone.

Spojrzała mu w oczy. Teraz, pomyślała.

– Może wypijemy ją u ciebie – zaproponowała.

– Czemu nie – odrzekł cicho.

Gdyby to zależało od niej, wymknęliby się natychmiast, błyskawicznie przejechaliby z powrotem przez most i pognaliby przez trawnik do domu Boone'a. Ale właściciel restauracji nie mógł tak szybko z niej uciec. Stali klienci pragnęli z nim pogawędzić, szef kuchni miał do niego parę pytań i nawet zastępca Boone'a, Pete Sanchez, przedstawił mu kilka palących kwestii do rozstrzygnięcia. W tym momencie cierpliwość Boone'a się wyczerpała.

– Jutro – rzekł do Pete'a, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Ale...

– Czy restauracja się zawali, jeśli nie omówimy tych spraw przed jutrzejszym rankiem? – spytał zniecierpliwiony.

Pete zerknął na Emily i uśmiechnął się.

– Nie – odrzekł. – Bawcie się dobrze.

– Niewątpliwie zamierzamy – mruknął Boone, gdy wychodzili na zewnątrz.

– Najwyraźniej nie przywykł do tego, że szef umawia się na randki – powiedziała Emily, dziwnie tym ucieszona.

– Nigdy nie widział mnie z żadną kobietą, oczywiście poza Jenny – wyjaśnił Boone. – Teraz w końcu dotarło do niego, że tego wieczoru mam coś lepszego do roboty niż przeglądanie kolejnej listy spraw do załatwienia.

– Jest sumiennym pracownikiem? – spytała.

– Nadzwyczaj sumiennym. Oczywiście uważam to za zaletę, ale akurat dzisiaj jakby trochę mniej – zakończył z uśmiechem.

– W każdym razie jesteśmy już wolni – przypomniała mu Emily.

– Tak – potwierdził. – I czekałem na to przez cały wieczór.

Pochylił głowę i pocałował Emily. Wyczuła w tym pocałunku podniecenie i pożądanie. Delikatnie odsunęła Boone'a, łagodząc to uśmiechem.

– Nie sądzisz, że lepiej nie zaczynać, dopóki nie będziemy mogli dokończyć?

– W moim domu? – upewnił się oszołomiony. – Oczywiście. Jedźmy.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, niemal go obiegł, wskoczył za kierownicę, dodał gazu i szybko wyjechał z parkingu.

– To przenosi mnie w przeszłość – oznajmiła Emily.

– Dokąd?

– Do czasów, kiedy wyczekiwałeś tej chwili, kiedy będziesz mógł mnie pieścić.

– Wygląda na to, że nic się nie zmieniło. – Obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

– Żałujesz? – spytała, by się dowiedzieć, czy pod pożądaniem i niecierpliwym pragnieniem skrywa się żal, który mać tę chwilę.

– Pytasz poważnie? – zareagował zaskoczony.

– Naprawdę chcę wiedzieć. Czy żałujesz, że te uczucia nie umarły i nie zostały pogrzebane na zawsze?

Boone westchnął.

– Wolalabyś, żebym żałował?

– Nie, nie! Wręcz desperacko pragnę, i postaram się o to, by było inaczej.

Wiedziała, że pierwszy test czeka ich tej nocy, kiedy wyjawi Boone'owi najbliższe plany. Zdawała sobie również sprawę, że powinna powiedzieć mu o tym, zanim uczynią następny krok.

Wjechali na jego podjazd.

– Boone, zaczekaj. – Złapała go za rękę, by jeszcze nie wysiadał z auta. – Powinieneś się o czymś dowiedzieć.

– Teraz? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak, teraz. Muszę wrócić do Los Angeles wcześniej, niż się spodziewałam.

Blask w jego oczach gwałtownie zgasł.

– O ile wcześniej?

– W niedzielę. W poniedziałek mam ważne spotkanie.

– Rozumiem.

– Ale wróć – dodała pośpiesznie. – Prawdopodobnie w połowie przyszłego tygodnia.

Najpóźniej w następny weekend.

– W porządku.

– Czy mogę ci wyjaśnić, dlaczego jest to dla mnie takie ważne? – Mocno uściśnęła jego rękę. – Wysłuchasz mnie?

– Powiedziałem, że zamierzam dać nam szansę, więc muszę cię wysłuchać. – Mimo tych słów widać było, że mówiąc delikatnie, nie jest zachwycony.

Opowiedziała mu o Sophii, o tym, z jak wielkim zaangażowaniem wspiera kobiety, które uciekły ze związków pełnych przemocy i potrzebują schronienia.

– Po raz pierwszy poprosiła mnie, żebym wzięła udział w jednym z jej charytatywnych przedsięwzięć. Oczywiście mogłam się nie zgodzić i jestem prawie pewna, że nie miałyby o to do mnie żalu, w każdym razie nie czułaby urazy zbyt długo. – Spojrzała Boone'owi w oczy, jakby w ten sposób chciała mu pomóc zrozumieć to, co próbowała przekazać. – Pomyślałam o tych kobietach, o dręczącym je strachu, o dzieciach, które być może nigdy nie zaznały poczucia bezpieczeństwa, i po prostu nie mogłam odmówić.

Boone przymknął na moment oczy, po czym powiedział z pełnym przekonaniem:

– Nie, nie mogłaś, Emily. Powiem ci coś jeszcze. Gdybyś chciała wrócić do Los Angeles z innego powodu, z pewnością zareagowałbym inaczej, ale jak mógłbym oponować w takiej sytuacji? Przecież bierzesz udział w szlachetnym przedsięwzięciu. Gdy ci to zaproponowano, umiałaś powiedzieć tylko „tak”. Ta spontaniczna reakcja dowodzi, jak wielkie masz serce.

W oczach Emily zakręciły się łzy.

– Bardzo się bałam, że ujrysz to w innym świetle. Uznasz, że z egoistycznych pobudek wycofuję się z mojego przyrzeczenia.

– Och, wierz mi, żałuję, że nie potrafię tak pomyśleć. Gdybym był na ciebie wściekły, łatwiej bym zniósł twój wyjazd.

Szturchnęła go w żebra.

– A ja widzę w tym całkiem spory plusik dla siebie. Jeszcze mocniej będziesz pragnął, bym tu wróciła.

– Dobrze kombinujesz. – Roześmiał się. – A teraz chodźmy do mnie i jak najlepiej wykorzystajmy czas, który mamy dla siebie.

– A może chciałbyś spotkać się ze mną za kilka dni w Aspen? – zaproponowała lekkim tonem. – Będę musiała pojechać tam i upewnić się, że prace w hotelu przebiegają zgodnie z harmonogramem. To luksusowy obiekt reklamowany jako „hotel dla narciarzy”, choć oczywiście ma swoją oficjalną nazwę. Spędzilibyśmy razem trochę czasu poza Sand Castle Bay, a miejsce jest naprawdę fantastyczne.

– Dobrze kombinujesz. – Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. – Emily, brzmi to bardzo kusząco, od razu bym ruszył do Aspen, ale muszę brać pod uwagę B.J. Po prostu nie czułbym się dobrze, gdybym zostawił go u kogoś.

– Nawet u Cory Jane? Wiesz, że go uwielbia, a Samantha też będzie w pobliżu.
– Następnym razem, dobrze? – Uścisnął jej dłoń. – Potrzebuję trochę czasu, by starannie zaplanować wypad z tobą, wszystko zorganizować jak należy. Oczekiwanie to też niezła frajda, prawda?

– Prawda. Ale między nami wszystko w porządku?

– Tak, Emily, wszystko w porządku. – Wysiadł z samochodu.

Kiedy otworzył dla niej drzwi, wysiadła i pogładziła go po policzku.

– Dzięki, że jesteś taki wyrozumiały.

– Coś mi mówi, że będę miał mnóstwo okazji praktykowania tej cnoty.

– Za to ty czasami wystawiasz na próbę moją cierpliwość – skomentowała rozbawiona.

– Robię, co mogę – powiedział. – Staram się, żeby ci się ze mną nie nudziło.

Zajrzała mu głęboko w oczy, gdy stali na trawniku, a światło księżyca wlewało się między drzewa.

– Nie sądzę, by kiedykolwiek groziła nam nuda, gdy jesteśmy razem. Przeciwnie, możemy zacząć za nią tęsknić.

– Ja nie – zapewnił Boone i odszukał ustami jej usta. Kiedy przestał ją całować, westchnął i dodał: – W tej chwili zaczynam sobie uświadamiać, jak bardzo takich doznań brakowało mi w życiu.

Wtuliła się w niego i przysunęła wargi do jego warg.

– Jestem szczęśliwa, że masz je dzięki mnie – szepnęła.

A jeszcze szczęśliwsza czuła się dlatego, że udało im się zapobiec pierwszej nadciągającej burzy. A zagrożenie było realne, wręcz namacalne. Ta burza mogła uderzyć w samo centrum dawnego konfliktu, więc fakt, że od razu znaleźli skuteczne rozwiązanie, dobrze wróżył na przyszłość.

Gdy weszli do środka, Boone zauważył migającą lampkę automatycznej sekretarki. Chociaż większość ważnych połączeń przychodziło na jego komórkę, nie mógł zignorować tej wiadomości, zwłaszcza że B.J. przebywał poza domem, był u kolegi.

– Em, pozwól, że sprawdzę, kto dzwonił. – Nacisnął klawisz odtwarzania, jednocześnie wskazując Emily regał z winami. – Może otworzysz butelkę? – poprosił.

– Jasne. Czerwone czy białe?

– Ty zdecyduj – rzucił z roztargnieniem.

Odsłuchiwał dwie irytująco błahе wiadomości, a trzecią przekazał ktoś, kto sprawił, że na dźwięk jego głosu drgnął nerwowo:

– Boone – powiedziała rozjuszona teściowa – przed chwilą rozmawiałam z Caroline Watson. Była dziś wieczorem w twojej restauracji i zadzwoniła, by mnie powiadomić, że widziała cię z tą kobietą!

Zapadła chwila ciszy, ewidentnie poprzedzająca dalszy ciąg słownej szarży. Boone zaklął pod nosem. Wyczuł, że za jego plecami Emily zastygła nieruchomo. Miał już wyłączyć sekretarkę, ale podeszła i powstrzymała go, kładąc dłoń na jego dłoni.

– Boone, proszę, odsłuchaj całą wiadomość – poprosiła cicho.

– Nie muszę. – Wcisnął klawisz. – Jodie znów wpadła w ten swój paskudny nastrój. Nie chcę, żeby wylała na ciebie cały kubel pomyj. Kiedy przystanąłem, by przywitać się z Caroline, powinienem był wiedzieć, że zadzwoni do Jodie, zanim jeszcze wyjedziemy z parkingu. Jodie dowiaduje się prawie o każdym moim kroku. Niektórym ludziom sprawia przyjemność podsycanie niechęci, jaką ta kobieta do mnie żywi. Przywykłem już do tego.

– Ale ja stykam się z tym po raz pierwszy. Nigdy nie myślałam o sobie jako o twojej drugiej kobiecie.

– Bo nie jesteś dla mnie tą drugą! – zaproponował z irytacją. – A Jodie nie ma prawa tworzyć całej tej atmosfery, byś tak się czuła. Zresztą tak naprawdę wcale nie chodzi jej o ciebie, tylko o mnie. Zawsze uważała, że nie jestem godzien Jenny. Nie mogła ścierpieć, że się pobraliśmy, i nie kryła niezłomnej pewności, że wcześniej czy później skrzywdzę jej córkę.

– Dlaczego tak ciebie traktowała? – zapytała zdumiona Emily. – Przecież nie byłeś żadnym podejrzanym menezsem czy mafiossem.

– Akurat to łatwo zrozumieć. – Uśmiechnął się smętnie. – Każdego, kto choćby spojrzał dwa razy na jej najdroższą i najcudowniejszą księżniczkę, uważała za menela albo gangstera.

– A ciebie w jej oczach dodatkowo pogrążało to, że kiedyś byłeś związany ze mną – domyśliła się Emily.

– Cóż, nie ma sensu zaprzeczać. Wszyscy wiedzieli, jakim uczuciem cię darzyłem. Nie było żadną tajemnicą, że kiedy mnie rzuciłaś, byłem zdruzgotany. Jenny i ja od zawsze byliśmy przyjaciółmi, choć nie takimi najbliższymi. Dopiero po twoim wyjeździe zaczęliśmy się regularnie spotykać. Wiedziałem, że Jenny za mną szaleje. Cóż, powinienem był trzymać się od niej na dystans, lecz swoją postawą w pewnym sensie mi to uniemożliwiła. Jednak przeważało to, że potrzebowałem kogoś takiego jak Jenny, dziewczyny nieskomplikowanej i niezbyt wymagającej.

– A więc Jodie uważa, że wykorzystałaś jej bezbronną córkę.

– Prawda jest taka, że tak zrobiłem. Akurat w tej kwestii Jodie ma rację.

Emily obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem.

– Czy przyszło ci na myśl, że może było inaczej? Że nie ty ją, tylko Jenny ciebie wykorzystała?

– Co takiego? – Zmarszczył brwi. – Oczywiście, że nie.

– Dlaczego? Ponieważ ona była uroczą kobietą, a ty byłeś przebiegłym facetem?

– Właśnie tak to wyglądało.

– A ja myślę, że było całkiem inaczej. Kobiety też potrafią być wyrachowane. Umieją poznać, kiedy mężczyzna cierpi i potrzebuje przy sobie kogoś zwykłego, nieskomplikowanego. Nie twierdzę, że Jenny nie była cudowna. Przecież była, a przynajmniej taką ją zapamiętałam jako młodą dziewczynę. Mówię tylko, że dokładnie wiedziała, co robi, kiedy o ciebie zabiegała. Powiedziałabym, że jeśli ktokolwiek wykorzystał tę sytuację, to właśnie ona.

Chociaż w słowach Emily tkwił jakiś obłądny sens, Boone nie dał się przekonać, tylko zaprzeczył żywo:

– To nie było tak!

– Czyli?

– Jenny była...

– Zakochana w tobie? – dokończyła Emily. – Wiadomo, że my, kobiety, robimy w imię miłości szalone rzeczy, pewnie nawet bardziej szalone, niż większość mężczyzn potrafi sobie wyobrazić. Posłuchaj, mówię jedynie, że Jodie postępuje niesprawiedliwie, zrzucając całą winę na ciebie. Ty i Jenny byliście dorosłymi, świadomymi swych decyzji i czynów ludźmi.

Cokolwiek się wydarzyło, Jenny odpowiada za to w równym stopniu co ty. – Zmierzyła go ostrym spojrzeniem, najwyraźniej ostrzegając, by starannie przemyślał swą odpowiedź, i dorzuciła: – Chyba że uważasz kobiety za istoty pozbawione samoświadomości, które nie ponoszą odpowiedzialności za swoje postępowanie?

– No dobrze, masz rację – przyznał, dostrzegając pułapkę.

– Chcesz oddzwonić do Jodie? – Emily wskazała telefon.

– I wysłuchać całego zestawu pretensji i zarzutów? Na dziś naprawdę mi wystarczy. Oddzwonię jutro. Przynajmniej sama się przekonałaś, czemu musimy stawić czoło.

– Tak, zostałam należycie ostrzeżona – powiedziała Emily. – A teraz proszę, czy możemy wrócić do naszych pierwotnych planów?

Stała tuż przy nim, a w jej oczach było jedno wielkie pytanie.

Pytanie kobiety złaźnionej.

Boone zsunął ramiączko jej sukienki i pocałował nagie ramię.

– Nie mogę się już tego doczekać – szepnął.

– Ja też – wyznała, tuląc się do niego.

Trwali tak sekundę, a może nawet całą minutę.

Wreszcie Boone wziął Emily na ręce i poniósł do swojej sypialni. Tylko w progu zawahał się na moment, gdy zaatakowały go lęki, goście z przeszłości. Jednak odetchnął głęboko i wkroczył w to, co, jak miał wielką nadzieję, będzie jego przyszłością.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W niedzielę rano Emily zadzwoniła do B.J., by się pożegnać. Wiedziała, że tym razem powinien poznać jej plany. Następnie przed wyjazdem na lotnisko poszukała babci. Znalazła ją w kuchni restauracji Castle's, gdzie pomagała Jerry'emu nadążyć z realizacją zamówień gości na śniadania.

Cora Jane podniosła wzrok znad jajecznicy, którą smażyła.

– Już wyjeżdżasz? – spytała z wyraźną dezaprobatą.

– Za kilka minut, babciu. Możemy chwilę jeszcze porozmawiać?

– Cora Jane, wszystko już gotowe – natychmiast zareagował Jerry. – Idź pogadać z wnuczką.

Babcia kiwnęła głową i poprowadziła Emily do boksu w odległym kącie sali, w którym zazwyczaj personel odpoczywał w nielicznych chwilach wolnych od pracy.

– Jak Boone przyjął to, że znowu uciekasz? – zapytała prosto z mostu.

– Uciekam? Po prostu zrozumiał – odparła Emily. – Zresztą wrócę najpóźniej w przyszły weekend.

– Nikt mi o tym nie wspomniał. – Cora Jane rozbłysły oczy.

– Może dlatego, że Gabi i Samantha nie do końca w to wierzą – rzekła sucho Emily. – Posłuchaj, tak naprawdę to chcę cię zapytać o Jodie Farmer.

– A co ona znowu narozrabiała?

– Mówisz tak, jakby żaden jej postępek cię nie zdziwił.

– Cóż, jest bardzo miłą osobą z wyjątkiem tego wszystkiego, co dotyczy Boone'a – oznajmiła babcia. – Żywi do niego urazę od dnia, w którym poślubił jej córkę, a po śmierci Jenny zaczęła go oskarżać o wszystko, co możliwe. Ktoś powinien przemówić jej do rozsądku, niestety szanownemu małżonkowi brakuje odwagi. – Przyjrzała się z zaciekawieniem Emily. – Dlaczego o nią pytasz?

– Jedną z jej przyjaciółek kilka dni temu widziałam mnie wieczorem z Boone'em i natychmiast ją o tym poinformowała. Zanim przyjechaliśmy do jego domu, nagrała się na automatycznej sekretarce. Boone nie odsłuchiwał całej wiadomości, nacisnął stop, ale i tak było oczywiste, że Jodie wyraźnie nie była zachwycona tą sytuacją. Rugała go za to, że był ze mną.

– Tak, jakbym ją słyszała... Gdyby to od niej zależało, pogrzebałaby go razem z Jenny. Albo jeszcze lepiej zamiast niej.

– Czy kieruje się tylko matczyną rozpaczą po śmierci córki?

Cora Jane najpierw wzruszyła ramionami, nim odpowiedziała:

– Tak sądzę, jednak czasami zastanawiam się, czy nie jestem dla niej zbyt wyrozumiała.

Radzę ci, trzymaj się od niej z daleka i nie zwracaj uwagi na to, co mówi.

– Łatwo powiedzieć... Przecież Boone zwraca na to uwagę, prawda? Bierze sobie do serca wszystko, co powie, prawda?

– Niestety tak. Jej słowa mają moc ranienia go i sprawiania, że zaczyna wątpić w siebie – przyznała Cora Jane. – Próbowałam go przekonać, by nabrał dystansu do tych oskarżeń, lecz Jodie strzela jak snajper, trafia prosto w jego poczucie winy wobec Jenny.

Emily powoli pokiwała głową.

– Też odniosłam takie wrażenie. Możesz mi doradzić, jak mogłabym mu pomóc?

– Dzięki Bogu, Jodie przeprowadziła się na Florydę, więc nie musisz nic robić. Stamtąd nie może wiele zaszkodzić.

Emily zastanowiła się nad tym. Skoro istnieje komunikacyjna linia, za pomocą której Jodie otrzymuje wieści z Karoliny Północnej, to musi działać także w drugą stronę. Jednak przynajmniej na razie nie ma sensu pakować się w kłopoty. Po powrocie do Sand Castle Bay będzie miała dość czasu, by opracować skuteczną strategię, jeśli w ogóle okaże się potrzebna.

– Jeszcze ostatnie pytanie. Naprawdę myślisz, że pozwałaby Boone’a do sądu o odebranie mu praw do opieki nad B.J.? Czy jestem doskonałym pretekstem do wszczęcia takiej sprawy?

Cora Jane wstrząsnęła taka sugestia. Sapnęła gniewnie, po czym wykrzyknęła:

– Nie ośmieliłaby się!

– Boone uważa, że mogłaby to zrobić – skontrowała Emily. – Zabija go już sama myśl o tym.

– Jodie przegrałaby sprawę – rzekła z przekonaniem babcia.

– Ale proces wyrządziłby wystarczająco wiele paskudnych szkód.

Cora Jane była oburzona. Pogładziła Emily po policzku i rzekła:

– Nie pozwól, by Jodie namieszała między wami. Nie pozwól, by zniszczyła to, co między wami się odbudowuje, dobrze?

– Tak, babciu, ale przede wszystkim nie chcę przysporzyć Boone’owi koszmarnych kłopotów. B.J. jest najważniejszy – postawiła kropkę nad i.

– Gdyby Jodie spróbowała zaatakować, wielu z nas stanie po jego stronie – twardo oznajmiła Cora Jane. – Cieszymy się dobrą reputacją, jesteście szanowanymi obywatelami, sąd nie może zignorować naszych opinii.

– Dzięki. – Emily odetchnęła z ulgą, bo słowa babci natchnęły ją nadzieją. – No, ruszam w drogę.

– Wróć prędko. – Cora Jane uściskała ją serdecznie. – Czekają na ciebie ludzie, którzy cię kochają.

– A ja ich – odrzekła z uśmiechem Emily.

– Zaliczasz do nich Boone’a? – spytała niepewnie babcia. – Czy właśnie to jest powodem tej rozmowy? Czy wreszcie zamierzasz przyznać, że wciąż go kochasz?

– Być może...

– Znam to „być może”. – Jej oczy rozbłysły. – Będę się modlić, by przemieniły się w „na pewno”. Najwyższy czas, żeby wam obojgu wrócił rozsądek.

– Musimy rozwiązać wiele problemów, babciu.

– Taka jest natura wszystkich związków, kochanie. Zawsze są jakieś kwestie wymagające rozwiązania. Życie to ciągły ruch. Gdyby tak nie było, wszyscy nudzilibyśmy się jak mopsy.

– Och, Boone i ja uważamy, że nie grozi nam nuda! – zawołała Emily z wielce znaczącym uśmiechem.

– Pewne szczegóły mogłabyś zachować dla siebie, młoda damo!

– Nie zamierzam wprowadzać cię w tajniki mego życia erotycznego – odparła bezczelna wnuczka – bo zaraz opowiesz mi, jak jest u was.

Przez moment Cora Jane wydawała się zszokowana, lecz zaraz uśmiechnęła się promiennie, choć na koniec mruknęła z babcinym oburzeniem:

– Nigdy bym z tobą o tym nie rozmawiała.

Kochana wnuczka jakimś cudem zdołała zachować kamienny wyraz twarzy. Przecież Cora Jane wcale nie powiedziała, że nie ma o czym rozmawiać. Dlatego też Emily uśmiechała się przez całą drogę na lotnisko.

Boone rozsiadł się wygodnie w fotelu w swoim gabinecie, zamknął oczy i rozważył otrzymane od Pete’a informacje dotyczące ewentualnych lokalizacji dla nowych restauracji. Ekspansja bywa w interesach ryzykowna. Jeżeli zamierzał utrzymać jakość potraw i obsługi,

będzie musiał zatrudnić kierownika w każdym z nowych lokali. Pete zajmował się przede wszystkim dostawami, dlatego wiele podróżował, Boone nie chciał więc obarczać go dodatkowymi odpowiedzialnymi zadaniami.

W przeszłości instynkt podpowiadał mu konkretne miejsca. Norfolk było sensownym wyborem ze względu na bliskość Karoliny Północnej i położenie nad brzegiem morza. Charlotte uznał za atrakcyjne, gdyż chciał sprawdzić się na odmiennym rodzaju rynku. Jak się okazało, nowe restauracje prosperowały równie dobrze jak najstarsza, znajdująca się w Sand Castle Bay.

Wyczuł, że Pete go obserwuje, otworzył oczy i zaśmiał się cicho.

– Nie zdecyduję w tej chwili. Możesz iść i zająć się czymś innym, zamiast siedzieć tu i gapić się na mnie.

– Pomyślałem, że może chciałbyś pogadać o zaletach i wadach tych lokalizacji. – Pete uniósł plik papierów. – Mam tu wyniki badań rynku, gdybyś chciał je przejrzeć.

– Nie. Ufam ci i wiem, że zanim coś mi zaproponujesz, najpierw rzetelnie wszystko sprawdzisz. – Przyjrzał się pełnej zapału minie Pete'a. – Ale skłaniasz się ku jednej z lokalizacji. Poznają to po błysku w twoich oczach. No dalej, mów.

– To prawda, jest coś wyjątkowego. Chciałbym, żebyśmy spróbowali sił w Nowym Jorku. Wiem, że to zwariowany, nieprzewidywalny i absurdalnie drogi rynek, ale według mnie jesteśmy gotowi na taki krok. Znasz to powiedzonko? „Stań się wielki albo wracaj do domu”.

– Okej, znam... – Boone spojrział na niego sceptycznie. – Ale może najpierw przedstawisz mi realną kalkulację – poprosił, zamiast z miejsca odrzucić ten pomysł choćby ze względu na same tylko koszty.

– Naprawdę uważam, że moglibyśmy znaleźć tam swoją niszę – powiedział Pete, wyraźnie podekscytowany tym, że Boone chce go wysłuchać. – Nikt nie prowadzi tam restauracji w naszym stylu.

– No dobrze, przedyskutujmy ten argument – zgodził się Boone, chociaż był przekonany, że w Nowym Jorku jest wystarczająco dużo restauracji serwujących owoce morza. – Ceny nieruchomości są o wiele wyższe niż tutaj, bez względu na to czy chodzi o kupno, czy dzierżawę. Koszty siły roboczej też będą wyższe, podobnie jak produktów. To oznacza, że ceny za posiłki musiałyby ostro poszybować w górę.

– Owszem – przyznał Pete. – Ale nowojorczyki przywykli do tego, że więcej płacą za jakość.

Boone kontynuował odgrywanie roli adwokata diabła. Chciał, aby Pete sam dostrzegł wady tego projektu.

– A co się stanie, jeśli któryś z naszych tutejszych klientów pojedzie do Nowego Jorku, zamówi jedno z naszych firmowych dań, za które płaci piętnaście do dwudziestu dolarów, i zobaczy dwa razy wyższy rachunek? A może nawet jeszcze bardziej słony?

– Jak często mogłoby się to zdarzyć? – zaoponował Pete, choć wydawał się już mniej pewny siebie.

– Obawiam się, że częściej, niż ci się zdaje – odparł Boone. – Mnóstwo ludzi, którzy bywają u nas, podróżuje do innych miast. Niejeden klient mówił mi o tym, że był w naszej restauracji w Norfolk albo w Charlotte. Nie chcę, żeby odwiedzili nasz lokal w Nowym Jorku i poczuli się oszukani. A nie widzę żadnego sposobu uniknięcia takiej sytuacji.

– Ale sukces w Nowym Jorku mógłby zapewnić nam pozycję na krajowym rynku – argumentował Pete. – Wtedy ludzie zaczną nalegać, żebyśmy otworzyli lokale w innych miastach.

– Gdyby tak się stało, byłoby fantastycznie – przyznał Boone. – Jednak bardziej obawiam się, że porażka zrujnuje naszą reputację.

– Porażka nam nie grozi – stwierdził z przekonaniem Pete.

Boone potrząsnął głową.

– Przykro mi, ale myślę, że powinniśmy skupić się na innych lokalizacjach, gdzie możemy serwować wysokiej jakości potrawy za rozsądne ceny.

Pete nie krył rozczarowania, a Boone doskonale go rozumiał. Jego zastępca marzył o tym, by wyrobić sobie markę w branży restauracyjnej, uważając przy tym, że najlepszym do tego miejscem jest Nowy Jork, w którym działa wielu sławnych szefów kuchni, a wykwintne posiłki traktowane są jak forma sztuki.

– Pete, czy usatysfakcjonuje cię jakaś inna lokalizacja oprócz Nowego Jorku? – zapytał wprost. – Jednym z powodów, dla których tak dobrze się nam razem pracuje, jest to, że nadajemy na tej samej fali.

– Cóż, nie tym razem. Dziwnie się poczułem, kiedy akurat w tej sprawie zakwestionowałeś moją opinię. – Przerwał na moment. – Mówiąc jednak szczerze, rozumiem twoje stanowisko. Nie podoba mi się, jednak je rozumiem.

Boone uważnie przyjrzał się przyjacielowi. Wyczuwał, że chodzi mu nie tylko o to, by spróbować sił w Nowym Jorku. Kryło się za tym coś jeszcze.

– Rozumiem, że jesteś bardzo ambitny i chcesz podjąć to ogromne wyzwanie, jakim jest otwarcie restauracji w Nowym Jorku i zmierzenie się z najtrudniejszą konkurencją. Ale nie tylko tym się kierujesz, prawda? Masz jeszcze jakieś inne motywy, jak sądzę. – Pete przez moment wyglądał na tak skonsternowanego, że Boone gotów był zlitować się nad nim i zakończyć temat, mimo to dorzucił jedno tylko, ale jakże znaczące słówko: – Kobieta?

Pete wpatrzył się w niego z takim zdumieniem, jakby Boone nagle objawił nigdy dotąd niedemonstrowany talent czytania w myślach.

– Jak, u diabła, się tego domyśliłeś? Nie wspomniałem o niej ani słowem.

– Rozpoznałem symptomy. – Boone uśmiechnął się szeroko. – A więc mów. Czy to poważny związek?

– Nie było czasu, żeby stał się poważny – odrzekł ze smutkiem Pete. – Poznaliśmy się w Norfolk. Przyjechała tam, żeby powitać brata, którego okręt wojenny powrócił do portu po rocznym pobycie na morzu. Potem jeszcze parokrotnie odwiedziła Norfolk. Później poleciałem do niej do Nowego Jorku, ale tylko na kilka dni, ponieważ z powodu spustoszeń po huraganie musiałem wrócić tutaj. Ale wiesz, gdy mi zaproponowała, żebym zamieszkał w Nowym Jorku, poczułem się... no, podekscytowany.

Boone pomyślał o własnym niełatwym związku na odległość.

– Uważasz, że jedyną szansą na to, by wasz związek przetrwał, jest twoja przeprowadzka do Nowego Jorku?

– Oczywiście, że nie – odparł Pete. – Po prostu zafascynował mnie ten pomysł, to wszystko. Kto wie, czy w ogóle uda mi się z tą kobietą. To bardzo energiczna prawniczka, rozumiesz, co mam na myśli. Też nie narzekam na brak zajęć, ale gdy jesteśmy razem, miło spędzamy czas. Lubi dobre jedzenie i świetnie zna się na winach, więc odwiedziliśmy kilka eleganckich nowojorskich restauracji. Właśnie wtedy zacząłem myśleć o tym, że warto by rzucić im rękawicę. Na moje oko mamy szansę w tej rywalizacji.

– I co?

– Myślę, że jesteśmy równie dobrzy, jak większość z nich, jeśli nie lepsi. Lexie, a tak naprawdę Alexandra, podziela moje zdanie, a jest naprawdę bystra. – Potrząsnął głową. – Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłem ją na jej terytorium, zacząłem się zastanawiać, co ona we mnie widzi.

– Owszem, nie jesteś dyrektorem nowojorskiej restauracji, ale i bez tego masz się czym

pochwalić. W naszej branży naprawdę jesteś kimś, to znaczy znakomitym menadżerem, świetnie też znasz się na kuchni i winach, a sam mówiłeś, że to dla niej wiele znaczy. Nie wpadaj w kompleksy, bo nie masz powodu.

– Ona uważa, że mam jeszcze kilka innych zalet – przyznał z uśmiechem Pete. – I na szczęście stać nas na bilety lotnicze, więc możemy często odwiedzać się nawzajem.

– Okej, dołożę ci kilka biletów do Nowego Jorku jako premię – obiecał Boone. – A teraz porozmawiajmy poważnie o innych lokalizacjach. Którą z nich uważasz za najlepszą, jeśli zapomnisz o erotycznych ciągotkach?

– Dobra, dobra, nie wypominajmy sobie takich ciągotek! – ze śmiechem skomentował Pete. – A jeśli chodzi o nową restaurację, to opowiadałbym się za Charlestonem, zwłaszcza jeśli uda nam się znaleźć lokalizację w zabytkowej dzielnicy. Dam ci moje notatki o kilku nieruchomościach, które warto wziąć pod uwagę.

Boone kiwnął głową.

– Świetnie. Charleston zawsze mi się podobał. Wybierzmy się tam za parę dni. Będę musiał zabrać ze sobą B.J., ale to nam nie przeszkodzi, by obejrzeć teren. Umów spotkania z agentem nieruchomości, przedstawicielem Izby Handlowej, burmistrzem, może też z innymi wpływowymi osobami, jeśli uznasz, że warto.

– Załatwię to – obiecał Pete, który odzyskał dobry nastrój. – Kiedy chcesz tam pojechać?

Boone postanowił wykorzystać fakt, że Emily przez jakiś czas nie będzie w miasteczku. Poza tym ten wyjazd pozwoli mu oderwać myśli od ich problemów, czego bardzo potrzebował. Ponieważ pomimo obietnicy Emily nie liczył na jej rychły powrót, zaproponował:

– W przyszły poniedziałek, jeśli zdążysz się ze wszystkim uporać.

– Zdążę – zapewnił go Pete.

A przy odrobinie szczęścia, pomyślał Boone, gdy wrócimy, Emily już tu będzie.

Oczywiście połączenia lotnicze nie zgrały się tak gładko, jak Emily miała nadzieję, toteż zjawiła się w Nowym Jorku w poniedziałek dopiero w południe, czyli za późno, by spotkać się z Sophią w domu. Prosto z lotniska pojechała do tej posiadłości, która wkrótce miała się przeistoczyć w ośrodek dla samotnych matek. Uznała, że w sumie tak jest lepiej, ponieważ Sophia mogła opisać budynek z przesadnym entuzjazmem. Emily wolała zobaczyć go na własne oczy i krytycznie ocenić.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała do Sophii i dwóch innych kobiet. Jedna należała do zarządu ośrodka, druga była agentką biura pośrednictwa handlu nieruchomościami. – Odwołano lot z Atlanty i musiałam aż do rana czekać na następny. – Z zawodową ciekawością popatrzyła na dom stojący na dużej narożnej parceli.

Natychmiast dostrzegła jego potencjał, chociaż musiała uruchomić całą swoją wyobraźnię. Podwórko było zarośnięte chwastami i zaśmiecone, wyblakły różowy tynk budynku odpadał, odsłaniając płyty pierwotnego turkusowego koloru. W większości okratowanych okien na parterze wybito szyby, a betonowe schodki na werandę były niebezpiecznie popękane. Czyli, mimo rysującego się na kresach wyobraźni potencjału, tak naprawdę obraz nędzy i rozpaczy.

Emily sceptycznie spojrzała na Sophię, po czym spytała:

– Naprawdę chcecie nabyć ten budynek?

– Och, nawet nie próbuj udawać, że cię nie zaintrygował – z uśmiechem odparowała Sophia. – Ty wiesz, i ja wiem, że nie potrafisz się oprzeć takim wyzwaniom.

Emily nadaremnie usiłowała zachować zde gustowaną minę. Cóż, Sophia zbyt dobrze ją znała.

– A jak jest w środku? – spytała.

– Gorzej niż na zewnątrz – bez ogródek odparła szefowa zarządu.

Mówiąc delikatnie, nie była zachwycona tym pomysłem. Nazywała się Marilyn Jennings i była żoną dyrektora wielkiej wytwórni filmowej.

– Ale wygląda obiecująco – sprzeciwiła się Taylor Lockhart, podkreślając entuzjazm, jak potrafi tylko świetna agentka od nieruchomości. – Prawda, Sophio?

Która przytaknęła optymistycznie:

– Bardziej niż obiecująco. Emily, wiem, że go pokochasz.

– Zatem obejrzymy wewnątrz. – Weszła za nimi do środka.

Niemal natychmiast zobaczyła pokój, który Sophia przeznaczyła na przyszłą salę zabaw dla dzieci. Kuchnia, chociaż prezentowała się tragicznie z przestarzałymi urządzeniami, podartym linoleum i mocno przerdzewiałą instalacją wodno-kanalizacyjną, była na tyle obszerna, by pomieścić wielki stół do wspólnych posiłków.

Tak naprawdę największą zaletą tego budynku było to, że jest naprawdę duży. W licznych pokojach parteru może zamieszkać wiele kobiet z dziećmi. Wadą natomiast był brak dużej łazienki na parterze.

Na piętrze znajdowało się kilka pomieszczeń na tyle dużych, by w każdym mogła wygodnie mieszkać matka z dzieckiem, a nawet z dwojgiem dzieci, gdyby wstawić piętrowe łóżka. Największy i bardzo słoneczny pokój nadawałby się nawet dla matki z trojgiem dzieci. Emily już sobie wyobraziła maksymalne wykorzystanie przestrzeni i nadanie każdemu pokojowi milej, przyjaznej atmosfery dzięki prostym meblom oraz jaskrawym farbom i obiciom. Wiedziała, że możliwość zamieszkania tutaj będzie prawdziwym błogosławieństwem dla wielu samotnych matek z dziećmi, które uciekły ze swoich domów, by uwolnić się od sadystycznych partnerów. Potrzebowały bezpiecznego, czystego i wygodnego schronienia, a nie luksusów. Sypialnie zapewnią im prywatność, natomiast sala zabaw dla dzieci i salon stworzą tak bardzo potrzebną wspólną przestrzeń.

– Są tylko dwie niewielkie łazienki – zauważyła. – To problem. Przy tylu osobach powinny być przynajmniej trzy, a jeszcze lepiej cztery. Nie jestem pewna, czy uda nam się je wybudować bez zrezygnowania z jednej z sypialń. Będę musiała sprawdzić, co mówią o tym przepisy.

– Chodź, coś ci pokażę. – Sophia poprowadziła Emily do drzwi na końcu korytarza i je otworzyła. Za nimi znajdowała się spora komórka. – Czy twoim zdaniem można by tu zrobić łazienkę? Obok jest czynna łazienka, więc poprowadzenie przewodów wodno-kanalizacyjnych to mały kłopot, prawda?

Emily gruntownie obejrzała pomieszczenie. Nie było zbyt duże, lecz niewątpliwie zmieściłyby się tu umywalka, sedes i kabina prysznicowa.

– Skontaktuję się z hydraulikiem i zobaczę, co o tym powie. – Zapisała coś w iPhone, w którym już wcześniej umieściła inne uwagi i wstępne pomiary, a także zdjęcia wszystkich pomieszczeń, które zwiedziły.

– Chcesz obejrzyć strych? – spytała agentka nieruchomości.

– Więc tu jest strych? – spytała, czując przyływ podniecenia.

– Zaczekaj, aż go zobaczysz – z uśmiechem odparła Taylor.

Chociaż można się tam było dostać tylko po opuszczanych schodkach, Emily wiedziała, że bez trudu można je zastąpić czymś bardziej solidnym i wygodnym. Gdy wdrapała się na górę i weszła do olbrzymiego pomieszczenia pełnego słonecznego światła, aż westchnęła.

– Zmieszczą się tu przynajmniej dwa kolejne pokoje – stwierdziła.

– Albo sala sypialna z łazienką dla starszych dzieci – zasugerowała Sophia. – Miejsce z łózkami i biurkami, żeby mogły się tu również uczyć. To zapewniłoby nastolatkom i ich mamom nieco więcej prywatności.

– Oczywiście ta sypialnia nie byłaby koedukacyjna – uściśliła Emily.
– Oczywiście – zgodziła się Sophia.
– Niektóre matki na pewno będą wołały, by nie rozdzielać ich z dziećmi – zauważyła Marilyn. – Chcą mieć je przy sobie, by się nimi opiekować.
– Jeśli chodzi o małe dzieci, to oczywiście, że tak – powiedziała Sophia – ale nastolatki? Myślę, że potrzebują przynajmniej tej odrobiny niezależności. – Spojrzała z łagodnym uśmiechem na przyjaciółkę. – Porozmawiamy o tym jeszcze, dobrze?
– I przekonasz mnie – rzekła Marilyn z nutą rezygnacji w głosie. – Zawsze tak się dzieje.
– Tylko dlatego, że tak często mam rację – podkpiwała Sophia. – Emily, więc zobaczyłaś już wszystko. Co o tym myślisz? Będziesz potrafiła dokonać cudu?
– Nadal chcesz, by ten ośrodek otwarto przed Świętem Dziękczynienia?
– Zdecydowanie tak – potwierdziła Sophia z nieugiętą miną.
Emily nie oczekiwała z jej strony żadnej wykrętnej odpowiedzi i była przygotowana, że usłyszy ten niemożliwy do dotrzymania termin.
– Co za frajda zrobić coś wykonalnego? Dokonanie cudu to dopiero coś! – skomentowała Emily. – Ten wieczór i jutrzejszy poranek rezerwuję na telefony, muszę podzwonić tu i tam. – Popatrzyła na agentkę. – Czy jutro ten dom będzie dla nas dostępny? Jeśli uda mi się zebrać kilku fachowców, chciałabym tu przyjechać z nimi późnym popołudniem. Będą musieli wszystko obejrzeć, ułożyć harmonogram robót, może nawet zacząć wstępne prace.
– Pytasz niewłaściwej osoby – odparła z uśmiechem Taylor Lockhart. – Jeżeli zarząd schroniska dzisiaj podpisze dokumenty, to on będzie właścicielem tej nieruchomości.
– Zdołacie załatwić to tak szybko? – zapytała Emily, spoglądając na Sophię.
– Nie mamy czasu do stracenia. Jak tylko wszystko podpiszemy, polecę, żeby kurier dostarczył ci komplet kluczy. Mój prawnik pracuje nad tą umową już od kilku dni. Wykorzystałam wszystkie przysługi, jakie był mi winien, i do jutra będziemy mieć prawo własności budynku i parceli. Rozpoczął już załatwianie zezwolenia na przebudowę i zgody wydziału urbanistycznego.
– To może potrwać wieczność – ostrzegła Emily.
– Nie w naszym przypadku – z uśmiechem wyjaśniła Marilyn. – Burmistrz jest wniebowzięty, kiedy Sophia wchodzi do jego gabinetu, i pilnuje, by otrzymała to wszystko, na co wskaże małym paluszkim. Nie znam nikogo innego, kto potrafiłby radzić sobie z przeszkodami biurokratycznymi tak gładko jak ona.
Emily popatrzyła z podziwem na Sophię.
– Czy jest coś, czego nie potrafisz dokonać, gdy już się do tego zabierzesz?
– Marilyn przesadza, nie jestem aż tak skuteczna. – Sophia mrugnęła do Emily. – Dlatego bardzo liczę, że mnie wesprzesz.
– Zrobię, co w mojej mocy – przyrzekła energicznie.
Jednak w duchu zastanawiała się, jak, u licha, zdoła tego dokonać, a jednocześnie dotrzymać danej Boone’owi obietnicy, że wróci najpóźniej pod koniec tego tygodnia.
– Och, Boone, powinieneś zobaczyć to miejsce – powiedziała, gdy wreszcie mogła porozmawiać z nim przez telefon.
W Karolinie Północnej było już po jedenastej w nocy, lecz zdołała zadzwonić dopiero teraz, po odbyciu wszystkich rozmów telefonicznych z najbardziej niezawodnymi przedsiębiorcami budowlanymi i dostawcami. Użyła całego daru przekonywania, by zgodzili się spotkać z nią nazajutrz w tamtym budynku.
Opisała Boone’owi dom i wszystkie roboty remontowe, których wymaga.
– Ale kiedy zostaną ukończone, będzie doskonały – powiedziała. – Już niemal słyszę

w tych pokojach radosne głosy dzieci.

– Wygląda na to, że trzeba będzie w to włożyć mnóstwo pracy – zauważył. – Czy będziesz musiała zostać tam i nadzorować remont, zwłaszcza przy takim napiętym terminie?

– Może zostaną trochę dłużej, niż początkowo sądziłam, ale ludzie, których zatrudniam, to świetni specjaliści. Sami dadzą sobie radę. Niewątpliwie wrócę w przyszłym tygodniu choćby tylko na parę dni.

– Mam nadzieję, że masz na myśli koniec tygodnia. Nie spodziewałem się ciebie tak wcześniej. Na początku tygodnia Pete i ja wybieramy się do Charlestonu, żeby zorientować się, jakie mamy szanse na otwarcie w tym mieście nowej restauracji.

– Och – westchnęła zaskoczona. Nie sądziła, że wyniknie taki problem spowodowany harmonogramem zajęć Boone'a. – Zamierzałam przyjechać wcześniej, a potem wrócić, zanim prace ruszą pełną parą. Chcę do końca przyszłego tygodnia zatrudnić robotników i muszę tu być, żeby to nadzorować roboty przynajmniej przez pierwszych kilka dni.

– Rozumiem... – Boone umilkł.

– No cóż, okazuje się, że jest to trudniejsze, niż myśleliśmy, co? – przerwała ciszę. – Może mógłbyś ten jeden raz zmienić swój plan?

– Pete przez cały dzień umawiał spotkania z tamtejszymi urzędnikami. To ważne lokalne osoby, nie możemy domagać się zmiany terminu rozmów. To byłby fatalny początek.

– Wiem. Masz rację. Nie powinnam była o to prosić.

– A ty niewątpliwie też nie możesz przełożyć swoich zobowiązań – powiedział Boone. – Przecież od twojego zaangażowania zależy los samotnych matek i ich dzieci.

– Dobrze, posłuchaj, to dopiero nasz pierwszy wspólny krok. Coś mi mówi, że jeszcze niejedną raz się potkniemy. Porównajmy nasze plany na nadchodzący tydzień, ustalmy, które dni i ty, i ja mamy wolne.

– Okej, Emily. W takim razie po powrocie z Charlestonu nie zaplanuję żadnych podróży na przyszły tydzień. Jedyne obowiązki to przygotowanie syna do szkoły, bo znów zaczyna się nauka.

– A gdybyśmy go wzięli na zakupy? – zaproponowała Emily. – Byłoby fajnie. Pamiętam, że każdej jesieni chodziłam z mamą kupić nowe szkolne ubrania.

– Byłaś dziewczynką, więc to dla ciebie była frajda – odparł ze śmiechem. – B.J. to mały facet i nie ekscytuje go kupowanie ubrań ani wybieranie zeszytów, ołówków i pojemnika na drugie śniadanie. Woli narzekać na te, które ja mu kupuję.

– Właśnie dlatego powinien towarzyszyć ci podczas zakupów – nalegała Emily. Umilkła, a potem dodała: – Czy tak naprawdę chodzi o to, że moja osoba... No, że gdybym poszła z wami na wspólne zakupy, to byłby problem? Zostałaby przekroczona granica, o której rozmawialiśmy? – Wahanie Boone'a wystarczyło jej za odpowiedź. – W porządku, rozumiem – dodała dziarsko. – Mimo to przyjadę na kilka dni i jednak spędzimy trochę czasu razem, tylko ty i ja.

– I zobaczysz się z B.J. – obiecał Boone. – Tylko nie w takiej sytuacji, by mógł zacząć sobie wyobrażać, że ty i ja to coś więcej niż tylko ty i ja – wyjaśnił trochę na okrągło.

– A więc dobrze. – Zdołała jakoś ukryć rozczarowanie. – Powinnam dać ci trochę pospać. U was już późno, a ja mam przed sobą cały wieczór wytężonej pracy.

– Em? – odezwał się Boone, gdy miała się już rozłączyć.

– Co?

– Już za tobą tęsknię.

– Ja za tobą też. I uda nam się, Boone. To dla nas zbyt ważne, żebyśmy dali plamę.

– W każdym razie na pewno zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Zadzwoń do ciebie jutro?

– Koniecznie. Wcześniej zadzwonię do ciebie na komórkę, bo wygląda na to, że będziesz zajęta od rana do nocy.

– A zatem dobranoc.

– Chciałbym, żebyś była przy mnie. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Och, wiem – odrzekła z uczuciem.

Po jednej wspólnej nocy pragnęła więcej. Tak naprawdę całego życia z Boone'em.

Lecz dzisiejszy dzień nadwątlił nadzieję, że wszystko między nimi ułoży się gładko, bez przeszkód. Wprawdzie praca zawsze dawała jej satysfakcję i zaspokajała ambicję, jednak Emily po raz pierwszy miała pewność, że robi coś naprawdę ważnego. Bardzo jej się to spodobało, dawało jej poczucie spełnienia, a tego zupełnie się nie spodziewała.

By jednak uczestniczyć w przedsięwzięciach, które służyły społecznemu dobru, będzie musiała przyjmować jeszcze więcej intratnych zleceń, innymi słowy, stanie się jeszcze bardziej zapracowana. Jak wpłynie to na ich związek, zwłaszcza że Boone mieszka na drugim końcu kraju?

Odepchnęła od siebie te dręczące myśli.

Musiała tak zrobić, bo inaczej podążyłaby prostą drogą do kapitulacji, która mogłaby przybrać dwie całkiem różne postaci: rezygnacji z kariery lub rezygnacji z Boone'a.

Jednak Emily doskonale wiedziała, że nie ma takiego problemu, z którym nie potrafiłaby sobie poradzić. Oczywiście akurat tego problemu nie rozwiąże w tej chwili i nie zrobi tego sama. Ma jednak mnóstwo innych spraw, którymi może się zająć. Lepiej jeśli skupi się na nich, przynajmniej na razie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Co z nią? – spytała zdziwiona Emily, bo Gabi natychmiast wymknęła się z pokoju, gdy tylko ona tam weszła po powrocie z podróży.

– Ma grypę – wyjaśniła Samantha. – Martwię się o nią. To do niej niepodobne, by opuszczać kolejne dni w pracy, zwłaszcza że tak bardzo chciała tam wrócić. Myślę, że jest bardziej zestresowana, niż to ujawnia.

– W ogóle nie wróciła do Raleigh? – zdumiała się Emily. – Sądziłam, że pojedzie tam zaraz po moim wylocie do Los Angeles.

– Taki miała plan, ale złapała wirusa i nie może się go pozbyć.

– Była u lekarza?

– Nie. – Samantha z irytacją potrząsnęła głową. – Babcia nalegała, żeby zajrzała do przychodni Ethana, ale Gabi odmówiła. Upierała się, że wyjdzie z tej choroby i pojedzie do domu pod koniec tygodnia. Kiedy do tego czasu wciąż nie wyzdrowiała, naprawdę mnie korciło, by złapać ją za kudły i zaciągnąć do przychodni.

– To oczywiście w żadnym wypadku nie znaczy – z uśmiechem skomentowała Emily – że szukasz pretekstu, by choć przelotnie zobaczyć Ethana.

– Odwal się! – odparowała Samantha, zapewne nieświadoma, że rumieńce na policzkach zdradziły, jak bardzo jest zainteresowana dawnym gwiazdorem licealnej drużyny futbolowej.

– Rany, nie wściekaj się. Wciąż nie umiesz normalnie reagować? Nie wolno z ciebie zakpić? W takim razie powinnaś przestać paradować po domu w starej koszulce piłkarskiej Ethana.

– Jest wygodna – rzekła z uporem Samantha, po czym zmieniła temat: – Więc jak tam twoja wyprawa do Los Angeles? Nie było cię dłużej, niż się spodziewałam.

– I dłużej, niż ja się spodziewałam, ale to naprawdę ekscytujące zadanie. Potrzeba cudu, żeby skończyć remont przed Świętem Dziękczynienia. Myślę, że wszyscy pracujący przy tym przedsięwzięciu rozumieją, jakie to ważne, żeby do tego czasu ośrodek był gotowy. To będzie prawdziwa ulga i szczęście dla tych kobiet i ich dzieci. Co tu dużo gadać, w ten świąteczny dzień wreszcie po różnych tułaczkach i ucieczkach znajdą się w bezpiecznym miejscu.

– Cudnie tak patrzeć na ciebie, gdy jesteś szczerze podekscytowana czymś, co ma wielką wartość, a nie tylko zaaferowana spełnianiem kaprysów obrzydliwie bogatych klientów.

– Daruj sobie – odparowała mocno dotknięta Emily. – Dzięki tym obrzydliwie bogatym, jak łaskawie ich nazwałaś, klientom, mogę podejmować się społecznie pożytecznych zadań.

– Pewnie masz rację. – Samantha przeszła do jej zdaniem bezpieczniejszego tematu: – Kiedy możemy się spodziewać wizyty Boone'a? Na pewno pragnie tu przyjechać, skoro wróciłaś.

– Nie wcześniej niż jutro – odpowiedziała zmartwiona Emily. – Niestety zanim Boone się dowiedział, że wcześniej wracam, B.J. zaprosił kolegę, który u nich będzie nocował.

– Mogę pojechać do Boone'a i wyręczyć go w pilnowaniu chłopców – zaofiarowała się Samantha. – Albo ty tam pojedź i razem się nimi zajmiecie.

– Nie, to niemożliwe. Uzgodniliśmy, że będziemy tak postępować, by B.J. nie nabrał podejrzeń, że łączy nas coś więcej niż zwykła znajomość, więc nie ma mowy o wspólnym zajmowaniu się chłopakami. Jak i o tym, by Boone tu wpadł. Gdyby teraz wyszedł z domu choćby tylko na godzinę, B.J. się domyśli, że coś się święci.

– Jak rozumiem, podejmujecie te wszystkie środki ostrożności wobec B.J. na wypadek,

gdyby wam się nie ułożyło – domyśliła się Samantha. – Zapewne to bardzo rozsądne, ale jak ty się z tym czujesz?

– Prawdę mówiąc, nie najlepiej – wyznała Emily. – Jednak za nic w świecie nie chciałabym, żeby B.J. ucierpiał. Tak więc Boone jutro postara się jak najszybciej odstawić kolegę syna do domu, wpadnie tu z krótką wizytą, a potem zabierze B.J. na zakupy z okazji nowego roku szkolnego, który już niedługo się zacznie.

– Nie pojedziesz z nimi? – Samantha spojrzała na nią przenikliwie.

– Nie. – Emily starała się zachować obojętną minę, lecz była pewna, że wyraźnie widać, jak bardzo ją to irytuje.

– Skoro Boone nalega na to, żebyście się nie afiszowali, możecie udawać przyjaciół...

– Nie.

– Emily, to nie w porządku!

– Mówiliśmy już o tym. To syn Boone'a, więc to Boone ustala zasady – rzekła szorstko Emily. – Ale nie chodzi tylko o B.J. Gdy usłyszałam, jak zareagowała Jodie Farmer, gdy jedna z jej przyjaciółek zobaczyła nas razem, rozumiem, dlaczego Boone jest tak bardzo ostrożny.

– A ja nie rozumiem – rzuciła Samantha z rosnącą irytacją. – Nie podoba mi się jego postępowanie. Wygląda mi na to, że nieszczerólnie szanuje twoje uczucia. W takiej sytuacji kiedy w ogóle macie czas, by choć trochę ze sobą побыć? A może zamierzacie wymykać się w nocy na podjazd na szybki numer, gdy B.J. śpi?

– Daj spokój. – Emily spochmurniała. – To nie będzie tak.

– Jesteś pewna? Bo jak tak ciebie słucham, to wiesz, do jakiego wniosku doszłam? Otóż w waszym związku jest ktoś, kto uważa, że ten związek jest czymś złym, a w każdym razie nie chce go ujawniać, bo nie bardzo wierzy, by potrwał długo. I nie ty jesteś tą osobą, prawda?

– Nie, nie ja – ponuro przyznała Emily.

Doskonale wiedziała, że siostra ma rację, bo sama była wściekła na tę sytuację. Na jakiś czas narzuciła sobie, że będzie starała się rozumieć punkt widzenia Boone'a, który nie tylko pragnął chronić syna, ale doskonale też pamiętał, że już kiedyś został porzucony przez Emily. Nawet gdyby próbował zaprzeczać, wiedziała, że miał się na baczności. Zagrożenie ze strony Farmerów dodatkowo czyniło go jeszcze ostrożniejszym.

Jednak Samantha nawet nie próbowała udawać, że akceptuje postawę Boone'a, dlatego oznajmiła twardo:

– Musisz zmienić reguły, Emily. Te, które narzucił Boone, są kompletnie pokręcone, a wobec ciebie rażąco niesprawiedliwie, wręcz krzywdzące. Boone może sobie żyć, jak chce, ale nie może tego żądać od ciebie. A żąda tyle, żebyś ty, dorosła, samodzielna i doświadczona kobieta, wymykała się ukradkiem, by spędzić trochę czasu z ukochanym mężczyzną.

– Wiem, że masz rację – przyznała szczerze Emily, jako że siostra tylko potwierdzała jej zastrzeżenia i obawy. – Sądziłam, że jeszcze za wcześnie, by robić z tego problem, ale przy najbliższej okazji pomówię o tym z Boone'em. Musi być jakieś lepsze rozwiązanie.

Kłopot w tym, że nie miała pojęcia, jak mogłoby ono wyglądać. Nie w sytuacji, gdy przeszłość ciąży tak wielkim brzemieniem na teraźniejszości.

Boone'a mocno się zirytował, bo musiał zmarnować całą noc z najpewniej krótkiego pobytu Emily w Sand Castle Bay, ale nie potrafił wymyślić żadnego innego wyjścia. Matka Aleksa z radością gościłaby B.J. u siebie na noc, lecz ostatnio często z tego korzystał. Nie mógł znów jej o to prosić, nie w sytuacji, gdy już zaprosił jej syna do siebie. Poza tym zapewne już jakoś zaplanowała ten wieczór. Jako samotna matka z pewnością cieszy się na towarzyskie spotkanie bez asysty dwóch hałaśliwych ośmiolatków.

Chłopcy właśnie grali na piętze w gry komputerowe, wszedł więc do kuchni i zadzwonił

na komórkę Emily.

– Cześć – rzucił.

– Cześć.

Na dźwięk jej głosu serce podskoczyło radośnie w piersi.

– Miałaś jakieś problemy z dotarciem do Sand Castle Bay?

– Nie. Wszystkie loty spokojne, bez turbulencji, a potem spokojna jazda samochodem.

– Szkoda, że nie mogłem być u Cory Jane, kiedy tam przyjechałaś.

– Mogłeś – odparła z łagodnym wyrzutem.

– Daj spokój, Emily – zareagował na niespodziewany ton jej głosu. – Przecież ci mówiłem, że nocuje u nas kolega B.J.

– Owszem, powiedziałaś, ale trochę o tym rozmyślałam. Czy to byłoby takie straszne, gdybyś przyprowadził ich tutaj na parę godzin? Moglibyśmy usmażyć na grillu kilka hamburgerów lub babcia zrobiłaby swoje słynne naleśniki. Ot, zwykłe sąsiedzkie spotkanie, B.J. niczego by się nie domyślił.

– Zapewne masz rację – przyznał Boone. – Po prostu nie chciałem ryzykować.

– Dlatego, że B.J. jest bardzo bystry? A może bałeś się, że wiadomość o tym dotrze do Jodie? – naciskała Emily.

Boone'a zaskoczyła gorycz w jej głosie.

– Jedno i drugie – odparł po chwili namysłu. – Ale sądziłem, że to rozumiesz. Co się zmieniło? Czy ktoś powiedział coś, co cię zdenerwowało? Na przykład Cora Jane?

– Nie chodzi o to, co ktoś sobie o tym pomyśli. To ja jestem wściekła – oznajmiła twardo.

– Przebyłam całą tę drogę, mam tylko dwa dni, a ile z tego spędzimy razem? Góra kilka godzin! To się nie uda, Boone. W ten sposób nie zdołamy stworzyć związku.

– Skarbie, uwierz, tak samo mnie to irytuje jak ciebie. Zgodziłem się na to, by B.J. zaprosił Aleksa, zanim poznałem twój rozkład zajęć. Następnym razem nie pozwolę, by ktokolwiek nam przeszkodził. Tak to uzgodnię z B.J., tak mu zaplanuję czas, żebyśmy mogli każdą chwilę spędzić razem. Przecież musisz wiedzieć, że też tego pragnę.

– Tak, oczywiście – odparła z ciężkim westchnieniem.

– Pojedź z nami jutro na zakupy – zaproponował pod wpływem nagłego impulsu. – Wiem, że tego chcesz.

– Tak, chcę, ale to ty powiedziałaś, że to niedobry pomysł – odparła, wyraźnie zaskoczona tym, że zmienił zdanie.

– Owszem, ale przecież nikt nie pomyśli nic złego, jeżeli zobaczy, jak kupujemy razem artykuły szkolne albo jemy lunch w barku w centrum handlowym.

– Jesteś pewien?

– Tak – odparł, zanim zdążył się rozmyślić.

Nie chciał pozwolić, by wroga energia Jodie rządziła jego życiem. Jeśli teściowa wywęszy, że związał się z Emily, to trudno, prędzej czy później będzie musiała do tego przywyknąć, więc może równie dobrze zacząć od teraz.

Oczywiście ten wypad z Emily na zakupy rozzłości Jodie, ale to nic w porównaniu z furią, w jaką wpadnie na wieść, że wzięli ze sobą B.J. Tyle że jest to jego syn, a zresztą zabranie go na zakupy w towarzystwie Emily jest czymś całkowicie niewinnym.

– Przyjadę po ciebie o dziesiątej z B.J., jak tylko odstawię Aleksa. Spędzimy razem cały dzień. Chcesz?

– Czy chcę wybrać się na zakupy? – powtórzyła ze śmiechem. – Kochanie, to jedna z moich ulubionych rozrywek!

Boone miał przeczucie, że tym zaproszeniem otworzył więcej niż jedną puszkę Pandory.

Ryzyko poważnego uszczuplenia salda karty kredytowej było w tej sytuacji najmniejszym z problemów.

B.J., gdy tylko zobaczył Emilię, przebiegł przez podwórze i objął ją mocno.

– Wróciłaś! – wykrzyknął radośnie. – Tato, spójrz, kto tu jest!

Boone się uśmiechnął.

– Słyszę. Wiedziałem, że chciałbyś się z nią przywitać.

– Wróciłaś na stałe? – zapytał z nadzieją chłopiec.

– Tylko na parę dni – odpowiedziała, ściskając go serdecznie. – No, cofnij się i pozwól mi na ciebie popatrzeć. Myślę, że odkąd wyjechałam, urosłeś chyba ze trzy centymetry.

– Tata mówi, że przez lato urosłem co najmniej sześć. Wszystkie spodnie mam za krótkie.

– Czyli potrzebujesz nowych – powiedziała Emily. – Jesteś gotowy na poważne zakupy?

Jeśli tak, to co, ruszamy w drogę?

– Ty też jedziesz? – Podekscytowany chłopiec szeroko otworzył oczy.

– Tak – potwierdziła, spoglądając na Boone'a.

Uśmiechał się, choć dostrzegła w jego oczach błysk niepokoju.

– Fantastycznie! – B.J. triumfalnie uniósł pięść. – Tata obiecał, że zjemy w centrum handlowym. Ja wezmę pizzę i tacos.

– Naprawdę? – Emily udała zaskoczenie. – To mnóstwo jedzenia. Myślisz, że dasz radę się z nim uporać?

– Pewnie – odrzekł z przekonaniem chłopiec. – Rosnę i muszę bardzo dużo jeść. Tak mówi babcia Jodie. Ale ona uważa, że powinienem jeść tylko warzywa, owoce i takie tam. Ona jest wege... – Zająknął się i zerknął na ojca. – Kim ona jest, tato?

– Wegetarianką.

– Ach tak... – Emily przerwała na moment. – Czyli preferuje zdrowy styl życia. – Tylko dość trudny dla dzieciaka, którego koledzy jedzą pizzę pepperoni, hamburgery i frytki, dodała w duchu. Nie zamierzała jednak krytykować wyborów jego babci, bo mogłaby sprowokować kłopoty. Gdyby B.J. w naiwności ducha powtórzył Jodie Farmer jej krytyczną opinię, rozpętałoby się piekło.

– Synu, pobiegnij do środka i przywitaj się z Corą Jane – powiedział Boone, zerkając z nadzieją na Emilię. – Jest w domu, prawda? Czy może w soboty przychodzi z restauracji trochę później?

– Jest tutaj – potwierdziła Emily. – Twierdzi, że wzięła wolny ranek, by pobyć trochę ze mną, ale tak naprawdę musi odpocząć, bo usuwanie szkód po burzy bardzo ją wyczerpało.

Gdy tylko B.J. posłusznie odbiegł truchtem, Boone znalazł się tuż przy Emily.

– Chcę cię pocałować – szepnął, a jego oddech owionął jej policzek.

– Więc zrób to – powiedziała, wpatrując mu się w oczy. – Mamy może pięć minut, zanim wróci B.J. Babcia nie zatrzyma go dłużej.

– Pięć minut, tak? – Boone uśmiechnął się. – To musiałby być niezły pocałunek.

– Boone Dorsett miałby nie dać rady? – prowokowała go, a w jej oczach rozbliły się chochliki.

– No to do dzieła! – Chwycił ją w ramiona i przycisnął usta do jej ust.

Emily zakłósała się w jego objęciach. Zapomniała o wszystkim, czuła tylko namiętność, pożądanie, znajomy zapach cytrusowej wody kolońskiej.

– Teraz o wiele lepiej – wyszeptła, gdy wreszcie oderwali się od siebie. – Tak się bałam, że podczas tego wypadu ani razu nie zdołamy się pocałować.

– Będzie lepiej, przysięgam. To minie, to całe ukrywanie się.

– Mam nadzieję, gdyż długo tego nie wytrzymam – wyznała szczerze. – To wydaje się

takie... śliskie, jakbyśmy wstydzieli się naszego związku.

Musnął dłonią jej policzek.

– Może po prostu patrzysz na to wszystko w niewłaściwy sposób? Ukradkowe schadzki mogą być bardzo podniecające. W każdym razie kiedyś tak było. Pamiętasz, jak się baliśmy, że nas ktoś przyłapie?

– Boone, byliśmy wtedy nastolatkami – odparła, choć uśmiechnęła się na to wspomnienie.
– Dorośli nie powinni być zmuszani do czegoś takiego, zwłaszcza gdy są wolni. Nie musimy się przed nikim tłumaczyć.

– Po prostu liczę się z uczuciami Jodie, niezależnie od tego, czy są właściwe, czy nie. Ale jak to oceniać? Po prostu wciąż nie poradziła sobie z bólem po śmierci córki, a ja nie mogę tego zlekceważyć. Musimy też brać pod uwagę dobro B.J.

– Nie proponuję, żebyśmy obściskiwali się na jego oczach – odparła Emily. – Myślę tylko, że moglibyśmy razem z nim spędzać czas.

– I właśnie to dzisiaj zrobimy.

Usłyszała w jego głosie nutę irytacji, więc pogłaskała go po policzku.

– Ale to cię złości, prawda? Martwisz się, że B.J. pochopnie wyciągnie wnioski i w końcu zostanie zraniony, albo wypaple coś babci o wyprawie na zakupy.

– Jedno i drugie jest możliwe – z naciskiem powiedział Boone.

– Wciąż tylko prorokujesz kłopoty. Możesz trochę odpuścić? Obiecuję, że będę się zachowywała najgrzeczniej, jak tylko potrafię. Nie rzucę się na ciebie na oczach twojego syna.

Nareszcie się uśmiechnął, po czym powiedział niby z wyrzutem:

– Co za kusząca wizja! Ale muszę obejść się smakiem, tylko będę ją rozpamiętywał przez cały dzień.

– Tak trzymaj! – Puściła do niego oczko. – Może to cię zdopinguje, żebyś znalazł trochę czasu i spędził go tylko ze mną, zanim wrócę do Los Angeles.

– Przecież staram się coś wymyślić, więc nie drażnij się ze mną. Ale mówisz poważnie, co? Cicha schadzka z dala od ciekawskich oczu...

– Jak najbardziej poważnie – odparła prosto z serca.

Możliwości, które niosła ze sobą wizyta Emily w Sand Castle Bay, stawały się dla Boone'a coraz bardziej interesujące.

Boone, podobnie jak większość jego przyjaciół i znajomych, wolałby poddać się torturom, niż pojechać do centrum handlowego na zakupy. To typowo męska przypadłość, na którą jeszcze nikt nie wymyślił skutecznego lekarstwa. Poza Emily, której entuzjazm okazał się tak bardzo zaraźliwy, że Boone przestał cierpieć katusze, a B.J. narzekał tylko z przyzwyczajenia, gdy musiał przymierzyć kilka par dżinsów oraz tyle koszul i swetrów, że dałoby się w nie ubrać całą jego klasę. Zaprotestował dopiero wtedy, gdy Emily próbowała go namówić, żeby przymierzył nie tylko drogie tenisówki, bez których, jak się zaklinał, nie potrafiłby żyć, lecz także eleganckie półbuty.

– Nie możesz iść w tenisówkach do kościoła – przekonywała.

– Mam już półbuty – zaoponował. – Cisną mnie w nogi.

– Właśnie dlatego potrzebujesz nowych – argumentowała, a gdy Boone nieudolnie skrył uśmiech, ofuknęła go z irytacją: – Mógłbyś mnie poprzeć, a nie chichotać po kątach!

– Synu, Emily ma rację – wsparł ją więc. – Powinieneś mieć nowe półbuty. Stare są za małe.

– Tylko jeśli ty też sobie kupisz – ze złością odparował malec.

– Och, świetny pomysł! – Emily cała się rozpromieniła. – Boone, przymierz te skórzane włoskie mokasyny. – Wzięła je z wystawy i podała. – Tylko dotknij. Mięciutkie, prawda?

– Tak, miękkie – mruknął bez entuzjazmu i pomyślał, że za tę cenę powinny to być odrzutowe półbuty, umożliwiające podróże międzykontynentalne.

– Musisz je przymierzyć – nalegała, po czym przywołała sprzedawczynię i wręczyła jej listę butów, które ma przynieść dla niego i B.J.

Po kilku minutach przyniesiono kilkanaście pudeł. Boone przyjrzał się im z niedowierzaniem.

– Daj spokój, Em – rzekł. – Naprawdę musimy?

– Podziękujesz mi później. – Uśmiechnęła się promiennie do ojca i syna. – Czyż nie jest świetnie?

Boone wymienił z B.J. udręczone spojrzenia, jednak Emily eskapada do sklepu obuwniczego sprawiała taką przyjemność, że nie miał serca wyjść i zepsuć jej zabawy.

Kilkaset dolarów później opuścili sklep z mokasynami dla niego, tenisówkami i półbutami dla B.J. oraz parą pantofli na ośmiocentymetrowych obcasach, od których Emily nie potrafiła oderwać oczu, odkąd tam weszli. Boone namówił ją, by je przymierzyła, a kiedy zobaczył, jak wspaniale w nich wygląda, polecił sprzedawczyni je zapakować.

– Boone, nie musisz mi kupować tych pantofli – zaprotestowała Emily. – Stać mnie na nie.

– Przynajmniej tak mogę ci się odwdzińczyć za cały ten czas, który nam poświęciłaś. Bardzo nam pomogłaś w zakupach. – Nachylił się ku niej i dodał szeptem: – Poza tym nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię w tych szpilkach... i w niczym więcej.

Zarumieniła się, ale przestała oponować.

Niestety ta uwaga sprawiała też, że Boone zapragnął o wiele więcej niż to, na co mógł liczyć tego popołudnia. Zastanawiał się, czy mogliby pominąć lunch w centrum handlowym i wrócić do Sand Castle Bay, ale B.J. już ciągnął go do baru wiedziony wizją pizzy, tacos i Bóg wie czego jeszcze.

Boone zerknął na Emily.

– Nic tak nie ubarwia życia jak odrobina frustracji, co?

– Frustracji? – Posłała mu niewinne spojrzenie. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– W takim razie jesteś twardsza ode mnie – skomentował.

Albo może po prostu sprawiała jej frajdę świadomość, że on już żałuje swego uporu, by przestrzegali wszystkich tych przekłębionych zasad.

– A potem zjadłem dwa kawałki pizzy i tacos z wołowiną – relacjonował podekscytowany B.J. Corze Jane. – I wypilem wielką butelkę napoju gazowanego. – Zamyślił się. – To może nie był dobry pomysł, bo w powrotnej drodze tata musiał dwa razy się zatrzymać, żebym zrobił siusiu.

Cora Jane roześmiała się, rzucając przy tym Boone'owi znaczące spojrzenie.

– Czy nie musisz pojechać do swojej restauracji, by sprawdzić, czy wszystko idzie jak należy? – spytała niewinnym tonem.

Natychmiast twierdząco kiwnął głową.

– Rzeczywiście chciałbym się przekonać, czy wszystko gra, zwłaszcza że w weekendy mamy mnóstwo gości.

– Może Emily by z tobą pojechała? – mówiła dalej Cora Jane. – B.J. mógłby zostać ze mną i pochwalić się zakupami szkolnymi.

– Jesteś pewna, że nie będzie ci przeszkadzał? – przez grzeczność zapytał Boone, choć mógł to sobie darować. Zagrywka Cory Jane była oczywista: właśnie wygoszparowała czas dla niego i Emily, o czym marzył przez cały dzień.

– Oczywiście – odrzekła Cora Jane. – Poza tym przypuszczam, że po wszystkich tych

emocjach B.J. jest trochę zmęczony. Jeżeli zaśnie, mógłby równie dobrze przemocować u mnie. Później wpadnie Jerry, więc pomoże mi się nim zająć.

Boone z uśmiechem pocałował ją w policzek.

– Madame, jesteś prawdziwym aniołem.

– Raczej wścibską swatką – mruknęła pod nosem Emily, lecz też się uśmiechała.

Z pewnością nie zamierzała rezygnować z okazji, którą dostarczyła im babcia.

– Uważaj, co mówisz – ofuknęła ją Cora Jane. – Zawsze mogę wycofać swoją propozycję.

– Nie, proszę – odezwał się błagalnie Boone. – Daj spokój, Emily, nie drażnij anioła.

Pojedźmy do mojej restauracji, żebym mógł się przekonać, czy wszystko idzie jak należy.

– Niedługo wrócimy – obiecała babcia.

– Nie licz na to. – Popchnął Emily w kierunku drzwi. – Synu, słuchaj się pani Cory Jane i rób, co ci każe.

– Nie martw się o niego – powiedziała Cora Jane. – Świetnie się dogadujemy z B.J. Nie musisz telefonować, jeśli się spóźnicie. Po co masz nas budzić?

– Dzięki. – Boone uśmiechnął się szeroko.

Gdy wyszli na zewnątrz, pociągnął Emily przez trawnik i niemal wepchnął do samochodu.

– Boże, wygląda tak, jakbyśmy uciekali! – skomentowała ze śmiechem.

– Nie chcę, żeby się rozmyśliła albo żeby B.J. zaczął pytać, dlaczego jedziesz ze mną. Ta propozycja spadła nam prosto z nieba i trzeba chwycić ją w lot. Ja łapię, ty też łap, okej?

– Okej.

Dojechał do końca podjazdu, a gdy nie można już ich było zobaczyć z domu, zatrzymał samochód.

– Chodź tu – powiedział miękko, a gdy Emily przysunęła się do niego, ujął jej twarz, zajrzał głęboko w oczy i powiedział: – Mam nadzieję, że zostawiliśmy w bagażniku te szpilki. Przez całe popołudnie wyobrażam sobie, że jesteś tylko w nich.

– Przyznaję, nie miałam pojęcia, jakim cudem uda ci się zorganizować wieczór tylko we dwoje, ale nie wyjęłam ich z bagażnika – powiedziała z uśmiechem. – Powinnam była wiedzieć, że Cora Jane coś uknuje, co będzie ci na rękę. Jesteście jak dwie podstępne żmije.

Pocałował ją długo i namiętnie, a potem odparł:

– Uwierz, nie działałem w zмовie z Corą Jane. O nic nie musiałem jej prosić, to była jej inicjatywa.

– Ponieważ moja kochana babcia jest podstępną intrygantką – kąśliwie podsumowała Emily.

– Ganisz ją za to?

Na twarzy Emily zakwitł promienny uśmiech.

– Owszem, zdarzało się i tak, ale akurat w tym przypadku absolutnie nie. Dodaj gazu, Dorsett! Nie traćmy czasu.

– No, wreszcie gadasz do rzeczy!

Wyjechał na szosę i skręcił w kierunku swojego domu. Pomyślał, że mógłby skrócić jazdę z kwadransa do dziesięciu minut. W ciągu tych dodatkowych pięciu minut może zrobić mnóstwo ciekawych rzeczy, zwłaszcza kiedy już rozbierze Emily.

Dopiero po północy na tyle nasycili się sobą, że poczuli całkiem inny głód, dlatego Boone zaprowadził Emily do kuchni.

– Jak na właściciela trzech restauracji nie masz zbyt dobrze zaopatrzonej lodówki – zauważyła Emily, gdy już zlustrowała zawartość.

– W tym tygodniu nie miałem czasu zrobić zakupów. Poza tym z wyjątkiem śniadań, B.J. i ja zwykle jadamy poza domem. Ubiegłego wieczoru on i Aleks zamówili pizzę, przyrządzili prażoną kukurydzę, a na koniec spałaszowali lody. – Poszperał w szafce kuchennej i triumfalnie wyjął paczkę popcornu. – Miałem nadzieję, że trochę zostało, no i proszę.

– Liczysz, że popcorn da nam dość energii na jeszcze parę rund na piętrze? – spytała z powątpiewaniem, unosząc brwi. – Jeśli chodzi o mnie, to potrzebuję białka.

– Może usmażymy omlety? Są jajka, ser i... – Zajrzał do szuflady z warzywami i wydobyl z niej cebulę oraz zieloną paprykę. – Co ty na to?

– Okej, powinno wystarczyć. Może zostało trochę lodów z biesiady chłopców?

Boone sprawdził w zamrażarce, wyjął do połowy pełny pojemnik lodów czekoladowych, triumfalnie go uniósł i zawołał:

– No to mamy deser!

– Żaden deser, tylko pierwsze danie – zaproponowała stanowczo. – Gdzie łyżeczki?

– W prawej szufladzie. – Wskazał ręką. – Wyjmij też po dwa widelce i noże, dobrze?

– Najpierw pierwsze danie, czyli deser. – Z uśmiechem nagarnęła łyżeczką sporą porcję lodów czekoladowych, włożyła do ust i z rozkoszy zamknęła oczy.

– Nabawię się kompleksów – powiedział rozbawiony. – Nie byłaś w aż takiej ekstazie, kiedy się ze mną kochałaś.

– Uwierz mi, byłam zachwycona. Przecież wiesz. Ale te lody są niebiańsko pyszne. Chcesz trochę?

– Zadowolę się omлетem – oświadczył, z zauroczeniem patrząc na Emily, która aż pojękiwała z rozkoszy, z zapalem spożywając lody. – Rób tak dalej, a od razu zaniosę cię na górę. Cholernie mnie podniecasz takim sposobem... konsumpcji.

– Raczej chodzi o coś innego. Obudził się w tobie duch dziwacznej rywalizacji i jesteś ciekawy, czy również potrafisz wydobyć ze mnie takie jęki.

– Kochanie, na gorze jęczałaś całkiem głośno, a także, o ile sobie przypominam, nawet zdarzyło ci się błagać o więcej.

– Hm, akurat tego nie pamiętam.

– Wierz mi, to prawda.

– Może będziesz musiał mi jej dowieść – rzuciła kpiąco, lecz kiedy Boone zrobił krok ku niej, powstrzymała go gestem. – Po omletach.

– Słowo daję, nigdy wcześniej aż tak mnie nie prowokowałaś – powiedział z uśmiechem.

– Ponieważ dawniej nie byliśmy ze sobą w pełnym tego słowa znaczeniu. – Gwałtownie spoważniała. – Nie tak jak w tej chwili, gdy mamy dla siebie cały dom i nie ogranicza nas żadna godzina policyjna wyznaczona przez rodziców. Właśnie tak to wygląda, gdy dorośli ludzie są ze sobą.

– I jak ci jest ze mną? – Boone z mocno bijącym sercem czekał na odpowiedź. Niby wszystko grało, ale...

Odstawiła pojemnik z lodami i wśliznęła się w jego objęcia. Oplotła go rękami w biodrach i wsparła głowę na jego ramieniu.

– Cholernie cudownie – szepnęła.

Nad jej głową Boone pozwolił sobie na uśmiech ulgi. Rzeczywiście było cudownie. I pomyśleć, że to dopiero początek.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Boone'owi wyraźnie zależało na tym, by wrócić do Cory Jane, zanim B.J. się obudzi. Chociaż dopiero wstał świt, przechadzał się nerwowo, gdy Emily brała prysznic i się ubierała.

– Czyżbym się pomyliła? – rzuciła wreszcie z irytacją. – Jak widzę, jednak obowiązuje nas godzina policyjna.

– Po prostu nie chcę, żeby B.J. zaczął zadawać kłopotliwe pytania. Być może fakt, że mnie nie ma przy nim, nie wzbudzi jego podejrzeń, ale co sobie pomyśli, jeśli ciebie również nie będzie?

– Że poszłam na spacer? – zasugerowała łagodnie. – Albo pojechałam do sklepu? Cora Jane z pewnością wymyśli jakąś wiarygodną historyjkę.

– A kiedy zjawisz się w tym samym ubraniu co wczoraj, nie sądzisz, że da mu to do myślenia?

– Nie, chyba że jest o wiele bardziej spostrzegawczy niż większość ośmioletnich chłopców – odparła, jednak starała się pośpieszyć, gdyż Boone wyraźnie się denerwował.

W samochodzie spojrzała na jego napięte rysy i pojęła, że muszą omówić tę kwestię.

– Zaczekaj – poleciła, zanim zdążył włączyć silnik.

– Co takiego? – Zerknął na nią nerwowo.

– Boone, gdy para nastolatków wymyka się ukradkiem, to jest to normalne i oczywiste, ale dla mnie, dorosłej i samodzielnej kobiety, nie jest to już takie zabawne. Powiem wprost, uwłacza mi to. Czuję się tak, jakbyś nie szanował ani mnie, ani tego, co usiłujemy wspólnie stworzyć.

Tak jak zamierzała, te słowa nim wstrząsnęły.

– Em, chyba nie myślisz serio, że cię nie szanuję?

– Czuję się jak poderwana przez ciebie na jedną noc kobieta, o której nie chcesz, by ktokolwiek się dowiedział.

– Całkowicie się mylisz – odparł mocno już zdenerwowany. – Wiesz, że pragnę naszej wspólnej przyszłości. Po prostu musimy rozwiązać pewne sprawy, zanim ujawnimy nasz związek, a już zwłaszcza mojemu synowi. Uzgodniliśmy przecież, że...

– Ponownie się nad tym zastanowiłam – wpadła mu w słowo. – Boone, nie czuję się w tym układzie dobrze. Wypchnąłeś mnie pośpiesznie z domu, jakbyś wynajął mnie tylko na noc i nie chciał przekroczyć ustalonej ceny.

– Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz? – mruknął z rosnącą irytacją.

– No dobrze, może przesadziłam, ale istoty rzeczy to nie zmienia. Po prostu staram się ci uzmysłwić, jak się z tym czuję.

– Czego ode mnie oczekujesz, Em? – Ciężko potarł dłonią twarz.

– Koniec z ukradkowym wymykaniem się – rzekła stanowczo. – To warunek niepodlegający dyskusji. Nie musimy rozgłaszać na wszystkie strony, że jesteśmy razem, ale chcę móc napić się z tobą kawy czy drinka w miejscu publicznym, nie oglądając na twojej twarzy wyrazu paniki, ilekroć zauważy nas ktoś znajomy.

– A co z B.J.? Jak ma to funkcjonować wobec niego?

W tej kwestii złagodziła swoje stanowisko, gdyż wiedziała, jak bardzo Boone'owi zależy na chronieniu syna.

– Dotąd nie afiszowaliśmy się przed nim, i tak niech pozostanie. Będziemy spędzać czas z moją rodziną, od czasu do czasu wybierzemy się gdzieś we troje, ale żadnych pocałunków czy

pieszczot, w ogóle nic, co mogłoby sprowokować go do zadawania kłopotliwych pytań. Co ty na to? To uczciwy kompromis, Boone. Uczciwy wobec B.J., ciebie i mnie.

– Nie mogę temu zaprzeczyć. – Jednak powiedział to z ciężkim westchnieniem.

– Chodzi mi o to, czy potrafisz zaakceptować tę propozycję.

– A co, jeśli B.J. zacznie wypytywać albo wyobrażać sobie coś na nasz temat? – z uporem zapytał Boone.

– No właśnie, co wtedy? – odrzuciła mu pytanie.

– Wtedy będziemy musieli powiedzieć mu prawdę, że próbujemy zostać parą – powiedział, jakby testował ten pomysł, który nie wzbudzał w nim entuzjazmu.

– To chyba niezłe rozwiązanie – uznała Emily. – Nie mówić mu więcej ponad to, o co zapyta lub co powinien wiedzieć.

– W tym twoim trzeźwym, racjonalnym planie tkwi tylko jeden szkopuł. – Oczy Boone'a nieoczekiwanie zabłyśły zmysłowo. – Nagle zapragnąłem zaciągnąć cię znowu do łóżka i pobaraszkować z tobą jeszcze parę godzin.

Rozbawiła ją frustracja pobrzmiwająca w jego głosie.

– To dobrze, gdyż to cię zmotywuje do tego, by tak to zorganizować, żebyśmy przed moim wyjazdem mogli jeszcze trochę побыć tylko we dwoje.

– Skarbie, możesz na to liczyć, obiecuję – stwierdził z przekonaniem.

Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwała.

W poniedziałek Boone odwiózł B.J. na uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego, a o wpół do dziewiątej przyjechał do domu Cory Jane. Kiedy wszedł do kuchni, zastał tylko Emily.

– Gdzie są wszyscy? – zapytał.

– Babcia i Samantha skoro świt pojechały do Castle's, a Gabi wróciła wczoraj do Raleigh.

– Na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Zostałam tylko ja. Nie pojechałam do restauracji, wybłągałam wolne. Muszę podzwonić i dowiedzieć się, jak przebiegają prace w ośrodku dla samotnych matek i w hotelu w Aspen.

Boone wyciągnął ją z krzesła i objął.

– A więc będziesz dziś zajęta? – spytał, całując ją w szyję. – Przez cały dzień?

– Tak. – Mocniej przytuliła się do niego.

– Szkoda.

– Dlaczego?

– Miałem kilka interesujących pomysłów, co zrobić z wolnym czasem, gdy ma się do dyspozycji cały dom.

Pocałowała go długo i namiętnie, po czym spytała:

– Hm... Jakich pomysłów?

– Przecież wiesz. Właśnie zrobiliśmy wstęp. Em, minął szmat czasu, odkąd widziałem twój pokój.

– Hej, przecież nigdy go nie widziałeś! W tamtych czasach, gdyby babcia cię w nim przydybała, zastrzeliłaby i ukochaną wnuczkę, i jej ukochanego.

– Tak, z pewnością masz rację. Ale wiesz, intensywnie wyobrażałem sobie twój pokój, ze wszystkimi szczegółami, a także ciebie, jak w nocy kładziesz się spać... Nawiedzały mnie wyjątkowo intensywne fantazje.

– Może wejdiesz na górę i opowiesz mi o nich? – zaproponowała z uśmiechem. – Zobaczmy, może uda nam się je urzeczywistnić.

– A jeśli Cora Jane nas przyłapie? – zapytał, chociaż wiedział, że to mało prawdopodobne, gdyż większość dnia spędzi w Castle's.

– Naprawdę się tym martwisz? Nie musisz. Gdyby babcia tu była, to jak ją znam, zagoniłaby nas miotłą do mojego pokoju. Bardzo jej zależy, żeby nam się udało, by sprzyjał nam los, stara się też mu dopomóc. To, żebyśmy byli razem, stało się wręcz jej obsesją.

– Okej, rozumiem, ale zawsze była dość konserwatywna, a tu proszę, zorganizowała nam wspólną noc, a teraz powiedziałaś o tej miotle. Dotarło do mnie, że Cora Jane bardzo się zmieniła.

– Nie, babcia pozostała taka sama. Swatką i intrygantką jest od zawsze, natomiast konserwatywne zasady, w które niezłomnie wierzy, okazjonalnie poluzowała na nasz użytek, bylebyśmy się tylko zeszli.

– Uważam, że nie powinniśmy jej zawieść. A ty?

– Czas pokaże, przecież wiesz.

– Tak, wiem... – Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. – Może jednak wolisz załatwić rozmowy telefoniczne?

Emily rzuciła okiem na zegar ścienny.

– W Los Angeles dochodzi dopiero szósta rano, a w Aspen siódma. Mamy kilka godzin dla siebie.

– To dobra wiadomość, Emily. – Wziął ją w ramiona.

– A więc jesteś optymistą? – spytała z uśmiechem.

– Cóż mogę powiedzieć? To ty mnie do tego inspirujesz. – Puścił do niej oczko. –

I naprawdę mam wiele niezrealizowanych fantazji. Powinniśmy to nadrobić.

Gdy był z Emily, stawał się też nieco lekkomyślny i szalony, a przecież tych cech nie ujawniał od lat. Kiedyś będzie musiał się zastanowić, czy odzyskanie tych stron swojej osobowości było czymś dobrym, czy też złym i niebezpiecznym.

Emily przewróciła się na drugi bok i mruknęła:

– Jedź do domu. – Popchnęła go niechętnie.

– Wyrzucasz mnie z łóżka? – Spojrzała na nią z niedowierzaniem. – Po tym, jak wychodziłem z siebie, by cię na maksa zadowolić?

– Tak, wyrzucam. Masz odebrać syna ze szkoły, a ja muszę załatwić przynajmniej kilka z tych biznesowych rozmów telefonicznych. Poza tym, choć wcześniej mówiłam coś innego, wolałabym, żeby babcia, gdy wróci do domu, nie zastała nas w łóżku. Zapewne by ją to ucieszyło, ale zanim zdążylibyśmy się ubrać, już by nam zamówiła ślub w kościele.

– Czy to by było takie złe? – spytał Boone, zerkając na Emily, która usiadła na brzegu łóżka.

Gdy dotarł do niej sens tej rzuconej niby mimochodem uwagi, spojrzała na niego i zapytała:

– Co takiego?

– Spytałem, czy to coś złego, gdybyśmy ustalili datę ślubu.

Nie rozumiała, dlaczego tak nagle zmienił swoje stanowisko i dążył do tego, by przyspieszyć bieg wypadków.

– Mówisz poważnie? – spytała z powagą.

Przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał się wycofać, zaraz jednak skinął głową i odparł:

– Jak najbardziej poważnie, Emily.

Zdumiona tą niespodziewaną propozycją, naciągnęła na siebie kołdrę aż do brody.

Chociaż usiłowała starannie dobrać słowa, to, co powiedziała, nie było ani trochę dyplomatyczne:

– Boone, oszalałeś? Ledwie zaczęliśmy spotykać się ze sobą. Owszem, jest nam dobrze, może nawet wspaniale, ale nie jesteśmy jeszcze gotowi na następny krok, a tym bardziej na

wykonanie skoku prosto w małżeństwo.

Po tej zapalczącej odpowiedzi dumiał przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami, wreszcie rzucił:

– A ty jakie tempo proponujesz?

– Niewątpliwie o wiele wolniejsze. Jeszcze przed chwilą nie chciałeś nawet, żeby ktokolwiek wiedział o naszym związku, więc ta twoja gwałtowna zmiana zdania kompletnie mnie zaskoczyła.

– To tylko luźny pomysł – powiedział obronnym tonem. – Jeżeli mamy nadzieję, że kiedyś tak czy inaczej osiągniemy ten cel, to po co czekać? Zrobmy to, a potem poradzimy sobie ze wszystkimi niepożądanymi skutkami ubocznymi.

– Jak romantycznie to zabrzmiało!

– W porządku, rozumiem, że nie podoba ci się ten pomysł, ale dlaczego? Proszę, przedstaw swoje zastrzeżenia.

– Tak? A więc słuchaj uważnie. Jest mnóstwo problemów, których nawet nie zaczęliśmy rozwiązywać, choćby to, czy zdołamy dopasować nasze odmienne sposoby życia. To ważna kwestia, nie sądzisz?

– Mówię tylko, że może zanadto wszystko komplikujemy. – Przyjrzał się jej z powagą. – Kocham cię, Em. Zawsze cię kochałem. Walczyłem z tym uczuciem, kiedy tu wróciłaś, ale przez te wszystkie lata rozłąki czułem gniew i wyrzuty sumienia, bo nie oddałem Jenny całego serca. Teraz jednak wygląda na to, że odzyskaliśmy to, co niegdyś nas łączyło. Powinniśmy więc to chwycić, zanim znów przeszkodzi nam milion poważnych i mniej poważnych problemów.

– A jak wyobrażasz sobie w praktyce to małżeństwo? – spytała wciąż zaskoczona i skonsternowana tym zwariowanym pomysłem. Jednak Boone milczał, a jego mina świadczyła dobitnie, że też nie ma o tym pojęcia. – Zachowujesz się jak typowy facet – rzuciła oskarżycielsko. – Kiedy czegoś chcesz, dążysz do tego na oślep, nie zważając na to, czy druga osoba w ogóle wsiadła do twojego szaleńczo pędzącego autobusu.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem zaśmiał się cicho.

– Uważasz mnie za pędzący na oślep autobus?

– Coś w tym rodzaju. Owszem, nie chciałam, żebyśmy kryli się przed światem, ale przecież nie proponowałam, żebyśmy wyzbyli się wszelkiej ostrożności. Mamy realne problemy, a bodaj najtrudniejszym, a w każdym razie najbardziej kłopotliwym jest Jodie Farmer. Wyliczyć następne? B.J. musi przywyknąć do naszego związku. Musimy skoordynować nasze zawodowe obowiązki. Wygląda na to, że co najmniej przez dwa miesiące będę zajęta w Kalifornii przy ośrodku dla samotnych matek. Ostateczny termin ukończenia remontu hotelu w Aspen też jest szalony. A wielu moich stałych, bogatych, wytwornych i wpływowych klientów zleca mi drobniejsze zadania i nalega, by zostały zrealizowane przed świętami. Na liście telefonów, na które powinienam odpowiedzieć, mam cztery takie prośby.

Gdy kontynuowała wyliczanie, dostrzegła, jak Boone stawał się coraz bardziej spięty, a gdy skończyła, podsumował:

– Rozumiem, Emily, że to, co właśnie powiedziałaś, było zarazem przywitaniem, jak i pożegnaniem. Zatem kiedy wrócisz? Gdzieś na początku przyszłego roku?

– Jestem pewna, że to nie potrwa tak długo. – Niestety nie mogła uczciwie obiecać, o ile krócej. – Mam nadzieję, że będę tu wracała przynajmniej raz na miesiąc. Mógłbyś też przyjechać z synem do Kalifornii i zabierzemy go do Disneylandu. Moglibyśmy też tylko we dwoje wyskoczyć do Aspen.

– Zaczynam rozumieć, co masz na myśli – rzekł Boone, nie kryjąc, jak bardzo jest rozczarowany. – Twoje priorytety wciąż są tak samo pochrzanione, prawda? I najważniejsze...

Bo nie postawisz nad nimi naszego związku.

– Boone, też pracujesz w biznesie, i nic nie rozumiesz? – Przyjrzała mu się z irytacją. – Czy raczej udajesz, że nie rozumiesz? Podjęłam określone zawodowe zobowiązania, podpisałam umowy. Mam je zlekceważyć i nie poświęcać mojej pracy tyle uwagi, na ile zasługuje?

– Oczywiście, że nie – odparł równie zirytowany. – A co będzie, kiedy już wywiązesz się z tych zobowiązań? Czy zwolnisz tempo? Będziesz przyjmowała mniej zleceń? Może nawet przeniesiesz interesy do Karoliny Północnej?

– Prawdę mówiąc, nie sięgałam myślą tak daleko w przyszłość, bo nie było takiego powodu. Byłam pewna, że dopiero zaczynamy badać grunt, sprawdzamy, czy wciąż coś nas jeszcze łączy.

– A chociaż uważasz, że coś nas łączy?

– Jak mogłabym zaprzeczać? – Obeszła łóżko i usiadła obok Boone'a. – Seks był cudowny.

Na te słowa Boone jeszcze bardziej sposepniał.

– Więc tylko tym to było dla ciebie? Wspaniałym seksem? Myślałem, że ponownie odnajdujemy siebie nie tylko w tej sferze.

– Dlaczego świadomie przeinaczasz moje słowa? – Teraz to Emily spochmurniała. – Czy dążysz do tego, żeby ta rozmowa zmieniała się w kłótnię? Liczysz na to, że zaraz ze sobą zerwiemy i będzie jak przedtem, to znaczy przestaniemy widywać się i rozmawiać? To bardzo by ci uprościło życie, prawda? Żadnych problemów z Jodie. Żadnych obaw o to, że B.J. może poczuć się zraniony.

– Nie bądź śmieszna – rzucił z irytacją. – Przecież zaproponowałem ci małżeństwo.

– Ale kiedy nie zareagowałam entuzjastycznie na ten pomysł, zacząłeś się mnie czeplić. Usiłowałeś wzbudzić we mnie poczucie winy, ponieważ potrzebuję czasu, żeby się przekonać, jak to naprawdę jest między nami, jak działa ten układ. Jest wiele kwestii, nad którymi poważnie powinniśmy się zastanowić.

– A ja myślę, że gdybyś naprawdę mnie kochała, od razu byś się zgodziła na ślub, a z czasem by się okazało, jak nam się razem układa.

– Czy to nie to samo?

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Ja mówię, że kocham cię tak bardzo, że gotów jestem razem z tobą wykonać wielki skok w nieznaną, ty natomiast mówisz, że decyzję podejmiesz dopiero wtedy, gdy rozwiązane zostaną wszystkie nasze problemy. Tak samo zachowałeś się przed dziesięcioma laty.

– Wcale nie tak samo! – zaoponowała. – I postępuję rozsądnie! – dodała, chociaż jej głos wzniósł się do całkiem nierozsądnego krzyku.

– To tylko twój punkt widzenia – powiedział Boone, gwałtownymi ruchami wciągając koszulę, a potem włożył buty. – Muszę odebrać B.J. ze szkoły. Jeśli nie zobaczymy się przed twoim wyjazdem, życzę miłej podróży. – Ruszył do drzwi.

– I to wszystko? – Emily patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Tak po prostu wychodzisz?

– Już mówiłem, że muszę odebrać syna. I nie zaszkodzi, jeśli trochę ochłonę.

Przypuszczam, że uda mi się to gdzieś koło Nowego Roku, co idealnie pasuje do twojego harmonogramu.

– Jesteś upartym głupcem! – zawołała za nim.

– Przyganiał kocioł garnkowi – zripostował, schodząc po schodach.

Po chwili usłyszała, że samochód Boone'a szybko wyjechał z podjazdu, rozbryzgując kołami żwir.

– Co tak naprawdę przed chwilą tu się stało? – szepnęła do siebie, kurczowo obejmując poduszkę.

Ona i Boone zeszli się ponownie, przez kilka godzin byli ze sobą bliżej niż kiedykolwiek od lat, oświadczył się jej, pokłócili się, a na koniec zerwali? Niemożliwe! – pomyślała gniewnie.

Jednak kompletnie nie wiedziała, jak, u licha, ma naprawić tę sytuację, ani dlaczego właśnie ona ma to zrobić.

– Tato, dlaczego jesteś zły? – z wahaniem spytał B.J., wsiadając po lekcjach do samochodu.

– Nie jestem rozgniewany, tylko zatroskany. – Boone zmusił się do uśmiechu.

– Czy ktoś narozrabiał?

Można tak to nazwać, pomyślał Boone. Gdy już trochę ochłonął, nie potrafił rozstrzygnąć, czyja to wina, jego czy Emily. Gdy dłużej się nad tym zastanowił, coraz bardziej upewniał się w niezbyt miłym dla siebie przekonaniu, że przynajmniej w połowie ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Zbyt mocno naciskał na Emily, do tego nie szukał kompromisu, tylko próbował twardo postawić na swoim, to był jego podstawowy błąd.

– Nie musisz się niczym martwić – zapewnił syna. – Chcesz wstąpić na lody, żeby uczcić pierwszy dzień szkoły? Opowiesz mi o nowych nauczycielach i kolegach z klasy.

– Czy Emily też może przyjść? – zapytał B.J. – Muszę jej opowiedzieć, jak bardzo moim kolegom podobały się te nowe rzeczy, które kupiliśmy w sobotę.

– To niemożliwe. Emily dzisiaj pracuje – odparł Boone, nie mając ochoty na kolejną konfrontację.

– Na pewno przyjdzie, jak do niej zadzwonimy – nalegał B.J.

– Powiedziałem, że nie! – rzucił ostro Boone i zaraz pożałował swojego wybuchu, bo w oczach chłopca zakręciły się łzy. – Przepraszam, synu. Po prostu wiem, że jest zajęta. Może zadzwonisz do niej później i opowiesz o wszystkim. Wiem, że jest bardzo ciekawa, jak ci minął dzień.

– Kiedy wyjeżdża?

– Nie jestem pewien – przyznał Boone. – Chyba jutro.

– Więc chcę zobaczyć się z nią i pożegnać – oświadczył z uporem B.J. – Aha, mówiła mi wczoraj, że ma w laptopie zdjęcia tego hotelu w Aspen. Tato, nie chcę lodów. Pojedźmy do niej.

Boone wiedział, że mógłby się uprzeć i jako ojciec narzucić swoją wolę, ale gdzieś w głębi ducha dostrzegł wymarzoną okazję, by wynagrodzić Emily całe to zło, które tak niedawno zdarzyło się między nimi.

– Dobrze, wpadniemy do niej, B.J., ale tylko na pięć minut. Nie możemy przeszkadzać jej w pracy.

– Tak, tak, rozumiem – zgodził się B.J. w sposób, który wyraźnie wskazywał, że nie zamierza zastosować się do polecenia.

– Pięć minut – powtórzył więc Boone, choć nie wiedział, jaki będzie efekt jego ojcowskiego nakazu.

Gdy tylko wjechali na podjazd, chłopiec wyskoczył z samochodu i pognał przez trawnik, wołając Emily. Otworzyła tylne drzwi i B.J. objął ją mocno, jakby nie widział jej kilka tygodni, a nie zaledwie jeden dzień. Kiedy bowiem ona i Boone wrócili tu wczoraj rano po miłosnej nocy, wszyscy troje zjedli razem niedzielne śniadanie.

Gdy Emily pytająco spojrzała na Boone'a, mruknął do siebie, wysiadając z wozu:

– Mogę równie dobrze teraz wypić to piwo, które nawarzyłem.

– Nie spodziewałam się, że tak szybko znów cię zobaczę – oznajmiła chłodno.

– B.J. nalegał. Bał się, że jutro wyjedziesz.

– Tak zaplanowałam. B.J., wejdź do kuchni. Babcia przyniosła z restauracji trochę ciasteczek. Spodziewała się, że wpadniesz.

– Dobrze! – wykrzyknął z entuzjazmem.

Emily zaczęła, aż chłopiec zniknie, dopiero spojrzała Boone'owi w oczy i spytała łagodnie:

– Ochłonąłeś?

– Trochę.

– Chcesz wrócić do tamtej rozmowy?

– Nie, Emily. To nieodpowiednia pora. Może zadzwonię do ciebie wieczorem?

– Nie uważasz, że będziemy musieli aż nazbyt często zadawać się rozmowami telefonicznymi, kiedy wyjadę z miasteczka, by marnować teraz na nie cenny czas?

Usłyszał w jej głosie nieustępliwą nutę, odparł więc:

– Spytałem Cory Jane, czy może zaopiekować się B.J. Choć niedawno tak bardzo nam pomogła, więc może nie wypada znów prosić...

– Babcia uwielbia B.J., ale w kuchni jest też Samantha. Chętnie spędzi z twoim synem trochę czasu. Możesz otworzyć mój laptop, żeby zobaczył postęp prac w hotelu w Aspen. To go fascynuje.

– Zajmę się tym. – Boone odszedł.

Kiedy wrócił, wskazał ręką w stronę morza i spytał:

– Chcesz usiąść na nabrzeżu?

– Jasne.

Boone poszedł pierwszy, zastanawiając się, co ma powiedzieć, żeby załagodzić sytuację. Wreszcie dotarli na drewniany pomost i usiedli na jego skraju.

– Taki tu spokój. – Emily zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. – Zapomniałam już, jak to jest po prostu siedzieć tu, wsłuchiwać się w plusk fal i szept bryzy pośród drzew. W Los Angeles z pewnością jest wiele podobnych miejsc, lecz nigdy do nich nie docieram. Kiedy myślę o Los Angeles, słyszę hałas ulicznego ruchu, trąbienie klaksonów, ryk samochodowych odtwarzaczy stereo. Nie są to szczególnie kojące dźwięki.

– A jednak nie możesz się doczekać, by jak najszybciej tam wrócić – zauważył, nie potrafiąc stłumić nuty gorczy w głosie.

– To miasto posiada również pewne zalety – intensywnie popatrzyła mu w oczy – z których nie najmniejszą jest fakt, że mam tam pracę.

– Naprawdę ją lubisz, Em? – spytał z naciskiem.

– Jestem dobra w tym, co robię – odrzekła po prostu.

– Tak naprawdę nie jest to odpowiedź. Ludzie mogą odnosić fantastyczne sukcesy zawodowe, a jednocześnie zdawać sobie sprawę, że w ich życiu czegoś brakuje.

– Oczywiście masz rację, to znana prawda, że często tak się dzieje. Chociaż zlecenia najczęściej są dla mnie twórczymi wyzwaniem, ostatnio zaczęło mi w mojej pracy czegoś brakować. Właśnie dlatego remont domu dla samotnych matek tak wiele dla mnie znaczy. Wyzywam się zawodowo, a zarazem jest w tym coś, co można by nazwać wyższą wartością. To wspaniałe doświadczenie, właśnie takich dotąd mi brakowało.

Boone widział, jak Emily rozbłysły oczy, gdy o tym mówiła, i serce mu zamarło. Sądził, że mógłby podjąć skuteczną rywalizację z jej normalną pracą, ale jak miał rywalizować z czymś, co niosło ze sobą „wyższą wartość”? Z czymś, co głęboko poruszyło Emily? Czy nadszedł czas, by się wycofać z tego związku, który może przynieść tylko jeszcze gorsze cierpienie niż rozstanie? Czy nadszedł czas, by pozwolić jej odejść? Czy nadszedł czas, by przyznać, że wprawdzie próbowali, lecz znów ponieśli klęskę?

Gdy zastanawiał się nad tym, że może utracić Emilię po raz drugi w życiu – a przynajmniej w części powodem tego jest jego uparta duma – to zrozumiał, że nie potrafi się na to zdobyć. Tym razem musi o nią walczyć, ale nie za pomocą jakichś desperackich środków, jak choćby te żalosne oświadczenia, będące tak naprawdę próbą wymuszenia przedwczesnej deklaracji całkowitego zaangażowania.

– Przepraszam cię – rzekł cicho. – Poniosły mnie emocje. Nie dałem ci czasu na oswojenie się z moją propozycją.

Wreszcie spojrzała na niego.

– Nie chodzi o to, że nie chcę cię poślubić – powiedziała poważnym tonem. – Naprawdę cię kocham. Jeśli mam być szczerą, mogę nawet przyznać, że nigdy nie przestałam cię kochać. Ale jeżeli w ogóle kiedykolwiek mamy zdecydować się na małżeństwo, to naprawdę potrzebujemy czasu. Chcemy, żeby się udało zarówno ze względu na nas, jak i na B.J. Natomiast pochopna decyzja, zanim będziemy gotowi... – Przerwała na moment. – To prosta droga do totalnej klęski.

– Jesteś nadzwyczaj rozsądna – rzucił kpiąco. – Przez wszystkie te lata myślałem o tobie jako osobie impulsywnej i lekkomyślnej. To ja byłem tym odpowiedzialnym: dojrzały mężczyzna, głowa rodziny i biznesmen. – Przerwał na moment. – Straciłem rozsądek, kiedy kochaliśmy się ze sobą, stąd taka reakcja. Po prostu małżeństwo wydało mi się najszybszym sposobem na to, by przypieczętować nasz układ, może nawet okazją do tego, by zagrać na nosie Jodie i zmusić ją, by zaakceptowała rzeczywistość.

– Cóż za romantyczny powód, żeby poprowadzić mnie przed ołtarz – skomentowała z ironią.

– Może więc cofnę się do poprzedniego punktu i przypomnę sobie, jak ma działać nasz związek, a potem zaczniemy powoli rozwiązywać kolejne nasze problemy, aż wreszcie uznamy, że jest okej. Co ty na to?

– Doskonały plan. – Przytuliła się do Boone'a. – Rozsądny i dojrzały. – Kiedy spojrzał jej w oczy, zamigotało w nich rozbawienie. – Jak się domyślam, nie ma w nim miejsca na spontaniczne namiętne pocałunki, takie jak te, które niedawno...

– Są wykluczone, gdy B.J. krąży w pobliżu – stwierdził rozbawiony.

– No tak... – mruknęła z rozczarowaniem.

– Spędziliśmy razem prawie cały dzień – przypomniał jej. – Nigdy nie zapomnę tych godzin. To wspomnienie pozwoli mi przetrwać do twój powrotu.

– A jeśli nie pozwoli, powiedz tylko słowo, a postaram się przyjechać wcześniej. Naprawdę, Boone. No i pamiętaj, że zaproszenie do Aspen jest wciąż aktualne. To cudowne miejsce na romantyczną randkę.

Boone w końcu się uśmiechnął.

Wreszcie się pogodzili!

– Z pewnością będę o tym pamiętał.

Lecz chociaż myśl o schadzce w górach Kolorado była kusząca, była to tylko szansa na miłe spędzenie czasu.

Najważniejsze było co innego.

To, że spędzi z Emilią całe życie, stawało się coraz bardziej realne.

Może nawet będą mieli wspólne dzieci?

Takie myśli bardzo różniły się od erotycznych fantazji, z którymi dotąd nieodmiennie kojarzyła mu się Emily.

Po prostu pragnął tej kobiety bardziej niż czegokolwiek na świecie.

I pragnął w każdym tego słowa znaczeniu.

Być z Emily...

Po raz pierwszy od wielu lat pomyślał, że być może uda mu się urzeczywistnić to marzenie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Tato, babcia Jodie chce z tobą porozmawiać – oznajmił B.J., podając mu słuchawkę. Boone z sykiem wciągnął powietrze. Dzięki wyświetlaczowi numerów udawało mu się unikać telefonów od Jodie, odkąd nagrała mu na automatycznej sekretarce filipkę przeciwko Emily, jednak B.J. rozmawiał z nią kilka razy w tygodniu. Boone wychodził wtedy z pokoju, lecz teraz nie zdoła się wykręcić. Wziął słuchawkę i siłąc się na pogodny ton, rzucił:

– Jak się masz, Jodie?

– Całkiem dobrze. – Niestety gniewna nuta w jej głosie zadawała kłam tym niewinnym słowom.

– Co u Franka? – zapytał, by przedłużyć konwencjonalne uprzejmości przed nieuchronnym starciem.

– Gra w golfa częściej, niż jakiegokolwiek ludzkiej istocie jest to potrzebne – odparła kwaśno. – Boone, na pewno wiesz, o czym chcę z tobą porozmawiać.

– Odsłuchałem twoje wiadomości – stwierdził chłodno. Ostatnią nagrała ubiegłego wieczoru. Jodie dowiedziała się o wizycie Emily w Sand Castle Bay oraz o wyprawie na zakupy, i oba te fakty mocno ją zdenerwowały.

– Więc może wyjaśnisz, dlaczego nie raczyłeś do mnie oddzwonić?

– Ponieważ nie mam ci nic do powiedzenia, co chciałabyś usłyszeć – odparł bez ogródek.

– Jodie, to nie twoja sprawa, czy związę się ponownie z Emily, czy nie.

– Jak najbardziej moja! – rzuciła gniewnie. – Jeżeli zamierzasz wprowadzić Emily w życie mojego wnuka, to również i mnie to dotyczy. Może zaczniemy od tego, jak to się stało, że B.J., będąc pod opieką tej kobiety, tak okropnie się pokaleczył, że trzeba było zszywać ranę? Czyż to nie dowodzi, że jest krańcowo lekkomyślna i nieodpowiedzialna? Z całą pewnością nie wolno jej powierzać opieki nad małym chłopcem.

Boone zastanowił się, skąd Jodie wiedziała o związku Emily z tym incydentem, lecz nie miało to znaczenia. Odetchnął głęboko, modląc się w duchu o cierpliwość i opanowanie, po czym odparł:

– Sama doskonale wiesz, jak wygląda świat po huraganie. Wszędzie walają się deski z gwoździami. B.J. rozsadza energia i wciąż biega, nieważne, jak często się go napomina, by zachował ostrożność. To był po prostu wypadek, a B.J. nic się nie stało.

– Musiano mu założyć szwy, Boone. To nie jest nic!

– Ale już je zdjęto. Nie było żadnych komplikacji.

– Czy będzie miał bliznę?

– Niestety maleńką. B.J. jest rozczarowany, że tylko taką. – Starał się nieco złagodzić ton rozmowy, gdyż wiedział, że Jodie szczerze martwi się o wnuka. – Daję ci słowo, że wszystko z nim w porządku.

– To się zdarzyło, kiedy był z tą kobietą! – Jodie za nic nie dała się udobruchać. – A potem zabrałaś ją z nim na szkolne zakupy. Co się z tobą dzieje? Czy ona ma nad tobą jakąś osobliwą władzę?

– Jodie, ta rozmowa jest bezcelowa – odparował oschłym tonem.

– Boone... – Westchnęła ciężko, z udręką. – Nie rozumiem, jak możesz w tak demonstracyjny sposób lekceważyć nasze uczucia i nie szanować pamięci Jenny.

– Co takiego?! – Nie był już w stanie zapanować nad rozdrażnieniem, co fatalnie wpływało na jego kontakty z teściami. Wciąż musiał pamiętać, że odgrywają ważną rolę w życiu

jego syna, a zarazem ignorować fakt, że nie aprobują żadnych dokonywanych przez niego wyborów.

Jodie albo nie była świadoma jego irytacji, albo nic jej to nie obchodziło, powiedziała bowiem z uporem:

– Dobrze usłyszałeś. Co ta kobieta w ogóle znowu robi w Sand Castle Bay? Czy dowiedziała się o śmierci Jenny i wróciła, by cię odzyskać?

Boone starał się, jak mógł, zrozumieć żal i rozgoryczenie teściowej, jednak była cholernie bliska przeciągnięcia struny.

– Jodie, przestań – rzekł cicho.

Ale pozostała głucha na to ostrzeżenie.

– Dlaczego pozwalasz synowi Jenny stykać się z tą kobietą? – spytała ostro. – Wiesz przecież, że to absolutnie niestosowne.

– Nie ma niczego niestosownego w tym, że B.J. poznał moją dawną przyjaciółkę. Emily przyjechała pomóc Corze Jane w usunięciu szkód spowodowanych przez huragan. Ona i ja przez wiele lat nie utrzymywaliśmy ze sobą żadnych kontaktów. Kiedy zjawiała się tutaj, sądziła, że jestem żonaty.

– Więc na pewno wpadła w zachwyty, gdy się dowiedziała, że tak nie jest – zjadliwie skomentowała Jodie.

– Mylisz się. Było jej przykro, gdy dowiedziała się o śmierci Jenny, a teraz bardzo pomaga B.J. pogodzić się z odejściem mamy. Rozmawia z nią o Jenny w taki sposób, w jaki nie potrafi ze mną.

– W ogóle ci nie wierzę. Doskonale wiem, jakie są kobiety z Zachodniego Wybrzeża.

A tę głęboką wiedzę czerpiesz z tabloidów, skomentował w duchu.

– Emily pochodzi z Karoliny Północnej – przypomniał jej usłużnie.

– Ale nie mieszka tu, prawda? Z pewnością jest taka, jak wszystkie tamtejsze zdziry, które wskazują do łóżka każdego mężczyzny, na jakiego przyjdzie im ochota.

– Jodie – rzekł ostro – nie będziemy kontynuować tej rozmowy, jeżeli zamierzasz rzucać uwłaczające i absurdalne oskarżenia na kobietę, której nawet nie znasz.

– Znam ten typ kobiet – odparła z uporem. – Na pewno już nie może się doczekać, by dostać w swe szpony również B.J.

Boone'a bardzo zmęczyła ta rozmowa, jednak nadal usiłował przekonać teściową. Wiedział, że jeśli wreszcie się dogadają, bardzo mu to ułatwi życie. Dla B.J. też będzie lepiej, gdy wygaśnie konflikt między ojcem a dziadkami.

– Jodie, wiesz, jak bardzo B.J. kocha Corę Jane, więc to oczywiste, że wcześniej czy później musiał poznać Emily. Nie rób afery, gdy nie ma ku temu żadnego powodu.

– Nie ma powodu? Przecież to szokująca sprawa. Jak sądzisz, co powiedziałaaby Jenny, gdyby wiedziała, że twoja dawna przyjaciółka nawiązuje bliską więź z jej synem?

– Jenny w przeciwieństwie do ciebie była otwarta na innych i pozbawiona bezsensownych uprzedzeń – stwierdził bez gródek. – Na pewno by się ucieszyła, że B.J. ma kogoś, z kim może swobodnie rozmawiać o swojej mamie.

– A dlaczego nie może rozmawiać o niej z tobą? Czy kiedy wspominasz Jenny, budzi się w tobie poczucie winy?

– Nie, Jodie, po prostu czuję smutek, tak samo jak ty, gdy wspominasz córkę, a B.J. bezbłędnie to wyczuwa. – Boone stłumił westchnienie. – Posłuchaj, wolałbym się z tobą nie kłócić, ale musisz pamiętać, że B.J. jest moim synem i to ja go wychowuję. Wolałbym nie robić tego samotnie, ale tak się stało.

– Więc moje uczucia się nie liczą?

– Nie wtedy, gdy zachowujesz się nierozsądnie, i dobrze by było, gdybyś zawsze o tym pamiętała. – Twarde przesłanie osłodził łagodnym tonem. – B.J. cię kocha, Jodie. Chcę, żebyście z Frankiem odgrywali w jego życiu ważną rolę, ale nie pozwolę ci kwestionować moich decyzji, zwłaszcza gdy ciebie nie dotyczą.

– Doskonale – rzuciła ostro. – W takim razie będziemy musieli wybrać się do ciebie w przyszłym tygodniu. Chcę zobaczyć na własne oczy, co się dzieje i w twoim domu, i w Sand Castle Bay.

Boone z wielkim trudem pohamował irytację. Z szacunku dla Jenny nie chciał, by ta wizyta stała się jeszcze bardziej kłopotliwa, niż była z samej swej istoty.

– B.J. będzie zachwycony waszym przyjazdem – powiedział. – Powiadomcie mnie o terminie przyjazdu. Zatrzymacie się u nas?

– Jeśli jesteś pewien, że nie będziemy przeszkadzać – odparła z jawnym sarkazmem.

– Jodie, daruj sobie... – Policzył do dziesięciu i zmusił się, by wypowiedzieć następujące słowa: – Przecież jesteście moją rodziną i zawsze będziecie mile widziani pod moim dachem.

Jednak modlił się w duchu, by otwarta postawa wobec teściów nie okazała się wielkim błędem.

– W tej sytuacji na pewno w głębi ducha cieszysz się, że nie ma mnie w miasteczku – powiedziała Emily, gdy Boone poinformował ją o zbliżającej się wizycie teściów. Do diabła, sama się cieszę, że mnie tam nie ma, dodała w duchu.

– Nie ukrywam, że to ułatwi sytuację – wyznał szczerze. – Wiem, jak bardzo Jodie rozpacza po utracie córki, dlatego też obwinia mnie o wszystko, od zrujnowania Jenny życia po jej śmierć. Ale pewnego dnia nie wytrzymam i powiem jej coś, co sprawi, że wyrosnie między nami mur nie do sforsowania. Już dzisiaj byłem tego bardzo bliski. Powstrzymała mnie jedynie myśl o dobru syna.

– A także to, że jesteś zbyt uprzejmy, by tak się zachować, prawda? Owszem, masz całkowicie uzasadnione powody, by wściec się na Jodie, ale nigdy celowo byś jej nie zranił.

– Nie wiem, Emily. Staram się być uprzejmy i cierpliwy, ale wszystko ma swoje granice. Gdyby nie chodziło o B.J., już dawno wygarnąłbym Jodie, co o niej myślę. Moi rodzice się rozwiedli i każde z nich mieszka w innej części świata, więc dla B.J. właściwie nie istnieją, dlatego zależało mi, by w Jodie i Franku miał prawdziwych dziadków. Niestety, dziwnie się to wszystko układa. Prawdę mówiąc, Cora Jane pasuje do tej roli o wiele lepiej niż całe tabuny takich dziadków jak Farmerowie. Jodie kompletnie nie panuje nad emocjami i ma nieracjonalny osąd sytuacji, natomiast Frank, choć to w sumie porządny facet, jednak nigdy nie przeciwstawił się żonie.

– Tak, Cora Jane to wspaniała babcia – z czułym uśmiechem powiedziała Emily. – Ciepła, empatyczna, zawsze skora do pomocy, no i piecze pyszne ciasteczka. – Przerwała na moment. – Do których niestety dodaje mnóstwo nieproszonych rad.

– Może i tak, ale jej rady są zazwyczaj trafne – powiedział Boone. – Poza tym Cora Jane nie krytykuje wszystkiego, co robię.

– A co mówi o zbliżającej się wizycie Farmerów?

– Żebym był ostrożny.

– Domyślasz się, dlaczego ci to poradziła? – spytała zaniepokojona Emily.

– Pewnie boi się, że Jodie może zrobić coś kompletnie nierozsądnego i sprawić mi kłopoty. Jednak naprawdę nie przypuszczam, by do tego doszło.

– Boone, musisz poważnie potraktować ostrzeżenie babci. Ona świetnie wyczuwa, co w trawie piszczy. Czy powiedziała, czego konkretnie się obawia? Chodzi jej o prawa do opieki nad B.J.?

Boone nie odpowiedział od razu, co jeszcze bardziej zaniepokoiło Emily.

– Najprawdopodobniej – rzekł wreszcie.

– Nie! – wykrzyknęła Emily, wiedząc doskonale, że taki sądowy spór fatalnie by wpłynął na ojca i syna, a także na jej związek z Boone'em. – Niemożliwe, żeby Jodie posunęła się aż tak daleko.

– Och, to jak najbardziej możliwe, Emily. Przecież ci wspominałem, że już mi tym groziła tuż po śmierci Jenny, lecz Frank położył temu kres. Myślę, że właśnie dlatego wymógł przeprowadzkę na Florydę. Miał nadzieję, że dzięki dzielącej nas odległości sprawy jakoś się ułożą. Ten jeden jedyny raz przeciwstawił się żonie, jednak jeśli Jodie się uprze, to wątpię, by zdołał ją powstrzymać.

– Żaden sąd nie odbierze ci synka – stwierdziła z niezłomnym przekonaniem. – Jesteś wspaniałym ojcem, a B.J. cię uwielbia. Gdyby ważyła się na ten szalony krok, z pewnością przegra, a twój syn nigdy by jej tego nie wybaczył.

– Modlę się, żeby do tego nie doszło. Gdy przyjedzie do Sand Castle Bay, zrobię wszystko, by zapanowała zgoda między nami.

– Czy jej też na tym zależy?

– Bardzo w to wątpię – odparł cierpko. – Ale do wojny potrzeba dwóch stron, a ja nie zamierzam dostarczyć Jodie pretekstu.

– Aha, więc nie powiesz jej o mnie ani o tym, jak spędziliśmy ostatni dzień przed moim wyjazdem? – rzuciła kpiąco, by rozluźnić atmosferę.

Ku jej uldze Boone roześmiał się, a potem zapewnił:

– Nawet się o tym nie zająknę. I mam w zanadru broń, gdyby Jodie jednak posunęła się za daleko.

– Cóż to za broń?

– Cora Jane. Nalega, żebym ją też zaprosił. Nie tylko dlatego, że chce bronić ciebie, co oczywiście jest dla niej bardzo ważne. Po prostu to, w jaki sposób Jodie mnie traktuje, doprowadza ją do białej gorączki.

– Cała babcia! – z dumą zawołała Emily. – Nikt, kto zaatakuję jej rodzinę lub przyjaciół, nie może czuć się bezpieczny. Widziałam, jak pewnego razu stawiała czoło napakowanemu łobuzowi i zmusiła go, by przestał czepiać się Gabi, która podawała do stolików. Babcia bez skrupułów wyrzuciła go z restauracji. Jak więc sam rozumiesz, bez trudu poradzi sobie również z Jodie Farmer.

– Oczywiście wciąż staram się ją od tego odwieść, choć nie ukrywam, że Jodie cholernie działa mi na nerwy.

– Więc kup sobie krople na uspokojenie – zakpiła Emily.

– Myślałem raczej o burbonie.

Emily nie odniosła wrażenia, by żartował.

Boone siedział w swoim gabinecie, gdy wszedł Pete i oznajmił, że do restauracji przyszli Jodie i Frank.

– Macie jakiś kłopot? – dodał zaintrygowany Pete. – Kiedy Jodie zapytała o ciebie, wyglądała, jakby rozgryzła cytrynę.

– Samo wymówienie mojego imienia przyprawia ją o skurcz żołądka – skomentował ze śmiechem Boone. – Dobra, już do nich idę. Posadziłeś ich przy stoliku?

– Powiedzieli, że już jedli. Zabrzmiało to tak, jakby, mówiąc delikatnie, nie za bardzo ufali naszej kuchni. Stoją przy frontowych drzwiach, a swoimi minami odstraszaają innych gości.

Boone wyszedł z gabinetu, a po chwili zobaczył teściów, którzy wyglądali tak, jakby mieli lada chwila czmychnąć.

– Jodie, Frank, witajcie – powiedział Boone, siląc się na pogodny ton. Konwencjonalnie pocałował Jodie w policzek, zanim zdołała odsunąć się gwałtownie, a potem uścisnął dłoń teścia.
– Jak wam minęła podróż?

– Była długa – odpowiedział Frank. – Jodie uparła się, żebyśmy przejechali całą drogę w jeden dzień. Chciała jak najszybciej tutaj dotrzeć.

– Wyjechaliście dziś rano? – Boone zmarszczył brwi. – O której? Musicie być wykończeni.

– Jak na mój gust wyjechaliśmy za wcześnie – oznajmił Frank. – Sądziłem, że ludzie przechodzą na emeryturę po to, aby wieść spokojne, leniwe życie, ale Jodie strasznie się śpieszyło i pędziliśmy, jakby to był jakiś wyścig.

– Pragnę zobaczyć mojego wnuka – stanowczym tonem oznajmiła Jodie. – Muszę przekonać się na własne oczy, czy nie został okaleczony na całe życie.

Boone zerknął na zegarek.

– B.J. za godzinę wróci ze szkoły. Może pojedziemy do mnie i się rozgościcie? Zdażycie nawet się zdrzemnąć, zanim się zjawi.

– Możesz dać nam klucze – rzekła sztywno Jodie. – Nie chcemy odrywać cię od pracy.

– To żaden problem – odparł Boone, wiedząc, że Jodie tak naprawdę zależy na tym, by pod nieobecność gospodarza powęszyć w domu. – Pokój gościnny jest przygotowany, ale tak czy inaczej pojedę z wami, bo może czegoś będziecie potrzebować, by poczuć się wygodniej.

– A zatem spotkamy się na miejscu – rzekł Frank jowialnym tonem. Żona ruszyła do samochodu, nie oglądając się za siebie, lecz on został jeszcze chwilę. – Przepraszam za to wszystko, synu. Jodie wbiła sobie coś do głowy i nie mogłem w żaden sposób jej od tego odwieść. Najlepiej pozwolić, żeby sama to przetrwała. Mam nadzieję, że się uspokoi, kiedy pobędzie trochę z wnukiem.

– Doceniam, że to mówisz, Frank. Wiem, że Jodie ciężko przeżyła śmierć Jenny.

– To było straszne dla nas wszystkich, ale dla niej najbardziej.

– B.J. i mnie też jej brakuje – cicho powiedział Boone. – Bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić.

– Wiem. – Frank niezgrabnie poklepał go po ramieniu. – A więc do zobaczenia u ciebie.

Godzinę później B.J. wpadł do domu, wskoczył na sofę między babcią i dziadka i mocno ich wyściskał. W oczach Jodie natychmiast zakręciły się łzy.

– Wiesz, jak bardzo przypominasz mi twoją mamusię? – szepnęła do wnuka. – Masz jej oczy, jej włosy.

Chłopiec spoważniał. Był bardzo bystry i wyczuwał, że może nie powinien tego mówić babci, zarazem jednak musiał powiedzieć prawdę:

– Ale wszyscy mówią, że wyglądam jak tata, kiedy był w moim wieku.

– Odziedziczyłeś urodę po mamie i tacie – wtrącił dyplomatycznie Frank. – Nieprawdaż, Jodie?

– Oczywiście – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – A teraz, B.J., opowiedz mi o wszystkim, co ostatnio robiłeś. Jak tam w szkole w nowym roku?

Boone przysłuchiwał się, jak chłopiec opowiada o dzieciach z klasy, o zadaniach domowych i o roli, którą ma zagrać w szkolnym przedstawieniu.

– Przedstawienie będzie w Halloween, a ja zagram ducha – powiedział z dumą.

– Masz już kostium? – spytała Jodie.

– Jeszcze nie. Muszę go przygotować.

– Może ja to zrobię – zaproponowała. – Zawsze szyłam twojej mamie kostiumy na Halloween.

– Super! – Chłopcu rozbłyły oczy. – Zostaniesz tu, żeby zobaczyć przedstawienie?
– Wątpię – odparła Jodie. – Do Halloween jeszcze dużo czasu. Twój dziadek i ja wrócimy wcześniej na Florydę.

– Ale możecie znowu przyjechać! – entuzjazmował się B.J. – Poprosiłem Emily, żeby przyjechała, i powiedziała, że się postara.

Radosny blask w oczach Jodie zgasł. Boone przeklął się w duchu za to, że nie poprosił syna, by przy dziadkach nie wspominał o Emily. Zarazem jednak pomyślał, że cenzurowanie dziecka tylko po to, by zachować święty spokój, byłoby nie w porządku.

– Czyżby? – rzuciła ostro Jodie. – Cóż, zdrzemnę się przed kolacją. Nagle poczułam się bardzo zmęczona. – Wstała i wyszła z pokoju.

B.J. patrzył za nią zdezorientowany, wreszcie spytał niepewnie:

– Czy powiedziałem coś złego?

– Oczywiście, że nie – zapewnił go Frank. – Ale lepiej pójdę zobaczyć, co z nią. Jeśli można, zaniosę jej filiżankę herbaty.

– Czuj się jak u siebie – powiedział Boone. – Wiesz, gdzie wszystko jest w kuchni.

Kiedy zostali sami, B.J. popatrzył na ojca ze strapioną miną.

– Rozgniewałem ją, tak?

– Ależ skąd, B.J. – Boone zastanawiał się przez chwilę, jak wiele powinien ujawnić synowi, i ostatecznie uznał, że im mniej mu powie, tym lepiej. Trudno oczekiwać, żeby małe dziecko zrozumiało tak skomplikowany konflikt, który rozgrywa się między dorosłymi. – Wiesz, jak bardzo babcia cię kocha, prawda?

– Jasne.

– Wiesz też, jak bardzo kochała twoją mamę, prawda?

– Tak, wiem, tato.

– Dlatego na pewno zrozumiesz, co teraz ci powiem. Babci ciężko jest słuchać, gdy mówisz o Emily, jakby była dla ciebie bardzo ważna. Po prostu babcia się boi, że zapominasz swoją mamę.

– Miałbym zapomnieć mamę? Nigdy! – zawołał zdumiony B.J. – Każdego dnia za nią tęsknię.

– W takim razie może opowiesz o tym babci? To by ją pocieszyło.

Chłopiec zamilkł, najwyraźniej usiłując zrozumieć to, co usłyszał od ojca.

– Dobrze – rzekł w końcu. – Czy mam jej powiedzieć teraz?

– Nie, pozwól jej trochę odpocząć. Po prostu wycuj moment. Takie rozmowy same przychodzą.

– Tak, wiem – odparł chłopiec w zadumie.

– Masz na to dużo czasu, babcia i dziadek jakiś czas tu pobędą.

– Fajnie, że dziadkowie przyjechali, co? – powiedział B.J., chociaż wciąż się nie otrząsnął z popełnionej gafy.

– Fajnie – przytaknął Boone. – Bardzo cię kochają. Ja wiem, co z ciebie za gagatek, lecz oni uważają cię za najwspanialszego dzieciaka na świecie.

– Chwileczkę – zaprotestował z uśmiechem B.J. – Przecież jestem najwspanialszym dzieciakiem na świecie.

Boone roześmiał się, myśląc przy tym, że chyba nie najgorzej spisuje się jako ojciec, skoro jego syn ma tyle wiary w siebie. Owszem, B.J. żartował z tym najwspanialszym dzieciakiem, ale na taki żart stać tylko dziecko, które ma poczucie własnej wartości i czuje się bezpiecznie. Czyż to nie dowodzi, że chłopca otaczają ludzie, którzy akceptują go i kochają? Gdyby nie było to kuszeniem losu, zapytałby Jodie, czy odważy się wyrazić odmienne zdanie.

Cora Jane siedziała w boksie i przeglądała kwity kasowe, gdy do restauracji wszedł Boone.

– Aha, znam tę minę – powiedziała, gdy nalał sobie szklankę mrożonej herbaty i usiadł przy niej. – Co się stało?

– Właściwie nic, obawiam się tylko, że przez tę niechęć Jodie szybciej zwariuje, niż zdołam pozbyć się jej z miasteczka. Wykorzystuje każdą okazję, by wypomnieć wszystkie błędy, które popełniłem wobec Jenny. Uczyniła też parę przytyków pod adresem Emily, chociaż przyznaję, że hamowała się w obecności wnuka. Na pewno zorientowała się, że nie kłamałem, gdy mówiłem o zacieśniającej się więzi między B.J. a Emily. Bardzo się jej to nie podoba, lecz ma dość rozumu, by nie wspominać mu o tym, natomiast krytyczne uwagi rezerwuje wyłącznie dla mnie.

– Wiedziałeś, że tak będzie, a jednak zaoferowałeś jej i Frankowi dach nad głową. To godne podziwu, Boone. Ja na twoim miejscu wysłałabym ich do hotelu. Szlag by mnie trafił, gdyby mieszkali w moim domu, a jednocześnie czepiali się wszystkiego, co robię.

– Zabrzmiało to bardzo stanowczo, ale zbyt dobrze cię znam. Tak samo jak ja postawiłabyś na pierwszym miejscu dobro B.J.

– Jak reaguje Frank, gdy Jodie prowokuje spiećcia?

– Przeprasza za nią i stara się trzymać B.J. z dala od awantur. Popołudniami chodzą na ryby, zabrał też wnuka nawet do golfowego ośrodka treningowego i poćwiczył z nim uderzenia, a na podwórku gra z nim w minigolfa.

– Frank to przyzwoity i rozsądny człowiek – powiedziała z uznaniem. – Wiem przy tym, czego się obawia. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jeśli Jodie będzie nadal obstawać przy nonsensownych oskarżeniach wobec ciebie, nieodwołalnie zniszczy to ich relacje z wnukiem.

– Nawet mi to powiedział – przyznał Boone, nie kryjąc frustracji. – Oczywiście wiem doskonale, że Jodie cierpi po śmierci córki, wiem też, że zawsze będzie mnie oskarżać o różne postęпки wobec Jenny. Staram się brać to pod uwagę, nawet jakoś ją usprawiedliwiam, ale...

– Ale ona wciąż cię atakuje – dopowiedziała Cora Jane. – Wiesz co? Przeprowadź ich dzisiaj do mnie na kolację. Przemówię Jodie do rozsądku. Kto wie, może mnie wysłucha.

– Z pozoru wygląda to na dobry pomysł, ale tak naprawdę uznałaby to za konszachty z wrogiem. Doprowadza ją do furii to wszystko, co choćby w najbardziej odległy sposób wiąże się z Emily. Ilekroć B.J. tylko wspomni o niej, Jodie natychmiast oznajmia, że boli ją głowa, i udaje się do swojego pokoju. Wyjaśniłem mu bardzo oględnie, w czym rzecz, ale przecież Emily jest dla niego ważna, więc niejako automatycznie pojawia się w jego opowieściach. I babcie zaraz boli głowa, znika w sypialni... W rezultacie prawie wcale nie odzywa się do Jodie z obawy, że ją zdenerwuje. Nie sądzę, by zdawała sobie sprawę, jak bardzo odstręcza go w ten sposób od siebie, a przecież to ostatnie, czego by chciała.

– To woła o pomstę do nieba! – Cora Jane bardzo żałowała, że nie może wbić Jodie trochę rozumu do głowy, zanim straci wnuka, czyli to wszystko, co jej pozostało po zmarłej córce. – Jodie zachowuje się okropnie i niewybaczalnie głupio, ale w gruncie rzeczy bardzo jej współczuję.

– Ja też. – Boone wypił ostatni łyk herbaty. – Dziękuję, że mnie wysłuchałaś i pozwoliłaś mi się wyzalić.

– Jesteś tu zawsze mile widziany i zawsze możesz wyznać mi, co cię trapi – odparła z ciepłym uśmiechem.

– Dzięki. – Pocałował ją w policzek. – W restauracji wszystko w porządku?

– Działamy już pełną parą. Sądziłam, że po Święcie Pracy gości nieco ubędzie, lecz tak się nie stało. Zjeżdżają się ci wszyscy, którzy nie lubią letniego tłumu turystów. – Uśmiechnęła

się. – Dlatego w efekcie ścisk jest równie wielki. Ale oczywiście to dobre dla interesów, że sezon przedłużył się do jesieni.

– Tak samo jest w mojej restauracji. Tommy zdołał zakończyć remont w ubiegłym tygodniu i mamy zarezerwowane niemal wszystkie stoliki na najbliższe weekendy, a także na kilka wieczorów w dni powszednie.

– Kontaktujesz się z Emily? – zapytała Cora Jane pozornie niedbałym tonem.

– Codziennie – odparł z uśmiechem.

– To dobrze.

– To wszystko? – Spojrzał na nią zdziwiony. – Żadnych sondujących pytań, subtelnych sugestii?

– Żadnych. – Roześmiała się. – Jednak usłyszysz ich ode mnie całkiem sporo, jeśli uznam, że sprawy zmierzają w złym kierunku.

– Nie wątpię. – Doskonale wiedział, że to nieuniknione, ale kochał Corę Jane z całym dobrodziejstwem inwentarza. – Pora na mnie, muszę odebrać B.J. ze szkoły. Po południu ma próbę sztuki na Halloween. Od kilku dni nie miałem okazji pobyć z nim dłużej sam na sam.

– Uściskaj go ode mnie – powiedziała Cora Jane. – Aha, jeszcze coś, Boone.

– Tak?

– Farmerowie nie są jedyną rodziną, jaką macie ty i B.J. Proszę, nigdy o tym nie zapominaj.

– B.J. i ja wiemy o tym, czy też po prostu to czujemy. – Milczał przez chwilę, a napięcie, które nie opuszczało go ani na chwilę, jakby trochę zelżało. – Nawet nie masz pojęcia, jakie to dla nas ważne.

– Prawdziwa rodzina nie musi wynikać z więzów krwi, nie musi też być prawnie usankcjonowana – dodała Cora Jane. – Jednak mam niepełną nadzieję, że niedługo to się zmieni.

– Jeżeli w ten dość mało subtelny sposób nakłaniasz mnie do poślubienia twojej wnuczki – odparł z wesołym błyskiem w oczach – to po prostu trzymaj za nas kciuki, bo wprawdzie powoli i ostrożnie, ale Emily i ja zmierzamy w tym kierunku.

– Kiedy? – spytała niecierpliwie, porzucając pozory zwykłej pogawędki. – Kiedy, Boone?

– Gdy będziemy gotowi – odpowiedział ze śmiechem. – Trzymaj kciuki, ale nie popędzaj, okej? Bo to w niczym nie przyspieszy sprawy.

– Przyjęłam do wiadomości, ale nie łudź się, że to mnie powstrzyma, jeśli uznam, że zanadto się ociągacie.

– Cora Jane, jak mógłbym w to wątpić? – Pocałował ją w policzek i wyszedł.

Gdy została sama, uśmiechnęła się z pełną ulgi satysfakcją, jako że sprawy rozwijały się doskonale.

Musiała tylko roztoczyć dyskretną kuratelę nad Jodie Farmer i dopilnować, by zgorzkniała teściowa i babcia nic tu nie namieszała.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Emily stała pośród budowlanego chaosu w przyszłym domu dla samotnych matek. Usiłowała właśnie przekonać brygadzystę, że ostateczny termin zakończenia prac remontowych to nie żart, gdy zadzwoniła jej komórka.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedziała. – Przejrzyj harmonogram i zorientuj się, co możesz zrobić, żeby zdążyć na czas. Te kobiety i dzieci muszą znaleźć schronienie przed Świętem Dziękczynienia. Naprawdę chcesz im oznajmić, że będą świętować na ulicy?

Andy Crawford rzucił jej ciężkie spojrzenie, po czym odszedł, potrząsając głową.

– Cześć, Gabi – rzekła Emily. – Wybacz, że to tak długo trwało, ale akurat usiłuję poradzić sobie z pewnym budowlanym problemem. Jak tam sprawy w świecie PR-u?

– Szaleństwo – odparła Gabi. – Ale dzwonię, by się dowiedzieć, co u ciebie.

– Dlaczego? Przecież wiesz, co porabiam. Pracuję.

– Wygląda na to, że przynajmniej na razie nie wracasz do Sand Castle Bay. Sądziłam, że pracujecie z Boone'em nad rozwiązaniem waszych problemów, ale od dawna nie było cię w Sand Castle Bay. I możesz podziękować babci za przekazanie mi tej informacji. Cora Jane coraz bardziej się o was niepokoi, a ja mam dla niej wyniuchać, co się dzieje.

Emily poinformowała ją o nagłym terminie zakończenia remontu siedziby ośrodka, a na koniec dodała:

– Poza tym teściowie Boone'a suszą mu głowę, żebym nawet nie zbliżała się do B.J., dlatego postanowiłam przeczekać, aż wrócę na Florydę.

– Może jednak powinni spędzić z tobą trochę czasu i przekonać się, że nie jesteś wcale taka straszna – zasugerowała Gabi.

– Wątpię, czy mam aż tyle wdzięku, by przekonać ich do siebie – kwaśno skwitowała Emily. – Zważywszy na to, jak odnoszą się do Boone'a, najpewniej bym coś palnęła i narobiła sobie jeszcze większych kłopotów.

– Kiedy zamierzają wyjechać?

– To pytanie roku – rzekła Emily. – Nie podali Boone'owi żadnej daty, co niezłe go irytuje. Z trudem znosi przedłużającą się wizytę teściów, ale stara się ze względu na syna.

– Cóż, cokolwiek zrobisz, nie pozwól, by w nieskończoność trzymał cię na dystans – poradziła Gabi. – Jeśli Farmerowie zorientują się, że trzymasz się z dala od Sand Castle Bay ze względu na ich obecność, mogą tam wrosnąć z korzeniami i nigdy nie wrócić na Florydę.

– Tak się nie stanie – odparła z przekonaniem Emily. – I jeszcze jedno. Wprawdzie nie zamierzam przyznać się do tego Boone'owi, ale w pewnym sensie jestem zadowolona, że mam pretekst, by pobyć tu dłużej. Termin zakończenia renowacji budynku jest zabójczy, a gdybym wyjechała, nadzór nad pracami na odległość, w czym jestem naprawdę niezła, w tym przypadku mógłby okazać się za mało skuteczny. A musimy skończyć na czas.

– Mówię tylko, żebyś nie pozwoliła Farmerom zrujnować waszego związku – powiedziała Gabi.

– Oboje na to nie pozwolimy – zapewniła Emily. – A teraz opowiedz mi o sobie. W pracy wszystko dobrze?

– Wciąż ten sam zwariowany kołowrót.

– A co z twoim facetem?

Emily odniosła wrażenie, że siostra lekko się zawahała, zanim odpowiedziała:

– Z Paulem wszystko w porządku.

– Gabi, czy coś się stało? Zerwaliście ze sobą? Zezłościła go twoja długa nieobecność?

– Nie, nic z tych rzeczy.

Jednak Emily była coraz bardziej zaniepokojona. Nie takim tonem oznajmia się, że z ukochanym „wszystko w porządku”. Chyba że w porządku nie jest.

– Gabriello, czegoś mi nie mówisz.

Gabi zaśmiała się z przymusem.

– Zwracasz się do mnie pełnym imieniem tylko wtedy, gdy jesteś na mnie zła, tak samo jak mama.

– W jej przypadku było to bardzo skuteczne, bo zawsze mówiłaś jej prawdę, więc może i mnie się uda.

– Nie mam nic do ukrycia, nie ma żadnych problemów, może poza tym, że mam lekkiego doła. Brakuje mi ciebie i Samantha.

– Miło było pobyc znowu razem – ciepło powiedziała Emily. – Jak za dawnych lat.

– Niestety nie da się już do nich wrócić – wyznała z żalem Gabi. – Jesteśmy dorosłymi kobietami, ze wszystkimi komplikacjami, które z tym się wiążą.

– Posłuchaj... – zaczęła Emily, zamierzając zgłębić przyczynę dziwnego nastroju siostry.

– Skarbie, muszę pędzić – przerwała jej gwałtownie. – Uważaj na siebie. Wkrótce znowu pogadamy. – Rozłączyła się, zanim Emily zdążyła zaprotestować.

– Co się dzieje, do licha? – mruknęła zaniepokojona nie na żarty. Już miała zadzwonić do Samantha, by zapytać, czy domyśla się powodów niecodziennego zachowania Gabi, ale stanął przed nią zaafektowany Andy Crawford.

– Wymyśliłeś, jak przyspieszyć prace? – spytała.

– Jeśli ściągnę paru ludzi na nadgodziny, to może zdążymy.

– Ile tych nadgodzin potrzebujesz?

– Cztery dni pracy w nadgodzinach i gwarantuję, że zmieścimy się w terminie.

– A zatem zgoda na cztery dni.

– Masz na to środki? – spytał nieufnie. – Słyszałem, że robimy za niewielką kasę.

– Tak... i dodajemy dobre serce.

– Nie mogę zapłacić ludziom świątecznymi życzeniami – burknął.

– Dopilnuję, żeby otrzymali swoje pieniądze. – Tak będzie, Nawet gdyby miała dołożyć z własnej kieszeni. – Chcesz to mieć na piśmie?

Andy sięgnął po notes i długopis, jednak ostatecznie wzruszył ramionami i mruknął:

– Okej, ufam ci.

– Wielkie dzięki, że pokładasz we mnie tak żarliwą wiarę. – Szturchnęła go w żebra. To w końcu skłoniło go do uśmiechu.

– Nigdy dotąd nie widziałem, żebyś aż tak bardzo zaangażowała się w jakiś projekt. Zazwyczaj tylko przyjmujesz na siebie ciosy i uspokajasz klientów gładką gadką.

– Po której następują konkretne i skuteczne działania, zapomniałeś dodać – napomniała go przyjaźnie. – Ale masz rację, to wyjątkowy projekt, i z tym sercem to nie była żadna tam gładka gadka. Bo tylko pomyśl, Andy. Te kobiety i ich dzieci po raz pierwszy od nie wiedzieć jak dawna spędzą Święto Dziękczynienia bez strachu, że ktoś je poniży, pobije albo jeszcze gorzej.

– Mój Boże... – Andy najpierw był zaskoczony, a potem w jego oczach błysnął gniew. – Naprawdę są w tak strasznej sytuacji? Jakoś to do mnie nie docierało. Oczywiście wiem, że ma tu być dom dla samotnych matek, ale nie ogarniałem całej tej tragedii, nie rozumiałem wagi tego przedsięwzięcia.

– No to już ogarniasz. Naprawdę są w strasznej sytuacji i właśnie dlatego musimy zdążyć

w terminie. Po prostu musimy, koniec, kropka.

– Może nawet kilka dni wcześniej – obiecał żarliwie. – Zostaw to mnie. Masz rację, to nie jest zwykłe zlecenie.

– Wiedziała, że mogę na ciebie liczyć. – Uśmiechnęła się promiennie.

– No dobra, wchodzę w to również z sercem, jak to ujęłaś... – pogroził jej palcem – ale nie licz, ślicznotko, że tym swoim uśmiechem i rzewnymi historyjkami robisz sobie zaliczkę na przyszłość. Przy innych zleceniach pracujemy jak dotąd, jest kasa, jest robota, nie ma kasy, roboty nie ma.

Roześmiała się na te burkliwe słowa. Wiedziała, że właśnie zostali przyjaciółmi, choć zamknięty w sobie i z natury nieufny Andy woli tego nie okazywać. Spontanicznie uściskała go serdecznie.

– Nawet by mi się to nie śniło – zapewniła.

– No, już dosyć – ofuknął ją, wyswobadzając się z objęć, po czym dodał z wesołym błyskiem w oku: – Ludzie patrzą. Psujesz mi wizerunek twardziela.

Patrzyła za nim rozbawiona, gdy oddalał się, rzucając szorstko polecenia pracownikom, jak na prawdziwego twardziela przystało.

Emily wiedziała już, że wszystko się uda. Wyremontują budynek, przywrócą mu dawną urodę, ale najważniejsze, że stanie się bezpiecznym azylem dla maltretowanych kobiet i ich dzieci. Niestety nie rozwiążą tym samym tragicznego problemu społecznego, ale w małym stopniu go zmniejszą. Gdyby tak inni ludzie dobrej woli... Emily zadumała się głęboko.

Gdy Boone po pracy wrócił do domu, zastał w holu stertę bagaży. W salonie czekali na niego Jodie i Frank. Siedzieli na sofie, wyraźnie szykując się do wygłoszenia jakiegoś oświadczenia.

– Wyjeżdżacie? – zapytał, starając się ukryć ogromną radość i ulgę.

– Niezupełnie – odrzekł Frank, z rezygnacją zerkając na żonę.

– Wynajęliśmy w Sand Castle Bay dom na zimę – wyjaśniła. – Chcemy być tutaj podczas szkolnego przedstawienia B.J. i podczas świąt. Wiosną zdecydujemy, czy osiadzimy tu na stałe.

– Rozumiem – powiedział Boone, upadając na duchu. – Gdzie jest ten dom?

– Kilka przecznic stąd. B.J. będzie mógł po szkole przychodzić do nas – z nieskrywanym triumfem oznajmiła Jodie. – Nie będziesz już musiał się martwić, gdzie jest twój syn i co robi.

– Nigdy się o to nie martwiłem! – rzucił ostro, gwałtownie. – Naprawdę myślisz, że puszczałem mojego syna samopas?!

– Nie, ale... – Urwała, nie wiedząc, jak zareagować na ten wybuch.

– Posłuchaj, Jodie – mówił dalej Boone niby spokojniej, ale z naciskiem. – Zadbalem o to, by B.J. prowadził uregulowany tryb życia i zawsze był pod dobrą opieką. Przedpołudnia spędza w szkole, w niektóre popołudnia przywożę go do mojej restauracji, czasami odwiedza kolegów, gdzie jest pod opieką ich rodziców, a kilka razy w tygodniu zostaje po lekcjach na dodatkowe zajęcia. Ma czas na kontakty z przyjaciółmi, rozwija swoje zainteresowania, sporo też czasu spędza ze mną i nigdy nie zdarzyło mu się nie odrobić lekcji. Nie widzę żadnego powodu, by robić rewolucję w rutynowym planie dnia i tygodnia.

– Zamierzasz uniemożliwić mu spędzanie czasu z nami? – Jodie popatrzyła na niego pochmurnie.

– Oczywiście, że nie, ale musisz przyjąć do wiadomości, że nie zgodzę się na żadną rewolucję. Powtarzam, B.J. ma przyjaciół, z którymi lubi spędzać czas, uczęszcza na dodatkowe zajęcia, i ma też ojca. Z całą pewnością nie będzie wszystkich popołudni spędzać u dziadków. – Doskonale wiedział, do czego zmierza Jodie, ale zamierzał zachować kontrolę nad tym, co robi i gdzie przebywa jego syn.

– Jak możesz być tak niewdzięczny i grubiański?! – rzuciła oskarżycielsko Jodie. – Przecież robimy to po to, by ci pomóc.

– Czyżby? – Utkwił w niej twarde spojrzenie. – Gdyby chodziło wam o to, by mi pomóc, przed podjęciem konkretnych decyzji najpierw wszystko byśmy wspólnie przedyskutowali. A co zrobiliście? Nic mi nie mówiąc, wynajęliście dom i oznajmiacie, że B.J. wszystkie popołudnia będzie spędzał u was, sugerując, że mój syn aż do mojego powrotu z pracy włóczy się samopas.

– Nic takiego nie mówiłam...

– Ale tak odebrałem twoje słowa, Jodie! – Wiedział, że przesadza, ale przecież taka reprimenda nie zaszkodzi. Odczekał chwilę, po czym kontynuował już spokojniejszym tonem: – B.J. się ucieszy, że zostanieie na święta, ale wasz pomysł, by kompletnie przemodelować mu życie i faktycznie... – Nie wiedział, czy to powiedzieć, jednak uznał, że tak. – I faktycznie przejąć nad nim kuratelę, jest absolutnie nie do przyjęcia. – Zapadła cisza. Wszyscy wiedzieli, że odebranie ojcu syna nie jest głównym celem Jodie, wynika tylko z tego, na czym jej najbardziej zależy. A mianowicie na tym, by urwać wszelkie kontakty B.J. z Emily, a także by zniszczyć jej związek Boone'em. – Pamiętajcie przy tym – kontynuował Boone – że uznaję wasze prawo do kontaktów z B.J., jak i to, że mój syn ma prawo do kontaktów z dziadkami. Tyle że wy musicie szanować moje ojcowskie prawa, szanować fakt, że to ja opiekuję się B.J. i go wychowuję, a tym samym kontroluję, gdzie i z kim przebywa. Nie pozwolę, by jego życie zostało zdeorganizowane. Musicie zawsze pamiętać, że B.J., choć ma dopiero osiem lat, ma swoje przyjaźnie, ulubione rozrywki i zainteresowania, a także różne zobowiązania. – Doszedł do wniosku, że nastał czas, by trochę ułagodzić teściów. – Gdy tylko urządzicie się w nowym domu, wspólnie ustalimy, kiedy będziecie spędzać czas z B.J. Ponieważ jednak zawsze mogą wystąpić nieprzewidziane okoliczności, będziemy to korygować na bieżąco.

Jodie chciała zaprotestować, lecz Frank położył jej dłoń na ramieniu i powiedział:

– Doskonały pomysł, Boone. Chodź, Jodie, zawieziemy nasze rzeczy do nowego domu. Ponieważ nie planowaliśmy dłuższego pobytu w Sand Castle Bay, musimy też się wybrać na zakupy. Brakuje nam wielu rzeczy, a przede wszystkim cieplejszych ubrań.

– Podczas poprzedniego pobytu zostawiliście tu kilka pudeł zimowych ubrań – przypomniał Boone. – Są w garażu.

– Racja, tak zrobiliśmy. – Jodie rozbłysły oczy. – Frank, włóż te pudła do samochodu. Chciałabym zamienić jeszcze parę słów z Boone'em.

– Jodie, to nieodpowiednia pora – zaproponował mocno przygnębiony.

– Nigdy nie będzie odpowiedniej pory. Mogę więc równie dobrze powiedzieć mu to teraz. Frank westchnął ciężko, przepaszając spojrzał na Boone'a i wyszedł.

– O co chodzi, Jodie? – spytał mocno spięty Boone.

– Chcę cię poinformować, że jeśli nie spodoba się nam to, co przez najbliższe miesiące zobaczymy, Frank i ja rozważymy podjęcie kroków prawnych.

– Och, a więc o to wam chodzi – odparł z porażającym spokojem. – Chcecie zdobyć prawo do opieki nad B.J., innymi słowy, odebrać mi syna. Nie przyjechaliście tu, by pomóc samotnemu ojcu w opiece nad dzieckiem. Jesteście tu po to, by znaleźć pretekst do wszczęcia sprawy, i w tym celu zamierzacie węszyć w moim życiu. Kochani dziadkowie tak naprawdę okazują się parą szpiclów – zakończył ze zjadliwą ironią.

– Możesz to nazywać, jak chcesz – odparła, nie próbując nawet zaprzeczać. – Jestem pewna, że właśnie tego chciałyby Jenny – dodała z jawną obłudą.

– Skoro tak myślisz, to zupełnie jej nie znałaś. Ale nie, ty doskonale wiesz, że kłamiesz, a pamięć o zmarłej córce traktujesz jak kartę przetargową – powiedział z jawną pogardą. – Nie kierujesz się też dobrem B.J., bo choć doskonale wiesz, że jest ze mną szczęśliwy, to próbujesz

nas rozdzielić. Wiesz również doskonale, czego pragnęłaby Jenny. Tego mianowicie, by jej syn mieszkał ze mną i żeby to ja go wychowywał. – Przerwał na moment. – Chciałaby też, żebyście w znaczący sposób uczestniczyli w życiu B.J., co staram się wam umożliwić. – Spojrzał Jodie w oczy. – Lecz jeśli nadal będziecie mi grozić, cynicznie przy tym powołując się na Jenny, to zabronię wam jakichkolwiek kontaktów z B.J., i załatwię to również prawnie. Chcecie wojny, to będziecie ją mieli. Zatrudnię najlepszego adwokata, a agencji detektywistycznej polecę zebrać jak najwięcej informacji o tym, co wygadujesz o mnie za moimi plecami. A także zbiorę opinie o mnie i o tym, jakim jestem ojcem dla B.J., od jego nauczycieli, rodziców kolegów i naszych sąsiadów. Bardzo wątpię, czy znajdzie się sędzia, który odebrałby dziecko cieszącemu się nieposzlakowaną opinią samotnemu ojcu i oddał je osobie, która kieruje się obsesyjną nienawiścią i posuwa się do haniebnych kłamstw. Dodatkowym smaczkiem będzie to, że choć doskonale wiedziałem o twoich knowaniach, to robiłem wszystko, żeby B.J. miał jak najlepsze kontakty z dziadkami, ale spotkała mnie za to czarna niewdzięczność. I zapewniam cię, że każdy sędzia zrozumie moje motywacje, gdy zażądam, żebyś otrzymała zakaz zbliżania się do mojego syna.

Spodziewała się, że zięć wpadnie w szal, zacznie wrzeszczeć i awanturę usłyszą sąsiedzi, co będzie mogła wykorzystać przeciwko niemu, jednak Boone przedstawił dobrze przemyślany plan walki. Groziła jej totalna klęska.

– Nie mogę stracić B.J. Tylko on pozostał mi po Jenny – wyszeptwała przez łyżę.

– Nikt z nas nie musi go stracić – odparł łagodniej. – Od ciebie zależy, czy będziemy żyć w pokoju, czy też topór wojenny zostanie wykopany.

Jodie wstała i chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi. Boone podążył za nią. Dopiero wtedy zauważył, jak bardzo postarzała się od śmierci Jenny. Nie poradziła sobie z tą stratą i pewnie już nigdy nie poradzi. Już nie czuł do niej gniewu, tylko współczucie.

– Co takiego? – spytała, gdy dotknął jej ramienia.

– Też kochałem Jenny – powiedział cicho. – Bez względu na to, co myślisz, kochałem ją i póki żyła, starałem się, by zawsze o tym wiedziała.

Jodie w milczeniu skinęła głową i wsiadła do auta, a Frank, który za kierownicą czekał na żonę, zerknął na nią, a potem powiedział do Boone'a:

– Wkrótce się odezwę.

– Jeśli będziesz potrzebował pomocy przy urządzaniu się w nowym domu, po prostu daj mi znać.

Gdy odjechali, Boone najchętniej odetchnąłby z ulgą, lecz wiedział, że prawdziwe problemy dopiero przed nim. A pierwszym na liście było to, jak, u licha, ma powiedzieć Emily o tym, że teściowie zostali w miasteczku.

– O rany – jęknęła Emily, gdy jej przekazał tę rewelację. – W takim razie co z nami, Boone? I ze mną? Jestem zesłana na banicję?

– W żadnym wypadku – zaprzeczył bez wahania.

– Czyżbyś godził się na to, by wtykali nos w nasze sprawy?! Bo ja nie, i zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

– Posłuchaj, gdy cię poznają, na pewno do nich dotrze, że w niczym nie zagrażasz ani im, ani B.J.

– Jesteś tak samo naiwny jak Gabi. – Prychnęła ze złością. – Według niej powinnam im udowodnić, że wcale nie jestem taka zła.

– No właśnie, Emily.

– Dzięki, że w przeciwieństwie do swoich teściów nie uważasz mnie za monstrum, ale w jednym mają rację. Mają powód, by się mnie obawiać, bo zagrażam ich dotychczasowemu

życiu.

– Przecież ich życie i tak uległo ruinie po śmierci Jenny.

– Owszem, ale zostaliście ty i B.J. oraz pustka po Jenny, a Jodie postanowiła tę pustkę w jakimś sensie zapłacić, to znaczy zastąpić wnukowi zmarłą matkę. Ciebie musi tolerować, bo jesteś ojcem B.J., natomiast mnie uważa za śmiertelne zagrożenie, bo mogę ją wyprzeć z tej pozycji. Zresztą może byłaby zdolna zaakceptować jakąś kobietę u twojego boku i w życiu B.J., byleby nie była to ja. Sam mówiłeś, że z powodu naszej wspólnej przeszłości obsesyjnie mnie nienawidzi.

– Cóż, nie mogę zaprzeczyć – przyznał niechętnie – ale nie pozwolę im zrujnować naszego związku, Em. Musimy znaleźć jakiś kompromis.

– To znaczy?

– B.J. bardzo liczy na to, że zjawisz się na przedstawieniu z okazji Halloween. Uważam, że powinnaś przyjechać.

– To już w przyszłym tygodniu. – Jak zdoła to pogodzić z napiętym harmonogramem prac? Cóż, spróbuje. Jest to winna Boone’owi i B.J.

– Dasz radę? – naciskał. – Może Farmerowie trochę odpuszczą, jeśli pozwolę, by był u nich przez weekend. A my zyskamy trochę czasu tylko dla siebie.

– Uwielbiam ten twój optymizm – odparła ze śmiechem. – B.J. jako nagroda pocieszenia dla rozjuszonych teściowej...

– Przecież wszystkim będzie na rękę takie rozwiązanie. Każdy dostanie to, na czym mu zależy, nikt nie będzie przegrany...

– Czyżby? Dasz Jodie doskonały pretekst, by cię pognać w czasie rozprawy o prawa do opieki nad B.J. Gdy tylko kochanka przyjechała do Sand Castle Bay, natychmiast pozbyłeś się syna, by być tylko z nią.

– No tak... Czyli nie ma mowy o nocy tylko we dwoje czy choćby skradzionej godzinie – odparł zrezygnowany. – Em, ale tak czy inaczej przyjeżdż, bardzo cię o to proszę. Muszę choćby tylko cię zobaczyć, to wzmocni we mnie przekonanie, że o nasz związek warto walczyć.

– Postaram się coś wymyślić. – Frustracja w głosie Boone’a mocno ją wystraszyła. Musiała go wesprzeć, bo ciągnął resztkami sił. – Och, po prostu tak zrobię. Ale należeć mi się będzie nagroda, nawet gdy w celu jej skonsumowania będziemy musieli ukryć się w restauracyjnej chłodni.

– Jasne! – Boone w końcu się roześmiał. – Już ja cię ogrzeję.

– Wiem, Boone... Zadzwoń jutro, jak już zmodyfikuję mój harmonogram.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Tyle że od jakiegoś czasu coraz bardziej się obawiała, że sama miłość nie wystarczy, by utrzymać ten pogmatwany związek. Nie dość, że wciąż mieli z Boone’em mnóstwo niedogadanych spraw, to jeszcze Jodie wkroczyła na wojenną ścieżkę właśnie przeciwko temu związkowi.

– Babciu, naprawdę wyglądam jak duch? – spytał podekscytowany B.J.

– Jesteś najbardziej przerażającym duchem, jakiego kiedykolwiek widziałam – zapewniła go z powagą, tłumiąc chichot. – Prawda, Frank?

– Niewątpliwie – natychmiast potwierdził mąż.

– B.J., podziękowałaś babci za wspaniały kostium? – zapytał Boone. – I za to, że pomogła je uszyć dla kilku twoich kolegów z klasy?

Musiał przyznać Jodie Farmer, że bardzo się natrudziła, by przedstawienie osiągnęło sukces, wyręczając przy tym kilka zapracowanych matek.

– Dziękuję, babciu – powiedział niecierpliwie B.J. – Pani Barnes też prosiła, żeby ci

podziękować. Zajmujcie miejsca, a ja muszę lecieć!

– Ale pamiętaj, że potem wybieramy się do miasta, żeby uczcić przedstawienie – powiedział Boone. – Nie zdejmuj kostiumu, bo zrobimy zdjęcia. – Nie wyjawiał ani synowi, ani w ogóle nikomu, że dołączy do nich Emily. Może to był błąd, ale uznał, że działanie przez zaskoczenie to jedyny sposób na uniknięcie awantury. Gdy B.J. pobiegł za kulisy, Boone rozejrzał się po sali i dostrzegł, że Cora Jane i Emily zajmują dla nich krzesła. – Tam są trzy miejsca. – Poprowadził teściów przez salę.

Gdy tylko Jodie ujrzała Corę Jane, zatrzymała się gwałtownie.

– Wykluczone! – Popatrzyła gniewnie na Boone'a. – Jak mogłeś tak zepsuć mi ten wieczór?

– To nie twój wieczór, tylko B.J. – osadził ją Boone. – A on chciał, by Emily i Cora Jane tu przyszły. Oczywiście również wy. Czy nie możemy ze względu na B.J. odnosić się do siebie poprawnie choćby tylko przez ten jeden wieczór?

– Oczywiście, że możemy. – Frank ostrzegawczo spojrzął na żonę. – W każdym razie ja obejrzę przedstawienie, w którym gra mój wnuk. A ty, Jodie?

Z sykiem wciągnęła powietrze, po czym zajęła najdalsze od Emily miejsce. Gdy wszyscy wreszcie usiedli, Frank zagadnął:

– Miło znów cię widzieć, Cora Jane. Od naszego ostatniego spotkania minął szmat czasu.

– Owszem, Frank, całe lata. Jodie, dobrze wyglądasz. – Gdy odpowiedziała jej demonstracyjna cisza, niezrażona Cora Jane dodała: – Chyba nie miałaś jeszcze okazji poznać mojej wnuczki Emily.

Frank skinął głową na powitanie, ale Jodie patrzyła sztywno przed siebie.

Boone zerknął na Emily i spytał cicho:

– W porządku?

– Jasne, ale w tej chłodni, o której mówiliśmy, musi być cieplej niż tutaj.

– Atmosfera się poprawi – powiedział Boone, udając, że w to wierzy. – Wiemy, co Jodie czuje do ciebie i do mnie, mam jednak nadzieję, że nie zepsuje wnukowi tego wieczoru.

– Postaram się nie dostarczyć jej pretekstu – obiecała Emily.

W tym momencie zgasły światła i rozpoczęło się przedstawienie. Pomimo przerażającej muzyki płynącej z taśmy prowokowało bardziej do śmiechu niż strachu. Zdaniem Boone'a B.J. wspaniale odegrał ducha. Z widowni co chwila robiono zdjęcia telefonami komórkowymi. Nawet Jodie udzielił się ogólny nastrój i pstryknęła kilka fotek, kiedy wnuk był na scenie.

Na koniec widzowie urządzili dzieciakom owację na stojąco, chociaż nie potrafili stłumić chichotów.

– To raczej nie miała być komedia – skomentował rozbawiony Frank.

– Przestań – zbesztła go Jodie. – Przecież to dzieci. Grały wspaniale! Nie mogę się doczekać, żeby wysłać zdjęcia naszym przyjaciółom na Florydzie.

– Zgadzam się z panią, że dzieciaki grały cudownie – odezwała się Emily. – A B.J. wyglądał fantastycznie. Słyszałam, że to pani uszyła mu kostium.

Jodie aż zmrużyła ze złości oczy, gdy Emily zwróciła się wprost do niej, i tylko wydusiła cierpko:

– Tak, ja. Dziękuję.

– Chodźmy po naszą wschodzącą gwiazdę aktorską i ruszajmy do restauracji – zaproponował Boone, starając się zachować pogodny ton. – Zarezerwowałem na nasze przyjęcie osobną salę.

Jodie przecząco potrząsnęła głową, lecz Frank, znacząco patrząc jej w oczy, powiedział:

– Musimy tam pójść, bo B.J. będzie bardzo rozczarowany. Zależy ci też na wspólnym

zdjęciu z B.J. ubranym w kostium.

– Tak, masz rację – przyznała wreszcie niechętnie.

– A zatem spotkamy się na miejscu – powiedział Frank do Boone’a.

Natomiast Emily ścisnęła mu rękę i oznajmiła, że pojedzie z babcią. Boone w pierwszej chwili chciał jej zaproponować, by pojechała z nim, uznał jednak, że po prostu powinna towarzyszyć Corze Jane.

– A więc do zobaczenia w restauracji. – Jak dotąd wieczór przebiegał zgodnie z planem. Atmosfera nie była miłutka, ale nie polała się krew, obie strony konfliktu zachowywały się w sposób cywilizowany. To nappełniło Boone’a nadzieją, że przyjęcie też upłynie spokojnie, zwłaszcza że wszyscy skupią się na B.J. i będą się starali umilić mu ten dzień.

Zaraz jednak pomyślał autoironicznie, że to zapewne tylko przejaw jego nieuleczalnego optymizmu, który, jak przekonana jest Emily, wcześniej czy później doprowadzi go do zguby.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

B.J. wciąż był bardzo podekscytowany po przedstawieniu. Emily przyglądała się, jak wraz z kilkoma kolegami, którzy też grali w sztuce, ugania się po sali, która na szczęście była odizolowana od reszty restauracji. Była przekonana, że Boone zaprosił przyjaciół B.J., by utrzymać teściową w ryzach, która nigdy w obecności obcych ludzi nie wszczęłaby rodzinnego sporu.

– Na szczęście Jodie zachowuje się uprzejmie – powiedziała cicho Cora Jane, która siedziała przy stole obok Emily. – Byłam gotowa jej przyłożyć, gdyby próbowała cię obrazić.

– Babciu, gdybyś nawet jej przyłożyła – odparła z uśmiechem Emily – poza tym, że byłoby mi miło, w niczym nie poprawiłoby mojej sytuacji. A w tej chwili chodzi tylko o to, by przyjęcie do końca przebiegało w poprawnej atmosferze.

– Może pogadam z Frankiem? Jest rozsądny, a kiedyś dobrze się...

– Proszę, nie wtrącaj się – żywo zaoponowała Emily. – To Boone musi poradzić sobie z tą sytuacją. Poza tym czujesz przecież doskonale, że jedno nieopatrzone słowo i nagle zrobi się tu piekło. Jodie jest tak podminowana, że wszystko może ją rozjuszyć, a ostatnie, czego chcemy, to wciągnąć B.J. w okropną kłótnię o prawo do opieki nad nim.

– Oczywiście masz rację. – Babcia z westchnieniem rozsiadła się wygodniej.

W tym momencie podbiegł do nich w podskokach B.J.

– Pani Cora Jane, czy podobała się pani sztuka?

– Uważam, że była wspaniała – odparła z promiennym uśmiechem. – A ty nie zapomniałaś ani jednej kwestii. Byłam z ciebie bardzo dumna.

– A tobie się podobała, Emily? – Uradowany chłopiec przysunął się do niej.

– Jasne, że tak. – Odruchowo objęła go ramieniem i przytuliła. – Cieszę się, że zdążyłam wrócić do Sand Castle Bay i ją zobaczyć.

– Wiesz co? – mówił dalej podniecony B.J. – Zagram też w przedstawieniu na Gwiazdkę.

– Zerknął na nią z niepokojem. – Przyjdiesz zobaczyć, prawda?

– Naturalnie. – Zaraz jednak zreflektowała się, że powinna być ostrożniejsza. Miała do zrealizowania szereg drobnych zleceń od stałych klientów, którzy chcieli, aby pomogła przygotować ich domy na święta. Takie prace zwykle zabierały jej czas aż do Wigilii. Jednakże B.J. usatysfakcjonowała jej odpowiedź, więc nie zamierzała dodawać okropnego zwrotu „być może”.

– No to na razie. – B.J. biegiem ruszył do kolegów, ale zawrócił, uściskał mocno Emily i znów popędził przed siebie.

Gdy Emily rozejrzała się wokół, spostrzegła, że Jodie nie odrywa wzroku od wnuka, więc najpewniej była świadkiem tej sceny, co dodatkowo poświadczał zacięty wyraz jej twarzy.

Ruszyła w kierunku Emily.

– Aha – mruknęła Cora Jane. – Alarm bojowy.

Choć zaraz miała wybuchnąć wojna, Emily zachichotała, po czym szepnęła:

– Zostaw to mnie, dobrze? Pójdź do stołu bufetowego z deserami i przynieś najbardziej wyrafinowane, najlepiej z czekoladą. Coś mi mówi, że bardzo nam się to przyda.

– Mam cię zostawić sam na sam z Jodie? – spytała z troską Cora Jane. – Mogę trzymać buzię na kłódkę, ale przynajmniej miałabyś świadka, gdyby zachowała się wobec ciebie napastliwie.

– Poradzę sobie. Proszę, babciu. Muszę omówić z nią pewne sprawy.

Emily, taktując to jako broń przeciwko teściowej Boone'a, zamierzała zachować nienaganne maniery. Kiedy Jodie podeszła, kurtuazyjnym gestem wskazała krzesło i powiedziała uprzejmie:

– Proszę, niech pani usiądzie. Chciałabym lepiej panią poznać. Wiem, jak bardzo pani powrót do Sand Castle Bay uszczęśliwił wnuka.

– Dlaczego miałyby cię to obchodzić? – rzuciła ostro Jodie, ignorując gałązkę oliwną. – Przecież nie zostaniesz tu długo.

– A to dlaczego? – spytała, gwałtownie pochmurniejąc. Cóż, jednak wojna...

– Bo jeśli nadal będziesz próbowała dostać w swoje szpony B.J., pójdę do sądu. – Absolutny spokój, nieugięta mściwość i determinacja sprawiały, że ta groźba wydała się jeszcze mocniejsza.

Wprawdzie Emily nie wątpiła, że żaden sąd nie odbierze Boone'owi syna, jednak nie chciała ich narażać na udrękę prawnego sporu.

– Zachodzę w głowę, czym tak naprawdę pani się kieruje? – spytała. – Aż tak nienawidzi pani Boone'a? Lub cały pani gniew jest skierowany na mnie? A może zamierza pani zrujnować życie wnukowi? Trudno zrozumieć pani motywy, choć próbuję to zrobić.

– Och, daj spokój. Nie marnowałabym energii na ciebie czy Boone'a. Staram się chronić mojego wnuka – odparła Jodie, mierząc ją wściekłym spojrzeniem. – Wszystko robię z myślą o nim.

– Naprawdę? – spytała Emily. – A jakież to zagrożenie według pani stanowi dla B.J.? Nie zna mnie pani, chociaż zna moją babcię. Wątpię, by w tutejszej społeczności ktokolwiek powiedział o niej choćby jedno złe słowo czy też uważał, że ma niewłaściwy wpływ na pani wnuka.

– Cora Jane to szlachetna kobieta – zgodziła się niechętnie Jodie. – Ale ty taka nie jesteś. Przez ciebie moja córka ugrzęzła w małżeństwie pozbawionym miłości.

Chociaż to oskarżenie nie zaskoczyło Emily, zdziwiła się, że Jodie Farmer wypowiedziała je na głos.

– Pozbawionym miłości? Nie sądzę. Boone nigdy nie poślubiłby Jenny, gdyby jej nie kochał. Jak pani doskonale wiadomo, nie musieli się pobrać, nie było nieplanowanej ciąży. Oboje chcieli tego małżeństwa, oto cała prawda.

– Może i tak – przyznała niechętnie Jodie. – Ale jego serce i tak należało do ciebie. Wszyscy o tym wiedzieli, także Jenny.

– Lecz mimo to go kochała.

Jodie machnęła lekceważąco ręką, jakby uczucia jej córki nie miały dla niej żadnego znaczenia, co w jakimś sensie potwierdziły następne słowa Jodie:

– Była głupią dziewczyną, naiwną fantastką. Łudziła się, że uda się jej z czasem zdobyć miłość Boone'a. Na czymś takim nie da się zbudować dobrego małżeństwa.

– Akurat w tej sprawie zgadzam się z panią – odparła Emily ku zaskoczeniu Jodie. – Ale to nie była pani sprawa. Przed dziesięciu laty zerwaliśmy z Boone'em wszelkie kontakty, dopiero niedawno odnowiliśmy znajomość. Ja wyjechałam z Sand Castle Bay, Boone został tutaj i związał się z Jenny. To była decyzja dwojga dorosłych ludzi, którzy uznali, że takie życie im odpowiada. I powiem pani coś jeszcze. Nigdy nie usłyszałam od Boone'a ani słowa żalu z tego powodu. Choć owszem, czegoś bardzo do dziś żałuje. Utraty Jenny.

Jodie była zaskoczona tak wielką szczerością Emily, gdy jednak już się z tym oswoiła, spytała:

– Naprawdę wierzysz, że on ją kochał?

– Tak. – Wiedziała, że być może jest to jedyna szansa, by z innej perspektywy ukazać

Jodie przeszłość. Może nawet uda się jej sprawić, że Jodie zaakceptuje jej związek z Boone'em, a tym samym wyjątkowe relacje z B.J. – Czy mogę panią o coś zapytać? – Gdy Jodie tylko wzruszyła ramionami, mówiła dalej: – Czy Jenny po poślubieniu Boone'a wydała się pani nieszczęśliwa? Czy skarżyła się na swój los?

– Prawie wcale ze mną o tym nie rozmawiała – odparła obronnym tonem Jodie. – Wiedziała, że jestem przeciwna temu małżeństwu.

– A w rozmowach z ojcem?

– Nic mi o tym nie wiadomo – niechętnie przyznała Jodie.

– A więc nigdy nie powiedziała nic takiego, co sugerowałoby, że jest nieszczęśliwa? – naciskała Emily. – Ani pani, ani panu Farmerowi, ani nikomu, kogo pani zna?

– Nie.

– Interesujące... – Emily zamilkła, by do Jodie w pełni dotarło to, o czym rozmawiały, a po chwili kontynuowała: – Moja babcia mówiła, że Jenny promieniała ze szczęścia, a już zwłaszcza po urodzeniu B.J.

– To dziecko niewątpliwie było błogosławieństwem – przyznała Jodie. – Przypuszczam, że Jenny zaszła w ciążę, żeby Boone jej nie porzucił.

Emily zaskoczyło, że Jodie uważała swoją córkę za zakompleksioną idiotkę z koszmarnie niską samooceną.

– Naprawdę uważa pani, że dziewczyna, którą pani wychowała, musiała uciec się do takiego fortelu, by zatrzymać przy sobie męża? Znałam Jenny i wiem doskonale, że była bystra, miła i wielkoduszna. Zasługiwała na miłość Boone'a i wątpię, czy zostałaby z nim, gdyby nie czuła się szczęśliwa.

Jodie znów była mocno poruszona szczerością Emily, a także jej zarzutem, że nie dostrzegала zalet córki.

– To prawda, Jenny nigdy by nie próbowała podstępem zatrzymać Boone'a przy sobie, ale... – urwała.

– Ale co?

– Nigdy dotąd nie patrzyłam na to w ten sposób – wyznała zakłopotana.

– Ponieważ z góry wyrobiła sobie pani pogląd na ich małżeństwo i nigdy nie próbowała go pani zweryfikować – zasugerowała Emily. – Nie potrafiła pani obiektywnie spojrzeć na ich uczucia. Osoby z zewnątrz rzadko wiedzą, co tak naprawdę dzieje się w którymś związku małżeńskim.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że właśnie usiłujesz mnie przekonać o szczerej miłości Boone'a do mojej córki – skomentowała zdeprymowana Jodie.

– Dlaczego to takie dziwne? To nie umniejsza jego uczucia do mnie. Wyjeżdżając stąd przed dziesięcioma laty, zachowałam się egoistycznie i skrzywdziłam Boone'a. Cieszę się, że znalazł kobietę taką jak Jenny. Zasługiwał na to, by być szczęśliwy. A co do B.J., to jest on cudownym darem od pani córki. Może powinna pani myśleć o nim w ten sposób, a nie traktować go jak oręż w walce z Boone'em czy ze mną.

Jodie zmierzyła ją długim, ciężkim spojrzeniem, a potem wstała i odeszła bez słowa. Zamieniła parę słów z mężem, następnie porozmawiali krótko z zięciem i B.J., po czym wyszli.

Zaniepokojony Boone błyskawicznie znalazł się przy Emily, usiadł i objął ją ramieniem.

– Chciałem podejść wcześniej, ale wyglądało na to, że panujesz nad sytuacją. Wszystko w porządku?

– Mam nadzieję, choć nie jestem pewna. – Przytuliła się do niego na moment. – Gdy twoja teściowa odchodziła, nie wrzeszczała na mnie ani nie rzucała kolejnych gróźb.

– Zaczęła rozmowę od gróźb? – Boone niebezpiecznie zmrużył oczy.

– Nie powiedziała nic takiego, czego byś wcześniej nie słyszał. Rozumiesz, kwestia prawa do opieki nad B.J. Gdy się od ciebie nie odczepię, Jodie wytoczy ci sprawę, a ponieważ się nie wystraszyłam, zapewne uzna to za niezbity dowód, że nie obchodzi mnie dobro B.J.

– Strasznie pokrętna logika – stwierdził Boone z westchnieniem. – I idealnie w stylu Jodie.

– Staralam się zrobić wszystko, by zobaczyła ciebie w jak najlepszym świetle. Po prostu ochryplam od tych wszystkich peanów na twoją cześć i namawiania Jodie, by próbowała spojrzeć na wasze małżeństwo tak jak widziała je Jenny, a nie tak, jak ona od razu je zobaczyła i dotąd nie zmieniła zdania.

– Przykro mi, że zostałam wplątana w tę sytuację – z żalem powiedział Boone. – Uzdrawianie moich stosunków z rodzicami Jenny nie należy do ciebie.

– Za to mogę się starać, by te stosunki nie uległy dalszemu pogorszeniu. – Zajrzała mu w oczy. – Mam nadzieję, że choć trochę mi się to udaje. Nie chcę, by doszło do otwartej wojny. Jeśli tak się stanie, odejdę, Boone. Nie dopuszczę, żebyś przeze mnie stracił syna.

– Nie stracę B.J. – stwierdził stanowczo, intensywnie patrząc Emily w oczy. – A ty nigdzie nie odejdziesz. Już nigdy więcej.

Przez kilka dni po przedstawieniu Boone oczekiwał negatywnych reperkusji rozmowy Emily z Jodie, lecz zamiast tego dostrzegał nieznaczne ocieplenie w relacjach z teściową. Frank nie mógł tu służyć za barometr, ponieważ głównie zajmował się wnukiem i nigdy nie krytykował Boone'a czy jego związku z Emily.

Dopiero po dwóch tygodniach, w trakcie których Boone musiał zadowolić się kilkoma telefonami od Emily z Zachodniego Wybrzeża, które wprawdzie podtrzymywały go na duchu, ale były o nieludzkiej porze, ujawniła się nowa strategia Jodie. Kiedy wiozł B.J. w odwiedziny do Cory Jane, chłopiec popatrzył na niego smutno i oznajmił:

– Babcia Jodie mówi, że Emily nie będzie tu już często bywać, bo jest bardzo zajęta i całkiem o mnie zapomni.

Boone musiał głęboko odetchnąć, by opanować gniew.

– Kiedy babcia Jodie ci to powiedziała?

– Wczoraj – wyznał B.J.

To wyjaśniało, dlaczego wczoraj wieczorem był taki ponury. Wcześniej niż zwykle poszedł spać i oznajmił Boone'owi, że nie chce wysłuchać bajki na dobranoc ani poczytać żadnej z ukochanych książeczek.

– Czy babcia tylko raz ci o tym wspomniała? – zapytał Boone.

– Nie, tato, wciąż mi to powtarza, ale z początku jej nie wierzyłem. Ale Emily już od dawna do mnie nie dzwoni... Tato, czy babcia Jodie ma rację?

– Wiesz, że Emily jest bardzo ciężko. Pracuje przy remoncie tego domu, o którym ci opowiadała. Bo mówiła ci o nim, prawda?

– Tak, tatusiu. To dom dla mam i ich dzieci, które muszą zamieszkać w bezpiecznym miejscu. Emily mówiła, że to bardzo ważne.

– No właśnie, synku, bo pomyśl tylko, jak byś się czuł, gdybyś nie miał bezpiecznego schronienia nie tylko w Święto Dziękczynienia, ale i każdego innego dnia.

– To byłoby okropne – z przekonaniem odparł B.J.

– Wiesz, co sobie pomyślałem? Że Emily nie dzwoni do ciebie tak często, jak miała to w zwyczaju, bo strasznie ciężko pracuje, żeby ukończyć remont na Święto Dziękczynienia, by mamy z dziećmi mogły tam zamieszkać. – Gdy syn skinął głową, Boone podjął decyzję: – Posłuchaj, B.J., zadzwonimy do niej zaraz po przyjeździe do Castle's. Pozdrowimy ją i zapytamy, jak przebiega remont.

– Fantastycznie! – zawołał rozpromieniony chłopiec.
– Chcesz, żebym zapisał ci jej numer? Zawsze gdy zatęsknisz do Emily, będziesz mógł do niej zadzwonić.

– Pewnie! – wykrzyknął B.J. – I obiecuję, że nie będę się jej za bardzo naprzykrzał.
– Mam nadzieję – odparł z uśmiechem Boone.

A zarazem przeklął się w duchu, że nie pomyślał o tym wcześniej. Wiedział, jak bardzo Emily była zajęta przez ostatnie dwa tygodnie. Sam czuł się przez nią zaniedbywany, więc nic dziwnego, że B.J. odebrał to podobnie. Po prostu nie przyszło mu do głowy, że Jodie będzie podsycać w chłopcu niepokój. Wiedział też, że musi jak najprędzej rozwiązać ten problem.

Gdy dojechali do Castle's, wysłał syna na poszukiwanie Cory Jane, a sam zatelefonował do Emily. Wprawdzie gdy odebrała, głos miała udręczony, jednak kiedy usłyszała Boone'a, od razu poweselała.

– Zapracowana? – zapytał.

– Szaleńczo, ale mogę na chwilę przerwać. Co u ciebie?

Opowiedział o najnowszej teorii Jodie dotyczącej powodów zaniedbywania B.J. przez Emily.

– Dobry Boże – szepnęła. – Powinnam była to przewidzieć.

– Co przewidzieć? To, że Jodie wykorzysta przeciwko tobie fakt, że pracujesz od świtu do nocy i nie masz czasu na pogawędkę? Nikt nie nadaża za jej pokrętnym rozumowaniem.

– Czy B.J. jest obok ciebie?

– Jest z Corą Jane w kuchni. Dam ci go do telefonu.

– Naprawię tę sytuację, Boone. Obiecuję.

– Nigdy w to nie wątpiłem. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli dam mu numer twojej komórki, żeby mógł zadzwonić, kiedy zatęskni za tobą? Przyrzekł mi, że nie będzie ci się za bardzo naprzykrzał.

– Niech dzwoni, kiedy tylko zechce. Zawsze znajdę kilka minut, by z nim porozmawiać.

– To wspaniale, Emily. Naprawdę tego potrzebuje.

– Sama też postaram się częściej do niego telefonować.

– Dzięki. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. B.J. bardzo się do ciebie przywiązał, jesteś dla niego kimś naprawdę ważnym. Nawiasem mówiąc, też cholernie przywiązałem się do ciebie. Myślisz, że uda ci się przyjechać do Sand Castle Bay na Święto Dziękczynienia?

– Taki mam zamiar, Boone.

– Tylko zamiar?

– Wszystko zależy od tego, czy zdążymy z robotami, ale wygląda to bardzo optymistycznie.

– To znaczy?

– Tylko z niewielkimi odstępstwami trzymamy się harmonogramu, stąd bierze się mój optymizm.

– Mój też, Emily.

– Wszyscy są wykończeni, lecimy niemal na ostatnim oddechu, ale to już finisz, chwała Bogu. Wszystko wskazuje na to, że uda się nam zakończyć prace w poniedziałek, a rodziny powinny wprowadzić się w środę. O ile nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, wylecę stąd w środę wieczorem i zjawię się u was na świątecznym obiedzie. Ty i B.J. będziecie u Cory Jane, prawda?

– Tak, chociaż najpierw zajrzemy do Jodie. Rozumiesz, muszę dbać o dobre relacje.

– Oczywiście, Boone. Wiem, że nie wolno ci tego zlekceważyć, bo konsekwencje mogą

być bardzo przykre. Ucieszę się, nawet jeśli zdążycie dopiero na indyka.

– To oczywiście, że zdążymy! Mielibyśmy stracić słynnego indyka Cory Jane? Nigdy.

– Wiem, że do tego nie dopuścisz – powiedziała rozbawiona.

– Jasne, że nie. Indyk nadziewany chlebem z mąki kukurydzianej... Sama rozkosz dla podniebienia. Już rozmawiałem z Corą Jane. Powiedziała, że ze względu na mnie i B.J. zaplanowała późny obiad.

Boone z telefonem przy uchu wszedł do kuchni. Natychmiast wyrósł przed nim B.J. Chłopiec miał niepewną minę, jakby się obawiał, że mimo zapewnień ojca Emily nie znajdzie czasu, by z nim porozmawiać.

– Jest tutaj – powiedział Boone. – A więc widzimy się w przyszłym tygodniu.

– Bardzo na to liczę – odparła ciepło.

Boone podał telefon synowi.

Emily od dawna żyła sama, a zobowiązania miała tylko wobec klientów, dlatego była mocno zaskoczona, gdy rozmawiając najpierw ze starszym Dorsettem, a potem z młodszym, w pełni do niej dotarło, że musi brać pod uwagę ich uczucia.

– Jakież kłopoty? – zapytała Sophia, dołączając do niej na werandzie remontowanego domu, jedyne miejsce, gdzie można było spokojnie porozmawiać przez telefon czy porozmyślać.

– Zdałam sobie właśnie sprawę, jak wiele zmian muszę wprowadzić w moje życie, jeśli zamierzam się z kimś związać.

– Masz na myśli kogoś konkretnego? – spytała Sophia. – Może tego tajemniczego dżentelmena z Karoliny Północnej, do którego uciekasz co kilka tygodni?

– Tak, o niego chodzi.

– Opowiedz mi o nim – poprosiła Sophia. – To coś poważnego?

– Poważnie się zrobiło już dawno temu, gdy byliśmy nastolatkami – wyznała Emily. – Ale wyjechałam z miasteczka, by znaleźć własną drogę w świecie, a on pozostał, ożenił się i ma dziecko.

– Zaraz... – Sophia z dezaprobatą uniosła brwi. – Jakie jest twoje miejsce w tym trójkącie?

– To nie tak, jak myślisz. – Emily popatrzyła na nią z wyrzutem. – On jest wdowcem, samotnym ojcem. Ponieważ doskonale pamięta, jak kiedyś wobec niego postąpiłam, nie całkiem ufa, czy naprawdę zaangażowałam się w ten związek. Bardzo się też obawia, że jeśli znów go porzucę, ucierpi jego syn.

– A zamierzasz go porzucić? – spytała Sophia.

– Nie, ale bywają dni, gdy zastanawiam się, czy nam się uda, szczególnie po takiej rozmowie telefonicznej, jaką przed chwilą z nim odbyłam.

– Miał do ciebie pretensję, że nie jesteś przy nim?

– Nie, nie w tym rzecz. On doskonale rozumie, jak wiele znaczy dla mnie ten projekt. – Uśmiechnęła się do Sophii. – Dzięki tobie udało mi się w końcu połączyć ukochaną pracę z wartościami wyższego rzędu.

– Czulałam, po prostu czulałam, że idealnie będzie ci to odpowiadać – oznajmiła Sophia. – Zawsze wykonywałaś znakomite projekty dla mnie i wszystkich, którym cię poleciłam, jednak wyczuwałam, że czegoś w nich brakuje.

– Uważałaś, że w pracy nie daję z siebie wszystkiego? – Emily gwałtownie spochmurniała.

– Och, skądże znowu! – zaprzeczyła żywo Sophia. – Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, ci wszyscy ludzie, z którymi mamy do czynienia w naszych działaniach, dzielą się na dwa

krańcowo odmienne rodzaje. Jedni są szczerze i gorąco oddani pracy, natomiast drudzy pracują tylko po to, by szybko zarobić trochę grosza. Chociaż oczywiście nigdy nie zaliczałam cię do tej drugiej kategorii, jednak nie dostrzegałam w tobie tej specyficznej zawodowej pasji, która sprawia, że praca staje się czymś więcej. Lubię mieć wokół siebie ludzi, którzy nie mogą się doczekać, by wyskoczyć z łóżka i zacząć dzień. Pragnęłam, żebyś też się taka stała.

Emily pojęła sens jej słów.

– I udało ci się to. Myślę, że obecnie taka właśnie jestem.

– Ale sądzisz, że to zrukuje twoją przyszłość z tym mężczyzną – odgadła Sophia.

– Mam nadzieję, że nie, choć to oznacza, że przy podejmowaniu decyzji muszę brać pod uwagę nie tylko siebie, lecz również innych ludzi. B.J., czyli synek Boone’a, zaczął się martwić, że o nim zapomniałam. Jego babcia, która mnie nie cierpi, podsyca w nim te obawy. Tak więc gdy tu cała oddaję się pracy, mimowolnie ranię małego chłopca. Czyż to nie egoistyczne?

– A teraz, gdy już o tym wiesz, jak zamierzasz postąpić? – z uśmiechem spytała Sophia. – Nadal będziesz ignorować tego chłopca, dopóki nie znajdziesz dogodnej chwili, by do niego zadzwonić?

– Absolutnie nie!

– A zatem wyciągnęłaś naukę z tej lekcji... Skarbie, nie ma w tym nic dziwnego, że ktoś, kto dotąd musiał myśleć tylko o sobie, potrzebuje trochę czasu, aby przywyknąć do tego, że musi uwzględniać również potrzeby i oczekiwania innych. Teraz, kiedy ci o tym przypominano, dokonasz w swoim życiu niezbędnych korekt. Jestem tego całkowicie pewna.

– A jeżeli te korekty okażą się dla mnie zbyt duże? Jeśli będę musiała zbyt wiele poświęcić? – spytała Emily, zdradzając swoją największą obawę.

– Gdy uznasz, że tak jest, to tym samym dokonasz wyboru. – Sophia spojrzała na nią ze współczuciem. – Postawisz pracę ponad ten związek.

– Ale ja nie chcę tak postąpić – poskarżyła się Emily. – Chcę jednego i drugiego.

– Zatem znajdź sposób, by to osiągnąć. – Sophia tym razem roześmiała się. – Jesteś bystrą kobietą.

– A co z Boone’em? – rzuciła z irytacją Emily. – Czy tylko ja mam dokonywać wszystkich tych korekt i się poświęcać na ołtarzu miłości?

– Moim zdaniem nie – w zadumie odparła Sophia. – Musisz jednak wiedzieć, że jestem po dwóch rozwodach, do których doszło z identycznego powodu, a mianowicie za każdym razem nie zgadzałam się na zawarcie kompromisu. Nie mogę ci więc doradzać nieugiętej postawy, skoro pragniesz, by wam się powiodło. Myślę, że zawsze można znaleźć wspólny grunt, Emily. Po prostu go poszukaj go.

Emily skinęła głową, modląc się w duchu, aby przyjaciółka miała rację i zdołali z Boone’em znaleźć takie rozwiązanie, które zadowoli ich oboje. Niestety na razie nic takiego nie osiągnęli choćby we wstępnym zarysie. Odnosiła coraz silniejsze wrażenie, jakby ciągnięto ją jednocześnie w dwie przeciwne strony, i zaczynała mieć za złe Boone’owi, że jak dotąd nie musiał zrezygnować z niczego. Tyle że czy choć raz usiadła z nim i poprosiła, by na zasadzie prawdziwego partnerstwa rozważyli możliwe rozwiązania? I najważniejsze, czy poprosiła Boone’a, by nie trzymał się swoich utartych szlaków, lecz by wyszedł jej naprzeciw, aż spotkają się w połowie drogi?

Nie, nigdy tego nie zrobiła.

Westchnęła na samą myśl o tym, jak ciężką pracę mają przed sobą.

Chodzi nie tylko o konkrety, ale przede wszystkim o emocje.

Czy poradzą sobie?

– Dopiero teraz dociera do ciebie, jak bardzo skomplikowane zadanie masz przed sobą? –

zakpiła łagodnie Sophia, a gdy Emily tylko kiwnęła głową, dodała: – Przynajmniej wasz kryzys został chwilowo zażegnany. A teraz ruszam na łowy, to znaczy spróbuję słodkimi słówkami wyłudzić grubą forszę od paru rekinów korporacyjnych.

– Nie mają szans – skomentowała rozbawiona Emily. – Zawsze osiągasz to, co sobie zamierzyłaś.

– Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem będę się starała wymóc coś na tobie. Po prostu od razu się poddaj, byle z wdziękiem.

– Dla ciebie zrobię wszystko.

– O rety, wreszcie to słyszę! – wykrzyknęła radośnie Sophia. – Szkoda, że nie nagrałam tego na taśmie.

– Wystarczy moje słowo, zapewniam.

Miała tylko nadzieję, że ta obietnica nie obróci się przeciwko niej.

Gdy spoglądała za odchodzącą przyjaciółką, zadzwoniła komórka.

Emily zerknęła na wyświetlacz, po czym odebrała i rzuciła:

– Cześć, Samantha.

– Jak twoje sprawy w Hollywood? – zapytała siostra.

– Chaos. A co w Nowym Jorku?

– O wiele za spokojnie – odrzekła Samantha dziwnie spiętym głosem. – Przyjedziesz do babci na Święto Dziękczynienia?

– Mam nadzieję. A ty?

– Wyruszę najprawdopodobniej we wtorek. Rozmawiałaś ostatnio z Gabi?

– Przed dwoma tygodniami. Zamierzałam potem do ciebie zadzwonić. Gabi w sumie zbyła mnie niczym, ale jestem niemal pewna, że ma jakieś kłopoty.

– To samo pomyślałam, kiedy rozmawiałam z nią ubiegłej nocy. Zaproponowałam, że wstąpię po nią w drodze do Sand Castle Bay, ale odmówiła pod pretekstem, że nie chce mi robić kłopotu. Rozumiesz, nie chce mi robić kłopotu!

– Dziwne...

– No właśnie. A zakończyła, że prawdopodobnie spotkamy się na miejscu.

– Prawdopodobnie? – powtórzyła zaniepokojona Emily. – Co to ma znaczyć? Przecież musi przyjechać na Święto Dziękczynienia. W ten dzień nawet tata zmusza się do opuszczenia biura.

– No właśnie – mruknęła Samantha. – Nawet on.

– Więc Gabi tym bardziej musi.

– Nie jestem przekonana, czy Gabi w tym roku przyjedzie, ale jeśli się nie pojawi, to uważam, że będziemy musiały pojechać do Raleigh i sprawdzić, co tak naprawdę się z nią dzieje.

– Mogłabym zajrzeć do niej w drodze z lotniska – podsunęła Emily. – Może uda mi się przywlec ją ze sobą, jeśli tak bardzo opiera się przed przyjazdem. Po prostu ją przywlokę i już.

– To nawet lepsze wyjście.

– Też tak uważam.

– No to wszystko ustalone.

– Jasne.

– A więc do zobaczenia w przyszłym tygodniu, Em.

– Bezpiecznej podróży.

– Też uważaj na siebie.

Emily rozłączyła się, a potem ciężko westchnęła.

Miała ku temu poważny powód.

Jeśli nauczyła się czegoś dzisiejszego ranka, to tego, że kiedy w jej życie wkracza rodzina

lub ktoś inny, grozi to komplikacjami.

Nie, nie tyle grozi, co z całą pewnością je oznacza.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Boone dał Pete'owi wolne na długi świąteczny weekend, żeby mógł go spędzić w Nowym Jorku ze swoją partnerką. Zdumiało go, że jego zastępcę autentycznie ekscytuje perspektywa obejrzenia dorocznej parady w Święto Dziękczynienia, organizowanej przez sieć domów towarowych Macy's.

– W głębi serca jesteś jednak dzieckiem – zakpił.

Pete odpowiedział mu niecenzuralnym słowem, raczej nieznanym niewinnym dzieciom.

Pod nieobecność Pete'a Boone musiał przyjmować telefony od przedsiębiorców z Charlestonu, gdyż nadal pracował nad otwarciem czwartej restauracji, co zaplanował już na wiosnę.

– Naprawdę jesteś tu jak najszybciej potrzebny. Musisz podpisać dokumenty, jeżeli naprawdę ci zależy na tej lokalizacji w zabytkowej dzielnicy, która tak bardzo ci się spodobała – oznajmił agent nieruchomości, kiedy Boone do niego oddzwonił. – Jest jeszcze ktoś, kto chciałby kupić ten budynek, ale właściciel jada w twoich restauracjach i podobają mu się twoje plany. Chce podpisać umowę natychmiast, zanim jego ludzie zaczną nalegać, żeby przyjął tamtą ofertę, która w sensie finansowym jest dla niego korzystniejsza.

– Przecież wiesz doskonale, że w tym tygodniu wypada Święto Dziękczynienia – powiedział Boone. – Może przyjadę w przyszły poniedziałek?

– A może w ten piątek? – nalegał Caldwell Marshall.

– Nikt nie pracuje nazajutrz po Święcie Dziękczynienia – zaprotestował Boone.

– Przykro mi, ale on się domaga, żeby sfinalizować transakcję do końca tygodnia. Nawet piątek to już przeciąganie struny, bo liczył na środę.

– No dobra, postaram się, obiecuję. Jakoś to ustawię i oddzwonię do ciebie pod koniec dnia. – Rozłączył się i zatelefonował do Emily. – Co byś powiedziała na wycieczkę w piątek do Charlestonu? – zapytał.

– To bardzo romantyczne miasto – odpowiedziała ostrożnie. – Proponujesz randkę tylko we dwoje?

– Chciałbym, nawet nie wiesz jak bardzo, ale musimy to połączyć z interesami. –

Wyjaśnił jej zaistniałą sytuację, po czym zakończył: – Nie mogę odwołać Pete'a z Nowego Jorku, żeby to załatwił, więc ten obowiązek spada na mnie.

– Zatem musisz tam pojechać.

– Bez ciebie nie – odparł stanowczo. – Nie zmarnuję dla interesów całego dnia, który mógłbym spędzić z tobą. I tak już mamy mało czasu dla siebie.

– Miło wiedzieć, że tak bardzo zależy ci na moim towarzystwie, ale tego typu sprawy będą wypadać i tobie, i mnie. A gdy już tak się stanie, musimy postępować racjonalnie.

– Więc zachowaj się racjonalnie i pojedź ze mną.

– Zabierzesz też syna?

– Mógłbym zostawić go u Jodie – powiedział, jakkolwiek z nieskrywaną niechęcią.

– Bóg jeden wie, jak mogłaby w przyszłości wykorzystać ten fakt – zauważyła Emily. – Przyjedzie Samantha. B.J. z pewnością mógłby zostać z nią i Corą Jane.

Boone rozważył tę możliwość, lecz też ją odrzucił.

– To jego ferie, więc chcę również i z nim spędzać czas. Ale sama wiesz, jak bardzo się ucieszy, gdy ten czas spędzimy wszyscy razem, ty, ja i on.

– Wobec tego pojedziemy we troje – zdecydowała. – Gdy ty będziesz załatwiał sprawy

zawodowe, B.J. i ja zwiedzimy miasto.

– Później zabiorę was na wspaniałe jedzenie – obiecał uradowany, że Emily się zgodziła.

– Hej, to będzie nazajutrz po Święcie Dziękczynienia. Przypuszczam, że zdołam wcisnąć w siebie najwyżej parę liści sałaty. Wiesz, jakie obiady świąteczne przygotowuje Cora Jane.

– Okej, więc tylko przekąsimy coś naprędce. Dziękuję, że zgodziłaś się na ten wypad.

Wiem, że inaczej zaplanowałaś świąteczny urlop.

– Słuchaj, życie polega na wzajemnych ustępstwach, a przynajmniej tak mi zawsze mówiono. Poza tym będę z tobą. Ten plan ma same plusy.

– Świetnie ci idzie. Gdzie i kiedy nauczyłaś się tak ustępować? – zapytał przekornie. – Bo muszę ci powiedzieć, że ja dopiero się tego uczę.

– Ja także – przyznała.

– Cóż, w moim dzienniku ocen dostajesz szóstkę z plusem.

– Uważaj, bo urzędę ci test i zobaczymy, na jaki stopień zasłużysz.

– Zgodzę się na wszystko, byle tylko nam się udało – wyznał szczerze. – A więc do zobaczenia za kilka dni. Kocham cię.

– A ja ciebie.

Gdy się rozłączył, cały promieniał uśmiechem. Kryzys został zażegnany, a jako premię wynegocjował cały dzień z Emily z dala od wścibskiego wzroku Jodie.

Z powodu konieczności zachowania w tajemnicy lokalizacji nowego ośrodka dla samotnych matek, na uroczyste otwarcie nie zaproszono przedstawicieli mediów. Gdy wprowadzały się pierwsze lokatorki z dziećmi, byli obecni tylko członkowie zarządu, przedsiębiorcy budowlani oraz Emily.

Sophia poprosiła ją, by zaprowadziła kobiety do ich pokojów i zaprezentowała udogodnienia, które oferuje ośrodek. Lisa, pierwsza z mieszkanek ośrodka, przyglądała się Emily ze zrozumiałą rezerwą, gdy wchodziły po schodach na piętro. Dwie córeczki Lisy były tak wychudzone, że określenie ich wieku było trudnym zadaniem. Wyglądały na osiem i sześć lat, jednak mogły być starsze. W ich oczach można było dostrzec znużenie i gorzką wiedzę o życiu, o której dzieci w ogóle nie powinny mieć pojęcia. Trzymały się z tyłu za matką i unikały wzroku innych ludzi. Emily nie chciała nawet myśleć o tym, jakie okropne przeżycia sprawiły, że były tak bardzo zahukane i wystraszone.

Otworzyła drzwi do pokoju pomalowanego na cytrynowo z białym wykończeniem. Przez okna wpadały promienie słońca i rozlewały się kałużami światła na lśniącym, wypolerowanym parkiecie. Chociaż pokój był niezbyt duży, Emily zdołała w nim pomieścić duże łóżko, które wprost zapraszało, by się na nim wyciągnąć. Wcisnęła tam również małą komódkę, dziecięce łóżko piętrowe i wygodny fotel, a teraz z zapytaniem czekała na reakcję tej rodziny.

– To dla nas? – wykrzyknęła młodsza dziewczynka, szeroko otwierając oczy. – Cały pokój?

– Wygląda na nowiutki – dodała jej siostra.

– Bo taki jest – potwierdziła Emily. – Wszystko tu jest nowe. – Gdy zerknęła na matkę, zobaczyła łzy w jej oczach. – Mam nadzieję, że będzie wam tu wygodnie.

Ze łzami spływającymi już po policzkach Lisa powiedziała:

– Pani nawet nie wie... – Urwała, zamrugując, by powstrzymać łzy, i zaczęła jeszcze raz: – Pani nie może wiedzieć, ile to dla nas znaczy.

Aż do tej chwili Emily rzeczywiście nie zdawała sobie z tego w pełni sprawy. Gdy zobaczyła ulgę na twarzy matki i ekscytację w oczach jej córeczek, poczuła ten rodzaj głębokiej satysfakcji, która rodzi się tylko wtedy, gdy zrobiło się coś wyjątkowego dla ludzi, którzy na to zasługują. Ponieważ tę rodzinę tak bardzo zachwycił mały pokój z prostym umeblowaniem,

który stał się ich domem, Emily pojęła, w jak nędznych warunkach musiała żyć wcześniej.

Z gardłem również ściśniętym przez wzruszenie zdołała powiedzieć:

– Dziewczynki, może chcecie obejrzeć pomieszczenie na drugim piętrze? Są tam biurka, a także szafki na wasze książki. Możecie odrabiać tam szkolne prace domowe. – Jak łatwo można było przewidzieć, dziewczynki skrzywiły się, co bardzo rozbawiło Emily. – W takim razie może zejdziemy na dół i rzucicie okiem na salę zabaw dla dzieci? Czy to bardziej wam odpowiada?

– Tak, prosimy – rzekła grzecznie starsza dziewczynka.

– Prawdziwa sala zabaw dla dzieci? – wyszeptwała matka, jakby nie mogła w to uwierzyć.

– Tak, jak najprawdziwsza. Staraliśmy się pomyśleć o tym wszystkim, co sprawi, że będzie się wam tu lepiej i wygodniej żyć. Jeżeli o czymś zapomnieliśmy, proszę koniecznie nas o tym powiadomić.

Po raz pierwszy na wargach Lisy zaigrał nikły uśmiech.

– Gdyby pani wiedziała, gdzie wcześniej żyliśmy i ile przecierpiałymy, zrozumiałaby pani, że nawet gołe ściany i koc na podłodze byłyby od tego tysiąc razy lepsze, byle tylko byłybyśmy bezpieczne. Tutaj jest raj. – Ku zaskoczeniu Emily, Lisa objęła ją i uściskała. – Dziękuję ci, tak bardzo ci dziękuję.

– Jestem tylko projektantką wewnątrz. Ludzie, którzy naprawdę zasłużyli na wasze podziękowanie, są na dole.

– Uwierz mi, będę im dziękować każdego dnia mojego życia, a kiedy już stanę na nogi i zapewnię sobie i dzieciom bezpieczne lokum, wrócę tu i się odwdzięczę. Przrzekam, że tak zrobię.

Cały dzień przebiegł podobnie. Kobiety, które miały tak niewiele, okazywały bezgraniczną wdzięczność za to, co im ofiarowano, i obiecywały zrewanżować się, kiedy będą mogły. Pod koniec dnia już ustaliły między sobą kolejność dyżurów w kuchni i przy dzieciach.

To doświadczenie przepełniło ciepłem serce Emily. Nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie dotrze do Sand Castle Bay i opowie Boone'owi o tym, co się jej przydarzyło.

A gdy leciała samolotem przez cały kraj, pomyślała, że właśnie to jest jej przeznaczone.

Daremnie waliła pięścią w drzwi domu Gabi. Siostra już pojechała na święto do babci, wyszła gdzieś z przyjaciółmi albo się ukrywała. I właśnie tego ostatniego Emily tak bardzo się obawiała.

Zadzwoiła najpierw do Cory Jane.

Odebrała Samantha.

– Zjawiła się tam Gabi? – zapytała ją Emily.

– Nie. Babcia mówi, że Gabi oświadczyła, że ma coś innego do roboty.

– No cóż, nie ma jej w domu albo nie otwiera drzwi – oznajmiła Emily.

– Zajrzałaś do garażu? Jest jej samochód?

Emily z komórką w ręku przeszła przez niewielki trawniczek przed ceglany miejskim domem i spróbowała zajrzeć do środka, jednak okna były za wysoko.

– Nie mogę dostrzec – rzuciła z irytacją. – Chyba zadzwonię do taty. Możliwe, że Gabi z nim rozmawiała.

– Niestety nie – odparła Samantha. – Przyjechał tu godzinę temu. Powiedział, że nie kontaktował się z nią od paru tygodni.

– Może wyszła ze swoim chłopakiem? – podsunęła Emily.

– Owszem, to możliwe – powiedziała Samantha. – Ale nie podoba mi się to, Em.

– Mnie też.

– Gdyby miała spędzić święto z tym facetem, nie sądzisz, że byłaby podekscytowana i napomknęłyby nam o tym?

– Naturalnie – zgodziła się Emily.

– Jeśli nie zadzwoni dzisiaj, by złożyć nam świąteczne życzenia, wracamy tam jutro i podejmiemy gruntowne poszukiwania – oświadczyła Samantha. – Naprawdę się o nią niepokoję.

Emily pomyślała o swoich jutrzejszych planach. Miała pojechać z Boone'em do Charlestonu. Jeżeli będzie musiała z nich zrezygnować, by się upewnić, że siostrze nic się nie stało, to trudno.

– Zaraz stąd odjeżdżam – poinformowała Samanthę. – Do zobaczenia wkrótce. A jak zjecie całego indyka przed moim przyjazdem... – Urwała, by jej słowa nabrały prawdziwej grozy.

– Zaufaj mi, ten ptak nie opuści pieca, dopóki ty i Boone tu nie dotrzecie, chociaż tata już gdera, że musi wracać do Raleigh. Ale babcia tym razem zaparła się i postawiła na swoim.

– Brawo dla niej. – Emily roześmiała się. – Raz na jakiś czas tacie dobrze robi, gdy ktoś mu uświadomi, że jednak cały świat nie kręci się wokół niego.

Po zakończeniu rozmowy Emily ostatni raz okrążyła dom, szukając jakichś oznak życia, lecz był upiornie cichy. Kusilo ją, by zapukać do drzwi sąsiadów, wiedziała jednak, że Gabi nigdy by jej nie wybaczyła sprowokowania plotek. Wspominała, że prawie nie zna ludzi mieszkających w sąsiedztwie, bo z powodu godzin swojej pracy prawie ich nie widywała. Gdyby więc Emily narobiła szumu, nikt pewnie nie przejąłby się szczerze losem Gabi, za to spekulacjom i domysłom nie byłoby końca.

Przez całą drogę do Sand Castle Bay Emily niepokoiła się, gdzie się podziwia siostra. Martwiło ją także jej dziwne zachowanie. Była przekonana, że ma związek z tym mężczyzną, którego żadna z nich jak dotąd nie poznała. Nie potrafiła jednak tego dowieść, gdyż Gabi konsekwentnie nie puszczała pary z ust na ten temat.

Troska o siostrę przynajmniej oderwała jej myśli od nieustannego analizowania swojej sytuacji z Boone'em. Zdawała sobie sprawę, że w miarę jak będą się do siebie zbliżali, coraz trudniej przyjdzie im rozwiązywać pojawiające się problemy, choć nie sądziła, by on to dostrzegał. Wydawał się żyć w krainie marzeń, w której miłość pokona wszystkie przeszkody albo w której Emily zrezygnuje ze wszystkiego, aby być z nim. Nie była pewna, która z tych dwóch opcji zamarzyła się Boone'owi. Ale tak czy owak, to groziło poważnymi komplikacjami.

Wreszcie wjechała na podjazd i zobaczyła, że Boone i B.J. też właśnie przybyli. Chłopiec nie zauważył jej i pognął w stronę domu, ale Boone ją spostrzegł i poszedł przez trawnik na jej spotkanie.

– Cóż za świetne wyczucie czasu. – Wziął ją w ramiona i pocałował.

– Tutaj? Teraz? – spytała zaskoczona.

– Straciłem głowę – odparł z uśmiechem. – Uskarżasz się na to?

– Nie, ale będziesz musiał komuś coś wyjaśnić. – Wskazała głową za jego plecy.

Boone się odwrócił i ujrzał syna, który stał ze zdziwioną miną.

– Hej, stary, zobacz, kto tu jest! – zawołał Boone nazbyt wesołym tonem świadczącym o napięciu.

Jednak B.J. nie podbiegł do nich, tylko pozostał na miejscu.

– O rany – wymamrotał Boone, ujmując Emily za rękę, i dodał cicho: – Musimy stawić temu czoło.

– B.J., nie uściskasz mnie na powitanie? – zapytała Emily.

Chłopiec po chwili wahania podbiegł i wpadł w jej ramiona, jednak gdy ją puścił, pytająco spojrzął na ojca, a potem wyrzucił z siebie:

– Tato, dlaczego całowałeś Emily?

– Z tego samego powodu, dla którego ty przed chwilą ją uściskałeś – odpowiedział Boone. – Cieszę się, że ją widzę.

– Kilka dni temu cieszyłeś się na widok cioci Cheryl, ale tak jej nie całowałeś – rezolutnie zauważył B.J.

Emily z trudem stłumiła chichot na widok rumieńca oblewającego twarz Boone'a.

– Właśnie, dlaczego nie całowałeś tak cioci Cheryl? – spytała go kpiącym tonem. – A nawiasem mówiąc, kto to jest ciocia Cheryl?

– To przyjaciółka mojej mamy, a nie prawdziwa ciocia – przyszedł w sukurs ojcu B.J. – Już tu nie mieszka, ale przyjechała do rodziców na Święto Dziękczynienia.

– Ach tak? – Emily uniosła brwi.

– Jest żoną byłego gracza futbolowego napakowanego jak szafa i ma pięcioro dzieci – dorzucił Boone. – I właśnie dlatego nie całowałem jej w taki sposób, w jaki przed chwilą pocałowałem Emily.

– Tak, wujkowi Dave'owi pewnie by się to nie spodobało, co? – rzekł B.J.

– Pewnie nie – powtórzył za nim Boone, czując, że to jeszcze nie wszystko.

Podobnie czuła Emily. Czekali więc w milczeniu, aż chłopiec dodał wreszcie w smutnej zadumie:

– Dawniej tak całowałeś mamę...

Boone westchnął i przykucnął przed nim.

– Owszem – rzekł łagodnie. – Ponieważ przez długie lata mama była najważniejszą kobietą w moim życiu.

– Czy to znaczy, że teraz Emily jest ważna? – zapytał B.J.

Boone zerknął na nią, a potem znów spojrział w oczy synowi i skinął głową.

– Tak. Czy masz coś przeciwko temu?

– Czy będzie z nami mieszkała? – dopytywał się B.J.

– Może kiedyś – odparł Boone. – Ale teraz jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Chłopiec dumiał przez chwilę, w końcu kiwnął głową i oznajmił:

– Jestem głodny. Chodźmy jeść.

– Tak, chodźmy – poparł go ochoczo Boone. – Wejdz do środka i powiedz Corze Jane, że już jesteśmy.

– Ona wie – odparł B.J. – Przygląda się przez okno.

Oczywiście, pomyślała Emily, z trudem powstrzymując śmiech. Jeśli uważali krzyżowy ogień pytań B.J. za kłopotliwy, to jest to pestka w porównaniu z tym, co czeka ich ze strony babci.

Boone przypatrywał się z uwagą, gdy Sam Castle witał się z Emily w taki sposób, jakby była jego partnerem biznesowym, a nie najmłodszą córką. Objął ją tylko przelotnie, a czułe ojcowskie powitanie brzmiało:

– Dobry wieczór. Jak się masz?

Emily odpowiedziała równie powściągliwie, chociaż Boone'owi wydało się, że dostrzegł w jej oczach tęsknotę za cieplejszym ojcowskim słowem. Jerry uściskał ją o wiele wylewniej i serdeczniej. Sam Castle powinien uczyć się od niego, jak można okazywać prawdziwą czułość.

– Matko, możemy już zacząć jeść? – zapytał z odcieniem zniecierpliwienia. – Czy może czekamy też na Gabriellę?

– Gabi nie będzie – oznajmiła Cora Jane. – Ale byłoby miło, gdybyśmy dali Emily i Boone'owi chwilę na wypicie kieliszka wina i zjedzenie przekąski, zanim zapędzimy ich do obiadu.

– W porządku. – Emily ścisnęła dłoń babci. – Wiem, że tata chce jak najszybciej wrócić

do domu. Dostaje palpacji, gdy na dłużej niż trzy godziny porzuca pracę.

Jednak Cory Jane to nie przekonało, bo spojrzała gniewnie na syna, a potem udzieliła reprimendy:

– To Święto Dziękczynienia, czas, gdy rodzina zbiera się razem i dziękuje Bogu za wszystkie dobre rzeczy, jakie ją spotkały, a nie pośpiesznie połyka obiad z zegarkiem w ręku.

Ku zaskoczeniu Boone'a Sam zmieszał się na te krytyczne słowa i wymamrotał:

– Przepraszam, matko.

Samantha i Emily wymieniły zszokowane spojrzenia, z czego Boone wywnioskował, że przeprosiny Sama zdarzyły się po raz pierwszy w życiu.

W tym momencie zadzwonił telefon. Cora Jane natychmiast podniosła słuchawkę i ze wzrokiem pełnym niepokoju rzuciła:

– To ty, Gabi?

Boone spojrzał na Emily, która zdawała się chłonać każde słowo babci. Wyciągnęła rękę po telefon.

– Daj mi z nią porozmawiać – poprosiła.

Cora Jane zbyła ją machnięciem ręką.

– Są tutaj twoje siostry – powiedziała do mikrofonu. – Przesyłają ci uściski. Wszystkim nam ciebie brakuje. I oczekuję, że przyjedziesz na Gwiazdkę. Żadnych wykrętów, jasne?

Boone popatrzył na Emily i spytał:

– Co się dzieje z Gabi?

– Nie mamy pojęcia, ale podejrzewamy z Samanthą coś niedobrego. Zanim tu przyjechałam, zajrzałam do niej, lecz nie zastałam jej w domu. Nie podała żadnego wiarygodnego wytłumaczenia, dlaczego nie ma jej dzisiaj z nami, przynajmniej ani mnie, ani Samancie.

Cora Jane zakończyła rozmowę, po czym przekazała:

– Gabi powiedziała, że jutro z samego rana musi być w pracy, więc nie było sensu przyjeżdżać tu tylko na jedno popołudnie.

– A zatem jest w domu? – spytała Emily. – Dlaczego mi nie otworzyła, kiedy pukałam do drzwi?

– Nie pytałam jej, gdzie spędza dzień – odparła Cora Jane. – Jest dorosłą kobietą. Przypuszczam, że wybrała się gdzieś z przyjaciółmi.

– Gabi nie ma przyjaciół – powiedziała Samantha. – Ma tylko współpracowników. Nie sądzę, by łączyły ją z nimi bliskie stosunki.

– Podobnie jak kogoś, kogo też znam od lat – dodała Emily, ostentacyjnie patrząc na ojca.

Boone oczywiście zauważył, że atmosfera świątecznego spotkania gwałtownie się pogarsza. Jerry, by ratować sytuację, wstał i powiedział:

– Cora Jane, podajmy już indyka. W tym roku jako kucharka przeszłaś samą siebie. Nie chcemy przecież, by jedzenie się zmarnowało.

– Masz rację. – Poszła za nim do kuchni.

– Pomóżmy im – powiedział Boone.

– Wszyscy pomożemy – oświadczyła Emily, wraz z Samanthą podążając za nim.

Tylko Sam Castle pozostał na uboczu. Boone dostrzegł na jego twarzy wyraz zagubienia i niemal zaczął mu współczuć. Odnosił wrażenie, że bez względu na to, z jakich powodów ten człowiek przez lata zdystansował się od swojej rodziny, już od jakiegoś czasu tego żałuje, lecz nie ma pojęcia, w jaki sposób mógłby to naprawić. Boone rozpoznał objawy, gdyż miał również mocno zaburzone relacje z rodzicami.

– Przydziel swojemu ojcu jakieś zadanie do wykonania – zachęcił półgłosem Emily.

Zdziwiła ją ta propozycja, ale gdy rzuciła okiem na ojca, musiała zobaczyć to samo, co ujrzał Boone.

– Chodź, tato – powiedziała. – Każdy, kto chce dostać jeść, musi trochę się napracować.

Był nieco zdezorientowany, zaraz jednak powiedział z lekkim uśmiechem:

– Przyniosę purée ziemniaczane i sos do pieczenia. To znaczy o ile zaufacie mi, że nie zabiorę tych pyszności i nie ucieknę. Ziemniaki z sosem to moje ulubione świąteczne danie.

– Nigdy o tym nie wiedziałam. – Cora Jane spojrzała na niego zdziwiona.

Syn, zupełnie jak nie on, mrugnął do niej i odrzekł:

– Widzisz, nawet w twoim wieku i z twoją mądrością nie wiesz o mnie wszystkiego.

Cora Jane szybko otrząsnęła się ze zdumienia i skomentowała ze śmiechem:

– Również i to o tobie zapomniałam, to znaczy że jednak masz poczucie humoru.

– Postaram się częściej je objawiać – obiecał Sam.

Boone podniósł miskę z nadzieniem i powiedział:

– Ja to wezmę. – Ruszył do jadalni.

– Ja zaniosę sos żurawinowy – zgłosił się B.J.

Jerry'emu zostawiono indyka. Podał go na stół z takim ceremoniałem, jakby to były klejnoty koronne.

– Udał mi się jak nigdy – oznajmiła Cora Jane, stojąc u boku Jerry'ego. – Jeśli wolno mi pochwalić samą siebie.

– Chwileczkę, jest też w tym trochę mojej zasługi – rzekł Jerry żartobliwie gderliwym tonem. – To ja polewałem go tłuszczem.

– Ale zaglądałam ci przez ramię i pouczałam, dlatego zrobiłeś to jak należy – zripostowała. – W przeciwnym razie wziąłbyś indyka z lady kuchennej i wsadził do pieca, a potem z niego wyjął i to wszystko.

– Gdybym ja się tym nie zajął, na pewno upuściłabyś go na podłogę – upierał się, mrugnąwszy do wszystkich.

– To ty tak sądzisz. – Rzuciła mu pobłażliwe spojrzenie. – Ten człowiek zaczyna myśleć, że jest dla mnie niezastąpiony.

– Wiem, że jestem – poprawił ją.

Boone obserwował Sama, który przyglądał się tej wymianie zdań z rosnącym zrozumieniem. Był ciekaw, czy wygłosi jakąś uwagę, lecz tak się nie stało, jednak dostrzegł na jego twarzy szczerą, radosną uśmiech.

– No dobrze, dosyć o tym – zdecydowała Cora Jane. – Zasiądźmy do stołu, podziękujmy Bogu za wszystko, czym nas obdarzył, i cieszmy się wspólnym posiłkiem.

Podczas modlitwy Boone rozejrzał się po zgromadzonych i po raz pierwszy tego dnia uświadomił sobie, że naprawdę czuje się członkiem tej rodziny.

W trakcie posiłku, który wcześniej spożył u Jodie, panowała napięta atmosfera i nie było żadnych przekomarzań i śmiechów, tak częstych w rodzinie Castle'ów.

Owszem, tu też pojawiły się problemy, lecz Cora Jane zdołała przywrócić rodzinny nastrój.

Czule uścisnął dłoń Emily.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to pierwsze Święto Dziękczynienia od czasów college'u, które spędzamy razem? – zagadnął.

– Tak, po raz pierwszy wróciłam tutaj na święto.

– Co przyciągnęło cię tu w tym roku? – spytał, patrząc jej w oczy. – Ten olbrzymi indyk?

– Ależ skądże.

– Więc ja? – spytał z nadzieją.

- Ty, B.J. i cała rodzina – powiedziała ciepło.
- Tak, rozumiem...
- To dla mnie dość nieoczekiwane – mówiła dalej Emily – ale nagle zaczęłam w całkiem nowy sposób doceniać znaczenie rodziny i miłości, którą babcia niezmiennie nas darzy.
- Ach tak...
- No właśnie, Boone. To był dla mnie ważny tydzień. Praca przy domu dla samotnych matek otworzyła mi oczy na bardzo wiele spraw. Nie mogę się już doczekać, by ci o nich opowiedzieć. Te kobiety i dzieci... – Urwała, w oczach zakręciły się łzy. – Nie masz pojęcia, ile przecierpiały i jak szczęśliwe życie my wiemy w porównaniu z nimi.
- Akurat o tym ostatnim wiem coś niecoś – skorygował ją.
- Tak, Boone?
- Uświadomiłem to sobie, przebywając z twoją rodziną.
- Nawet mimo tych wszystkich utarczek i sprzeczek?
- Owszem, Emily. A chcesz wiedzieć, dlaczego?
- Tak.
- Ponieważ pod tym wszystkim kryje się najprawdziwsza, najszczerza miłość. Właśnie tego pragnął dla syna i siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Emily podczas pobytu z Boone'em i B.J. w Charlestonie miała wrażenie, jakby nagle znalazła się poza czasem. Po raz pierwszy, odkąd ponownie związała się z tym mężczyzną, nie czuła na sobie badawczego, pełnego dezaprobaty spojrzenia Jodie ani nawet pełnego nadziei wzroku babci.

Spacerowała z B.J. po nadmorskiej promenadzie noszącej nazwę Battery i wzdłuż tak zwanych rusalek, czyli domów otynkowanych na jaskrawe kolory, które stały rzędem na nabrzeżu Rainbow Row. Kupili w kilku sklepach pamiątki i prezenty na Gwiazdkę, a potem zawrócili do restauracji, w której mieli się spotkać z Boone'em, kiedy sfinalizuje zakup nieruchomości.

Gdy czekali na niego, B.J. sączył przez rurkę napój gazowany, a Emily piła słodzoną herbatę.

Zjawił się w końcu po półgodzinie z udręczoną miną.

– Wszystko dobrze? – spytała go, gdy już zamówili posiłek.

– Mogłoby być lepiej. Ten facet chciał, żebym zaakceptował wyższą cenę, taką samą, jaką zaproponował mój konkurent również zainteresowany kupnem. Odpowiedziałem, że umawialiśmy się inaczej, więc to nie jest w porządku. Zaczęliśmy się targować i w końcu oświadczyłem, że rezygnuję. Znajdziemy inną lokalizację.

– Och... – Zmartwiona Emily westchnęła. – Sądziłam, że wszystko jest już ustalone i przyjechałeś tylko podpisać umowę.

– Też tak myślałem. – Wzruszył ramionami. – Pete będzie zawiedziony, ale to się po prostu zdarza. Jeżeli do wiosny nie znajdziemy innej dobrej lokalizacji w Charlestonie, wybierzemy inne miasto. Czasem po prostu plan nie wypala, ale to przecież nie koniec świata.

Emily ani przez chwilę nie wierzyła, że przyjął to z takim filozoficznym spokojem. Niewątpliwie starał się ukryć rozczarowanie, żeby nie zepsuć im miłego dnia.

Gdy pokrzepiająco ścisnęła mu dłoń, spytał:

– No dobrze, powiedz mi, co przez ten czas robiliście. Widzę stertę paczek. Wydaliście wszystkie pieniądze?

– Tak. – B.J. kiwnął głową. – Ja wydałem całe kieszonkowe. Aha, kupiliśmy ci prezent na Gwiazdkę, ale nie powiemy jaki. To niespodzianka.

– Uwielbiam niespodzianki – odparł z uśmiechem Boone.

– Nie jestem pewna, czy tą będziesz zachwycony – powiedziała Emily.

Znaleźli sztych przedstawiający zabytkowy budynek, który zamierzał kupić. Rycina wyglądała uroczo, ale w obecnej sytuacji może okazać się gorzkim prezentem. Wątpiła, aby B.J. zrozumiał znaczenie tego, co Boone przed chwilą powiedział o fiasku transakcji kupna domu, na którym mu zależało.

Chłopiec pociągnął ojca za rękaw.

– Tato, już wiem, co chcę dostać na Gwiazdkę. Powiem to Świętemu Mikołajowi, ale Emily uważa, że powinienem też powiedzieć tobie.

– Ach tak? – Boone był bardzo rozbawiony. – Więc czego oczekujesz od Świętego Mikołaja?

– Szczeniaka! – oznajmił chłopiec, podskakując z podniecenia. – Emily mówi, że powinniśmy wziąć go ze schroniska, bo tamte szczeniaki strasznie potrzebują domu.

– Coś mi się wydaje, że chodzi tu o coś więcej niż szczeniaki – skomentował Boone,

spoglądając na Emily.

– Owszem, to coś więcej – przyznała, wzruszając ramionami. – Ostatnio czuję sentyment do szczeniaków i ludzi, którzy potrzebują domów. Kiedy B.J. wspomniał, że chce mieć psa, od razu pomyślałam o tych nieszczęśliwych pieskach, które przebywają w schroniskach.

– Świetny pomysł – zgodził się Boone. – Synu, a ponieważ będzie to twój pies, to sam powinieneś go wybrać. Najpierw jednak musisz mnie przekonać, że przyjmiesz za niego pełną odpowiedzialność. Będziesz go szkolił, karmił, wyprowadzał na spacer i bawił się z nim.

– Tak, tak, tak – odpowiedział podekscytowany chłopiec. – Doskonale się nim zaopiekuję.

– W takim razie zaraz po jedzeniu możemy wyruszyć do domu, a po drodze wstąpimy do schroniska dla psów – zaproponował Boone, gdy podawano zamówione dania. – A ponieważ Emily poparła ten pomysł, myślę, że również powinna mieć głos przy ostatecznym wyborze szczeniaka.

– Czy muszę też wziąć na siebie część odpowiedzialności za niego? – zapytała przekornym tonem.

– Jasne, że tak – odrzekł Boone. – Co oznacza, że powinnaś zarezerwować sobie w tym celu co najmniej miesiąc urlopu. Przypuszczam, że mniej więcej tyle trwa odpowiednie wytresowanie psa.

– Interesujący plan. – Zadumała się na moment. – Ale wiesz przecież, że starsze psy w schroniskach są już wyszkolone. Uważam, że powinniśmy wybrać właśnie takiego. Co ty na to, B.J.? Starsze psy niewątpliwie potrzebują przyjaznego domu i rodziny, która je pokocha, a nam dzięki temu ubędzie pracy.

– Nie masz zbyt wielkiej ochoty utknąć tu na tak długo? – skomentował Boone.

Chociaż powiedział to lekkim tonem, wydało się jej, że usłyszała w jego głosie nutę krytycyzmu.

– Wiesz, że nie mogę. Miesiąc to dużo czasu, zwłaszcza że w przyszłym tygodniu nastąpi otwarcie hotelu w Aspen. Zaraz potem trzeba tam będzie wykonać mnóstwo prac przystosowawczych. Ale spróbuję tak wszystko ustawić, by mieć wolne dwa tygodnie od Bożego Narodzenia do początku stycznia. Co ty na to? – Zanim Boone zdążył odpowiedzieć, Emily przyszedł do głowy kolejny pomysł: – Albo gdybyś poczekał jeszcze trochę z tym psem i wziął go dopiero po Gwiazdce, mógłbyś przyjechać z B.J. do Aspen. Spędzilibyśmy tam tydzień, a potem wrócilibyśmy tutaj. Dzięki temu byłibyśmy dłużej razem. – Spojrzała Boone'owi w oczy. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że to dla mnie fatalna pora na opuszczenie restauracji – odpowiedział bez chwili zastanowienia, nawet nie rozważając propozycji Emily. – Mamy mnóstwo rezerwacji na świąteczne przyjęcia.

– Nie masz szefa cateringu, który się tym zajmuje? – spytała, nie po raz pierwszy odnosząc wrażenie, że w tym związku tylko ona musi się wykazywać elastycznością i czynić wszystkie ustępstwa.

– Mam, lecz i tak ostateczna odpowiedzialność za to, by wszystko funkcjonowało gładko, spoczywa na mnie – odpowiedział stanowczo.

Zamierzała mocniej nalegać na wypracowanie kompromisu, lecz zauważyła, że B.J. jest coraz bardziej zdezorientowany. Po prostu ta sprzeczka, choć w sumie łagodna, mocno wytrąciła go z równowagi.

– Rozstrzygniemy to później – powiedziała szybko, dyskretnie wskazując głową B.J. Boone z miejsca na to przystał.

– No dobrze, kolego – zwrócił się do syna – co jeszcze ty i Emily widzieliście podczas

zakupów? Czy na twojej liście dla Świętego Mikołaja jest więcej pozycji?

Kiedy B.J. nie odpowiedział od razu, głos zabrała Emily:

– A ta kolejka elektryczna, którą oglądaliśmy na wystawie sklepowej? Może zaprowadzimy tam twojego tatę, żeby też ją zobaczył. Mówił kiedyś, że jako mały chłopiec miał taką kolejkę i szyny ułożone pod świąteczną choinką.

– Naprawdę? – B.J. popatrzył na ojca. – Fantastycznie!

Boone kiwnął głową, a na jego twarzy pojawił się nostalgiczny wyraz.

– Ciekawe, co się z nią stało. Pewnie trafiła do jakiegoś kolekcjonera. O ile dobrze pamiętam, wcześniej należała do mojego taty, kiedy był dzieckiem.

– Czyż to nie dziwne, że ludzie, którzy nigdy nawet nie jechali prawdziwym pociągiem, uważają, że święta Bożego Narodzenia byłyby niepełne bez kolejki, torów i miniaturowego miasteczka pod choinką? – powiedziała Emily. – To przywołuje obrazy wszystkich dawnych, staroświeckich Gwiazdek. Być może zaproponuję Derekowi, żeby umieścił taką kolejkę pod choinką w swoim hotelu. Myślę, że to stworzy miłą, przyjazną atmosferę, a na tym bardzo mu zależy.

– Ta rozmowa o kolejkach mnie przekonała – oświadczył Boone. – Chodźmy rzucić okiem na tę, którą widzieliście. Czy zanim wyjdziemy, ktoś chce deser?

Zarówno Emily, jak i B.J. ledwie tknęli swoje potrawy, dlatego przecząco pokręcili głowami.

– A zatem ruszajmy. – Boone zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. – No, B.J., prowadź.

Chłopiec pobiegł przodem po zatłoczonych ulicach i przystanął przed witryną sklepową, na której wystawiono bajeczne Gwiazdkowe Miasteczko. Ludzie tłoczyli się, by popatrzeć na jeżdżącą przez miasteczko kolejkę. Lampki błyszczały nad zaśnieżonym krajobrazem wykreowanym przez właściciela sklepu. B.J. przycisnął nos do szyby, a Emily i Boone trzymali się na uboczu.

– Ten widok rzeczywiście przywołuje wspomnienia. – Boone czule uściśnął jej dłoń. – Od lat nie myślałem o mojej dziecięcej kolejce. Dziękuję, że mi o niej przypomniałaś.

– Dawniej opowiadałaś o niej w każde Boże Narodzenie. Kiedy zobaczyłam tę, pomyślałam, że byłaby doskonałym prezentem dla B.J. Jest nią najwyraźniej oczarowany, tak jak niegdyś ty swoją.

Boone ujął jej twarz i odwrócił ku sobie. Spoglądając Emily w oczy, wetknął za jej ucho niesforny kosmyk.

– Wiem, co cię wcześniej zirytowało – powiedział cicho. – Uważasz, że w naszym związku nie ma wzajemnych ustępstw, a przynajmniej nie z mojej strony.

– Tak mi się wydawało – przyznała zaskoczona, że tak szybko do tego doszedł.

– To niezupełnie prawda. Może nie jestem w stanie zmieniać wszystkich moich zobowiązań, zwłaszcza w ostatniej chwili, ale z pewnością wypełnię moją część ustępstw. W przyszłym roku dopilnuję, by szefowa cateringu nauczyła się sama zajmować wszystkim. Pracuje u mnie od niedawna i jest jeszcze niedoświadczona, dlatego muszę być na miejscu. Możesz to zrozumieć?

– Oczywiście... – Emily westchnęła. – Ale przypomnę ci o tym, kiedy będę chciała, abys zrozumiał, że nie mam wyboru i muszę wypełnić jakieś zobowiązanie.

– Zgoda, Emily. Jeżeli będziemy pamiętali o najważniejszym, czyli o naszym związku, znajdziemy rozwiązanie każdego problemu. Musimy znaleźć.

Skinęła głową, patrząc mu w oczy.

– Pragnę tego bardziej niż cegokolwiek na świecie. Naprawdę.

Emily kilka dni po urlopie wziętym na Święto Dziękczynienia zjawiała się u Sophii. Przypuszczała, że chodziło jej o konsultację dotyczącą kolejnego projektu remontowego, była więc zaskoczona, gdy na miejscu zastała również Marilyn Jennings.

Szefowa zarządu ośrodka dla samotnych matek z uśmiechem pocałowała Emily w policzek.

– Sophia nie wspomniała ci, że tu będę, co?

– Nie, ale zawsze bardzo miło mi cię widzieć – odrzekła Emily. – Gdybym wiedziała, że cię tu spotkam, wzięłabym ze sobą raporty dotyczące ośrodka. Zeszliśmy poniżej planowanych kosztów. Wielu podwykonawców umorzyło całkowicie lub częściowo wystawione nam rachunki. Kiedy poznali niektóre z tych kobiet i dzieci i zrozumieli, jak ważne jest to przedsięwzięcie, chcieli także wnieść swój wkład.

– To wspaniale – powiedziała Marilyn.

Sophia dosiadła się do nich i dodała:

– Właśnie czegoś takiego się po tobie spodziewałam, Emily.

– Jednak nie dlatego się tu spotykamy. – Marilyn rzuciła Sophii karcące spojrzenie. – Naprawdę w ogóle jej o tym nie wspomniałaś?

– To nie było konieczne – odparła Sophia, mrugając do Emily. – Ona zawsze przychodzi, kiedy ją wzywam.

Emily zaśmiała się z jej arogancji, lecz nie mogła temu zaprzeczyć.

– Cóż mogę powiedzieć? Sophia jest jedną z moich najlepszych klientek.

– I niewątpliwie także jedną z najbardziej wymagających – podsunęła Marilyn.

– Bez komentarza – skwitowała Emily.

Sophia spojrzała na nią z niekłamaną aprobatą.

– Widzisz, jaka jest bystra i uprzejma – powiedziała do Marilyn. – Mówiłam ci, że doskonale się do tego nada.

Emily spojrzała na nie zaintrygowana i rzuciła:

– Okej, nadam się doskonale, tylko do czego?

Marilyn zerknęła na Sophię, która jednak przecząco potrząsnęła głową i powiedziała:

– Ty jej wyjaśnij.

– A więc dobrze – oznajmiła energicznie Marilyn. – Emily, chciałybyśmy zatrudnić cię na pełny etat.

Popatrzyła na nią z konsternacją, po czym spytała:

– Co miałabym robić?

– Cierpliwości – rzuciła surowo Sophia.

Emily posłusznie umilkła. Najwyraźniej te dwie kobiety miały dla niej jakąś rewelację i zamierzały możliwie jak najdłużej przeciągnąć napięcie. Były zbyt bogate i wpływowe, by mogła sprzeciwić się tej gierce.

– Ostatnio otrzymaliśmy kilka pokaźnych dotacji dzięki uporczywym staraniom Sophii – zaczęła Marilyn.

– I dzięki twoim kontaktom – uzupełniła Sophia, a potem odwróciła się do Emily i wyjaśniła: – Wytwórnia filmowa jej męża zainicjowała kampanię mającą na celu zebranie dla naszej fundacji dziesięciu milionów dolarów. Część tej sumy pójdzie na bieżącą działalność, ale co najmniej połowa zostanie przeznaczona na przeprowadzanie generalnych remontów.

Marilyn skinęła głową i powiedziała:

– To oznacza, że będziemy w stanie kupować więcej nieruchomości, remontować je i przeznaczać na siedziby ośrodków dla rodzin, które potrzebują na pewien czas ochrony i bezpiecznego lokum. Praca, którą wykonałaś przy ostatnim projekcie, przekonała nas, że jesteś

osobą, która powinna nadzorować wszystkie te przedsięwzięcia.

Oszołomiona i oniemiała Emily odchyliła się na oparcie fotela, usiłując pojąć wagę zaoferowanej jej szansy.

– Oczywiście będziemy ci płacić, a jeżeli czas ci na to pozwoli, możesz przyjmować zlecenia od indywidualnych klientów, oczywiście pod warunkiem, że nasze sprawy pozostaną dla ciebie priorytetowe – podjęła Marilyn, gdyż Emily milczała zszokowana.

– Chcemy, żebyś pomagała nam w wyborze nieruchomości – wyjaśniła Sophia. – Będiesz dysponowała budżetem na remonty, a także, co oczywiste, starała się wynegocjować jak najniższe ceny. Im więcej dotacji zdołasz pozyskać, tym lepiej, ale tak czy inaczej, będziesz miała do dyspozycji niezbędne środki finansowe.

– Kiedy? – zdołała wyjąkać Emily, wciąż zbyt oszołomiona, by móc sformułować pełne zdanie.

– Uznałyśmy, że byłoby doskonale, gdybyś zaczęła zaraz po Nowym Roku – oznajmiła Marilyn.

– To powinno dać ci czas na dokończenie renowacji hotelu Dereka – dorzuciła Sophia. – I wszystkich innych twoich aktualnych zobowiązań.

Emily na myśl przyszli Boone i B.J. Niewątpliwie miała wobec nich zobowiązania. Jak, u licha, zdoła pogodzić swój miłosny związek z taką propozycją? Było oczywiste, że takiej funkcji nie może sprawować z odległości tysięcy kilometrów. Wystarczającą trudność sprawiło jej ukończenie remontu tego jednego ośrodka, gdy część czasu spędzała na drugim końcu kraju. I w obu tych miejscach, w których na przemian przebywała, odczuwała nieznośną presję.

A jednak desperacko pragnęła się zgodzić. W pracy nad tym ośrodkiem odnalazła taki rodzaj zawodowego spełnienia, jakiego brakowało w innych realizowanych przez nią profesjonalnych zadaniach. Pragnęła dać więcej z siebie i oto pojawiła się na to szansa. Nie miała pojęcia, że tak szybko będzie musiała zażądać od Boone'a rewanżu za swoje dotychczasowe ustępstwa i elastyczność.

Zastanawiała się, czy zdoła przekonać Boone'a, jak ważna jest dla niej ta praca. Oczywiście natychmiast to pojmie, ale tylko rozumem, bo kiedy przełoży się to na realne fakty, na dłuższe rozłaki, to co wtedy? Jak będzie mogła w ogóle prosić go o coś takiego bez względu na to, ile ustępstw jest jej winien?

– Muszę to przemyśleć – oświadczyła.

– O czym tu myśleć? – rzuciła Sophia, spoglądając na nią niecierpliwie. – Ileż razy mówiłaś mi, jak wiele znaczy dla ciebie praca nad tym projektem? Oferujemy ci możliwość robienia tego samego na o wiele większą skalę. Możesz pomóc setkom osób, Emily. – Zmarszczeniem brwi skwitowała jej przedłużające się milczenie i spytała: – Chyba nie chodzi o twoje zobowiązania w Karolinie Północnej, co?

– To coś więcej niż zobowiązania – odparła Emily, starając się nie zdradzić tonem głosu irytacji. – Nareszcie mam szansę na to, by w sposób właściwy ułożyć sobie relacje z mężczyzną, którego kocham, odkąd oboje byliśmy nastolatkami. To dotyczy jego życia.

– Czy jego życie jest ważniejsze od twojego? – spytała cierpko Sophia.

Marilyn powstrzymała ją, unosząc dłonie.

– Mówisz jak kobieta, która rzuciła kolejno dwóch mężów, ponieważ nie pasowali do jej aktualnego nastroju – rzekła łagodnie, a potem posłała Emily współczujące spojrzenie. – Nie śpiesz się z decyzją. Zobowiązanie, o którym mówisz, najwyraźniej jest dla ciebie bardzo ważne. Musisz rozważyć je w kontekście innych twoich życiowych priorytetów i zobaczyć, jak możesz to wszystko pogodzić. Zależy nam, żebyś podjęła się tej pracy. My ze swej strony uczynimy wszystko, co w naszej mocy, żebyś była w stanie ją wykonywać.

– Doceniam to, naprawdę. – Emily popatrzyła na nią z wdzięcznością. – I rozumiem, jak wielka to dla mnie szansa. Gdybym nie miała żadnych innych zobowiązań, zgodziłabym się w mgnieniu oka.

– A więc potrzebnych będzie kilka mgnień oka, żebyś podjęła decyzję – z uśmiechem powiedziała Marilyn. – Omów to ze swoim mężczyzną. Możemy poczekać.

– Tydzień – sprecyzowała kategorycznie Sophia. – Nie całą wieczność.

– Zatem odpowiem wam za tydzień – przyrzekła Emily.

To da jej czas na zastanowienie się i przedyskutowanie całej sprawy z Boone'em. Ale to nie jest rozmowa na telefon. Powinna się z nim spotkać. Może zdoła wygospodarować czas na króciutką wizytę w Karolinie Północnej, na przykład trwającą jedną noc, zanim będzie musiała pojechać do Aspen, żeby doszlifować ostatnie detale w hotelu.

Ona i Boone od jakiegoś czasu błądzą po omacku po rozmaitych drogach, mając nadzieję, że któraś z nich okaże się tą, która zaprowadzi do celu, czyli zapewni sukces ich związku. Było w tym wiele z magicznego myślenia, jednak Emily nic nie mogła na to poradzić. Tak się po prostu działo i już.

Może ta sprawa stanie się bodźcem do tego, żebyśmy wreszcie wykonali ten ostateczny skok w przyszłość? – pomyślała optymistycznie.

Boone rozmawiał przez komórkę, przechadzając się tam i z powrotem po nabrzeżu przed swoją restauracją, gdy ujrzał Emily idącą przez parking. Zaskoczony zakończył połączenie i ruszył ku niej.

– Hej! – zawołał, biorąc ją w ramiona i tuląc mocno. – Nie spodziewałem się ciebie.

– Chcesz powiedzieć, że mój harmonogram nie został uzgodniony z twoim terminarzem? – stwierdziła ze śmiechem.

– Właściwie został, ale mógłbym przysiąc, że miałaś się tu zjawić dopiero po otwarciu hotelu w Aspen.

– Jesteś rozzarowany, że przyleciałam wcześniej? – zakpiła. – Tylko mi nie mów, że masz tu jakąś drugą dziewczynę. Czy zepsułam ci plany?

– Ależ skądże. – Przyjrzał się jej bacznie. Pomimo kpiącego tonu głosu dostrzegł w oczach Emily niepokój. – Coś się stało? U Cory Jane wszystko dobrze, prawda? Nie widziałem jej od paru dni, ale rozmawiałem z nią wczoraj przez telefon. Nie wspomniała o żadnych kłopotach. Nie zająknęła się też ani słowem o twoim przyjeździe.

– Babcia czuje się świetnie, ale nie wiedziała, że zjawię się w Sand Castle Bay. Po prostu wypadła mi nieoczekiwana przerwa w pracy i postanowiłam ją wykorzystać. Ale jutro muszę polecieć do Aspen.

– Sądziłem, że będziesz non stop pracować przy remoncie hotelu – powiedział zaskoczony, że zdołała się wyrwać tuż przed terminem otwarcia. – Co to za ważna sprawa, że musiałaś przylecieć tu na jedną noc?

– Może po prostu się za tobą stęskniłam?

Jednak ton jej głosu znów ostrzegł Boone'a, że zaraz usłyszy coś poważnego.

– Prace w hotelu przebiegają zgodnie z harmonogramem? – zapytał. – Derek się nie wkurza?

– Oczywiście, że się wkurza. – Emily roześmiała się. – Stale to robi. Ale wszystko idzie dobrze. Upewniłam się o tym, zanim tu przyleciałam.

Lecz Boone nadal przeczuwał coś złego.

– Jesteś zadowolona z ostatecznego efektu swojej pracy?

– Hotel będzie wyglądał bajecznie. Mam w laptopie zdjęcia. Później ci je pokażę, a także te sprzed remontu. Nie uwierzysz, jak wielkiej zmiany udało się dokonać.

– Nie mogę się już doczekać.
– Kiedy się zjawiłam, sprawiałeś wrażenie zdenerwowanego. Czy doszło do jakiejś kryzysowej sytuacji, która wymaga twojej interwencji? – zapytała.

Ponieważ nie wydawała się skłonna wyjawić powodu niespodziewanej wizyty, Boone zaakceptował zmianę tematu.

– Rozmawiałem przez telefon z Pete’em. Jest zdecydowany sfinalizować nabycie tej nieruchomości w Charlestonie, pomimo przeszkód, na jakie natrafiłem. Pracuje nad tym, lecz coś mi mówi, że powinienem go stamtąd odwołać. Nie wiem, dlaczego tak się uparł, żebyśmy otworzyli restaurację właśnie tam, ale jeśli nie będę trzymał ręki na pulsie tej transakcji, Pete gotów poczynić ustępstwa finansowe, którym nie zdołam sprostać.

– Wobec tego pojedę do babci i rozgoszczę się u niej.

– Zjemy dziś razem kolację? Wrzucę na grilla kilka kurczaków, okej? Może zapytam Ethana, czy chciałby wpaść.

– Naprawdę chcesz ściągnąć Ethana, gdy mamy dla siebie tak niewiele czasu? – Emily spochmurniała. – Chyba nie zamierzasz już ukrywać przed B.J. naszego związku? Sądziłam, że szydło już wyszło z worka, kiedy zobaczył, jak się całujemy.

– Pomyślałem po prostu, że byłoby miło posiedzieć trochę z Ethanem – usprawiedliwił się Boone.

– Nie tym razem, dobrze? Musimy o czymś porozmawiać.

Boone z sykiem wciągnął powietrze. A więc miała jakiś konkretny powód, który sprowadził ją tu aż z drugiego krańca kraju.

– Jasne. Zaproszę go kiedy indziej. Ale może wreszcie mi powiesz, o co chodzi?

– Zaczekaj do wieczora. Przyjadę do ciebie około wpół do siódmej, jeśli ta godzina ci odpowiada.

Boone przypuszczał, że powinien zatrzymać ją tu już teraz i ostatecznie wyjaśnić tę tajemniczą sprawę. Nadal jednak miał w głowie to, co usłyszał przez telefon od Pete’a. Ponadto wiedział, że najprawdopodobniej nie rozwiążą żadnej kwestii, jeśli nie będą mieli więcej czasu, by razem rozważyć możliwe opcje i przedyskutować to, jak każde z nich widzi ich wspólną przyszłość. Lecz podobnie jak wówczas, gdy pod wpływem impulsu zaproponował Emily małżeństwo, pomyślał, że być może poświęcają zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad problemami w ich związku i dlatego nigdy nie posuną się naprzód.

Miał też głębokie przeczucie, że Emily wcale nie zjawiła się tu dlatego, że nagle wyskoczyła jej luka w harmonogramie zajęć, tylko przyczyna jest dużo głębszej i poważniejszej natury. Dostrzegał w niej wyraźne napięcie, a na ile ją znał, nie zapowiadało to niczego dobrego.

Cora Jane popatrzyła zaskoczona na wnuczkę.

– No proszę, spójrzcie, kogo tu przywiało. Sądziłam, że nie zjawisz się wcześniej niż przed Gwiazdką.

– Reagujesz tak samo jak Boone – odparła trochę rozeźlona. – Widocznie żadne z was nie przepada za niespodziankami. Będę musiała o tym pamiętać.

– Boone też nie wiedział, że przyjedziesz?

– Po prostu trafił mi się wolny dzień w pracy – wyjaśniła Emily z irytacją. –

Postanowiłam więc go wykorzystać.

– Sądząc z napięcia w twoim głosie, wolny dzień i odpoczynek są ci bardzo potrzebne – zauważyła babcia. – Mogłabyś zacząć od krótkiej drzemki.

Emily zamrugła, a potem się skrzywiła.

– Przepraszam, jestem zdenerwowana.

– Z jakiegoś szczególnego powodu? – Wahanie Emily było tak bardzo wymowne, że

babcia w mig się domyśliła, na czym polega problem: – Masz złą wiadomość i zastanawiasz się, jak przekazać ją Boone’owi.

– Potrafisz czytać w myślach czy co? – burknęła Emily.

– Nie, ale znam cię od urodzenia. Zawsze unikałaś konfrontacji. Może wypij filiżankę herbaty i opowiedz mi o tej nowinie, której nie chcesz mi wyjawiać.

– Masz czas?

– Tak, chętnie odpocznę. Poza tym od wyjazdu twoich siostr w tym domu zazwyczaj jest zdecydowanie zbyt pusto i cicho, więc z przyjemnością porozmawiam trochę pod koniec dnia.

– Dziwi mnie, że Jerry nie zjawia się tu każdego wieczoru, skoro po domu nie płaczą się już tabuny kobiet.

– Och, widujemy się często – oznajmiła Cora Jane, oblewając się rumieńcem. – Teraz pozwól, że się przebiorę i zaparzę herbatę. Chyba jest na tyle ciepło, że możemy usiąść na werandzie, prawda? Taka łagodna aura to rzadkość na początku grudnia. Powinniśmy z niej skorzystać.

Dwadzieścia minut później Cora Jane wyciągnęła się na szezlongu ze stopami opartymi wysoko, mając obok siebie filiżankę herbaty earl grey i talerz kruchych ciasteczek, które upiekła ubiegłego wieczoru. Nogi przykryła kocem afganem i włożyła sweter własnoręcznie zrobiony na drutach.

Natomiast Emily usiadła w bujanym fotelu, który przyciągnęła w ciepłą plamę słońca na werandzie.

Przez chwilę siedziały pogrążone w przyjaznym milczeniu, lecz Cora Jane nie zamierzała pozwolić, by się przeciągnęło. Zbyt dobrze знаła Emily. Wnuczka właśnie obmyślała jakiś pretekst, by nie zdradzić swojego kłopotu.

– No dobrze, młoda damo, powiedz mi, w czym rzecz – zachęciła ją Cora Jane.

Wysłuchiwała szczerzej relacji najmłodszej wnuczki o wspaniałej zawodowej szansie, którą właśnie jej zaoferowano.

– Rozumiem – rzekła zwięźle, gdy wnuczka skończyła.

– Masz mi za złe, że w ogóle rozważam tę propozycję – powiedziała z rezygnacją Emily.

– Oczywiście, że nie – odparła babcia. – Doceniam, jak bardzo ważna ze względów społecznych jest taka praca, a fakt, że ci ją zaproponowano, wiele o tobie mówi. Te wpływowe i bardzo bogate kobiety w ciebie wierzą.

– Tworząc ośrodki dla samotnych matek, można bardzo pomóc tylu rodzinom w tarapatkach – powiedziała Emily z niezaprzeczalną pasją. – Praca przy pierwszym domu była najbardziej satysfakcjonująca, jaką kiedykolwiek wykonywałam.

– Wiem – przytaknęła Cora Jane. – Słyszę w twoim głosie ekscytację, ilekroć o tym mówisz.

– Zamierzałam opowiedzieć ci podczas Święta Dziękczynienia, że poznałam kilka takich rodzin, kiedy się wprowadziły. Szczególnie poruszyła mnie matka z dwoma małymi córeczkami. Cała trójka została zakwaterowana w obskurnym hotelu i czekała z utęsknieniem na otwarcie ośrodka. Dziewczynki były strasznie podekscytowane tym, że znajduje się tam wielka sala zabaw dla dzieci i że całe wyposażenie ich pokoju jest nowe. A matka? – Emily spojrzała wprost na Corę Jane. – Szkoda, że nie mogłaś widzieć ulgi w jej oczach na samą myśl o tym, że w końcu znalazła się w bezpiecznym miejscu, zanim zdoła znowu stanąć na nogi.

– Wydaje mi się więc, że odpowiedź jest jasna jak słońce – zawyrokowała babcia. – Ta propozycja pozwoli ci robić coś naprawdę ważnego. Nie możesz jej odrzucić. – Gdy ujrzała we wzroku wnuczki zaskoczenie, dodała: – Nie takiej reakcji się po mnie spodziewałaś, prawda?

– Absolutnie nie takiej – przyznała Emily. – Ani słowem o nim nie wspomniałaś. No

wiesz, chodzi mi o Boone'a.

– Ty też nie – zauważyła Cora Jane.

Na tę uwagę Emily spochmurniała.

– Sugerujesz, że on nie powinien się dla mnie liczyć?

– Ależ skądże – zaprzeczyła babcia. – Wiesz, jak bardzo pragnę, żeby między wami wszystko dobrze się ułożyło. Ale będzie to miało sens jedynie wówczas, jeśli zdołacie czerpać radość zarówno z waszego związku, jak i ze swojej pracy. Nie można zbudować udanego wspólnego życia, jeżeli jedna ze stron ma drugiej za złe, że uniemożliwiła jej realizowanie czegoś, co jest dla niej ważne.

– Ale Boone tego nie ścierpi – stwierdziła Emily. – Ta praca będzie wyglądała zupełnie inaczej niż to, co robię teraz. Będę musiała praktycznie przez cały czas przebywać w Los Angeles. W ten sposób nie da się stworzyć prawdziwego związku.

– Może nie – przyznała Cora Jane. – Ale nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz. – Rzuciła wnuczce wymowne spojrzenie. – Zdajesz sobie sprawę, że nie ze mną powinnaś o tym rozmawiać.

– Zobaczę się z Boone'em dziś wieczorem, chociaż wątpię, czy ze względu na obecność B.J. będziemy mieli wiele czasu tylko dla siebie – oznajmiła Emily z niejaką irytacją. – Boone chciał też zaprosić Ethana, lecz zdołałam odwieść go od tego pomysłu.

– Ktokolwiek tam będzie, znajdziecie jakiś sposób, by porozmawiać ze sobą w cztery oczy – stwierdziła z przekonaniem Cora Jane. – Jeżeli będziecie musieli zarwać całą noc i nie zmrużyć oka, zróbcie tak. Poproszę, żeby ktoś odwiózł cię jutro do Raleigh na lotnisko, bo inaczej mogłabyś zasnąć za kierownicą. To zbyt ważna sprawa, by odkładać ją na dogodniejszą okazję.

– Zgoda. – Emily westchnęła. – Ale wcale nie palę się do tej rozmowy.

– Kochanie, życie zawsze jest łatwiejsze podczas spokojnej żeglugi, lecz to burzliwe fale sprawiają, że staje się ciekawe – powiedziała Cora Jane. – Sprawiają, że stajemy się silniejsi, i pomagają nam zrozumieć, co w życiu jest naprawdę ważne.

Zaskoczyło ją, gdy Emily usiadła obok niej na szezlongu, uściskała mocno i wyznała:

– Bywa, że tak jak teraz bardzo tęsknię za mamą. Ta tęsknota spada na mnie, jestem wobec niej niemal bezradna. Jednak to, że mam ciebie i mogę z tobą porozmawiać, pozwala mi łatwiej znieść tę tęsknotę. Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo cię kocham?

– Pewnie, że tak – odrzekła z uśmiechem babcia. – Ale nigdy nie zaszkodzi, jeśli mi o tym przypomnisz.

– Życz mi szczęścia, bo przyda mi się tego wieczoru.

– Życzę ci szczęścia każdego dnia twój życia – zapewniła ją Cora Jane. – A nawet więcej, kochanie. Pragnę, żebyś znalazła miłość i radość, na jakie zasługujesz.

Gdy wnuczka wyszła, usiadła wygodniej i westchnęła.

Miała nadzieję, że udzieliła jej dobrej rady, i gorąco modliła się w duchu, żeby Boone okazał się na tyle mądry, by usłyszeć nie tylko to, co Emily ma mu do powiedzenia, lecz również tę niewypowiedzianą tęsknotę, która przynajmniej dla Cory Jane wprost w niej krzyczała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Nie mogę uwierzyć, że Emily wróciła – powiedział podekscytowany B.J. – Obiecała, że kiedy następnym razem przyjedzie, zagra ze mną w moją nową grę komputerową. Myślisz, że będzie miała na to czas dziś wieczorem?

– Może po kolacji – odrzekł Boone. – Mógłbyś też nauczyć grać w nią Ethana.

W końcu zdecydował się zaprosić przyjaciela, żeby posłużył za coś w rodzaju buforu między sobą a tym, co chowa w zanadru Emily. Nie był pewien, dlaczego żywi przekonanie, że podczas dzisiejszego wieczoru wydarzy się coś niedobrego, ale nie opuszczało go złe przeczucie, które ścisnęło mu żołądek skurczem niepokoju. Świadomy, że zachowuje się tchórzliwie, zadzwonił do Ethana i niemal wymusił na nim, by przyszedł przynajmniej na kolację.

– Co się dzieje? – zapytał podejrzliwie Ethan.

– Dlaczego przypuszczasz, że dzieje się coś szczególnego? Po prostu od dość dawna nie wpadłeś do mnie, by coś przekąsić.

– A ty spędzasz ostatnio tyle czasu z Emily, tak? Czy ona cię nudzi?

– Nie bądź śmieszny. Przyjdiesz czy nie? – spytał z irytacją Boone.

– Przyjdę chociażby po to, żeby się dowiedzieć, dlaczego pewien facet nie chce być sam z kobietą, którą kocha.

Wspominając tę niedawną rozmowę, Boone pojął, że Ethan miał rację. To, że go zaprosił, było absurdem, szczególnie że Emily jasno oznajmiła, że ten pomysł bardzo jej nie podoba.

Gdy ubolewał nad własną głupotą, poczuł, że ktoś niecierpliwie pociągnął go za rękaw.

– Tato, słuchasz mnie? – zapytał B.J.

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Mówiłem, że już wcześniej nauczyłem Ethana grać – oznajmił chłopiec, po czym wyznał: – Nie jest w tym zbyt dobry. Chyba się nie przykłada.

Boone się uśmiechnął. Wiedział, że Ethana trochę denerwuje konieczność sprostania grze komputerowej, chociaż niegdyś podejmował każde wyzwanie. Zdaniem Boone'a przyjacielowi nie zaszkodzi od czasu do czasu nieco rozrywki. W gruncie rzeczy Ethanowi brakowało w życiu kobiety, jednak ilekroć Boone próbował poruszyć ten temat, przyjaciel stanowczo ucinął rozmowę.

Może Emily wpadnie na jakiś pomysł, ale będzie to możliwe tylko wtedy, gdy zacznie regularnie pojawiać się w Sand Castle Bay. Boone obawiał się najbardziej właśnie tego, że Emily oznajmi, że nie wróci w ciągu najbliższych kilku miesięcy, a może nawet już nigdy. Martwił się tym, że komplikacje w ich związku okażą się po prostu zbyt wielkie, by dało się je rozwiązać.

Bez względu na to, jak bardzo starał się przekonać samego siebie, że sama nie podejmie takiej decyzji i najpierw przedyskutuje ją z nim, nie potrafił pozbyć się lęku, który ogarnął go dzisiejszego popołudnia, kiedy Emily zjawiała się tak niespodziewanie. A jeśli przyjechała właśnie po to, by zapowiedzieć swoją długotrwałą nieobecność?

– Tato, jest Ethan! – zawołał B.J.

Pognał przez trawnik, lecz po chwili zwolnił, gdy sobie przypomniał, że chociaż Ethan sprawnie porusza się na protezie, nie należy wpadać z całym impetem w ramiona weterana wojny w Afganistanie. Chłopiec nauczył się tego po tym, jak kilkakrotnie podczas entuzjastycznych powitań obaj przewrócili się na ziemię.

Ethan przemierzył trawnik, słuchając trajkotania B.J., lecz tak naprawdę z uwagą patrzył na Boone'a.

– Kolego, wejdź do domu i przynieś Ethanowi napój gazowany – polecił Boone synowi, a potem zapytał przyjaciela: – Może wolisz piwo?

– Napój będzie w sam raz – odparł Ethan, a kiedy B.J. się oddalił, zmierzył Boone'a ostrym spojrzeniem. – Może wyjaśnisz mi jeszcze raz, co ja właściwie tutaj robię? Masz jedną noc z Emily i chcesz spędzić ją ze mną? Czy zamierzasz z nią zerwać?

– W twojej obecności? Raczej nie – odparł Boone ze śmiechem, który jednak nawet jemu samemu wydał się wymuszony. – No dobrze, oto jak wygląda prawda. Przypuszczam, że Emily chce mi przekazać złą wiadomość, a ty jesteś tutaj, by to opóźnić.

Ethan spojrzał na niego z niedowierzaniem, po czym niemal zawołał:

– O nie. Nie ma mowy, stary! Nie będę się mieszał w ten dramat.

– Ale jeśli tu zostaniesz, nie dojdzie do żadnego dramatu – zaprotestował Boone.

– Jednak tak czy owak, kiedyś się wydarzy, a ty musisz stawić mu czoło – powiedział Ethan. – Wychodzę i zabieram ze sobą B.J. Może przenocować u mnie. Pozwolę mu nawet znowu pobić mnie w tej grze komputerowej, którą tak uwielbia.

Boone mimo woli się uśmiechnął.

– Pozwalasz mu wygrywać?

– Oczywiście. Chyba nie myślałeś serio, że ten twój dzieciak mógłby mnie pokonać, co? – spytał z oburzeniem.

– Właściwie tak myślałem – przyznał Boone. – On uważa, że grasz dość kiepsko.

– Tak, jasne. Staram się po prostu, jak mogę, żeby nabrał pewności siebie. Sądziłem, że tak właśnie należy postępować z dziećmi.

– Nie wciskaj mi tu kitu. Mógłbyś choć trochę poprawić swoją grę, ale coś mi się wydaje, że mój syn i tak zdoła cię pokonać. Mnie leje co wieczór, a wierz mi, w przeciwieństwie do ciebie naprawdę się staram.

– Tak, ale ty to ty – rzekł Ethan, a potem zawołał głośno: – Hej, B.J., zostaw ten napój! Jedziemy do miasta na hamburgery.

Chłopiec wypadł pędem z tylnych drzwi.

– Wszyscy?

– Nie, tylko my dwaj – odpowiedział Ethan. – Twój tata i Emily mają do omówienia sprawy, które dotyczą tylko dorosłych. – Rzucił okiem na drugi koniec podwórza, skąd dobiegł warkot samochodu. – A ona już przyjechała. Pobiegnij ją uściskać, a potem wskakuj do mojego wozu. Po kolacji zagramy w minigolfa, a potem wrócimy do mnie. Ćwiczyłem tę grę komputerową. Może teraz dam radę cię pokonać.

– Akurat! – odparł B.J., a potem zerknął na ojca. – Mogę pojechać, tato?

– Jasne. Baw się dobrze. Weź ze sobą szczoteczkę do zębów i ubranie na zmianę. Ethan mówi, że możesz zostać u niego na noc, a rano odwiezie cię do szkoły.

Na widok Ethana Emily wyraźnie spochmurniała.

On też oczywiście to zauważył, dlatego natychmiast powiedział:

– Nie martw się. – Pocałował ją w policzek. – Przyjechałem tylko zabrać chłopca, żebyście mogli spędzić trochę czasu ze sobą.

– Rozumiem. – Jej twarz rozjaśniła się.

Ethan pochylił się i szepnął jej do ucha coś, czego Boone nie usłyszał. Potem z domu wyszedł B.J., objął ją i pognął za doktorem.

– Co ci powiedział Ethan? – zapytał Boone Emily, gdy do niego podeszła.

– Żebym potraktowała cię łagodnie. Przychodzi ci do głowy, co miał na myśli?

– To, że przez cały dzień dręczy mnie obawa, że zjawiłaś się tu z jakąś złą wiadomością. – Przyjrzał się jej. – Czy to prawda?

Niestety, nie zaprzeczyła natychmiast. Zamiast tego wspięła się na palce i pocałowała go w usta, a potem cofnęła się o krok.

– Możesz to tak odebrać – przyznała. – Ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

Tym razem jego lęk nie umiejscowił się w żołądku. Wkradł się do serca.

Chociaż Emily zaproponowała, aby poczekał z tą rozmową, aż zjedzą kolację, podczas posiłku była tak niespokojna i spięta, że Boone zastanawiał się mimo woli, dlaczego w ogóle zadał sobie trud przygotowania jedzenia. Pokroiła kurczaka na swoim talerzu, lecz nie przełknęła ani kawałka. Boone jadł machinalnie, nie czując smaku potrawy.

– Odłożenie tej rozmowy najwyraźniej było złym pomysłem – powiedział, zanosząc wszystko do kuchni.

Zostawił stertę talerzy w zlewie, nalał im obojgu po kolejnym kieliszku wina i wskazał salon.

– Porozmawiamy w domu czy na zewnątrz?

– Usiądźmy tutaj. Na dworze zaczyna się robić chłodno – powiedziała. – Być może pogoda w końcu się psuje. Ostatecznie to przecież grudzień.

Naprawdę zamierza rozprawiać o pogodzie? – pomyślał ze zniecierpliwieniem. Nie ma mowy. Muszą wziąć byka za rogi.

Zaczekał, aż Emily usiadła na sofie, klapnął obok niej i postawił swój kieliszek na stoliku do kawy.

– No dobrze, nie ma co zwlekać – powiedział. – Czy chcesz zakończyć nasz związek? – zapytał wprost i wstrzymując oddech, czekał na jej odpowiedź.

Wydawała się szczerze zaskoczona.

Milczała przez chwilę, wreszcie zareagowała:

– Co takiego? Ależ skądże!

Boone odetchnął z ulgą. Cokolwiek innego niż zerwanie nie może być takie straszne.

– Więc powiedz mi, o co chodzi.

Słuchał uważnie, gdy opisywała zawodową szansę, jaką jej zaoferowano w Los Angeles, i pojął natychmiast, że będzie to wymagało niemal stałej obecności Emily w tym mieście.

– I zamierzasz przyjąć tę propozycję, tak? – zapytał zrezygowany.

– Jak mogę jej nie przyjąć? To najważniejsza praca, jaką kiedykolwiek miałam. – Spojrzała na niego z powagą. – Boone, chciałabym, żebyś zrozumiał, co czułam, gdy pracowałam przy remoncie domu dla samotnych matek i widziałam twarze tych kobiet i dzieci, gdy pierwszy raz do niego weszły. Gdybyś tam był, wiedziałbyś, co mam na myśli.

Jakkolwiek z żalem, jednak musiał przyznać, że rozumie jej racje. I chociaż desperacko pragnął, żeby Emily była tutaj, z nim i B.J., wiedział też, że miałyby mu za złe, gdyby nalegał, aby zrezygnowała z tej okazji. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby ośmielił się postawić takie egoistyczne ultimatum. Przypuszczalnie odrzuciłaby mu je w twarz i wyszła. Jej kariera zawodowa to coś, na czym mogła się oprzeć. Natomiast ich miłość jest ulotna i niepewna.

Pojmował jasno, że Emily już podjęła decyzję. Cała ta rozmowa to z jej strony jedynie uprzejma próba zachowania pozorów. Miał kilka opcji, lecz wszystkie były pełne wad. Mógł odejść i spędzić resztę życia pogrążony w żalu. Mógł o nią walczyć, lecz ostatecznie by ją stracił, kiedy zaczęłaby żywić do niego żal. Albo mógł zachować się jak mężczyzna i spróbować rozwiązać ten problem.

Spojrzał jej w oczy i ujrzał w nich cień niepokoju. Najwyraźniej bała się, że on zareaguje źle. Tym bardziej rozpaczliwie zapragnął znaleźć właściwe słowa. Nie miał tylko pojęcia jakie.

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka i poczuł lży.

– Wiem, że chcesz, żebyśmy zaakceptował twoją decyzję, Em.

– Bardziej niż czeokolwiek na świecie – odparła szczerze.
– A jeśli się nie zgodzę i powiem, że tak długa rozłąka po prostu mi nie odpowiada, to co się wtedy stanie?

Po jej policzku popłynęła następna łza.

– Nie wiem – szepnęła Emily. – Rozumiem twój punkt widzenia. Wiem, że będzie ciężko.
– Spojrzała mu w oczy. – Ale czy ciężej, niż gdybyśmy mieli już nigdy więcej się nie zobaczyć i nie przeżyć ze sobą życia?

Kiedy tak to ujęła, Boone doznał wstrząsu. Żył bez niej przez wiele lat. I chociaż miał kochającą żonę i synka, czuł się, jakby brakowało mu części duszy. Wiedział, że jeśli ponownie straci Emily, będzie tak samo – zwłaszcza że tym razem byli już tak bliscy tego, by im się udało.

– Boone, powiedz coś – rzekła błagalnie. – Powiedz, co o tym myślisz.

– Myślę, że bez względu na to, co powiem, sprawy potoczą się źle. Jeśli powiem ci, żebyś odrzuciła tę propozycję, bo trzeba postawić na pierwszym miejscu nasz związek, a on nie wytrzyma tak długiego rozstania, wówczas okażę się samolubny i nierozsądny.

– Wcale nie – zaprzeczyła. – Uwierz mi, część mnie całkowicie pojmuję, że proszę cię o zbyt wiele.

– Ale zależy ci na tej pracy – powiedział. – Ona daje ci coś, czego brak dojmująco odczuwasz. Jak mogę ci tego odmówić i jednocześnie nadal utrzymywać, że cię kocham?

Teraz z jej oczu już niepowstrzymanie ciekły łzy.

– Cała ta sytuacja jest paskudna, prawda? – wyjąkała.

Uśmiechnął się i otarł jej łzy serwetką.

– Sądzę, że gdybyśmy rozmawiali o czymś naprawdę paskudnym, nie mielibyśmy tego problemu. Nie zastanawiałabyś się, czy przyjąć tę pracę, a ja nie wahałbym się, czy pozwolić ci odejść.

W jej oczach natychmiast zamigotał niepokój.

– Pozwolić mi odejść? To twoje rozwiązanie?

Musiał szukać drogi na oślep i próbować znaleźć właściwe wyjście.

– Em, powinnaś mieć swobodę, by móc przyjąć tę propozycję. Wiem, że ze mną i B.J. na karku, nawet mając moje błogosławieństwo, będziesz nieustannie przeżywać rozterkę i wyrzuty sumienia. Bez względu na to, co zrobisz, będziesz przekonana, że zaniedbujesz pracę albo nas. Czy możesz temu zaprzeczyć?

Chociaż przyznanie tego sprawiło jej ból, odparła:

– Nie, nie mogę.

– A zatem musisz przyjąć tę ofertę, nie martwiąc się o mnie. Powinnaś móc bez reszty poświęcić się tej pracy. Kiedy ten projekt wystartuje i okrzepnie, a ty będziesz miała trochę czasu, by przekonać się, czy tę pracę da się pogodzić z innymi zobowiązaniami, możemy ponownie zastanowić się nad naszym związkiem.

Proponowanie Emily, żeby odeszła – nawet jedynie tymczasowo – było najtrudniejszym wyzwaniem w jego życiu. Wiedział jednak, że tak będzie najlepiej. Ona nie mogłaby oddać się całkowicie pracy, gdyby jednocześnie oglądała się za siebie i martwiła, że sprawia mu zawód.

Spojrzała na niego oszołomiona.

– Myślałam, że będziesz wściekły, że każesz mi wybierać: ty albo praca, ale nie spodziewałam się, że ze mną zerwiesz. Mam być zachwycona, że nie postawiłeś mi ultimatum?

Boone zachmurzył się, widząc jej gniew.

– Robię to dla ciebie, żebyś mogła osiągnąć to, czego najwyraźniej pragniesz.

– Nie, mówisz mi też, żebym przestała zważać na ciebie. Zabierasz swoje zabawki i idziesz do domu. Ależ z ciebie manipulator!

Dotknęło go to niesprawiedliwe oskarżenie.

– Wcale nie próbuję tobą manipulować – zaprzeczył. – Staram się być wobec ciebie uczciwy.

– A cóż jest uczciwego w upieraniu się, żebym cię straciła, zanim w ogóle daliśmy sobie szansę? – Wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po salonie. – Czy tylko szukasz sposobu, by zakończyć ten związek? Jest dla ciebie zbyt skomplikowany? Wiesz co, Boone? Życie czasami staje się skomplikowane. Nie poradzisz sobie z nim, czyniąc takie pseudowspaniałomyślne gesty.

Spojrzał na nią skonsternowany. Zgoda, był tylko człowiekiem, ale sądził, że w tej sytuacji postępuje właściwie. To pewne jak diabli, że nie pragnął zrywać z Emily. Zakładał, że da jej kilka miesięcy, aby mogła w pełni skoncentrować się na nowej pracy, a potem spróbują ponownie ożywić ich związek. Lecz ona najwyraźniej nie zrozumiała tego w ten sposób. Dokładnie tak samo on postąpił dziesięć lat temu, gdy nie pojął, że jej wyjazd z miasteczka jest tylko tymczasowy. Teraz jednak ta rozmowa niewątpliwie zeszała na manowce, więc musiał nadać jej właściwy kierunek.

– Dobrze, kochanie, uspokój się – poprosił. – Cofnijmy trochę ten pociąg. Najwidoczniej wysiadłem na niewłaściwej stacji, podobnie jak dziesięć lat temu. Postarajmy się wyrażać naprawdę jasno. Jak sobie wyobrażałaś rozwiązanie tej sytuacji?

– Na pewno nie tak! – niemal wrzasnęła.

Znów przeszła obok niego, a potem zawróciła gwałtownie i ruszyła w przeciwnym kierunku. Na twarzy miała jaskrawe rumieńce.

Boone zdołał chwycić ją za rękę.

– Usiądź, proszę. Zastanówmy się nad tym.

– Nad czym tu się jeszcze zastanawiać? – rzuciła sarkastycznie. – Sprawy nie poszły po twojej myśli, nie porzuciłam mojego życia, żeby wrócić do ciebie, więc się zmywasz.

Boone zamknął oczy. Żałował, że ta sytuacja nie ma żadnego scenariusza, którego mógłby się trzymać. Czyż nie dokładnie to samo zdarzyło się przed dziesięcioma laty? Wtedy postrzegali ich sytuację z odmiennych punktów widzenia, błędnie ją zrozumieli – i skończyło się definitywnym rozstaniem, a nie tymczasową rozłąką, o którą Emily, jak sądziła, go poprosiła.

– Przysięgam, nie chciałem, by tak się to teraz potoczyło – powiedział cicho, lecz z naciskiem. – Nie bardziej niż ty chciałaś tego dziesięć lat temu. Wygląda to tak, jakbyśmy zamienili się rolami. Teraz ja proponuję krótką przerwę, a ty najwidoczniej wyobrażasz sobie ostateczne zerwanie.

– Właśnie to usłyszałam – odparła.

– Więc spróbujmy jeszcze raz. Powiedz mi, jak według ciebie ten układ ma funkcjonować? – zażądał.

Rzuciła mu bezradne spojrzenie, które rozdarło mu serce.

– Nie wiem – wyszeptała. – Rozmowy telefoniczne, spotkania w weekendy, cokolwiek. Właśnie o czymś takim dyskutowaliśmy zaraz po tym, gdy ponownie zeszliliśmy się ze sobą.

– Owszem, wszystko się zgadza, Emily, ale wydaje mi się, że nie dyskutowaliśmy o tym, jak długo ma trwać taka sytuacja i jak ostatecznie zostanie rozwiązana. Czy sądziłaś, że wiecznie będzie tak wyglądać?

Emily westchnęła i usiadła obok niego.

– Szczerze mówiąc, nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale istotnie właśnie tak myślałam. – Spojrzała mu w oczy. – Ale ty nie?

– Nie, Emily. Sądziłem, że nasze rozkłady zajęć zaczną coraz lepiej się do siebie dopasowywać, a nie się rozjeżdżać.

– I że będziemy mieszkać tutaj?

Już w momencie, gdy przytakiwał, pojął, że było to z jego strony egoistyczne założenie. Znów spojrzała mu w oczy i spytała:

– Więc co teraz będzie, Boone?

– Uważam, że powinniśmy gruntowniej przemyśleć tę sytuację i ustalić, co jesteśmy skłonni poświęcić dla dobra tego związku. – Ponownie musnął dłonią jej policzek. – Ale nie możesz poświęcić tej pracy, Emily. Bez względu na wszystko, nie chcę, żebyś zrezygnowała z szansy robienia czegoś, na czym tak bardzo ci zależy. Może ta nasza czasowa rozłąka okaże się korzystna. Nie potrafię jasno rozumować, kiedy jesteś przy mnie. Myślę wtedy tylko o tym, jak bardzo chcę się z tobą kochać i jak mam zatrzymać cię tu przy sobie na zawsze.

Głęboko wciągnęła powietrze, przysunęła się do niego bliżej i oparła się o jego ramię.

– Tak, gdy jest się tak blisko, racjonalne myśli są bardzo zagrożone, prawda? – Umilkła i zerknęła na niego. – Oczywiście nie wszystko w życiu musi być całkowicie racjonalne.

– Też tak uważam – stwierdził z uśmiechem. – Sądzę, że w głębi duszy myślałem o takim właśnie momencie, kiedy tak mocno nalegałem na szybki ślub. Gdybyś się zgodziła, nie mielibyśmy teraz innego wyjścia, jak tylko znaleźć rozwiązanie tej sytuacji.

– Och, ty marzycielu – rzekła z lekką przyganą. – Właśnie przez to tyle małżeństw kończy się rozwodem, gdy sprawy zaczynają się komplikować.

– Ale nas to nie spotka – powiedział z przekonaniem.

– A jednak to ty dziesięć minut temu chciałeś zerwać.

– Nie zerwać – zaprotestował. – Dać nam tylko przerwę na przemyślenie.

– Żadnych przerw – rzekła stanowczo. – Będziemy powoli, codziennie poszukiwać dobrego rozwiązania. Przyjmę tę pracę, ponieważ czuję z absolutną pewnością, że muszę, ale to nie znaczy, że choćby przez sekundę rezygnuję z nas.

– A zatem ja też nie rezygnuję – oświadczył Boone. – Kiedy zaczniesz tam pracować?

– Zaraz po pierwszym styczniu.

– A przyjedziesz tu na Boże Narodzenie?

– Oczywiście. Zamierzam zdążyć na gwiazdkowe przedstawienie B.J. i zostać aż do Nowego Roku.

– I wtedy maksymalnie wykorzystamy każdy nasz wspólny dzień.

Wciąż nie był w pełni przekonany, czy zdołają przetrwać taką rozłąkę, jaką Emily przewidywała w związku ze swoją pracą. Jednak bardzo wielu parom się to udało, na przykład tym, w których jedno z partnerów służy w wojsku. Musi tylko nieustannie przypominać sobie, jak się czuł, gdy sądził, że Emily na zawsze zniknęła z jego życia. Niewątpliwie w porównaniu z tamtym pustym, beznadziejnym okresem, świadomość, że ona wraca do domu i w końcu znajdzie się w jego ramionach, całkowicie mu wystarczy.

Gdy Emily leciała do Denver, a stamtąd do Aspen, żałowała w duchu, że nie odczuwa większej ulgi z powodu dogadania się z Boone'em. Wiedziała jednak, że pod powierzchnią ich porozumienia kryje się góra wątpliwości. Boone może chcieć powodzenia ich związku, lecz zapewne nie całkiem wierzy, że uda się je osiągnąć.

Może postąpiła niesłusznie, nalegając, by spróbowali. Może rozsądniejsze byłoby definitywne rozstanie.

Takie jak poprzednim razem? – pomyślała i skrzywiła się. To niewątpliwie była katastrofa.

Nie, nie będzie żadnych przerw w ich związku. Naprawdę się postarają rozwiązać wszystkie problemy. Po raz pierwszy od lat osiągnęła w swoim życiu równowagę pomiędzy pracą, która prawdziwie ją ekscytuje, a mężczyzną, którego kocha z całej duszy.

Następnych kilka dni upłynęło jej w wirze gorączkowych działań, gdyż wyglądało na to,

że w hotelu w Aspen wszystkie końcowe przygotowania idą źle. Opóźniła się główna dostawa umeblowania. Śnieg, którego spodziewano się wcześniej, spadł dopiero w najgorszym momencie, kiedy wreszcie zaplanowano dostawy, wskutek czego drogi stały się chwilowo nieprzejezdne. Wszyscy byli podenerwowani, a wydanie zezwolenia na użytkowanie hotelu zależało od tego, czy przedsiębiorcy budowlani zdążą naprawić niezliczone ostatnie usterki, na szczęście drobne.

Emily pracowała od świtu do późnej nocy, starając się dopilnować, aby wszystkie roboty przebiegały zgodnie z harmonogramem. Po tygodniu nieustannego napięcia i harówki odetchnęła wreszcie głęboko i usiadła wraz z Derekiem i jego żoną przed płonącym kominkiem.

– Zdążymy – oznajmiła z triumfalnym uśmiechem.

– Zaczynałem już wątpić – przyznał Derek.

– A ja nie – oświadczyła Tricia. – Wiedziałam, że Emily ma wszystko pod kontrolą.

A jeśli chodzi o moją rolę, to wynajęłam najlepszą w okolicy firmę cateringową do obsługi uroczystego inauguracyjnego przyjęcia, zatrudniłam fantastycznego szefa kuchni, personel kelnerski jest dobrze wyszkolony, a nasi instruktorzy narciarscy są świetni. Przewiduję olbrzymi sukces.

– Jestem tego samego zdania – poparła ją Emily, unosząc kieliszek w toaście.

Derek popatrzył na olbrzymią jodłę w holu udekorowaną setkami migoczących kolorowych lampek i olbrzymich błyszczących czerwonych, złotych i zielonych bombek. Pod choinką kolejka elektryczna przejeżdżała przez pokryte śniegiem miasteczko otoczone górami, na których zboczach widnieli miniaturowi narciarze.

– Uwielbiam tę kolejkę – rzekł z uśmiechem. – Nie wiem, dlaczego sam o niej nie pomyślałem. Mój brat i ja w dzieciństwie mieliśmy podobną, tylko nie z tyłoma torami.

Emily przyjrzała się kolejce krążącej pod choinką i zaraz jej myśli pomknęły do Boone'a. W ciągu minionego tygodnia prawie nie miała okazji z nim porozmawiać. Kilka razy bezskutecznie usiłowali kolejno nawzajem się do siebie dodzwonić i ostatecznie odbyli tylko jedną czy dwie całkowicie niesatysfakcjonujące krótkie pogawędki. Mimo woli zastanawiała się, czy Boone jednak od niej nie odejdzie, zwłaszcza że telefonując do niego wczoraj i dzisiaj, zdołała tylko nagrać wiadomość w poczcie głosowej. Fakt, że do niej nie oddzwonił, wzbudził w Emily jeszcze większy niepokój.

Wiedziała jednak, że dowie się, co się u niego dzieje, kiedy w przyszłym tygodniu wróci do Karoliny Północnej. Jeśli po jej wyjeździe zmienił zdanie, ona ma jeszcze czas, by o tym usłyszeć. Nie mogła pozwolić, aby cokolwiek oderwało ją od przygotowań do uruchomienia i otwarcia hotelu. Przynależało Derekowi dotrzymanie terminu i nie zamierzała złamać słowa.

– Emily, czy coś cię trapi? – spytała ją Tricia z zatroskaną miną.

– Po prostu myślę o wszystkim, co zostało jeszcze do zrobienia do jutra – odpowiedziała niezupełnie zgodnie z prawdą.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto martwi się o detale – zauważyła Tricia. – Wyglądasz na kobietę, która rozmyśla o swoim mężczyźnie.

– No dobrze, zgadłaś. – Emily musiała się uśmiechnąć. – Przyznaję, że cieszę się na powrót do Karoliny Północnej w przyszłym tygodniu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu spędzę tam święta Bożego Narodzenia. Wieczorem w dniu mojego przyjazdu B.J. występuje w gwiazdkowym przedstawieniu, czym jest bardzo podekscytowany. Nie mogę się już doczekać, by je zobaczyć.

Przynajmniej B.J. kontaktował się z nią niemal codziennie. Za każdym razem, gdy z nim rozmawiała, jego podniecenie Gwiazdką i zbliżającą się wizytą Świętego Mikołaja wywoływało na jej twarzy uśmiech. Zaczynała pojmować, dlaczego mówi się, że najlepsza w świętach Bożego

Narodzenia jest możliwość ujżenia ich oczami dziecka.

Szkoda tylko, że przynajmniej przez te święta na powrót nie mogą być dzieckiem, pomyślała.

– Przepowiadam ci, że będziesz miała nadzwyczaj radosne święta – oznajmiła przyjaciółka. – A ja w takich sprawach nigdy się nie mylę.

Derek wymownie przewrócił oczami, po czym stwierdził:

– Jeśli coś nie idzie według jej przewidywań, Tricia ingeruje w przebieg zdarzeń, aż wreszcie wszystko zgadza się z jej prorocstwem. A tak w ogóle to uważaj na nią, Emily. Jest okropnie wścibska.

– Wścibscy ludzie mi nie przeszkadzają – oświadczyła. – Mam ich pełno w rodzinie.

– Ale nie takich jak ona, zapewniam cię – upierał się. – A teraz wybaczcie mi, ale muszę sprawdzić jeszcze kilka rzeczy, a potem trochę się przespać. Jutro czeka nas pracowity dzień, więc chcę się upewnić, czy wszystko jest przygotowane do wieczornego przyjęcia.

– Ja też się położę – oznajmiła jego żona. Nachyliła się i pocałowała Emily w policzek. – Dobranoc, śpij spokojnie. Wykonałaś wspaniałą robotę.

Kiedy wyszli, Emily rozejrzała się i z satysfakcją skinęła głową.

Zrobiła wszystko, co przyrzekła, a nawet jeszcze trochę więcej, jednak nie doświadczała takiego radosnego dreszczu, jak podczas otwarcia niepozornego, niewielkiego domu dla samotnych matek, które tak rozpaczliwie go potrzebowały.

Sophia przysłała jej zdjęcia skromnej choinki udekorowanej przez dzieci papierowymi ozdobami. Dla Emily to było najpiękniejsze świąteczne drzewko, jakie kiedykolwiek widziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Po tym, jak zachorował na bezsenność po wyjeździe Emily i przez kolejne noce przewracał się na łóżku z boku na bok, Boone podjął decyzję. Nie może ponownie jej stracić z powodu swego uporu i tego, że nie zrobił wszystkiego, co możliwe, by uratować ich związek.

– Pete, przyjdź do mojego gabinetu – polecił, mijając przyjaciela w restauracji.

– Jasne, szefie. – Pete natychmiast wszedł za nim. – O co chodzi?

Boone usiadł za biurkiem.

– Chcę, żebyś dał sobie spokój z Charlestonem. Staraleś się pokonać wszystkie przeszkody, ale właściciel tamtego budynku najwyraźniej nie zmieni zdania i nie sprzeda nam go, a przynajmniej nie na naszych warunkach.

– Tak, masz rację. Po prostu nie znoszę się poddawać, dlatego tak się uparłem. Czy mam przynieść materiały o innych tamtejszych nieruchomościach, żebyśmy mogli je przejrzeć?

– Nie, nie. To znaczy zależy mi na nowych lokalizacjach, ale tym razem w południowej Kalifornii.

– Gdzie? – Przyjaciel spojrzał na niego zaskoczony. – W Los Angeles? W San Diego?

– W Los Angeles – odpowiedział Boone. – Beverly Hills, Santa Monica, Redondo Beach, gdziekolwiek w tym rejonie.

– Wiesz, że nieruchomości będą tam równie drogie jak w Nowym Jorku, a rynek tak samo trudny – powiedział Pete, marszcząc brwi. – Nie rozumiem. Dotąd byłeś temu całkowicie przeciwny.

– Emily przez jakiś czas będzie musiała przebywać w Los Angeles. Nie chcę, żeby była tam beze mnie. Przejmiesz wszystkie obowiązki na Wschodnim Wybrzeżu. Możesz zatrudnić asystenta. Ja będę od czasu do czasu tu przylatywał.

– Zaraz, zaraz... – Pete wydawał się jeszcze bardziej zdumiony. – Czy dobrze rozumiem, że to oznacza mój awans?

– Owszem – odparł rozbawiony Boone. – Dam ci też podwyżkę, żeby stać cię było na regularne loty do Nowego Jorku.

– Nie sądzę, że ten układ się powiedzie – Pete wzruszył ramionami – ale cieszę się z awansu. Na kiedy chcesz informacje o lokalizacjach w Los Angeles? Po Nowym Roku?

– Nie, po prostu na wczoraj. Dam ci premię, jeśli zdołasz znaleźć mi odpowiednią nieruchomość do końca dnia, żebym mógł już jutro polecieć ją obejrzeć. A nawiasem mówiąc, później pojedę na parę dni do Kolorado.

Pete wyglądał, jakby kręciło mu się w głowie. Boone nigdy dotąd nie podejmował decyzji tak pochopnie.

– Zaskakujesz mnie – powiedział zatroskanym tonem. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Nigdy nie czułem się lepiej – odrzekł z przekonaniem Boone. Wymacał w kieszeni wydrukowane na grubym papierze welinowym zaproszenie na otwarcie hotelu w Aspen i uśmiechnął się. – Bardzo długo trwało, zanim zdobyłem to, czego pragnąłem. Tym razem już tego nie wypuszczę.

Chociaż Emily wciąż powtarzano, że podczas uroczystego otwarcia nie ma żadnych oficjalnych obowiązków, że jej rola w renowacji hotelu została z sukcesem zakończona i że jest tutaj po prostu bardzo ważnym gościem, jednak nie potrafiła się powstrzymać przed przechadzaniem się pośród tłumu uczestników przyjęcia i wypatrywaniem problemów, których mogła wcześniej nie dostrzec. Czy zapewniono dość miejsc siedzących dla tylu ludzi? Czy jest

wystarczająca ilość niskich stolików, na które goście mogliby odstawiać swoje drinki? Czy istnieje ryzyko potknięcia się o brzegi dywanu?

– Nadal pracujesz – rzekła z wyrzutem Tricia, natknąwszy się na nią. – Mówiłam ci przecież, że tego wieczoru masz się dobrze bawić, to twoje jedyne zadanie. Zasłużyłaś na to.

– Siła przyzwyczajenia – wyjaśniła ze śmiechem Emily. – Sophia przestała zapraszać mnie na swoje przyjęcia, gdyż twierdzi, że gdy tak przechadzam się po salonie z zatroskaną miną, to goście się płoszą.

Tricia uśmiechnęła się do niej.

– Nie zamierzam wygnać cię z tej fantastycznej imprezy, ale rozkazuję ci, żebyś pospacerowała na dworze i wdychała to cudowne górskie powietrze, dopóki całkowicie się nie odprężysz, a wtedy wróc tutaj i napij się tego skandalicznie drogiego szampana.

– Dobrze, zrobię tak. – Serdecznie uściskała przyjaciółkę. – Dziękuję ci.

– To ja powinnam ci podziękować. Dokonałaś cudu w rekordowo krótkim czasie i nawet udało ci się nie ukatrupić mojego nadzwyczaj wymagającego męża.

– Wolę klienta, który zawsze wie, czego chce, niż takich, którzy wciąż zmieniają zdanie – oświadczyła Emily. – A teraz idź cieszyć się swoim sukcesem. Ja wyjdę na zewnątrz i popatrzę na to cudownie czyste niebo i na baśniowo wyglądające drzewa wzdłuż podjazdu.

Poszła do swojego pokoju, włożyła płaszcz, szalik i rękawiczki i wyszła na szeroką frontową werandę hotelu, zauroczona rozciągającym się przed nią widokiem. Był niczym pocztówka przedstawiająca idealny gwiazdkowy krajobraz. Na horyzoncie pokryte śniegiem góry, a bliżej majestatyczne sosny ozdobione białymi migoczącymi światełkami. Derek chciał, żeby podjazd hotelu wyglądał magicznie, i tak było.

– To piękne – dobiegł ją z cienia głos.

Nie wierząc własnym uszom, Emily odwróciła się szybko.

– Boone? – Gdy wszedł w światło i ruszył ku niej, dodała cicho: – To naprawdę ty... – Serce skoczyło jej w piersi, gdy wpadła mu w ramiona. – Kiedy? Jak?

– Dostałem zaproszenie – wyjaśnił. – To nie ty je przysłałaś?

– Nie, ale chyba wiem kto. – Derek mówił, że jego żona jest wścibska i lubi się wtrącać w sprawy innych. Widocznie Tricia dostrzegła doskonałą okazję, by trochę popchnąć do przodu romans Emily. – I to tłumaczy, dlaczego od kilku dni nie mogłam się z tobą skontaktować. Albo bałeś się zepsuć niespodziankę, albo byłeś już w drodze.

– Coś w tym rodzaju – rzekł z dziwnie tajemniczą miną, po czym otoczył Emily ramieniem i przygarnął do siebie. – Z pewnością nigdy nie widziałem nic równie pięknego.

Emily podniosła wzrok i zorientowała się, że patrzył na nią, nie na cudowną scenerię przed nimi.

– Tęskniłam za tobą – wyznała. – I okropnie się martwiłam, że zmieniłeś zdanie.

– Nigdy – zapewnił stanowczo. – Nie co do nas. Nasza umowa jest nieodwołalna.

– Dzięki Bogu. – Mocniej przytuliła się do niego. – Chcesz wejść do środka? Zobaczyć resztę hotelu? Zostawić bagaże w moim pokoju?

– Myślę, że powinniśmy na razie unikać wchodzenia do twojego pokoju – skomentował ze śmiechem. – Bo moglibyśmy już nigdy z niego nie wyjść. I z przyjemnością zostanę tu jeszcze przez kilka minut. Chyba że jest ci zimno?

– Nie, odkąd się zjawiłeś. Czy przywiozłeś B.J.? Ostatnio często z nim rozmawiałam. Wciąż opowiadał o swoim szkolnym przedstawieniu, lecz ani razu nie wspomniał, co się dzieje z tobą.

– Nie wie, że tu jestem. Powiedziałem mu, że muszę wyjechać z miasta w interesach. Został u Jodie i Franka. Zabierzemy go ze sobą następnym razem. Pokocha to miejsce. I pewnie

będzie chciał nauczyć się jeździć na nartach.

– Mówisz takim tonem, jakby to było dla niego niebezpieczne – zakpiła. – Boisz się jazdy na nartach?

– Jazdy na nartach nie, ale wpadnięcia na drzewo tak.

Gdy Emily wybuchnęła śmiechem, Boone lekko się zachmurzył.

– Rozumiem, że jesteś w tym ekspertką – powiedział.

– Wcale nie – zaprzeczyła. – Nic nie skłoni mnie do zjeżdżania z góry na nartach. Jest mi dobrze tutaj, w hotelu.

– A jednak kpiłaś ze mnie – zauważył. – Czy to w porządku?

– A czy wszystko zawsze musi być w porządku?

Poczuła się nagle cudownie oszołomiona i beztroska. Boone tu przyjechał. Sprawił jej niespodziankę. I nadal chce z nią być. To niewątpliwie oznacza, że wszystko między nimi się ułoży, nawet jeśli po drodze napotkają jeszcze kilka przeszkód.

Wygląda na to, że czeka ją najradośniejsza Gwiazdka w jej życiu.

Boone obudził się, trzymając Emily w objęciach, i wszystko w świecie wydawało się pozostawać w pełnej harmonii.

Właśnie o tym marzył – żeby dzielili ze sobą te wszystkie cudowne, magiczne chwile.

Zadzwoiła komórka. Spojrzał na wyświetlacz i spochmurniał, ujrawszy numer Jodie.

Stłumił westchnienie i odebrał połączenie.

– Dzień dobry, Jodie. Jak się masz?

– Bywało lepiej – odparła ze znajomą ostrą nutą w głosie.

– Co się stało? Czy B.J. nic nie jest?

– B.J. jest z nami – odparła, po czym dodała z irytacją: – Oczywiście, że nic mu nie jest.

– W takim razie w czym problem?

– Sądziłam, że wyjeżdżasz z miasta w interesach. Dowiedziałam się jednak, że wypuściłeś się na schadzke z tą kobietą.

Boone się skrzywił. Przed wyjazdem powiedział Jodie tylko tyle, że udaje się do Kalifornii, a potem do Kolorado. Celowo nie wymienił imienia Emily. Jednak widocznie ktoś to uczynił. Ponieważ wątpił, by Jodie rozmawiała z Corą Jane, musiał to być Pete. Nie przyszło mu do głowy, żeby zobowiązać swego zastępcę do dochowania tajemnicy w tej sprawie.

Tymczasem Jodie mówiła dalej:

– Ponieważ ona najwyraźniej jest dla ciebie ważniejsza od twojego syna, Frank i ja zabieramy B.J. ze sobą na święta na Florydę. Tym samym będziesz mógł robić z tą kobietą... ee... cokolwiek zamierzasz z nią robić.

Boone usiadł na brzegu łóżka. Ledwie zdołał stłumić przekleństwo. Wrzaskiem niczego nie osiągnie. Niestety wątpił też, czy zdoła osiągnąć cokolwiek rozsądkiem i opanowaniem.

– Jodie, chyba nie chcesz naprawdę tego zrobić? – rzekł cicho.

– Przeciwnie, właśnie to zrobię – odparowała. – Wygląda na to, że ta kobieta znaczy dla ciebie więcej niż syn.

– Nie, Jodie. Jedyne, co właśnie zostało dowiedzione, to to, że nigdy nie powinienem był dać ci sposobności przebywania przez kilka dni z wnukiem. Gdyby w ogóle przyszło mi do głowy, że spróbujesz wykorzystać tę sytuację na swoją korzyść, wziąłbym B.J. ze sobą. Wierz mi, już nie popełnię tego błędu. Jeśli chcesz otwartej wojny, będziesz ją miała.

– Mogłam się spodziewać, że uciekniesz się do gróźb – rzekła z oburzeniem. – To właśnie w twoim stylu...

– Daj mi do telefonu Franka – polecił.

– Niestety nie może podejść. Ładuje rzeczy do samochodu.

Ponieważ rozmowa z Jodie do niczego nie prowadziła, Boone się rozłączył i zadzwonił na komórkę teścia. Frank odebrał po pierwszym sygnale.

– Przykro mi, Boone – rzekł, zanim ten zdążył cokolwiek powiedzieć. – Próbowałem odwieść ją od tego zamiaru, ale jest cholernie zdeterminowana. Gdybym się nie zgodził, zabrałaby B.J. i pojechała beze mnie, a tak przynajmniej będę miał oko na wszystko.

– Frank, wiesz, że do ciebie nie mam żadnych pretensji, wiesz też, że rozumiem, jak wiele przecierpiała Jodie. Ale nie dałem wam zgody na zabranie B.J. na Florydę. Nie zmuszajcie mnie, żebym zawiadomił policję. Nie chcę tego robić ze względu na syna i na was. Proszę cię, przemów jej do rozsądku, zanim ta sprawa wymknie się z spod kontroli. Zanim wylądujecie w areszcie i zajmie się wami prokurator za kidnaping.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał Frank. – Ale jeśli nie uda mi się jej przekonać, wiesz, gdzie będziemy. I wiesz, że B.J. będzie bezpieczny. Dopilnuję tego.

Boone przerwał połączenie i zaczął dzwonić do linii lotniczych. W tym czasie Emily się obudziła, a gdy Boone zrelacjonował, co się wydarzyło, skomentowała przygnębiona:

– To przeze mnie, prawda? Jodie się wściekła, ponieważ jesteś ze mną.

– Według mnie wściekłyby się tak czy owak – odparł.

Wiedział, że teściową powodują żal i gniew. Starał się być wobec niej wyrozumiały, jednak ta sprawa przepelniła czarę.

– Udają się na Florydę? – spytała Emily.

– Chyba że Frank przemówi jej do rozumu – potwierdził Boone.

– Więc dlaczego chcesz lecieć do Karoliny Północnej? Poleć prosto na Florydę. Polecimy razem.

Boone potrząsnął głową. Chociaż desperacko pragnął, by Emily mu towarzyszyła, nie chciał, by jej obecność jeszcze bardziej zaogniła sytuację. Kto wie, co zrobi Jodie, jeśli zjawią się oboje.

– Masz rację co do Florydy – przyznał. – Ale muszę polecieć sam.

Twarz Emily natychmiast przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Oczywiście, rozumiem. Po co pogarszać sprawy?

– Zabiorę B.J. i wrócimy do Karoliny Północnej akurat w porę, żeby zdążyć na Gwiazdkę – przyrzekł Boone.

Udał, że nie zauważa łez w oczach Emily. Gdyby okazał, że je widzi, byłby zgubiony. Wiedział, że czuła się odsunięta na margines, gdyż mogła teraz jedynie z oddali darzyć miłością jego i B.J.

Godzinę później miał już rezerwacje biletów i Emily odwiozła go na lotnisko.

– Nie odlatujesz dzisiaj? – zapytał, gdy spostrzegł, że nie zabrała swoich bagaży.

– Owszem, ale później – odpowiedziała.

Pocałował ją mocno.

– Kocham cię, Emily. Nie pozwolimy, by cokolwiek nas rozdzieliło, dobrze? Wrócę do Karoliny Północnej najdalej pojutrze. Spędzimy razem cudowne święta Bożego Narodzenia.

– Jasne – odrzekła, zmuszając się do uśmiechu.

Zaczekała, aż przeszedł przez bramkę kontroli, i po raz ostatni pomachała do niego. Widok jej smutnej miny poruszył Boone'a, jednak nie mógł poświęcić temu zbyt wiele uwagi. Obsesyjnie myślał o sprowadzeniu syna z powrotem do domu.

Dzięki temu, że w rozmowie telefonicznej z Frankiem wyjawiał mu swoje plany, Boone zdołał dotrzeć do domu Farmerów przed nimi. Teść celowo jechał wolno i często się zatrzymywał, by odbyć z wnukiem krajobrazowe spacerunki. Jodie nie połąpała się w tym, że jest to podstęp, a nawet jeśli tak, to zorientowała się za późno. Była bardzo zaskoczona, gdy zobaczyła

na podjeździe Boone'a i jego wynajęty samochód.

B.J. pobiegł do ojca.

– Tato, nie wiedziałem, że już tu będziesz.

– Przyjechałem, jak tylko dowiedziałem się o twojej wycieczce – wyjaśnił łagodnie.

Jodie odwróciła się gwałtownie do męża.

– Wiedziałaś o tym – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Owszem – potwierdził Frank. – Skoro nie chciałaś posłuchać głosu rozsądku, nie miałem innego wyjścia. Nie zamierzałem pozwolić, by twoje nieroztropne zachowanie wpakowało nas w prawne kłopoty.

– Nieroztropne?! – Żona spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Uważasz za nieroztropne trzymanie naszego wnuka z dala od kobiety, która zrujnowała życie naszej córce?

– Dość! – powiedział Frank, rzucając znaczące spojrzenie na B.J. – Porozmawiamy o tym później, Jodie.

Zdezorientowany chłopiec wodził za nimi spojrzeniem.

– No dobra, stary – rzekł do niego Boone z wymuszoną wesołością. – Podziękuj dziadkom za ciekawą wycieczkę samochodową i weź swoją walizkę. Musimy wracać do domu, żeby zdążyć na Gwiazdkę.

– Ale myślałem, że dziadek i babcia spędzą Boże Narodzenie z nami – oznajmił chłopiec.

– Powiedzieli, że wszyscy będziemy świętować tutaj.

– Nie w tym roku – rzekł do niego Frank. – Wrócimy za kilka tygodni i będziesz mógł pokazać nam swoje prezenty. I znowu wybierzemy się razem na ryby, dobrze?

– Dobrze. – Malec objął dziadka w pasie. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powiedział Frank.

Kiedy B.J. podszedł do Jodie, po jej policzkach pociekły łzy.

Uściskała go mocno i szepnęła łamiącym się głosem:

– Zawsze pamiętaj, jak bardzo cię kochamy.

– Wiem – odrzekł chłopiec.

Gdy odjeżdżali, Boone zerknął w tylne lusterko i zobaczył, że Frank objął Jodie. Teraz już jawnie szlochala. Owszem, ten widok rozdarł Boone'owi serce, wiedział jednak doskonale, że nie było innego sposobu rozwiązania tej sprawy. W końcu teściowie pogodzą się z sytuacją, ale tylko jeśli Jodie porzuci irracjonalną chęć zemsty.

Chociaż powinien odczuwać ulgę, ponieważ syn siedział obok niego i wracali do domu, nie potrafił przestać myśleć o wyrazie twarzy Emily podczas ich pożegnania. Miał przeczucie, że jeszcze nie całkiem poradził sobie z tym kryzysem.

Po długiej podróży przez cały kraj do Kalifornii, noclegu w Kolorado, nagłym locie na Florydę i jeździe samochodem do Karoliny Północnej Boone był wykończony, gdy w końcu dotarł do domu. Wolałby przejechać trasę z Florydy w ciągu jednego dnia, jednak ze względu na zmęczenie zrezygnował z pośpiechu. Kiedy wraz z synem znalazł się wreszcie w domu, zdecydował, iż obaj powinni dobrze się wyspać w nocy, zanim udadzą się na poszukiwanie Emily.

Rano przy śniadaniu B.J. popatrzył na niego zawiedziony.

– Wczoraj wieczorem straciłem występ w szkolnym przedstawieniu – oznajmił. – Babcia Jodie powiedziała, że to tylko sztuka i że będą inne, ale ja naprawdę chciałem w niej zagrać. Myślisz, że Emily wróciła w porę, by ją obejrzyć?

– Miała tu być – odrzekł Boone. – Ale wiedziała, że cię nie zastanie, więc nie jestem pewien, czy przyjechała. Dowiemy się dzisiaj po śniadaniu.

Lecz kiedy kilka godzin później weszli do restauracji Castle's by the Sea, nie zastali tam

Emily.

Cora Jane powitała ich pośrodku sali jadalnej, po czym odciągnęła Boone'a na bok.

– Nie wiem, co się stało – powiedziała cichym głosem. – Emily zadzwoniła wczoraj i oznajmiła, że nie przyjedzie na święta. Powiedziała, że tak będzie lepiej. Co, u licha, miała na myśli?

Boone zgarbił się przygnębiony, po czym wyjął:

– Do diabła... Obawiałem się tego – wyjął.

– Czy coś się zdarzyło w Kolorado?

– Tak, ale nic takiego, o czym myślisz. Chodziło znowu o Jodie. – Wyjaśnił, że musiał zostawić Emily i pojechać po syna.

Cora Jane najpierw z dezaprobatą potrząsnęła głową, dopiero potem oznajmiła:

– Nic dziwnego, że moja wnuczka była tak bardzo wytrącona z równowagi. Przykro mi, Boone. Naprawdę sądziłam, że tym razem wam się uda, szczególnie po tym, jak odbyłeś całą tę drogę do Kolorado, żeby się z nią spotkać.

– Uda się nam – powiedział z determinacją. – Powinienem tylko zobaczyć się z nią i wyjaśnić kilka spraw.

– Potrafisz tego dokonać? – Cora Jane spojrzała na niego z nadzieją.

– Muszę – rzekł.

– No cóż, wiem tylko, że chociaż Emily nie przyjechała, sercem jest tutaj – powiedziała Cora Jane. – Ona cię kocha. To powinno wystarczyć.

Objął ją i zauważył, że wydaje się bardziej krucha niż zwykle.

– Ty zawsze najbardziej mi sprzyjałaś. Przyjedź do mnie dziś wieczorem. Zjesz świąteczną kolację ze mną i B.J. Pozwól, że dla odmiany ja dla ciebie ugotuję. Mogłabyś pomóc mi obmyślić skuteczną strategię uporządkowania tego zamętu.

– Będę kiepską namiastką mojej wnuczki – zaoponowała.

Dotknął jej ogorzałego policzka.

– Nie będziesz niczyją namiastką – zapewnił ją żywo. – Dla mnie jesteś rodziną. Zawsze będziesz, bez względu na to, co wydarzy się między Emily a mną.

Grill był gotowy do smażenia ryb. Warzywa zostały skropione oliwą i poproszone solą i pieprzem. Ponieważ całkiem nietypowo jak na tę porę roku wciąż było ciepło, Boone ustawił stół na tarasie i nakłonił B.J., żeby wziął prysznic. Cora Jane miała się zjawić lada chwila.

Przez otwarte okna usłyszał chrzęst opon na zwirowanym podjeździe i wszedł do salonu, by ją wpuścić. Jednak ku jego zaskoczeniu to Emily wysiadła z samochodu od strony kierowcy.

Z drugiego końca podwórza dostrzegł błysk niepokoju w jej oczach i niepewny krok.

– Znajdzie się jedzenie dla jeszcze jednej osoby? – zawołała, pomagając babci wysiąść z wozu.

– W tych stronach zawsze szykuje się tyle jedzenia, by mogli się pożywić niespodziewani goście – powiedział. – Taka jest tradycja, którą przekazała mi Cora Jane. Każdy, kto zawita pod ten dach, jest mile widziany.

Podeszły do niego. Cora Jane uściśnęła mu dłoń i spytała:

– Czy B.J. jest w środku? Marzę o tym, żeby nauczył mnie grać w jedną z tych gier komputerowych, które tak lubi.

Boone tylko kiwnął głową, niezdolny oderwać wzroku od Emily, a kiedy zostali sami, powiedział:

– Myślałem, że nie przyjedziesz na Gwiazdkę.

– Też tak myślałam, Boone, ale gdy wróciłam do mojego wielkiego, pustego domu w Kalifornii, zaczęłam się zastanawiać, gdzie tak naprawdę pragnę być. Od tak dawna

wyobrażałam sobie te święta i nas wszystkich razem. Wiedziałam, że jest tylko jeden sposób, by urzeczywistnić to marzenie. Musiałam przełknąć dumę i wrócić tutaj.

Boone zmarszczył brwi.

– Dumę?

– Bolesnie dała znać o sobie, kiedy nie zgodziłeś się, żebym poleciała z tobą po B.J.

Uznałam, że tak będzie zawsze, że Jodie wciąż będzie wynajdywać sposoby, by nam przeszkodzić i wywołać problemy. Doszłam do wniosku, że prędzej czy później znuży cię ta sytuacja, będziesz musiał dokonać wyboru i zrezygnujesz ze mnie.

– Nigdy! – oświadczył stanowczo Boone. – Sprawa z Jodie zostanie rozwiązana raz na zawsze. Być może będę musiał podjąć kroki sądowe, by chronić naszą autonomię i prawo do prywatności, a zarazem zagwarantuję Jodie prawo do odwiedzania wnuka, by zawsze był obecny w jej życiu, ale na moich zasadach. Coś dostanie, ale będzie musiała przestrzegać reguł. Może to wystarczy, by się opamiętała i nabrała rozsądku.

– A jeśli nie wystarczy?

– Wówczas przegra. Przegra wszystko.

– To B.J. przegra. – Emily potrząsnęła głową. – Przecież tego nie chcesz.

Westchnął ciężko, wiedząc, że miała rację.

– Nie, nie chcę. – Przyciągnął ją do siebie i musnął wargami jej wargi. – Ale to mój problem. Rozwiążę go.

Chociaż chciał, by zabrzmiało to pokrzepiająco, zobaczył, że przez twarz Emily przemknął cień.

– Czy nie powinniśmy rozwiązywać problemów razem? – spytała cicho i odsunęła się od niego. – Szczególnie tak ważnych jak ten.

– Oczywiście. Masz rację. – Boone natychmiast się zmitygował. – Chodziło mi tylko o to, że to ja spowodowałem cały ten zamęt z Jodie, więc odpowiadam za tę sytuację.

Emily nie wydawała się w pełni usatysfakcjonowana jego wyjaśnieniem, ale nie naciskała dalej. Ujęła Boone'a pod ramię i przytuliła się do niego.

– Trudno uwierzyć, że zaledwie dwa dni temu marzliśmy na werandzie w Aspen, a teraz stoimy na dworze bez kurtek. Obecnie nawet w Los Angeles jest zimno, co o wiele bardziej pasuje do świąt Bożego Narodzenia.

– Nigdy nie zaznałem w święta innej pogody – oznajmił z uśmiechem Boone. – Dlatego kiedy ludzie mówią, że chcą mieć na Gwiazdkę śnieg i mróz, nie całkiem to rozumiem. – Spojrzał na Emily w oczy i pomyślał, że może to najlepszy moment, by powiedzieć jej o swojej decyzji. – Ale jeśli pragniesz zimniejszej aury, co powiesz na spędzenie następnej Gwiazdki w Los Angeles? Wyobrażam sobie, że o tej porze roku jest tam dość tłoczno.

– O czym ty mówisz? – spytała zdezorientowana.

– W lecie otwieramy następną restaurację w Santa Monica, co oznacza, że przez dającą się przewidzieć przyszłość będę tam spędzał mnóstwo czasu. Znasz jakieś miejsce, gdzie mógłbym zamieszkać? – spytał swobodnym tonem. – Byle tylko w pobliżu była dobra szkoła dla B.J. – Gdy zorientował się, że Emily odebrało mowę, zapytał: – Em, co o tym myślisz?

– Mówisz poważnie? – wyrzuciła wreszcie z siebie. – Przyjeżdżasz do Los Angeles?

– No cóż, masz tam mnóstwo pracy, a ja nie chcę długiej rozłąki. Wydaje się to więc rozsądnym rozwiązaniem.

– Ale co z pozostałymi restauracjami, tymi na Wschodnim Wybrzeżu?

– Przynajmniej przez jakiś czas pokieruje nimi Pete. – Boone zajrzał jej głęboko w oczy.

– Jeszcze mi nie odpowiedziałś.

Na jej wargach pojawił się uśmiech.

– Jedyne pytanie, jakie usłyszałam, dotyczyło znalezienia dla ciebie lokum. Oczywiście znam mnóstwo wytwornych hoteli.

– No dobrze, moja wina, że nie zapytałem wprost. – Roześmiał się. – Czy zgodzisz się mnie poślubić, znaleźć mi dach nad głową oraz szkołę dla mojego syna? Myślę, że byłby to długoterminowy układ, może nawet na całe życie.

– Tak! – Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała. – Tak, tak, tak!

Kiedy pocałunek się skończył, zorientowali się, że mają widownię. Cora Jane przyglądała się im błyszczącymi oczami, natomiast B.J. wydawał się zakłopotany.

– Weźmiecie ślub? – zapytał, jakby pragnąc się upewnić.

Emily uklękła przy nim i powiedziała:

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Co ty na to?

– Czy będziesz moją mamusią?

Zerknęła na Boone'a, jakby szukała wskazówki, lecz się nie odezwał. Wiedział, że sama znajdzie właściwe słowa.

– Nigdy, przenigdy nie będę próbowała zająć miejsca twojej mamy – powiedziała łagodnie. – Ale będę cię kochać całym sercem jak syna.

– Jak mam mówić do ciebie?

– Jak sam będziesz chciał. Możesz nadal nazywać mnie Emily.

B.J. potrząsnął głową, spojrzał na ojca, potem na Emily i oświadczył stanowczo:

– Będę cię nazywał mamą Tato, myślisz, że moja prawdziwa mama byłaby z tego zadowolona?

W oczach Boone'a zakręciły się łzy.

– Synku, twoja mama ucieszyłaby się ze wszystkiego, co sprawia, że czujesz się szczęśliwy.

– Nie pomyśli, że o niej zapomniałem? – zapytał zaniepokojony B.J.

– Ona wie, że o niej nie zapomniałeś – zapewnił go Boone. – Zawsze będzie w twoim sercu.

– I w twoim – powiedziała Emily. – Jest tam dość miejsca dla nas wszystkich.

– Święta racja – rzekła Cora Jane, podchodząc do nich.

B.J. uśmiechnął się promiennie.

– To będzie najwspanialsza Gwiazdka w życiu – oznajmił, a potem dodał podekscytowany: – A kiedy zamieszkamy w Kalifornii, będę bez przerwy chodził do Disneylandu.

– Może nie bez przerwy – poprawił go ojciec. – A tutaj także wciąż będzie nasz dom. – Przyciągnął do siebie Corę Jane. – Przecież mamy tu rodzinę.

Po policzkach Emily popłynęły łzy.

– Dlaczego mi się zdaje, że powinniśmy patrzeć w niebo i powtarzać: „Niech Bóg błogosławi nam wszystkim”?

– Ponieważ jesteś sentymentalna. – Cora Jane czule uścisnęła dłoń wnuczki. – Muszę wyznać, że w tej chwili sama czuję się odrobinę sentymentalna. Kiedy zaczęłam popychać was ku sobie, nie przeszło mi przez myśl, że wylądujecie w Kalifornii, a ja stracę mojego najlepszego pomocnika – powiedziała, mierzwiąc włosy B.J.

– Nie tracisz nikogo z nas – zapewnił ją Boone. – Sand Castle Bay zawsze jest w moim sercu.

– I w moim – dodała Emily. – Ostatnie miesiące dobitnie mi o tym przypomniały. Będziemy tu bywać tak często, że się nami znudzisz.

– Nigdy się wami nie znudzę – oświadczyła Cora Jane.

– I myślę, że weźmiemy ślub tutaj – dodała Emily, uśmiechając się do Boone'a. – Nie

wyobrażam go sobie nigdzie indziej. A ty?

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Pomyślałem sobie, że skrzyknjemy kilka osób i w przyszłym tygodniu pobierzemy się na plaży, a potem urządzimy barbecue w Castle's. Co ty na to?

Emily wymieniła z babcią sceptyczne spojrzenia.

– Wykluczone – powiedziała stanowczo Cora Jane. – Urządzimy wielką fetę. To moja nieodwołalna decyzja! Moja ukochana wnuczka czekała na tę chwilę bardzo długo, więc zasługuje na stosowną suknię ślubną, kwiaty i wszystko inne.

– Sama lepiej bym tego nie ujęła – ze śmiechem dodała Emily.

Ponieważ Boone'owi zależało jedynie na związaniu się z tą kobietą na resztę życia, więc nie zamierzał się spierać o to, w jaki sposób się to odbędzie. Skoro Emily i Cora Jane pragną wielkiej fety, to dopilnuje, żeby ją miały.

– Ale raczej wcześniej niż później – zażądał.

– Później – poprawiła go Cora Jane. – Wielkie śluby wymagają starannego zaplanowania, a ponieważ wy będziecie w Kalifornii, zajmie to trochę czasu. Chcesz przecież, żeby wszystko odbyło się jak należy, prawda?

– Chcę tylko, żeby się odbyło – zripostował Boone.

Wiedział jednak, że przegrywa tę potyczkę. Babcia i wnuczka solidarnie podjęły już decyzję i koniec pieśni.

– Wczesnym latem – powiedziała Emily. – To rozsądny kompromis.

Boone przytaknął, jakkolwiek z ociąganiem:

– Cóż, poczekam, mam nadzieję, że jakoś to zniosę.

Cora Jane po chwili wahania też skinęła głową.

– Ale musimy zacząć przygotowania natychmiast – zawyrokowała. Chwyliła wnuczkę za rękę i pociągnęła w kierunku domu. – Powinnyśmy sporządzić kilka list.

– Dzisiejszego wieczoru? – zapytał z niedowierzaniem Boone, gdyż miał na ten wieczór całkiem inne plany.

Cora Jane odwróciła się, rzuciła mu karcące spojrzenie, po czym oznajmiła surowym tonem:

– Będziecie mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby świętować na osobności. Chcesz, żeby ten ślub odbył się latem czy nie?

Boone ze śmiechem pokiwał głową.

– Idźcie układać te listy. Macie pół godziny. Potem B.J. i ja podamy jedzenie na stół. –

Wiedział, jak szybko się oddalają. Zerknął na syna. – Wygląda na to, że zostaliśmy sami.

– Wcale nie, tato. – Chłopiec przecząco potrząsnął głową. – Bierzemy ślub! Czyż to nie fantastyczne?

Według Boone'a nawet cholernie fantastyczne, tylko strasznie długo trzeba na to czekać!